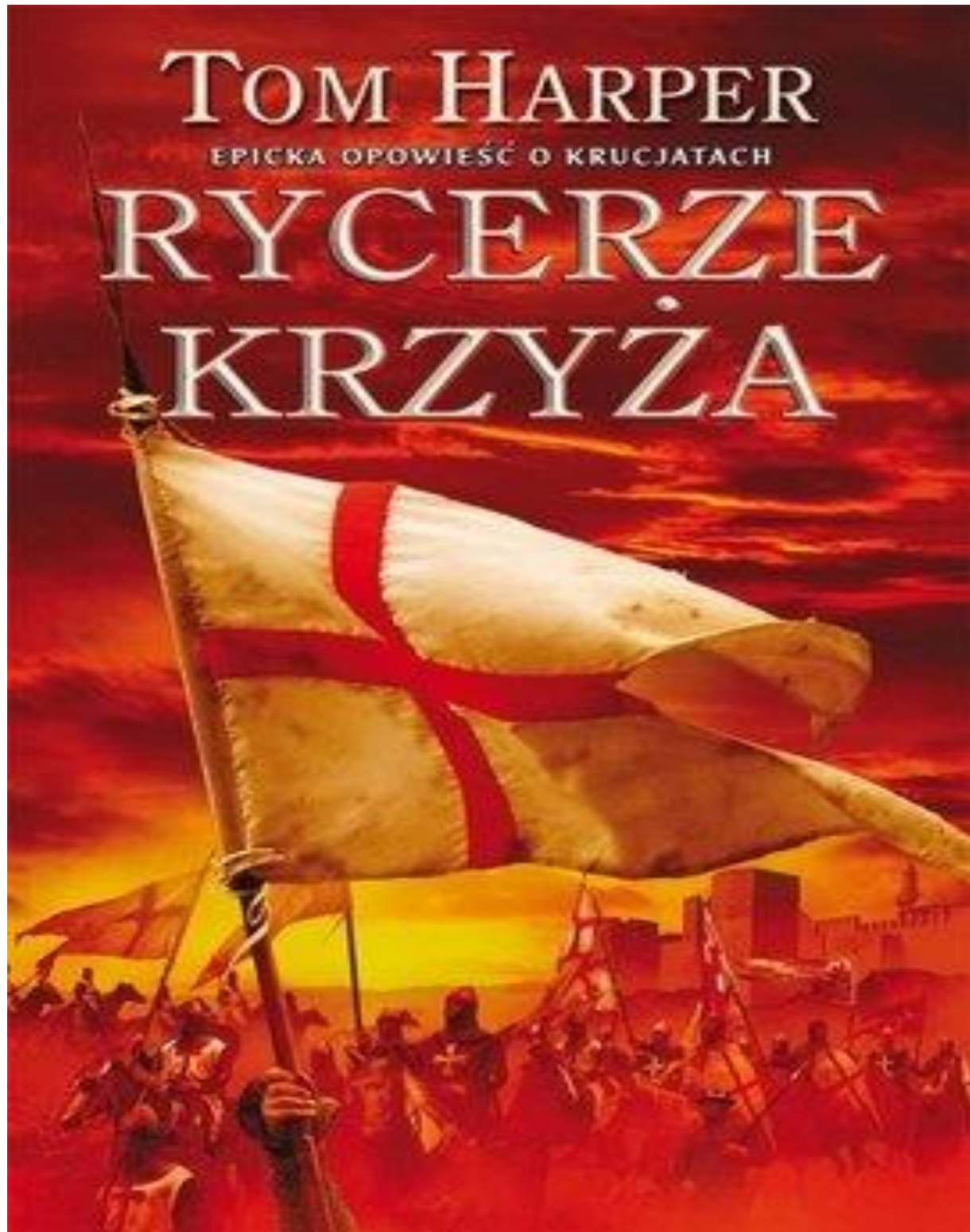


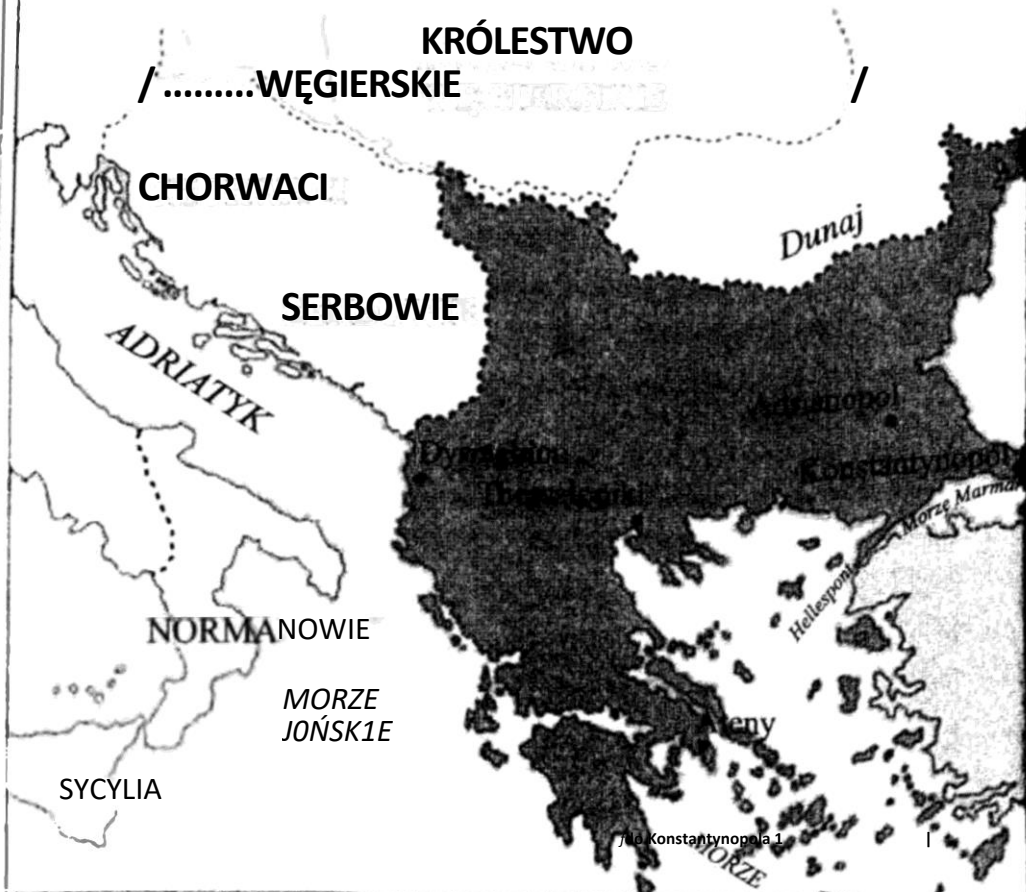
TOM HARPER

EPICKA OPowieść O KRUCJATACH

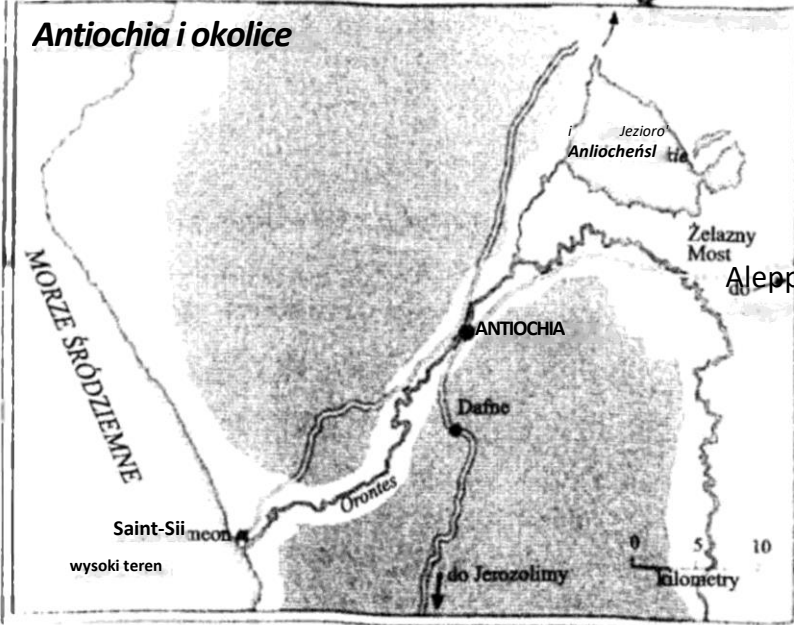
RYCERZE
KRZYŻA



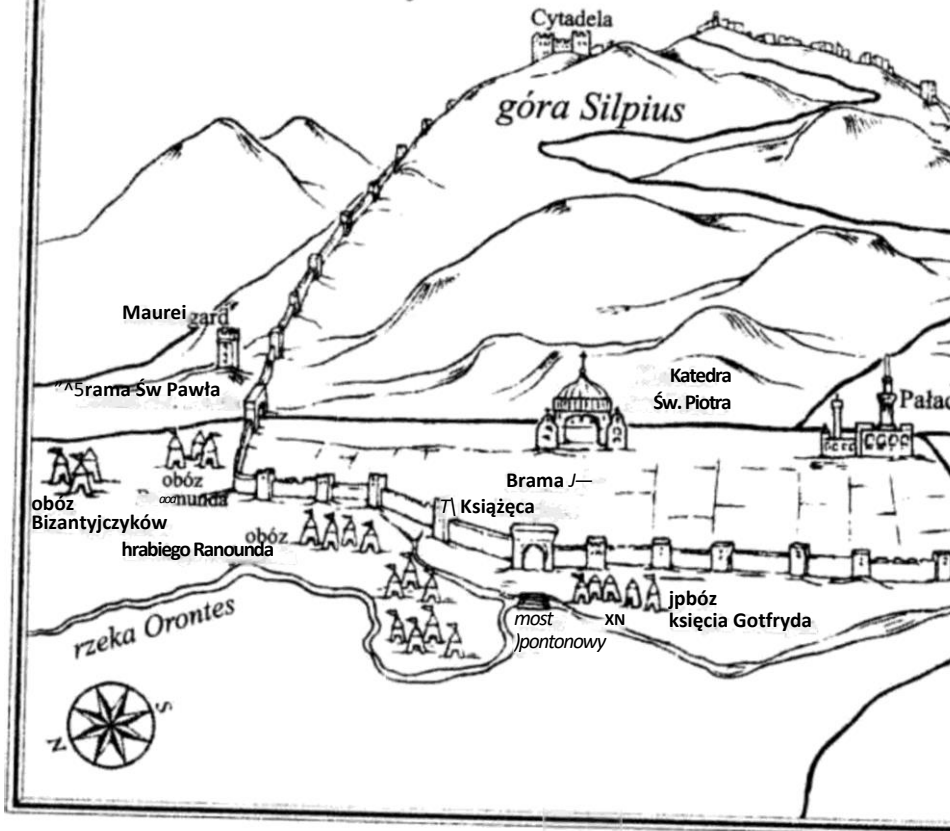
Szlak I wyprawy krzyżowej 1097-98 roku



Antiochia i okolice



Antiochia 1098



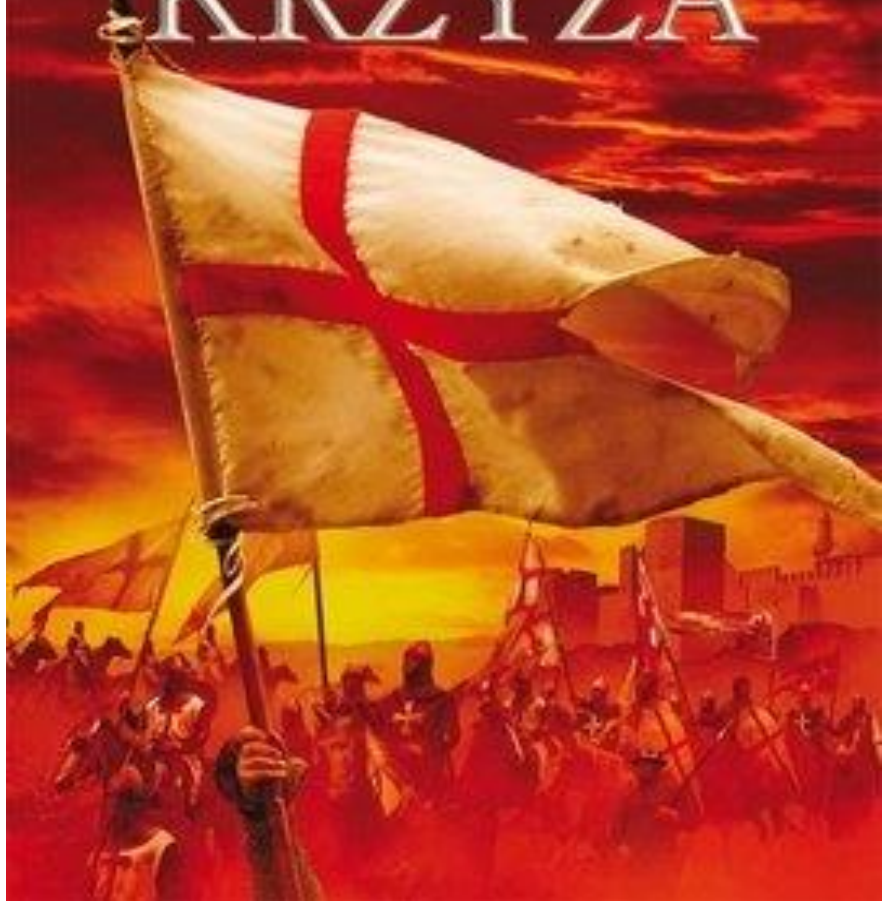
Oto powołał lud dziki a gwałtowny,
który przemierza ziemie rozległe,
aby zagarnąć siedziby nie swoje.
Trwogę budzi ten naród,
dla niego przemoc jest prawem.
Jego konie są bardziej ręczne niż pantery,
bardziej drapieżne niż wilki wieczorem;
jeźdźcy ich w pędzie gonią za łupem,
zbliżają się szybko z daleka,
spadając na żer niby orzeł.
Wszyscy oni idą pełni żądzy mordy,
a ich spojrzenia są jak wiatr pałący;
gromadzą jeńców niby ziarna piasku.

Księga proroka łaabakuka
(w przekładzie Biblii Tysiąclecia)

TOM HARPER

EPICKA OPowieść O KRUCJATACH

RYCERZE KRZYŻA



Pizysufgłszy postuszeństwo cesatow Bizancjum, w maju 1097 mku armia pierwszej krucjaty wkroczyła do Azji Mniejszej. Krzyżowcy odnieśli dwa miażdzące zwycięstwa nad Turkami pod Nicją i Doryleum. zdobywając tym samym stolicę, co otworzyło im drogę na południe, do Jerozolimy. Przez kolejne dwa miesiące nękani upałem i głodem tycerze przełamywali opór wroga, przemierzając prawie tysiąc mil stepami Anatolii. Ich marsz został wstrzymany, gdy stanęli pod marami Antiochii: twierdza obsadzona przez turecką załogę była praktycznie do zdobycia, a w ciągu nadchodzącej zimy liczebność wojska drastycznie spadła na skutek deszczu, chorób, głodu i potyczek z wrogiem. W lutym 1098 roku trwające już od pięciu miesięcy oblężenie wciąż nie przynosiło efektów. Pomiędzy uczestnikami wyprawy - Prowansalczykami z południowej Francji. Niemcami z Lotaryngii. Normanami z Sycylii i Normandii, a także Grekami z Bizancjum - wybuchły animozje. Skłócenie księżęta zazdrościli sobie nawzajem pozycji, podczas gdy tłum prostych żołnierzy i pielgrzymów buntował się przeciw nieudolności przywódców. Tymczasem na wschodzie Turcy zaczęli gromadzić armię zdolną

0

7 marca - 3

a

Tego dnia zmarłym nie było dane spoczywać w pokoju. Stałem w otwartym grobie nieopodal murów Antiochii i przyglądałem się, jak żołnierze Armii Pana wykopują ciała wrogów ze świeżej ziemi. Brudni, półnagzi ludzie pracowali gorączkowo, by obrabować umarłych i wydrzeć im te nieliczne drobiazgi, które zabrali w drogę na tamten świat: łuki z zerwanymi cięciwami, zwiniętymi niczym ślimaki, krótkie noże, okrągłe tarcze pomazane gliną - wszystko to wykopywano i rzucono na stos. Nieopodal oddział Normanów przeliczał i układał bardziej makabryczne trofea: okaleczone głowy zabitych, których podnieśliśmy z martwych. Poprzedniego dnia turecka armia wychynęła z miasta i zaskoczyła nasz oddział zwiadowczy. Odparliśmy ją wprawdzie, jednak ponieśliśmy starty, na które nie mogliśmy sobie pozwolić. Teraz zaś otwieraliśmy groby, nic z powodu bezsensownych wybryków, chciwości czy okrucieństwa - choć i tego nie brakowało - ale po to, by zyskać budulec do wzniesienia wieży, która pozwoliłaby nam obserwować bramę i utrzymać obrońców wewnątrz, murów. Przerobiliśmy ich cmentarz na kamieniołom, a groby posłużyły nam za fundamenty.

Człowiek stojący obok mnie potrząsnął głową.

- Nie tak powinno się prowadzić wojnę.

Spojrzałem na niego znad kamiennej płyty, którą usiłowałem podnieść. Bezlitosna pogoda, zimna i deszczowa, przywróciła jego

twarzą ziemistą barwą, jaką musiały odznaczać się twarze jego przodków, a zmierzwione włosy brody miały kolor rdzy na pancerzu. Skóra zwisała mu luźno z kości, jak u wszystkich, którzy przetrwali zimę, ramiona zdawały się za wąskie dla kolczugi, a pas był lak ciasno zaciśnięty, że jego koniec łopotał na wietrze. Jednak ręce, które kiedyś przypominały filary wielkiego kościoła, zachowały siłę, a ostrze topora opartego o ścianę rowu było ostre i błyszczące.

- Służyłeś w armii cesarza dwadzieścia lat, Sigurdzie przypomniałem mu. - Chcesz, bym uwierzył, że nigdy nie rabowałeś wrogów, ani nie zbierałeś łupów z pola bitwy?

To jest coś innego. Gorszego. Wbił palce w miękką ziemię i chwycił kamień, kotuszając się w przód i w tył, by wyrwać go z błota, w którym spoczywał. - Grabież zabitych wrogów jest prawem wojownika. Ale rozkopywanie miejsca ich pochówku...

Naprężył mięśnie i płaski kamień wyskoczył do góry, rozbryzgując kałuże błota na dnie jamy. Przykucnęliśmy i dźwignęliśmy go obaj niczym trumnę.

- Turcy powinni zakopać swoich zmarłych w obrębie murów - argumentowałem, jak gdyby mogło to usprawiedliwić podobne barbarzyństwo. Dlaczego zakopali ich tutaj, nie miałem pojęcia - być może nawet po pięciu miesiącach oblężenia wierzyli, że istnieją czyny, na które się nie poważymy.

Ułożyliśmy kamień na krawędzi dołu i wyleźliśmy na górę, z trudem znajdując oparcie dla stóp w miękkiej glinie. Stojąc na górze, spróbowałem otrzepać tunikę z brudu w przeciwieństwie do Sigurda nie mogłem założyć zbroi do pracy - i spojrzałem na ludzi pracujących wokół.

Nazywali siebie Armią Pana, jednak nawet On w swej wszechwiedzy mógłby ich nie rozpoznać. W niczym nie przypominali obrazu z wizji świętego Jana, w której ujrzał świętego Michała i wszystkich aniołów odzianych w białe szaty, z oczami jak żywe płomienie. Ci ludzie byli wynędzniałymi lachmytami, ofiarami niewypowiedzianych cierpień, w ich oczach widniał tylko ból. Skórę mieli równie brudną i poszarpaną jak odzienie, raczej wlekli

się, niż maszerowali - jednak z ich zachowania wciąż przebijało fanatyczne oddanie, gdy gołymi rękami rozkopywali groby, wydierali z nich kości oraz kamienie i na inne sposoby plądrowali cmentarz Ismailitów. Jedynie krzyże były świadectwem ich wiary: wyrzeźbione z drewna lub odlane z żelaza zwisały z szyi, wykrojone z wełny lub płótna workowego widniały na koszulach, dostrzegłem też krzyże z krwi i ciała, wypalone lub wyrzezane wprost w ich ramionach. Nie wydawali się Armią Pana, a raczej Jego trzodą, napiętnowaną Jego znakiem i wypuszczoną, by wędrowała po świecie.

Gdy opuszczaliśmy z Sigurdem cmentarz, niosąc między sobą nasz kamień, starałem się nic zwracać uwagi na pleniący się wokół występpek. W głębi duszy byłem zdumiony, że wciąż jeszcze czuję wstyd po miriadach okropności, których świadkiem stałem się w ciągu kilku miesięcy poprzedzających nasze przybycie do Antiochii. Odwróciłem wzrok, patrząc na bramę wznoszącego się w odległości zaledwie dwustu kroków niezdobytego miasta i nurt szerokiej zielonej rzeki, która w tym miejscu płynęła. Prawic u podnóża murów. Dalej wiała się ku północy, zostawiając skrawek otwartego pola pomiędzy murami a brzegiem. Właśnie tam, na owym podmokłym terenie, leżał nasz obóz, oddalony od murów na odległość strzału z hiku. 7. lego pagórka mogłem dostrzec skupisko niezliczonych namiotów rozciągniętych niby pranie na sznurku. Stojące naprzeciw nich mury Antiochii, usiane licznymi wieżami, wydawały się tak spokojne i niewzruszone jak zawsze, a za nimi trzy szczyty góry Silpius wznosiły się nad miastem niczym knykcie olbrzymiej pięści. Przez pięć miesięcy wpatrywaaliśmy się w te mury, czekając, aż otworzą się z głodu lub rozpacz, i przez pięć miesięcy sami chodziliśmy głodni.

Przeszliśmy przez rów i wkroczyliśmy na wierzchołek niskiego kopca, który usypali Frankowie, naśladowując sposób budowy zamków w ich ojczyźnie. Normkański sierżant ubrany w splewiałą tabard narzucony na zbroję wskazał, gdzie mamy złożyć nasz ładunek. Wokół krzątali się żeglarze z portu Saint Simeon, układając deski. U podnóża zbocza zwróconego w stronę rzeki stali

szeregiem prowansalscy jeźdźcy, trzymających wartość na wypadek tureckiego wypadu.

Stoczyłem dla cesarza wiele bitew. Głos Sigurda wydawał się bezbarwny. - Powalałem ludzi, którzy już mieli zadać mi śmiertelny cios. Ale gdybym wiedział, że każe mi rabować groby, by zadowolić normandzkiego złodzieja, już dawno odrzuciłbym tarczę i wykuł lemiesz z ostrza topora.

Oparł się na długim trzonku broni, niby stary człowiek na swej lasce i spojrzał ze złością przed siebie.

-To miasto jest przeklęte. Przeklęte miasto oblegane przez armię potępionych. Chryste, dopomóż nam.

Mruknąłem coś, co miało oznaczać zgodę. Dopiero gdy spojrzełem w stronę rzeki, zorientowałem się, co miał na myśli.

- Chryste, zachowaj nas.

W miejscu, gdzie rzeka przylegała do murów, znajdował się kamienny most - miejsce częstych wypadów - którego strzec miała nasza nowa wieża. Teraz odrzwia bramy zaczęły się rozchyłać, a pod łukicm rozległ się tętent kopyt. Zanim nasi strażnicy zdążyli się poruszyć, wyłoniła się stamtąd wąska kolumna jeźdźców i pognęła do przodu. Turcy mieli hiki przewieszane przez ramię, jednak bez wahania skierowali się prosto w górę zbocza.

Łucznicy! krzyknął normandzki sierżant. - Łucznicy! Bierzcie za każdego, którego zdejmiecie z konia!

Biorąc pod uwagę, co wykopaliśmy i przynieśliśmy ze sobą, nie brakowało nam broni, jednak nagłe pojawianie się Turków wywołało panikę. Niektórzy wskakiwali do świeżo rozkopanych grobów lub do dołu, gdzie kładliśmy fundamenty; inni porzucili swe pozycje, rzucając się biegiem w stronę następnego wzgórza. Sigurd chwycił jedną z okrągłych tarcz ze stosu łupów i pobiegł naprzód, wymachując toporem. Zapominając o wstydzie, jaki czuł jeszcze przed chwilą, rzucił się do przodu z wojennym okrzykiem na ustach.

Niewiele jednak było mu dane działać w tej walce. Prowansalska kawaleria wyruszyła na spotkanie Turków, desperacko starając się doprowadzić do zwania. Ismailicy, zamiast stanąć do

Wilk, wypuścili w powietrze kilka strzał i zawrócili w stronę własnych murów. Widziałem, że jeden z Franków chwycił się za łokieć, jednak poza tym Turcy nie dokonali w ich szeregach wielkich spustoszeń. Było to tylko drobne ukłucie, niby ukąszenie komara, które powtarzało się co dzień, odkąd zaczęliśmy oblegać miasto. I na tym powinno się być zakończyć.

Szybki odwrót nieprzyjaciół sprawił jednak, że nowa odwaga wstąpiła w jeźdźców, którzy pognali w dół ku rzece śladem umykającego oddziału. Sigurd opuścił topór, zatrzymał się, po czym zaczął wykrzykiwać ostrzeżenia.

Prowansalczyki i tak nie posłuchaliby rady angielskiego naczelnika w służbie Greków, zwłaszcza w obliczu ewidentnej klęski nieprzyjaciela. Ja i Sigurd mogliśmy więc tylko patrzeć. Tuż przy moście tureccy jeźdźcy wykonali swój słynny manewr, budzący podziw i postrach w całej Azji: w pełnym galopie puścili wodze, obrócili się w siodłach, nasadzili strzały na cięgiwy i wysirzelili w kierunku swoich prześladowców. Nie zбочyli przy tym z drogi, ani nie zwolnili tempa. Chwilę później konie wniósły ich w obręb miasta.

Ze złością potrząsnąłem głową. Przez całą zimę rycerze wszystkich nacji próbowali naśladować tę sztuczkę, galopując po łąkach otaczających Antiochię, aż dłonie zdały im się do krwi, a konie prawic okulały. Nikomu się to nie udało. Nie był to tylko czczy popis, ponieważ widziałem, że kilka strzał sięgnęło celu, a reszta oddziału stanęła w miejscu.

Nasi rycerze za późno dostrzegli, jak blisko miasta się znajdują. Nagle na murach ukazała się setka tureckich łuczników i powietrze przeszył świst strzał. Konie rżały i stawały dęba, podczas gdy jeźdźcy gorączkowo próbowali je zawrócić. Dwa z nich padły, a ich boki spłynęły krwią. Jeden z jeźdźców zdołał zeskończyć i odbiec, lecz drugi padł, przygnieciony ciężarem wierzchowca. Garść strzał wbiła się w niego w ciągu kilku sekund. Jego pieszy towarzysz miał więcej szczęścia: jedna ze strzał odbiła się od jego hełmu, druga drasnęła go w łydkę, a trzecia utkwiała w ramieniu, ale nie zdołała go powalić.

Gdy znalazł się poza zasięgiem strzał, stojący Turcy na murach odłożyli tuki i wzniesli okrzyk, sławiąc swego Boga i drwiąc z naszej bezsilności. Jeśli mieli nadzieję, że w ten sposób sprowokują nas do kolejnego ataku, byli w błędzie, ponieważ niedobitki kawalerii cofały się w stronę naszej linii. Zdawało mi się, że więcej jest pośród nich koni niż ludzi, a kilkanaście wierzchowców wraz z jeźdźcami leży bez mchu nieopodal mostu. Niewielki oddział Turków wychynął z bramy, by ich przeszukać. Kilku naszych chwyciło za łuki, jednak strzały nic sięgnęły celu i nic zniechęciły plądrujących. Z odrazą patrzyłem, jak dwóch ludzi zostaje zawleczonych za bramę. Nie mogli liczyć na łaskę ani na okup.

- Głupcy! - krzyknął normandzki sierżant, gdy Prowansalczyki dotarli do naszych pozycji. - Łajdacy i tchórze! Zmarnowaliście dobre konie - i to po co? Żeby ucieszyć Turków widokiem waszej bezmyślności? Gdy usłyszysz o tym nasz pan Boemund, pożałujecie, że nie siedzicie w lochu niewiernych wraz z tymi, których zostawiliście.

Dowódca Prowansalczyków utkwiał w ziemi spojrzenie oczu przedzielonych żelaznym pasem osłaniającym nos. Jego zaniedbana broda sterczała spod hełmu na wszystkie strony.

- Gdyby Sycylijczycy wzniesli w końcu tę przeklętą wieżę, zamiast rabować trupy. Prowansalczyki nie musieliby marnować sił na ich ochronę. Tak brzmiał rozkaz waszego pana Boemunda.

Odwrociłem się od nich, widząc powracającego Sigurda. Minął skłóconych oficerów, nic zwracając na nich uwagi, cisnął przed siebie znaną tarczę i z rozmachem wdeptał ją w ziemię. Nawet przy całej swojej sile nic zdołał jej złamać.

Pięć miesięcy! warknął. - Przez pięć miesięcy nauczyliśmy się tylko ginąć.

Odgłos nadciągających zbrojnych zagłuszył te oskarżenia. Zabłoconą ścieżką zbliżał się oddział Lotaryńczyków¹, których długie włócznie stuknęły o siebie ponad ich głowami. Byłem wdzięczny za tę zmianę, gdyż dzień dłużył nam się nieznośnie. U moich stóp kamienie z rozbitych grobów zaczynały w końcu wypełniać dół pod fundamenty, jednak nie wyglądało na to, by wieża stanęła

s/yciej niż za tydzień - o ile Turcy nie znajdą sposobu, by ją wcześniej zniszczyć. A nawet wtedy nic pomogłaby nam postąpić w stronę murów.

Podczas gdy Lotaryńcy obejmowali wartę, Sigurd zebrał / powrotem swój oddział. Była to gwardia Waregów, bladokó-
l ych wojowników z wyspy Thulc - którą w swoim języku nazywali Anglią - najstraszliwszych spośród najemników imperatora. Dziś jednak wyglądali na łagodniejszych, a miejsce gwaru rozmów zajęła cisza. Walka była ich żywiołem, a długie miesiące pracy, stróżowania i kopania w ziemi pozbawiły ich tego, w czym czuli się najlepiej.

Kawaleria Prowansalczyków oddaliła się klusem. Podążyliśmy jej śladem w stronę mostu pontonowego wiodącego do obozu. Nie mieliśmy tam wiele do jedzenia i nic do roboty oprócz rozpamiętywania nieprzyjemnych wspomnień, szliśmy więc w milczeniu i bez pośpiechu. Droga wokół nas tętniła życiem. Wieśniacy i pielgrzymi idący w ślad za wojskiem spieszyli do obozu, niosąc zdobyte w ciągu dnia łupy: drewno na opał, jagody, korzonki i ziarno. Jakiś szczęśliwiec zdołał nawet schwytać przepiórkę, którą przymocował do patyka i kroczył teraz dumnie w otoczeniu tryumfujących kompanów. Nie mniejszą eskortą cieszyli się kupcy handlujący z wojskiem, Syryjczycy, Ormianie i Saraceni. Prowadzili swoje muły pośrodku pochodu odzianych w turbany strażników, zatrzymując się tylko po to. by przeprowadzić szybką transakcję z najbardziej zdesperowanymi lub najgłodniejszymi. Szare chmury zaczęły zbierać się nad wierzchołkami gór po prawej stronie, przyspieszyliśmy więc kroku na wypadek deszczu.

* * *

Dotarliśmy do miejsca, gdzie po jednej stronie ścieżki zaczynał wznosić się stromy uskok, gdy usłyszałem krzyk. W tej okolicy zawsze miałem się na baczności, gdyż wróg mógł się tu podkraść od zachodu zupełnie niezauważony. Słyszając wycie rozlegające się teraz znad urw iska, zastygłem bez mchu, przeklinając się w duchu za to, że nie założyłem zbroi. Beźladny tupot

rozlegał się coraz bliżej. Sigurd przyciął się po przeciwnej stronie ścieżki, trzymając topór w gotowości. Reszta oddziału zajęła podobne pozycje, wypatrując oczy w poszukiwaniu zagrożenia.

Z urywanym okrzykiem na skraju urwiska pojawił się chłopek i straciwszy grunt pod nogami, runął do przodu z rękami rozłożonymi jak skrzydła. Miał szczęście, że nie było wśród nas łuczników, inaczej zginąłby, nim dotknąłby ziemi. Teraz jednak leżał, szlochając, w pyle ścieżki, mała kupka szmat, ciała i brudu. Sigurd zamachnął się toporem, lecz zatrzymał się wpół drogi, gdy spostrzegł, że przybysz nie przedstawia sobą żadnego zagrożenia. Jego odzienie było porwane, ręce i nogi miał uwalane błotem. Pozbawiona brody twarz wyglądała blado, jednak nie widzieliśmy wiele, bo zasłaniał ją ramieniem.

W końcu uniósł się na rękach i klęknął, spoglądając z trwogą na otaczających go groźnych Waregów.

- Mój pan... - Przełknął ślinę, odgarniając kosmyk włosów z twarzy. Dostrzegając, że ja jeden nie trzymam w dłoni straszliwego topora, postanowił zwrócić się do mnie. Mój pan nic żyje.

p

Postawiłem chłopca na nogi, trzymając go za kołnierz tuniki, lecz. i tak musiał zadrzeć głowę, hy spojrzeć mi w oczy.

Gdzie? Zabity przez Turków? Kim jest twój pan?

1'rzctarł twarz rękawem, rozmazując przy tym więcej brudu, niż zdołał zetrzeć. Nadal trzymałem go mocno za ramiona, bo /dawało się. że drżące nogi nie zapewnią mu dostatecznego oparcia.

Drogo z Mci fi - zająknął się. - Z armii księcia Boemunda. /nalazłem go... - Głos mu się załamał i chłopiec wysunął mi się / objąć, padając znów na kolana. Znalazłem go tam. - Wskazał ięką urwisko, znad którego przybył. - Martwego.

Spojrzałem na Sigurda, później na ciemniejące niebo. Część mego umysłu podpowiadała, iż wielu ludzi zginęło już tego dnia, nie obciążając mego sumienia i że zajmowanie się sprawą płaczącego giermka oraz zabitego Normana nic należy do moich obowiązków, zwłaszcza że w pobliżu mógł czań się turecki oddział. Być może jednak właśnie dlatego, że byłem d/iś świadkiem tak wielu zgonów, poczułem się bezbronny wobec tego zrozpaczonego chłopca, płaczącego za swoim panem.

Byłoby bezpieczniej, gdyby twoi ludzie poszli z nami -zwró-i iłem się do Sigurda.

U

Bezpieczniej dla kogo? odparł. - Najbezpieczniej dla moich ludzi będzie wrócić do obozu, zanim noc wywabi Turków, Tafurów i wilki z ich legowisk.

Jeśli były tu jakieś wilki, już dawno zostały zjedzone. A co do innych... - Odwróciłem się do chłopca. - Czy to daleko?

- Nie, panie.
- Chodźmy więc szybko.

Znaleźliśmy ścieżkę wiodącą w górę urwiska i podążyliśmy za chłopcem poprzez nierówny teren wznoszący się w stronę wzgórz, po drugiej stronie rów niny wokół Antiochii. Ziemia była lepka, a trawa pełna cierni i kolców, które kaleczyły nogi. Doszliśmy do niskiego grzbietu u wylotu niewielkiej kotlinki. Miała około trzydziestu kroków szerokości i wyglądała niczym naturalny amfiteatr na wzniesieniu. Być może niegdyś mieścił się tu kamieniołom, jednak podłoże było miękkie. Pośrodku, ledwie w idoczne w szarzącym zmierzchu, leżało ciało mężczyzny.

Podszedłem szybko i przykucnąłem przy nim, podczas gdy Waręgowie ustawili się wokół, wietrząc niebezpieczeństwo. Sigurd syknął z niezadowoleniem.

- Znalazłeś go tu? spytałem chłopca, który klęczał naprzeciwko. Łzy, które w zmierzchu zdawały się jasne, spływały mu po twarzy, wydawał się jednak bardziej wystraszony niż zrozpaczony.

Tutaj - wymamrotał. - Tu go znalazłem.

- Skąd wiedziałeś, że tu będzie?

Spojrzał na mnie, strach na jego twarzy stał się bardziej widoczny.

Nie było go w' obozie od kilku godzin. Książę Wilhelm, brat księcia Boemunda, kazał mi go odnaleźć. Szukałem go najpierw w obozie, a potem tu. I tu go znalazłem.

Skąd wiedziałeś, że tu będzie? powtórzyłem. Odeszliśmy co najmniej o pół mili od drogi. Nikt z naszej armii nic był aż tak głupi, by przychodzić tu samotnie.

Chłopiec zamknął oczy i zacisnął dłonie.

- Często tu przychodził. Wiele razy go widziałem.

I Maczego? Co go tu sprowadzało?

Zadawałem pytania odruchowo - było to naturalne dla kogoś, kio widział w życiu zbyt wielu ludzi zmarłych nienaturalną śmiercią. | jednak ich obcesowość zaniepokoiła chłopca. Zadrżał w milczeniu i nic odpowiedział.

(zy właśnie tak go znalazłeś?

Przytaknął.

Spojrzałem na leżące przede mną ciało mężczyzny - chłopiec mówił, że miał na imię Drogo, a skoro służył pod księciem Bonnimdcm, prawdopodobnie był Normanem z Sycylii. Leżał na boku, nieruchomy i milczący jak otaczający zmierzch. Przez chwilę zastanowiłem się, czy nie padł ofiarą jakiejś dolegliwości, ponieważ wokół niego nie było śladów walki. Zabity nie miał nawet /broi, jedynie pikowany kabat noszący ślady długiego używania.

Kwaśny odór krwi w powietrzu nie pozostawiał jednak wątpliwości. Chwyliłem leżącego za ramię i przewróciłem na plecy. Icknąłem mimowolnie. Rycerz Drogo z pewnością nie zmarł .micrzią naturalną- gardło rozcięto mu szerokim ostrzem. Napniesz musiał być silny, ponieważ, przecięt szyję dalej niż do jamy i gdy uniosłem ciało, głowa opadła w tył, wywołując fontannę świeżej krwi. Krew zlepiła ciemne włosy i brodę mężczyzny. Jej ślady były też na jego pikowanej tunice, a nawet na policzkach poniżej szklistych oczu. Kilka kropel bryznęło na czoło.

Jeden element tej straszliwej układanki przerażał mnie bardziej niż pozostałe.

Krew jest świeża. Nie zdążyła zakrzepnąć. To musiało się zdarzyć zaledwie kilka minut temu. - Zerwałem się na równe nogi. - Jeśli zrobili to Turcy, nie odeszli daleko.

(chłopiec. wciąż klęcząc, rozejrzał się gorączkowo.

Musimy ich odnaleźć - wybełkotał, przygryzając palce, aż /bielały. Musimy pomścić mego pana.

Jak najszybciej wracamy do obozu uciąłem.

()dkąd opuściliśmy Konstantynopol, widziałem już dziesiątki ludzi, którzy zginęli podobną śmiercią. Nie zamierzałem do nich dołączyć, marudząc zbyt długo w tym odludnym miejscu. Ze

wschodu nadciągał zmrok, a kamieniste ściany kotlinki zaczynały rzucać złowrogie cienie.

-Ale zabierzemy ciało - dodałem. Gdybyśmy je pozostawili, mogłoby stać się łupem nocnych drapieżników.

Sigurd najwyraźniej podzielał moje zdanie, ponieważ nie protestował, gdy Waregowie zaczęli konstruować prowizoryczne nosze z rękojeści toporów.

Zanim dotarliśmy do obozu, zapadła noc i zaniepokojeni strażnicy zatrzymywali nas na każdym kroku. Obóz wojsk bizantyjskich znajdował się obok północno-wschodniego muru. Tuż powyżej obozu Normanów z Sycylii i aby do niego dotrzeć, musieliśmy przejść ponad milę pomiędzy namiotami, pawilonami, prowizorycznymi zagrodami, kuźniami, warsztatami strzelników, kowali i płatnerzy oświetlonymi migotliwym blaskiem niezliczonych ognisk. Zewsząd wychylały się wychudłe twarze osadzone na spuchniętych kadłubach, błagające o żywność, jałmużnę lub łaskę, obdarte kobiety wypytywały o zaginionych kochanków lub szukały nowych, a dzieci toczyły między sobą gwałtowne bójki, tarzając się po ziemi. Armia Pana szykowała się na spoczynek.

Wybrałem drogę biegnącą po obrzeżu obozu Normanów nie chciałem maszerować środkiem, niosąc jednego z ich zmarłych. Zbyt wielu spośród nich pamiętało wojnę, którą niegdyś stoczyliśmy i nasza obecność mogłaby ich sprowokować.

Chłopiec, który dotąd włókł się za nami, teraz podbiegł i szarpał mnie za rękaw.

- Dokąd mam iść?
- Do namiotu twego pana. Czy miał tu rodzinę?

Pociągając nosem, chłopiec zaprzeczył.

- Brata, ale zginął podczas marszu.

A innych towarzyszy? Może jakichś krajan z Melfi?

- Trzech rycerzy, z którymi dzielił namiot.
- Powiedz im więc, że ciało jest bezpieczne. Mogą przyjść i zabrać je, by dokonać pochówku.

Pod warunkiem, pomyślałem, że znajdzie się tu miejsce na jeszcze jeden grób.

/jadłem skromną kolacją i wyruszyłem w drogą przez labi-
i \ ni płócien i sznurków, aż dotarłem do samotnego namiotu sto-
i.jcego dostojnie na uboczu. Już jego rozmiar i bogato zdobiona
tkanina zdradzały szlachetnie urodzonego mieszkańca, jednak to
odosobnienie i przestrzeń, jaka go otaczała, stanowiły w tym miej-
m u prawdziwą ekstrawagancją. Przy oświetlonym pochodniami
wciścu stało dwóch przysadzistych Pieczyngów zTracji. Nie
/utrzymali mnie, gdy wchodziłem.

Wewnątrz namiotu przepych był jeszcze bardziej widoczny.
/ sufitu zwiślały jedwabne kotary w barwach złota i czerwieni
/ utkanymi wizerunkami orłów i świętych. dyskretnie dzieląc
wnętrze na kilka pomieszczeń. Podłogą pokrywały grube dywa-
ns. rozłożone wprost na błocie, a olejne lampy na srebrnych trój-
nogach rozsiewały łagodny blask. Pośrodku stało szerokie krze-
sło wyrzeźbione z pozłacanego hebanu, a za nim, opromienione
■.wiaileni trzech świec, stały na podwyższeniu ikony trzech świę-
tvch: Merkuriusza. Jerzego i Demetriosia, z których każdy przed-
staw tony został na koniu z. wólczną w dłoni. Dotykając srebrne-
go krzyża zawieszzonego na łańcuchu na szyi, zmówiłem krótką
modlitwą do mojego imiennika.

(iszą przerwaf szelest rozsuwanych zaston.

Spóźniłeś się, Demetriosie Askiatcsie oznajmił czyjś roz-
dta/niony głos.

Skłoniłem głowę.

Stoczyliśmy potyczką przy moście. Później musiałem odna-
leźć ciało zabitego Normana.

(ienerał Tatikios wynurzył się zza zastony i zasiadł na heba-
nowym krześle. Choć nikt nie mógł mu odmówić doskonałej
znajomości ziem Azji. trudno byłoby wśród doradców cesarza
/nnleźć człowieka, który zdołałby bardziej zrazić do nas na-
s/yh Irankijskich sprzymierzeńców. Do ludzi, którzy najchę-
tniej zabiliby każdego ciemnoskórego cudzoziemca, przysłano
lurkopola, mieszańca, którego turecka krew uwidoczniła się
w gładkich oliw kowych policzkach i ciemnych oczach. Podczas

gdy Frankowie uznawali bezpośrednią szarżę za jedyny honorowy sposób walki, Tatikiosa uważano za subtelny taktyka, który każdą bitwę uważa za błąd w strategii. Frankowie wyznawali kult surowej męskości, Tatikios zaś był eunuchem, do tego okaleczonym także w innych miejscach. Kiedyś podczas walki utracił nos i obecnie nosił ostro zakończoną złotą protezę, co nadawało jego twarzy rysy drapieżnego ptaka. Barbarzyńcy uważali go za cudaka, zniewieściałgo błazna i tak też go traktowali. Jako jego nominalny sługa byłem mu winien więcej szacunku.

- Weź pióro - rozkazał. - Muszę napisać do cesarza.

Nic powiedziałem, że lepiej poczekać z tym do rana, ponieważ Tatikios, podobnie jak wielu ludzi sprawujących władzę, myślał jedynie o własnej wygodzie. Nie wspomniałem też, że nie jestem jego skrybą, ponieważ było korzystniej dla nas obu, aby nadal tak uważał. Usiadłem na stołku, garbiąc się z powodu jego małych rozmiarów, i wyjąłem spod niego wykonany z kości słoniowej pulpit do pisania.

Trzciniowe pióro zdawało się kruche dla moich zgrubiałych dłoni i bałem się, że trzaśnie, gdy tylko dotknę nim papieru.

Do rąk Jego Najświętszej Wysokości, basileusa i autokratora, cesarza rzymskiego Aleksego Komnena pozdrowienia od jego sługi Tatikiosa.

Eunuch zmarszczył brwi, widząc, że moje pióro z trudem nadąża za jego językiem.

- Sytuacja w Antiochii pogarsza się z dnia na dzień i jest prawie nie do zniesienia. W ciągu ostatniego miesiąca, odkąd Frankowie pokonali emira Damaszku, ich arogancja i zuchwałość przeszły wszelkie granice. Ci barbarzyńcy urągają twojej armii i jej generałom, otwarcie mówią o złamaniu złożonej ci przysięgi i zagarnięciu ziem, które według przysięgi tobie się należą. Teraz, gdy zima już minęła, zaklinam cię. Wasza Wysokość, byś pospieszył nam na pomoc i objął przywództwo tej wyprawy, które prawem tobie przypada i zmusił barbarzyńców, by wypełnili twoje rozkazy.

W nętrze namiotu było ciepłe, rozgrzane ogniem płonącym w lampach i mosiężnym piecyku. Tatikios dyktował, a ja w pewiu-| chwili poczułem, jakby wszystkie części ciała łączące moje ni ho / dłonią stopiły się w jedno. Notowałem tera/ mechanicznie Mój umysł, na chwilę uwolniony, powędrował do miejsca oddalonego o jedenaście miesięcy i wiele tysięcy mil stąd, do w iclkiego pałacu w mieście.

C esarz nie wyruszy.

Stałem na jednym z pomniejszych dziedzińców, którego kolumny porośnięte były bluszczem. W płytkiej sadzawce odbijały aę chmury płynące po niespokojnym niebie, a odlany z brązu I teiakles spoglądał na nas z góry w milczeniu. Mój towarzysz przy- In I właśnie z wielkiej sali położonej w głębi pałacu i wciąż odzia- ny hyl w wyszywaną klejnotami ceremonialną szatę spiętą złotą bn»s/ą w kształcie głowy lwa. Przez chwilę wydawała się zbyt , ię/ka dla jego delikatnej postury, jednak pewność siebie widoez- n.i w jego ruchach i spojrzeniu potwierdzała, że nosi ją z dużą .wobodą. Nazywał się Michał plotki głosiły, że niewielu jest ludzi, którzy równie dobrze jak on znają zamysły imperatora.

(esarz nie będzie towarzyszył barbarzyńskiej armii - cią- cnął. - Taka jest decyzja rady. Prześle złoto, żywność i ludzi, ale '..mi nie wyruszy.

Przytaknąłem powoli. Nie spodziewałem się, że zostanę wezwany tego dnia do pałacu, a już z pewnością nie po to, by usły- /,cć treść ostatecznej decyzji cesarza. Nie sądziłem, że będzie mmc ona dotyczyła.

(hluzajcmniłem ostrożny uśmiech Michała, zdając sobie spra- wę z ukrytego znaczenia jego słów. Obaj wiedzieliśmy, że cesarz mc może opuścić Królowej Miast i że nie ma to nic wspólnego ze •ciągnięciem podatków lub sprawami wagi państwowej. Gdyby pozostawił tron niestrzeżony, natychmiast znalazłoby się wystarczająco wiciu pretendentów gotowych zagarnąć go dla siebie, a on mc byłby wówczas pierwszym cesarzem, który wrócił do miasta i zastał jego bramy zamknięte.

Mądry władca mocno trzyma ster państwa, by nie porwały go fale niesprawiedliwości i bezprawia - zacytowałem.

Michał zaśmiał się w odpowiedzi.

Mądry władca trzyma się mocno poręczy swego tronu, by nie odebrano mu go w chwili nieuwagi.

- A czy pozwoli setce tysięcy Franków przemaszerować przez nasze ziemie w Azji. ufając, że dotrzymają przysięgi i zwrócą nam nasze lenno? Byłem świadkiem tej ceremonii w kościele Magia Sophia i muszę przyznać, że rzadko widywało się wasali bardziej skłonnych do złamania obietnic.

- Pozwoli Frankom przemaszerować przez ziemie tureckie w Azji poprawi! Michał. - Jeśli okażą się waleczni i uczciwi, on jedynie na tym zyska. Jeśli nie, nic będzie miał z tym nic wspólnego. Wówczas przynajmniej nie stanie się drugim Diogenesem Romanusem zwabionym na pole walki tylko po to, by dać się wziąć do niewoli.

A śmierć dziesiątków tysięcy Franków nie spędzi mu snu z powiek - przytaknąłem.

-Gdy udaje się zmienić nieprzyjaciół w sojuszników, każda bitwa jest zwycięska.

Podniosłem kamyk z podłogi i cisnąłem go do sadzawki, drobne fale zniszczyły odbicie nieba.

- A jeśli okażą się waleczni i nieuczciwi?

Michał uśmiechnął się i usiadł na marmurowej cembrowinie otaczającej sadzawkę.

- Cesarz ma wiele oczu, a jego czujność jest nieustanna. W dowód dobrej woli wystawi własną armię. Niewielkie siły. jednak wystarczające, by powiadomić go, jeśli Frankowie zapomną o swojej przysiędze. Rada powierzyła dowództwo Tatikiosowi.

Westchnąłem.

Cesarz nie rozkaże mi zatem towarzyszyć sobie jako osobisty strażnik? Zmówię dziś wiele modlitw dziękczynnych.

Oszczędzaj modlitwy. Przydadzą ci się wkrótce. -- Wesołość zniknęła z twarzy Michała. - Cesarz pragnie, byś wyruszył wraz z Tatikiosem jako jego skryba i powiadamiał go o wszystkim, co

/ohaczysz. Barbarzyńcy są jak dzikie psy i cesarz poluje z nimi na własne ryzyko. Potrzebuje kogoś, kto go ostrzeże, jeśli zwrócą się przeciwko niemu.

A jeśli zwrócą się przeciwko mnie?

Póki są głodni, będą posłuszni tym, którzy ich karmią. Ale jeśli odniosą sukces i sami nasycą apetyt, miej się na baczności, i nie odwracaj się od nich.

* * *

Obawiam się, że zwycięstwo wydaje się teraz równie odległe, jak na początku. Jeśli nic możesz do nas dołączyć, zaklinam cię, panie, byś zezwolił mi jak najszybciej wrócić do Królowej Miast. Nie zdołam działać niczego, póki ci barbarzyńcy sprzeczą i udaremniają...

Poza zgrzytaniem pióra i monotonnym głosem Tatikiosa w namiocie panowała cisza, teraz jednak przy wejściu rozbrzmiały gorączkowe głosy. Strażnik zażądał od wchodzącego, by się przedstawił, jednak odpowiedź, choć głośna, została udzielona z cudzoziemskim akcentem i zbyt szybko, bym zdołał ją zrozumieć, /a chwilę strażnik wychynął zza zasłony, a wraz z nim do namiotu wtargnął podmuch chłodnego powietrza.

Proszę o wybaczenie, generale - burknął. Zdawało mi się, że złoty nos Tatikiosa zadrgał z irytacją.

- Tak?

Książę Boemund chce się z tobą widzieć, panie.

y

Odkąd opuściliśmy Konstantynopol, wielokrotnie widziałem księcia Bocmunda. Uczestniczył w posiedzeniach rady, dowodził zbrojnymi wypadami i jeździł wzdłuż szeregów, by dodać ducha żołnierzom, jednak za każdym razem postrzegałem go inaczej. Częściowo wynikało to z jego niecodziennej powierzchowności, o stopę przewyższał bowiem większość ludzi, a w barkach szerszy był nawet od Sigurda. Włosy miał krótko przystryżone i choć podobnie jak większość ł-ranków przestał się golić, brodę starannie przycinał. Zdawało się jednak, że poszczególne elementy jego sylwetki nie współgrają ze sobą: cerę pokrywały białe i czerwone cętki, włosy miał ciemne, ale brodę rudawą. Tylko bladoniebieskieoczy spoglądały jednako-wo nieugiętym spojrzeniem.

Jednakże nie tylko postura Boeinunda przyciągała uwagę. Dzięki jakiemuś piekielnemu urokowi w każdym jego ruchu widać było energię, której nikt nie mógł zignorować. W zatłoczonej sali gwar wokół niego rozbrzmiewał najgłośniejszy, podczas bitwy otaczał go wir najzacieklejszych potyczek. Choć odziewał się w sposób prosty - teraz, miał na sobie zbroję nałożoną na tunikę koloru wina - roztaczał wokół siebie aurę brawury i ryzyka, która zjednywała mu sympatię zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Choć nic posiadał własnych ziem ani tytułu, zdołał zgromadzić armię, która

.i.mówiła trzon naszej kampanii. Po każde j bitwie jego imię wymieniano najczęściej i najgłośniej.

I atikios był jednym z niewielu ludzi odpornych na urok Boimunda.

Nie spodziewałem się ciebie, książe. Czyżby miasto w końcu padło?

Toemund uśmiechnął się lekko. Być może sprawiły to rękawice. Światła na pierścieniach jego kolczugi, odniosłem jednak wrażenie, że gdy wszedł, w namiocie pojaśniało.

Padnie, generale. Gdy tylko nasze wieże staną przy bramach, mieście zacznie się głód.

Jak dotąd nie zdobyła go żadna armia.

Jak dotąd żadnej armii nie wiodła ręka Pana.

I epiej okażcie Panu należną mu pokorę. Światło lamp zamigotało na złotej protezie nosa Tatikiosa, sprawiając, że trudno było wziąć te słowa poważnie. Jak dotąd, zsyła nam tylko głód i urazę.

Boemund wzruszył ramionami.

Grzechem byłoby oczekiwać czegoś innego. Jaką chwałę zdobylibyśmy sobie, maszerując z pełnymi brzuchami przeciw armii niewiast? Jakąż sławę daje walka na grecką modłę?

Chwałę ludzkiego życia, które zdołalibyście zachować, zamieni je roztrwonić.

C hwałę utraconego imperium? Gdy Grecy zgromadzą w końcu dość sił, by odzyskać własne ziemie i gdy ich król odważy się ugiąć kark pod ciężarem wojska, przetamując strach, że wpadnie w niewolę, wówczas będziesz mógł zachwalać mi wasz sposób walki.

Dyscyplina, jaką przez lata mieszkania w pałacu nabył Tatiolion, sprawiła, że jego twarz pozostała niewzruszona. Zdawało mi się nawet, że dostrzegam uśmiech na jego wargach.

Powiadasz, że my, Bizantyjczycy, jesteśmy ludźmi słabego ducha, a nasi żołnierze warci są niewiele więcej od dzieci. Bez u lipienia podobnego zdania był twój ojciec dwadzieścia lat temu. W czasie bitwy na Kefalonii biegunka odebrała mu życie, gdy rozbiliśmy jego flotę i zepchnęliśmy armię do morza.

Boemund zamarł, co było dziwne, zważywszy, że niemal zawsze tryskał energią. Kontrast barw na jego twarzy zdecydowanie się wyostrzył, jakby była stopem metali rozgrzanym w ogniu. Nieświadomie sięgnął do rękojeści miecza.

- Lepiej byś zrobił, nie wspominając o pewnych zdarzeniach z dała od domu. w otoczeniu sił dziesięciokrotnie większych niż twoje. Mój ojciec wart był więcej niż legion twoich Greków, a gdybyście spotkali się z nim w otwartym polu, zamiast bałamucić jego sprzymierzeńców waszym złotem i kłamstwami, przeszedłby po waszych trupach poprzez Adriatyk.

Oczywiście odparł Tatikios. - Nie można pozwolić, by historia poróżniła sprzymierzeńców. Klasnął w dłoń, przywołując niewolnika ukrytego za zastoną. - Napijesz się wina, książę?

Nic.

Wedle życzenia. Co zatem sprowadza cię do mojej kwatery? Co mogę dla ciebie uczynić?

- Zbyt wiele sobie wyobrażasz. Nie przyszedłem rozmawiać z tobą, eunuchu, ale z twoim sługą.

Z wyraźnym zdziwieniem Tatikios zerknął na niewolnika stojącego w kącie i już miał coś odpowiedzieć, gdy uprzedził go cichy śmiech Boemunda.

Nie z twoim niewolnikiem. Z twoim skrybą. Demetriosem Askiatesem. W cztery oczy.

* * *

Po wyjściu z namiotu nocne powietrze wydało mi się chłodne i ostre, jednak energiczny marsz, w którym usiłowałem dotrzymać tempa Bocmundowi, pozwolił mi szybko się rozgrzać. Książę zdawał się nie zważać na niebezpieczeństwo niewielu Franków odważyłoby się zapuścić do naszego obozu bez eskorty, mieli nas bowiem za tchórzy i zdrajców, on jednak szedł samotnic, ubrany jedynie w kolczugę odśtaniającą ramiona. Klucząc pomiędzy namiotami, wspięliśmy się na południowy stok wzgórza. Mój oddech przybrał postać białego obłoczka. Gdzieś po lewej rozbrzmiewały płaczliwe dźwięki liry.

Powoli skupiska namiotów stawały się coraz rzadsze, a mięk-
1.1 /icmia stwardniała pod stopami. Minęliśmy posterunki straży
i wspięliśmy się na skalny parapet na zboczu wzgórza. W dole
obozowe ogniska rozciągały się w ogromny luk, pochodnie na
w leżach strażniczych wyglądały jak ich lustrzane odbicie.

Księżyc przeświecał zza chmur, oświetlając miasto wciśnięte
pomiędzy góry i płomień. Usiadłem na chłodnej skale obok Bo-
. munda. Przez chwilę patrzyliśmy przed siebie w milczeniu.

Patrząc z góry. można nieomal zapomnieć o nieszczęściach,
i ik io rozgrywają się tam w dole - powiedział w końcu Boemund.

Istotnie, panie.

Spojrzał na mnie.

Będę z tobą szczerzy. Demetriosie. Morale armii wisi na wło-
ku Być może twój generał miał rację i za długo nadużywaliśmy
boskiej cierpliwości.

Niepojęte są zamysły Pana.

Wyglądał, jakby mnie nie słyszał.

I to nie Turcy staną się przyczyną naszego upadku. Osłabia-
ła nas niepotrzebne kłótnie. Prowansalczyki występują przeciw
Normanom. Lotaryńczycy przeciw Mamandom, my, Normano-
w ic zaś, przyznaję, wypominamy Grekom nasze dawne spory.

Nie wierzyłem, że przywiódł mnie tu tylko po to, by uskarżać się
na sprzymierzeńców, toteż wymamrotałem coś niejasno na temat
potrzeby zjednoczenia się w Chrystusie. Znów mnie zignorował.

Jak walczyć wspólnie, jeśli wciąż dzielą nas drobne spory? Nie
i nożna prowadzić wojny za pośrednictwem rady. Kiedy mój ojciec
w yruszał do boju, nie układał się z wasalami., lecz. im rozkazywał.
Księżę oparł podbródek na dłońi i znów przez chwilę spoglądał w dół.

Mówią, że znalazłeś ciało mego lennika. Droga z Melfi.

Poczułem ukłucie niepokoju - on również musiał to zauwa-
żyć. ponieważ dotknął uspokajająco mego ramienia.

Z pewnością znajdą się tacy. którzy wykorzystają ten fakt
przeciwko tobie, ja jednak sądzę, że nic ponosisz tu winy. To
/wykły zbieg okoliczności.

Jego sługa szukał pomocy. Byłem najbliżej.

Boemund się wyprostował.

Nawet przypadek może czemuś służyć. Być może to właśnie ciebie miał znaleźć ów chłopiec... Co myślisz na temat śmierci Droga?

Zmieszany nagłą zmianą tematu, szukałem odpowiednich słów.

- To wielka starta, panie. Sądzę, że jego towarzysze będą go gorzko opłakiwać.

Niewątpliwie, ale nie zrozumiałeś mnie. W jaki sposób, twoim zdaniem, zginął?

Poderżnięto mu gardło. Prawdopodobnie mieczem, sądząc po głębokości rany.

- Tak też mi powiedziano. Myślisz, że to tureckie ostrze?

Zawahałem się.

- Nie mogę rzec na pewno.

Ileż inni to uczynią. Jeśli rycerz ginie w bitwie, przyjaciele czczą jego pamięć. Jeśli umiera bezbronny i samotny, podejrzewają zdradę. I próbują ją pomścić. Już teraz, słyszę szepty w moim obozie: że zrobił to Prowansalezyk, zazdrosny rywal, wierzyciel, a nawet Cirek.

Przyjąłem tę informację w milczeniu.

- Jeśli pozwolimy tym plotkom okrzepnąć, znajdą się tacy, którzy pochopnie zaatakują rzekomych sprawców.

- Będę się modlił, by Pan ukrócił ich zapał.

Módl się raczej o rozwiązanie zagadki.

Boemund ześliznął się ze skalnego siedziska. Zwrócił się twarzą do mnie, zasłaniając mi widok na oświetlone miasto.

Przyszła chwila, gdy nasza armia zjednoczy się pod sztandarem Pana lub upadnie, targana sporami. Los Droga nie może stać się jątrzącą raną na naszym przymierzu. Uderzył pięścią w otwartą dłoń. Gdzieś w pobliżu spłoszona sowa zerwała się do lotu. Jeśli pozwolimy, by niesnaski trwały, sami wydamy się na pastwę tureckich padlinożerców.

Ogłoś zatem, panie...

Nie mogę ogłosić niczego, co uspokoiłoby moich ludzi. Niczego oprócz prawdy. To nasza jedyna nadzieja. Dlatego wspomniałem

O pomyślnym zbiegu okoliczności. Widziałem cię wielokrotnie, Umelriosie Askiasiesie. Siedziałeś ukryty za plecami Tatikiosa

1 wodziłeś piórem, ale twoje oczy dostrzegały wszystko, a uszy •lys/ały najcichszy szept. Wiem, że spełniasz zadanie ważniejszej, niż sądzi wielu, może nawet ten głupiec, eunuch. W swoim mieście cieszyłeś się opinią człowieka odślanającego prawdzi- \\ v bieg zdarzeń i widzącego rzeczy, na które inni pozostali ślepi.

\ lsmieehnął się krzywo. - Książę Lotaryngii i jego brat opisali nu to bardzo dokładnie.

Staram się jedynie służyć...

Demetriosie, czy ty również oczekujesz końca tego oblężenia.> Czy chciałbyś ujrzeć miasto znów w rękach cesarza?

Oczywiście.

Więc pomóż mi. - Usłyszałem brzęk zbroi, gdy uderzył dłoń w pierś. Pomóż mi wykorzenić tę zarazę, jaką stała się śmierć l >roga Dowiedz się, kto go zamordował, zanim plotki i podej- i/enia zniszczą jedność naszej armii.

Utkwił we mnie spojrzenie oczu. które w świetle księżyca zdawały się szare.

Proszę.

C hłodna mgła wciąż unosiła się nad ziemią, gdy rankiem dotarłem do oho/u Normanów. Wilgoć przemoczyła mi buty, jednak to spojrzenia tych, których mijaliśmy, były dla mnie najbardziej przykre. Znad parujących kottów pełnych gotowanych kości tutejsi ze ściągniętymi twarzami przypatrywali się uważnie greckim intruzom, a w ich spojrzeniach dostrzegałem tylko nienawiść. Kilku zebrało nawet dość sił, by splunąć.

Powinieneś być włożyć zbroję zauważył Sigurd.

Nie chcę wyglądać na ich wroga.

Lepiej przypominać wroga niż cel.

Kiedyś trzeba okazać zaufanie.

Nie tutaj. Sigurd wyjął szmatkę zza pasa i ostentacyjnie wytarł nieistniejącą wilgoć z ostrza topora. Zapomniałeś, że ci sami ludzie spędzili cztery lata, próbując pokonać cesarza, od którego teraz biorą złoto? Albo że ich krajanie z wybrzeża ze swym wodzem Bękartem ukradli nasz kraj? Ci ludzie to złodzieje królestw i skorzystam z trzech kolczug oraz grubego muru za plecami, zanim okażę im choć cień zaufania.

Na szczęście Sigurd posługiwał się greką, której nikomu z Franków nie chciało się nauczyć.

Ty zaś sprzedałeś się Boemundowi, księciu złodziei dodał.

Chyba zgodzisz się, że ta tajemnicza śmierć powinna zostać wyjaśniona. Brak zaufania i kłótnie zbioru ^{tu} straszne żniwo.

Ta tajemnicza śmierć dotknęła Normana. Powinniśmy dziękować Bogu i modlić się o więcej.

Po tym oświadczeniu Sigurd przestał jednak ostentacyjnie okazywać zły humor, zacząłem więc rozpytywać o Droga, nie ryzykując, że kogoś obrażę. Niemal wszędzie odpowiadano mi z pogardliwymi grymasami. Często nie mogliśmy się porozumieć, |M»nieważ nie mieliśmy wspólnego języka, choć w ciągu kilku miesięcy przyswoiliśmy sobie nieco obcych słów. Co gorsza, wzajemna niechęć utrudniała sprawę.

Po upływie pół godziny odnalazłem namiot, którego szukałem. Z zewnątrz nie wyróżniał się niczym, miał kształt stożka / różnobarwnej tkaniny, na którą naszyto łaty tak gęsto, że w końcu równe ścięgi przeobraziły się w plątaninę skrzyżowanych linii. Poły były opuszczone dla ochrony przed zimnem. Zastukałem w sztywny materiał, by oznajmić swoje przybycie. Cienki głos niechętnie zaprosił mnie do środka.

Na ubitej ziemi leżały cztery słomiane sienniki, lecz dostrzegłem tylko jednego mieszkańca. Był to chłopiec, który pokazał nam ciało, giermek zabitego. Siedział pochylony na stercie słomy, pocierając ostrze miecza naoliwionym kłębkim wełny. Poprzedniego dnia. / uwagi na pośpiech i ciemności, nic zdołałem mu się przyjrzeć, dopiero teraz zauważyłem, że jego policzki są zapadnięte, a ciemne oczy zastygłe w wyrazie przerażenia. Sięgające do ramion brązowe włosy nadawały mu niepokojąco dziewczęcy wygląd.

Pomimo okoliczności, w jakich spotkaliśmy się poprzedniego dnia. sprawiał wrażenie, że mnie nie pamięta.

- Czego chcecie?

- Nazywam się Demetrios. To jest Sigurd. Wczoraj pokazałeś nam ciało swojego zmarłego pana. Księżę Boemund kazał nam odnaleźć sprawcę zabójstwa.

Chłopiec pochylił się nisko nad ostrzem, jakby szukał jakiejś niewidocznej skazy.

- Ja go nie zabiłem.

Odpowiedź była tak niezręczna, że przez chwilę nie wiedziałem, jak zareagować. Przykucnąłem, próbując napotkać jego wzrok. Starłem się przemawiać łagodnie.

- Jak się nazywasz?

- Szymon.

Skąd pochodzisz?

Z Cagnano.

Jak dla mnie mogło to być nawet w Persji.

Długo służyłeś swemu panu. Drogowi?

Twarz chłopca przybrała nieszczęśliwy wyraz, gdy próbował znaleźć odpowiedź, nerwowo postukując palcami. Sigurd kaszlnął ponagłajaco, ja jednak nie chciałem naciskać, czując, że jeśli potraktuję giermka zbyt szorstko, zamknie się w sobie. Czeka-
jąc, obserwowałem światło sączące się spod pól namiotu. Od czasu do czasu przesunął się za nimi jakiś cień, dostrzegłem jednak i taki, który się nie poruszał.

- Od I Heraklei. Nie wiem, ile czasu upłynęło.

Około pół roku ocenilem. - Z kim przybyłeś do Heraklei?

Z bratem mego pana. Gdy zginął w walce, mój pan wziął mnie do siebie.

Pamiętałem bitwę pod Herakleą w rzeczywistości była to zaledwie potyczka. O poranku Turcy zaatakowali naszą straż przednią, po czym umknęli. Straciliśmy trzech ludzi prawdopodobnie więcej zmarło tego dnia z pragnienia. Niewiele o nich dotąd myślałem.

Jakim panem był Drogo?

Chłopiec zachlipał i wytarł nos kłębkim wełny, rozmazując brudną oliwę po policzku.

Sprawiedliwym. Rzadko mnie karał, gdy na to nie zasłużyłem. Czasem dawał mi dodatkowe porcje jedzenia.

Czy miał wrogów?

- Nie.

Kto jeszcze mieszka w tyto namiocie?

Cień widoczny pod połą poruszył się lekko. Chłopiec, który siedział tyłem do wejścia, obrócił w dłoniach rękojeść miecza.

Trzej towarzysze niego pana.

Słudzy?

Rycerze.

Jak się nazywają?

Quino, Odard i...

Świst płótna przerwał słowa chłopca. Wszyscy trzej odwróci - li-.iny się w stronę przybysza. W tym świetle dostrzegałem led- u ic ciemny zarys sylwetki na tle szarego nieba. Mężczyzna pacli- iii.il końskim potem.

Ty szczeniaku! warknął, udając, że nie widzi Sigurda ani mnie. Moja klacz już. od pół godziny czeka, żebyś ją wyczesał. li-sli okuleje albo dostanie odparzeń, postaram się. byś poczuł to „,IIIIO. - Wkroczył do środka i zmierzył nas niechętnym spojrze- niem. - Co to za ludzie?

Dcmctrios Askiates - oznajmiłem. - Jestem tu...

I la! Cirek. Powiedz mi. Demetriosic Askiatesie, co powinie- iiem pomyśleć, znajdując dwóch Greków w namiocie sam na sam : małym chłopcem?

Jednego Greka poprawił Sigurd. nie polepszając sytuacji.

I Warega z Anglii.

Warcga z Anglii powtórzył rycerz. - Naród rżniętych w za- ,K k niewolników. Wasze dusze są równie czarne, jak dusze Gre- l,nw, a wasze przywary tak samo znane. - Odwrócił się do chłop- , .1 Wynoś się stąd i oporządź, konia albo zapędzę cię kijem do i m mięsu.

Jeszcze nie skończyłem rozmawiać z chłopcem zauważy- li in. Nie znam też twojego imienia.

Nie jesteś godzien, by je poznać. - Rycerz zbliżył się o krok. (Czy przywykły mi już do półmroku, mogłem zatem obejrzeć go |, picj. Nie był wysoki ani szeroki w barkach, jednak jego żylasta postać znamionowała siłę, której powinien obawiać się nawet ktoś znacznie większy od niego. Jego ruchy były szybkie i nieprzewi- dywalne, a członki drżały niebezpiecznie. Twarz miał pomarsz- « zoną bardziej, niż wskazywałby na to jego młody wiek. choć prawdopodobnie nie uśmiechał się często.

- Czy służysz księciu Bocmundowi?

Tak.

- Księżę rozkazał mi wyjaśnić sprawę śmierci rycerza Droga.

Nie zauważyłem, by się poruszył, ale nagle jego twarz znalazła się tuż obok mojej, aż poczułem kwaśny oddech na policzku.

- Nawet mój pan Boemund myli się w osądach. A może uważa, że Grek, który znalazł mego brata Droga, zna istotne szczegóły dotyczące jego śmierci.

- Drogo był twoim bratem? zapytałem ze zdumieniem.

Był mi jak brat. Dzieliliśmy namiot, trud, żywność i modlitwy. Gdy zginął jego rodzony brat, uznał nas za rodzinę. - Rycerz odsunął się o krok, żłobiąc ostrogami rowki w błocie. - Ale to już nie wasza sprawa. Opuść mój namiot i zabierz swego kochasia. zanim to na was postanowię pomścić śmierć Droga.

Jak dotąd Sigurd spokojnie znosił prowokacje Normana. Teraz jednak schwycił topór za ostrze, trzonkiem zaś zakreślił luk niby kosą, celując w kolana rycerza, by powalić go na ziemię. Ale rycerz był szybszy: wyciągnął miecz i sparował cios, wgryzając się ostrzem głęboko w rękojeść topora. Ramiona obu mężczyzn zdrętwiały pewnie od uderzenia, obaj napierali jednak na broń. przez chwilę mierząc się wzrokiem. Potem odstąpili.

- Następnym razem zatopię miecz w twojej szyi syknął rycerz. Oddychał ciężko.

Następnym razem złamię ci go na pół i wepchnę do gardła.

Złapałem Sigurda za ramię. W głębi namiotu dostrzegałem chłopca kulącego się ze strachu na sienniku. Nie chciałem go zostawiać na łasce tego człowieka, obawiałem się jednak, że jeśli zostaniemy, sprawy przybiorą gorszy obrót.

- C hodźmy.

* * *

Powietrze na zewnątrz było ciężkie. Nie miałem ochoty dłużej przebywać w obozie Normanów, jako że wrogość rycerza nie różniła się zbyt od uczuć, jakie żywiła do nas większość jego rodaków, widząc jednak staruszka siedzącego w wejściu do namiotu po drugiej stronie drogi, zdecydowałem się na ostatni

u \ .i U*k Wygłaszając słowa powitania, wydobyłem z sakwy przy
|M .M- poplamione krwią zawiniątko. Zamierzałem dać jechłop-
« u .dr tu leż mogło się przydać.

kim jest rycerz, który wszedł do tamtego namiotu? - zapy-
i.il< Hl potrząsając lekko zawiniątkiem.

Mi;/czyzna pochylił się, chciwie łowiąc zapach.

(.Mimo.

I*i /ypomniałem sobie, że chłopiec wymienił to imię.

(zy to towarzysz Droga?

Niestety tak.

łtyl / nimi też... - Usiłowałem przypomnieć sobie cudzo-
ni .kie imię. - Odard?

lak.

I leszcze jeden?

Kainauld. Prowansalczyk. Stary człowiek nie ukrywał po-
l*.ii11v, | jaką żywi dla cudzoziemców, ani leż pożądlivosti wobec
i. ci., eo trzymałem w ręku.

Nie pytałem, dlaczego Prowansalczyk mieszkał w obozie Nor-
iii.iimw Bieda i śmierć niszczyły najsilniejsze więzy, a ci, którzy
pi r/yli. garnęli się pod sztandary tego, kto dawał im najwięcej
ii. nl/iei.

< zy byli inni giermkowie oprócz owego chłopca, Szymona?

żaden nie przeżył zimy.

Kn/wiązałem węzełek i wydobyłem jego zawartość. Była to
v\ .limba zająca, którego jeden z Waregów schwytał nocą w sidła,
.w icza krew sączyła się przez płótno. Nie była większa od orze-
t li i. ale staruszek patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym trzy-
ni.il całego pieczonego dzika.

(o jeszcze wiesz, na temat rycerza Droga? Czy miał innych
lowai/yshy?

Niewielu. - Mężczyzna odsunął się nieco, jakby zapach mięsa
l»\ I dla niego zbyt wielką pokusą. - Spędzał czas ze swymi towa-
i/s/ami z namiotu, z innymi przestawał rzadko. Czasami przy-
. Imd/il tu któryś z dowódców, czasem ismailiecy handlarze, od
kti»ivch Drogo kupował różne rzeczy. Niewielu innych.

-Czy miał wrogów?

Ani przyjaciół, ani wrogów.

- A kobiety?

Mężczyzna przygryzł policzki i przełknął ślinę, jakby w ustach zebrało mu się jej zbyt wiele.

- Jedna kobieta. Prowansalka. Nie znałem jej. Ubierała się zawsze na biało. Nosiła białe szaty i białą chustę na głowie. Nazywała się Sara.

- Skąd wiesz?

-Tak się przedstawiała, gdy przychodziła. Ale cokolwiek robiła w środku, zachowywała się cicho - dodał, oblizując wargi.

Kiedy ostatnio ją widziałeś?

- Wczoraj po południu.

Zastygłem. Długie lata pracy nauczyły mnie kierować myślą w określonym kierunku, a współdział kobiety w tej sprawie stanowił jedną z hipotez. Wyglądało na to, że owa Sara widziała się z zabitym rycerzem zaledwie kilka godzin przed jego śmiercią.

Upuściłem wątróbkę na dłoń staruszka.

- Czy wyszli razem?

Nie. - Choć całą jego uwagę pochłaniało teraz leżące na dłoni mięso, odpowiedział pewnym głosem. Gdy napotkał mój wzrok, dodał: Ona opuściła namiot wcześniej, może o pół godziny.

- Czy on był uzbrojony?

- Nie. Nic miał zbroi. Ani miecza.

Przypomniałem sobie broń polerowaną przez Szymona i zastanowiłem się, czy należała do jego pana.

- Czyjego towarzysze byli w namiocie, gdy wychodził?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

Nie sądzę. Quino i Odard wrócili późno, prawie o zmierzchu. Słyszałem, że pracowali przy moście. Prowansalczyka Rainaulda w ogóle nie widziałem.

Dziękuję - odparłem. Jeśli przypomnisz sobie jeszcze coś ważnego, imiona kobiet lub mężczyzn, którzy odwiedzali Droga, znajdziesz mnie w obozie bizantyjskim.

Staruszek nie odpowiedział - domyśliłem się, że prędzej po-
• «»111>v mnie szukać w pałacu kalifa w Bagdadzie niż w obozie
p« Invm (ireków. Uporczywie wpatrywał się w poplamiony krwią
l i"lika skrawek płótna, który wciąż trzymałem w ręku.

(hcesz to zatrzymać?

s po | rzałem na niego zdziwiony.

Jeśli wolisz...

/ .mim zdążyłem dokończyć, wyrwał szmatkę z mojej dłoni,
t* .*iieit mi szybkie spojrzenie pełne wdzięczności, po czym pr/y-
• i n. |l usta do płótna i zaczął wysysać z niego krew. Pozwolili-
im mu ucztować w spokoju.

* * *

Nie mieliśmy ochoty dłużej przebywać w obcym obozie. Poza
i\ ni czekały mnie jeszcze oględziny ciała Droga chciałem mu
m. pi /yjrzyć w świetle dnia, zanim towarzysze zmarłego przybę-
dą l»v je zabrać. Szliśmy szybko, ignorując wrogie spojrzenia.

Myślisz, że ta kobieta ma z tym coś wspólnego? zagadnął
'•UMIML.

lo możliwe. - Starłem się nie wypowiadać zbyt katego-
■ * /me, aby nadmiar pewności nie zemścił się na mnie później.
Dinpo wyszedł z namiotu nieuzbrojony, wybrał się zatem na spo-
ił .mię / kimś, komu ufał.

/ kimś, przy kim zbroja tylko by przeszkadzała zasugero-
«.d Sigurd.

Być może.

< iwarantuję, że to nie kobieta zadała cios. Zabójca prawie
pi /ociał mu szyję na pół. Nawet Boemund musiałby mieć mocne
i.iinię, by to zrobić.

(złowiek targany namiętnością ma dość siły odparłem.

Sigurd odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się głośno, ściągając
n i nas jeszcze więcej ponurych spojrzeń.

Widzę, że wystarczy, by Demetrios Askiates, tropiciel zaga-
dek porozmawiał przez godzinę z dwojgiem ludzi i chłopcem,
•il»\ wyjaśnić wszystko. Drogo i ta kobieta byli kochankami, ona
pi /vs/la do jego namiotu, by umówić się na schadzki w dolince.

on poszedł tam bez broni i został napadnięty przez rywala, być może nawet za przyzwoleniem kobiety. Teraz należy tylko odnaleźć kobietę i rywala, a Normanowie i Greey staną się znów przyjaźni. Taka jest twoja wersja?

- Wydaje się równie wiarygodna jak inne - rzuciłem z irytacją. - Myślałem, że chociaż ty docenisz proste rozwiązanie.

- Doceniam. I nic sądzę, by trzeba było szukać zazdrosnego kochanka, by wyjaśnić, dlaczego bezbronny człowiek zostaje zabity w miejscu, gdzie otaczają go tysiące biednych, głodnych i zdesperowanych ludzi. Wyszedłbyś z obozu bez broni?

- Oczywiście, że nie.

Ten człowiek nie był pierwszym, którego zamordowano, by ukraść jego złoto, czy co tam przy sobie nosił, pewnie nie był nawet setnym. Frankowie czy Turcy, chrześcijanie czy Ismailici, w promieniu pięćdziesięciu mil nie ma nikogo, kto nie zabiłby za kawałek chleba.

Westchnąłem.

- Mimo wszystko Boemund uważa, że dla dobra armii należy znaleźć mordercę.

Zdaniem Sigurda był to pewnie wystarczający powód, by go nie szukać.

* * *

Przeszliśmy przez obóz i dotarliśmy do łagodniejszych wzgórz, opadających w kierunku równiny Antiochii. Z lewej widać było ziemie uprawne, rozciągające się aż po horyzont, gładkie niby marmur, z. prawej, na położonej powyżej skalnej półce, wznosiła się wieża zwana Malrcgard wzniesiona naprzeciw bramy świętego Pawła. Normanowie zbudowali ją tuż po naszym przybyciu i choć zrobili to solidnie, zimowe deszcze smagały ją niemiłosiernie, aż przekrzywiła się i poczerniała. Przycupnięta na skale, wyglądała niczym jastrząb przyczajony na gałęzi do ataku. Za każdym razem, gdy ją mijałem, przechodził mnie dreszcz.

Na północny wschód od wieży, nieopodal kęp mirtu dawno przerobionego na opał, znajdowała się jaskinia. Odkryliśmy ją przypadkiem, gdy oddział Turków wykorzystał ją, by wciągnąć

„Is w zasadzkę. Kiedy ich rozgromiliśmy, Sigurd urządził tu na-
 ./\ /brojownię. Miał to być jedynie tymczasowy magazyn, chro-
 ni.icy ekwipunek przed deszczem, póki miasto nie padnie, w cią-
 (•u kolejnych miesiący został jednak wyposażony w lampy, ławy,
 i nawet prowizoryczne drzwi wiszące na zawiasach umocowa-
 nych w skale. Podchodząc, dostrzegłem uzbrojonego Warega,
 klory siedział przy wejściu i dłubał nożem w ziemi.

Sweyn! Czy ktoś próbował niepokoić naszego Normana?

Na dźwięk głosu kapitana Wareg poderwał się na nogi.

Tylko jedna osoba. Mówiła, że po nią posłałeś. - Zamilkł,
 rilv ujrzał miażdżący wzrok Sigurda.

Sigurd zdjął hełm, ale i tak musiał się schylić w wejściu do
 i.r.kmi. Ja także zgarbiłem ramiona. Minęliśmy zaczerwienione-
 (•o strażnika. Owionęło nas chłodne, wilgotne powietrze. Znaleź-
 li .my się w tunelu, który ciągnął się jakieś trzydzieści kroków
 \\ głąb góry. Stąpałem ostrożnie, by nie potknąć się o którąś z tarcz
 Inl» kołczanów leżących wokół.

Pośrodku korytarz robił się coraz ciemniejszy, jednak na dru-
 (•1111 końcu płonęła lampa. W jej świetle dostrzegłem ciało Nor-
 m.ma rozłożone na ławie, tam gdzie je zostawiliśmy, z tą różnicą,

koc. którym zostało okryte, leżał teraz w nieładzie na podło-
 dze Szczupła postać z obnażonymi ramionami przecierała szmat-
 ka ./yję zmarłego.

< Mwróciła się, gdy weszliśmy.

To ty. Demetriosie... Bałam się, że to Normanowie przycho-
 dzą go pogrzebać.

Mówiła spokojnie, nie zważając na zwłoki rozciągnięte na ła-
 u ■»- . była przecież lekarką i widywała wiele podobnych okropno-
 • i l lbrana była równie prosto jak zwykle: miała na sobie suknię
 kolory miodu przewiązaną jedwabnym sznurem i brunatną pallę,
 ku>ia zsunęła się na ramiona, odstawiając długie czarne włosy. Jej
 iu.ii/. podobnie jak twarze nas wszystkich, zapadła się w ciągu
 • •-.i.ituich miesiący, jednak w moich oczach nic nie zdołało ująć
 P i uroity. Mimo to nawet po roku wspólnego życia jej szorstkie
 • •In iście zbijało mnie czasem z tropu.

- Normanowie z pewnością nadejdą wkrótce, gdy tylko dowiedzą się, gdzie go ukryliśmy - odpowiedziałem. - Co tu robisz, Anno?

- Przyszłam sprawdzić, co powie nam zmarły. Spójrz.

Postąpiłem o krok naprzód, zaciskając nos z powodu wszechobecnego smrodu rozkładu, który wypełniał już grotę mimo chłodu. Nie spodziewałem się zobaczyć umarłego w takim stanie. Anna rozebrała go do naga, pozostawiając jedynie mały skórzany woreczek na szyi. Z trudem zniosłem ten widok, bo w obecności kobiety, u zwłaszcza Anny, wydawał mi się prawie świętokradczy. Wewnętrzny ogień ogrzewający ciało człowieka najwyraźniej zgasł już. dawno, ponieważ skóra zmarłego przybrała błękitnawy odcień - czy zmarli mogą odczuwać zimno? - a wysychająca skóra sprawiła, że jego członki stuliły się niczym krawędzie papieru w pobliżu ognia, I edwie mogłem się przemóc, by spojrzeć na jego skurczone, żółtawe łędwie, ziejącą w szyi ranę i wykrzywioną grymasem twarz. Wpatrywałem się w jego stopy, szukając jednocześnie oparcia na ścianie jaskini.

- I cóż ci powiedział? - Sigurd zdołał przynajmniej wydobyć z siebie głos, choć i on nie brzmiał tak tubalnie jak zwykle.

- Że został zabity silnym ciosem w szyję. Żaden z nas nie był w nastroju, by kpić z. oezywistości tego stwierdzenia. - Co o tym myślisz, Sigurdzie? Czy ten cios zadano mieczem czy toporem?

Sigurd wzruszył ramionami. Nie kwapił się. by podejść bliżej.

- Zbyt czyste na cięcie topora stwierdził w końcu. - Wygląda mi to na miecz. Ale z pewnością tego ciosu nie zadał Wareg - dodał z pewną dumą. - My odrąbalibyśmy głowę.

- Tylko rycerz nosiłby przy sobie miecz.

Albo ktoś, kto go ukraść.

Zabójca zostawił sakiewkę. - Anna uniosła skórzany woreczek wiszący na okaleczonej szyi trupa i rozwiązała rzemyk, wysypując na dłoń garść trankijskich denarów. Na reszkach monet wybite były anielskie skrzydła.

Odwrociłem się do Sigurda.

Tyle jeśli chodzi o złodzieja.

Może spłoszył go chłopiec.

Człowiek, który odważył się zabić rycerza, nie przeląkłby MC giermka.

Jeszcze dziwniejsze są te znaki przerwała nam Anna.
spójrzcie na brew.

()słoniłem ręką oczy, by nie patrzeć w źrenice zmarłego, które nieruchomo wpatrywały się w kamienny pułap, i spojrzałem na jego czoło. Anna odgarnęła włosy, rozkładając je na ławie niby aureolę, tak by luki brwi były dobrze widoczne. Biegnąca pomiędzy nimi smuga zakrzepłej krwi przypominająca wijącego się węgorza sięgała od przedziałka we włosach aż po mostek nosa. Na pierwszy rzut oka wyglądało to tak, jakby czaszka pękła na pół, ile w rzeczywistości skóra pod spodem była nienaruszona.

No i co z tego? - spytałem. - Przy uderzeniu kilka kropeł biy/nęto mu na twarz, a potem spłynęło w dół. Stąd ten ślad.

Anna spojrzała na mnie z drwiną.

Mówisz, że gdy zmarły leżał na ziemi, jedna kropla krwi ziobiła mu na czole taki ładny wzorek? Zobacz, jak czysta i sze-ioka jest linia.

Co chcesz przez to powiedzieć?

1 spójrz, na to. - Wskazała punkt na policzku zmarłego, tuż pod okiem. Co to jest?

Rozchyliłem palce i wyjrzałem spomiędzy nich.

Wygląda na odcisk palca. Zrobiony krwią.

Właśnie. Podejrzewam, że to odcisk tego samego palca, który /robił znak na czole.

Myślisz, że znaki zostały nakreślone, gdy Norman umierał?
spytał z powątpiewaniem Sigurd.

- Albo tuż po jego śmierci. - Anny nie wzruszył nasz brak wiary. Prawdopodobnie zostawił je morderca. Umierający człowiek sam by się tak nie przyozdobił.

Ale po co w ogóle je kreślić? zastanowiłem się głośno.
(zy to jakiś tajemny znak?

- I la!

Oboje z Anną spojrzeliśmy na Sigurda.

- Nic jest tajemny. To sigma. W alfabecie greckim wygląda tak. - Nakreślił palcem w powietrzu I. - Ale w łacińskim piszemy ją tak. - Tryumfalnie wskazał na czoło zmarłego.

- Dlaczego... - zaczęła Anna, aleja byłem szybszy.

- S znaczy Sara. Teraz ja tryumfowałem. - Imię kochanki Droga. Jeśli zabił go rywal, miał prawo naznaczyć go inicjałem kobiety, o którą walczyli.

S może też znaczyć Szymon odparł Sigurd. - Nie byłby to pierwszy przypadek, gdy sługa zabił swego pana. Chłopiec chciał się pochwalić.

-I dlatego przybiegł nam o tym opowiedzieć?

- Jest tego więcej. Anna milczała, gdy snuliśmy swoje teorie, lecz teraz znów wskazała na trupa. - Pomóżcie mi go odwrócić.

Nasza radość z odkrycia uleciała, gdy przetoczyliśmy ciało na brzuch. Tym razem nie potrzebowaliśmy wskazówek Anny, ponieważ znak był wyraźny i tak znajomy, jak nasze własne twarze. Został wycięty, nie namalowany, fam, gdzie kiedyś ziały rany, obecnie widniały jedynie lśniące różowe blizny. Dwa wykonane z niesłychaną precyzją nacięcia, z których jedno biegło od karku aż do pasa, a drugie w poprzek ramion. Wielki krwawy krzyż.

To musiało boleć mruknął Sigurd. - Mam nadzieję, że Bóg to doceni.

Wziąłem głęboki oddech i natychmiast tego pożałowałem. Widziałem pielgrzymów, wycinających sobie podobne znaki na policzkach, ramionach, raz nawet na czole, ale nigdy nie były one tak głębokie ani lak rozległe.

- Miał szczęście, że rana się nie jątrzyła- stwierdziła Anna. Wielu ludzi umarło od podobnych aktów pobożności.

Nagle poczułem, jakby natrętne bodźce zaatakowały ze zdwojoną siłą: odór martwego ciała, siniejąca skóra, makabryczny widok trupa, który zdawał się przed czymś ostrzegać. Anna podejrzewała, że umarli do nas przemówi, nie sądziłem jednak, że usłyszę aż tyle przekrzykujących się głosów. Zapragnąłem zaczerpnąć świeżego powietrza, ruszyłem więc chwiejnie w stronę wyjścia, ale potknąłem się o leżącą tarczę i upadłem na ziemię.

/a sobą i przed sobą usłyszałem okrzyki, minęło jednak kilka chwil, zanim otworzyłem oczy i zobaczyłem, kto je wydał.

Ujrzałem nad sobą twarz wykrzywioną pogardą, otoczoną strąkami zmierzwionych w łosów. Nadal śmierdział koniem, nadal miał na sobie ostrogi i nadal zachowywał się obcesowo.

Czy twój delikatny grecki żołądek nie może znieść w idoku /marłyeh?

Czego tu chcecie?

Zabrać naszego brata z gnijącej greckiej dziury i pochować!*o w imię Chrystusa.

Za nim dostrzegłem innego Normana, którego sylwetka rysowała się niewyraźnie w półmroku, oraz kilku ludzi z noszami na i amionach.

Weźcie go, jeśli chcecie.

Rycerz Quino wyciągnął strzałę z jednego z kołczanów przy ścianie. Przełamał ją na pół i rzucił we mnie.

Zostawiam ci twoje zabawki. Greku. Będziesz ich potrzebował. gdy przyjdę się zemścić. Spojrzał na Annę stojącą obok Sigurda. - Na tobie i twojej dziwce.

Normanowie zabrali ciało i wyszli, a ich docinki i drwiny dolatywały nas echem jeszcze przez jakiś czas. Jeśli to właśnie byli najbliżsi towarzysze Droga, z pewnością nie zamierzałem go opłakiwać.

Wyglądało na to, że Normanowie nie dadzą mi lego dnia
ε Wili spokoju: wieczorem Tatikios wezwał mnie, bym
towarzyszył mu na spotkaniu rady. Nie było to zajęcie przyjemne, gdyż większość Irankijskich dowódców odnosiła się wrogo do Bizantyjczyków, a żaden z nich nie aprobował korzystania z usług skryby. Tatikios jednak nalegał. Wierzył, że uczestnicy spotkania będą bardziej ważyć słowa, wiedząc, że są zapisywane. Zamierzonego efektu nie osiągnął.

Spotkaliśmy się w domu Prowansalezyka, hrabiego Rajmunda z Saint-Gillcs. Jego obóz znajdował się w pewnym oddaleniu od naszego, tak więc gdy przybyliśmy, pozostali książęta zajęli już miejsca na ławach ustawionych w formie kwadratu pośrodku sali. Tatikios musiał przycupnąć na samym końcu, z trudem utrzymując równowagę.

Na ławach siedziało około dwudziestu mężczyzn, a dwukrotnie więcej przyglądało im się z cienia, ale tylko garstka miała coś do powiedzenia. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, byli nieogoleni - swoista moda zrodzona z konieczności - i wszyscy nosili stalowe kolczugi jako dowód swej waleczności. Niektórych poznałem już wcześniej - bladokórego hrabiego I ługona, którego broda nigdy nie stała się gęstsza niż gęsi puch: księcia Gotfryda z odwiecznym wyrazem dezaprobaty na rumianej twarzy, a w końcu

Itociminda - innych widywałem tylko podczas posiedzeń rady. L'wiodził im, przynajmniej we własnym mniemaniu, księżę Kaimund. Z uwagi na jego wiek, rangę, majątek i liczebność armii powinien być może zostać dowódcą wszystkich Franków, /ulen z pozostałych dowódców nie zechciałby jednak służyć pod jego komendą. Siedział pośrodku jednej z ław. i choć w sali nie pi/cwid/iano miejsca honorowego, szerokie kandelabry ustawione dyskretnie za jego plecami, przyciągały ku niemu uwagę zełganych.

Spotykamy się tu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Mężczyzna siedzący obok Rajmunda odmówił błogosławieństwo po łacinie.

Amen - zamruczał w odpowiedzi chór głosów.

Zamiast płaszcza mężczyzna ów nosił narzuconą na koczugę /karlatną kapę, na której złotą nicią wyszyte były sceny z Pisma, osa/ stożkowate nakrycie głowy w kształcie hełmu wykonane z tej ..miej bogatej tkaniny. Jego twarz miała stanowczy wyraz, choć « /asami widziałem, że przemyka przez nią coś na kształt półuśmie- »Im. gdy któryś z. książąt zapędził się w przydługą lub męczącą • Kgresję. Nazywał się Ademar, był biskupem Le Puy i choć nie dowodził żadną armią, podczas rady zawsze przemawiał pierwszy i e/ęsto też ostatni. Piastował godność legata papieskiego.

Jak wygląda sytuacja przy zachodnim murze, hrabio Rajmundzie? zapytał. Zawsze na początku zwracał się do prowan- ■ .niskiego dowódcy, być może, by zadowolić jego próżność, a może dlatego że pochodzili z jednego kraju.

Wieża przy moście, obok meczetu, zostanie ukończona w ciągu kilku dni. Potem już nie będziemy musieli obawiać się ataku n i konwoje z żywnością, Turcy zaś nie zdołają dłużej zaopatrzyć miasta, ani wypasać bydła.

Samymi wieżami nic nie osiągniemy - stwierdził Ademar. - kto wystawi załogę?

/wrócił się z tym pytaniem do wszystkich zebranych, ale nie usłyszał odpowiedzi. Uczestnicy rady patrzyli w posadzkę lub ba- u ili się kłamrą u paska - nikt nic chciał spojrzeć Ademarowi

w oczy. Mieli zresztą dobry powód po pięciu miesiącach oblężenia nie zamierzali ponosić dodatkowych kosztów i narażać ludzi, obsadzając najbardziej wysunięty przyczółek.

W końcu hrabia Rajmund uniósł dumnie głowę.

Podsunałem radzie pomysł z wieżą, jeśli zatem nikt inny nie ma dość odwagi, sam podejmę się jej obsadzenia.

Jego słowa wywołały ożywioną dyskusję.

- Gdybyś pomyślał o tym wcześniej, nie stracilibyśmy tylu ludzi - wytknął ksiązę Gotfryd. - Być może teraz bylibyśmy już w Antiochii.

- A gdybyśmy zdali się w tym względzie na ciebie, za pięćdziesiąt lat nasi wnukowie wciąż oblegaliby miasto. Hrabia Hugo odrzucił głowę do tyłu tak, że jego piękne włosy rozsypały się w nieładzie. Odgarnął je, co nie pomogło na długo. - Proponuję, byśmy wspomogli hrabiego Rajmunda środkami ze wspólnego funduszu, dowodząc naszej wdzięczności.

Rajmund uniósł ręce obronnym gestem, mierząc jednocześnie księcia Gotfryda nienawistnym spojrzeniem.

- Ze wspólnego funduszu korzystać powinni biedni i słabi. Ja mam dość własnych środków.

- Niech zatem tak będzie - oznajmi! Adetnar. Teraz zwrócić się do Boemunda. - Jak wygląda sytuacja w twoim obozie?

Mimo że legat jako jedyny spośród członków rady nie posiadał ziemi ani tytułów, także jako jedyny wyglądał na księcia. Wstał, pozwalając, by czerwone fałdy płaszcza opadły swobodnie i załamania tkaniny zalśniły w świetle świec. Zapewne otrzymał owo okrycie od cesarza, ponieważ na Zachodzie nie było rzemieślników zdolnych stworzyć coś tak misternego.

Sytuacja, ekscelencjo, wygląda lak. że uradować by się z niej mogli jedynie Turcy - odparł zimno Boemund. - Cóż z tego, że moi żołnierze zabili tysiąc z nich trzy dni temu przy drodze do Saint Simeon? Jest ich więcej. Ich mury trzymają się równie mocno, jak wczoraj. A my sprzeczamy się w naszych namiotach jak dzieci, ponieważ nie chcemy, by jeden człowiek wybił się ponad innych.

Wys/cdł na środek. Przechadzał się wzdłuż łąw i rozglądał w io/ne slrony. Nigdzie nie dostrzegł przyjaznej twarzy.

Wiecie, ojczc Ademarze, że tylko jeden człowiek może być (•lową Kościoła. Dlaczegoż w naszej armii tolerujemy wielu do- uudt ów, którzy ciągną ją w tyłu różnych kierunkach, że zaczyna .u, inzpadać?

Wszyscy uznajemy nad sobą jednego dowódcę, a jest nim Ir/iis C hrystus odrzekł Ademar. - Przed Panem wszyscy jeste- ,mv równi. Gdybyśmy sprzeciwili się Jego rozkazom, popełnili- łw-.iiny grzech Lucyfera. Uznajemy jednego Pana naszego Ko- .t H»l;I, ale również człowieka papieża - którego wyznaczył na .uego zastępcę, by kontynuował na ziemi Jego dzieło.

W sali rozległy się pomruki, zwłaszcza w kącie zajmowanym l»i/«v księcia Gotfryda. Bocmund udawał, że ich nie słyszy.

I Maczgo zatem jeden z nas nie obejmie przywództwa, choć- l*\ nawet na krótki czas? Pozwólmy, by ten, który wyróżnił się \\ luiwie, którego armia stawiała najskuteczniejszy opór, zdobył ■masło, nim wszyscy zginiemy.

I, jak mniemam - wtrącił hrabia Rajmund - człowiek ten u/na wówczas owo miasto za swą zdobycz wojenną?

I Maczgo nie? Zastugiwałby na to.

laiikos zerwał się na równe nogi. ale Rajmund przemówił l>i»i wszy.

(zżybyś zapomniał o przysiędze, ksiązę Boemundzie? Obie- »alesz jednak zwrócić cesarzowi wszystkie ziemie, które mu się iiaU /ą. Zamierzasz paść ofiarą własnej chciwości?

(idy grecki król przybędzie, by znosić wraz z nami trudy woj- n\ być może zasłuży sobie na to, bym dotrzymał obietnicy. Ale i< 1.1/ siedzi sobie w pałaeu otoczony przez eunuchów, podczas ł*«l\ my wszyscy tu zgromadzeni - giniemy i marniejemy w nie- ./i /ęściu.

Wielu obecnych przytaknęło jego słowom, ale Rajmund i bi- •I- up Ademar pozostali nieporuszeni. W końcu przemówił Tatikios.

Być może w nieświadomości, właściwej młodemu w iekowi, ksiązę Boemund wierzy, że liczy się tylko ta część miecza, która

przelewa krew. Jednak mądrzejsi spośród nas wiedzą, że żaden miecz nie zdziała wiele, gdy rękojeści nie dźrzy silna dłoń. Jeśli cesarz Aleksy nic dzieli naszych trudów, to jedynie dlatego, iż pochłania go kampania, którą prowadzi na tyłach, uniemożliwiająca Turkom okrążenie naszej armii.

- A gdzie indziej można by się spodziewać Greka, jak nie z tyłu? spytał szyderczo Boemund. wywołując salwy śmiechu.

- Czego można by się spodziewać po Normanie, jak nie tego, że będzie stał pod mu rem twierdzy i walił w niego głową, nie zważając, że mózg wylewa mu się uszami? Gdybyście posłuchali mojego planu, by nic zbliżyć się do miasta i zdusić je z daleka, nie tracilibyśmy sił w tym bezowocnym starciu.

- Gdyby cesarz przystał ludzi, których nam obiecał, mielibyśmy dość sił, by zająć miasto. Jego zdrada będzie kosztować nas porażkę.

- Jego szczodrości zawdzięczacie, że jeszcze nic zmarliście z głodu.

Dość! - Biskup Ademar klasnął w dłonie. Milczcie, obydwaj dodał, patrząc ostro na Bocniunda. Kłótnie między sojusznikami nie przyniosą nam zysku. Masz rację, księżę Boemundzie, że Turcy radują się tym, iż stoimy w miejscu, ale jeszcze bardziej by się cieszyli, gdyby usłyszeli tę rozmowę.

Z łobuzerskim uśmieszkiem na twarzy, dziwnie zadowolony jak na człowieka, który otrzymał taką odprawę, Boemund usiadł w milczeniu.

Ktoś to przewidział. W dniu, w którym opuściliśmy Konstantynopol, cesarz zebrał książęta na brzegu Bosforu. Wyglądało to jak dzień targowy lub świąteczny, bo powietrze wypełniały dźwięki harf i lir, zapach kwiatów i pieczonego mięsa. Na szczycie wzniesienia, pod klifami, cesarz nakazał postawić namioty z wyszytymi herbami książąt. Wciąż pamiętam ostupiałe uśmiechy na ich twarzach, gdy wyszli, każdy ze swego namiotu, podziwiając skarby, które znaleźli w środku. Biskup Ademar wraz z naszym patriarchą sprawowali eucharystię na plaży, podając kielich każdemu

/ książąt po kolei, u oni przysięgali, że krew Chrystusa uczyni / nich braci krwi. Damy z pałacu wplotły we włosy złote wieńce, które błyszcząły w majowym słońcu, a tafla morza skrzyła się obiecująco. Po uczcie cesarz wezwał wszystkich na radę.

Przebyliście daleką drogę - oznajmił. Purpurowa tkanina jego namiotu błyszcząca niczym rozżarzone węgle, trzepocząc na wie- li ze. Wewnątrz panowało gorąco. Święta wędrówka do Jeruza- lem będzie jednak jeszcze dłuższa i cięższa. Wasze serca i dusze muszą być czyste, jeśli pielgrzymka ta ma się zakończyć u celu, .1 ziemie Azji wrócić do chrześcijaństwa. Krocząc drogą Chry- stusa. pamiętajcie: bądźcie silni, jak On był silny, lecz także mi- łosierni, jak On był miłosierny.

Cesarz umilkł, przytykając do ust wielki złoty kielich. Odnio- **stem** wrażenie, że w jego brodzie dostrzegam teraz więcej siwych w losów niż wcześniej, a szerokie ramiona pod wyszytą klejnota- mi szatą są nieco węższe. Nawet oddech zdawał się sprawiać mu boi. i to mimo wysiłków Anny oraz pałacowych lekarzy, jedynie bowiem kilka tygodni upłynęło od czasu, gdy otrzymał ranę, któ- r.1 niemal pozbawiła go życia.

Sprawy mego cesarstwa nie pozwalają mi udać się z wami i me przywłaszczę sobie ani części tej chwały, którą z pewnością zdobędziecie. Zaopatrzę was jednak w tyle złota i żywności, ile **potrzebujecie**. Dam wam również mego najlepszego dowódcę - l.mkios, siedzący z lewej strony władcy, skłonił głowę - a także l.ilka rad. W odległości dwudziestu mil od tamtego brzegu leży pi.mica mojego imperium. Dalej spotkacie tylko Ismailitów. Jed- nak nic sądzicie, że wszyscy, którzy noszą turbany i modlą się do Mahometa są jednacy. Pomiędzy Niecą a Jeruzalem znajdziecie

iccej plemion niż ptaków w powietrzu. Każdy z ich emirów i ata- b, pow spogląda z zazdrością na sąsiadów i marzy o powiększe- niu swojej dziedziny. Każde miasto jest osobną prowincją, a każ- da prowincja królestwem. Nie ma tam dwóch braci, którzy nie piskowaliby przeciw sobie. Dowiedzcie się wszystkiego o ich ii miodach, ich sojuszach i waśniach, i korzystajcie z tej wiedzy. l< di się zjednoczą, zmiotą was z wybrzeża niczym ziania piasku,

ale póki są podzieleni, można ich pokonać. Wyślijcie posłów do Fatymidów w Fgipeie. ponieważ, choć są Ismailitami, pochodzą z innej rasy i innej są wiary, przez co będą walczyć z Turkami zacieklej nawet niż wy.

Cesarz umilkł znowu, przyglądając się twarzom barbarzyńców. Stojąc w tyle, nie mogłem odgadnąć, co widzi - zbawienie swego imperium zesłane przez Pana czy też bandę cudzoziemskich najemników - widok jednak musiał go zasmucić. Gdy znów się odezwał, mówił wolniej.

- Są was dziesiątki tysięcy, lecz maszerujecie przeciw setkom tysięcy. Ujrzyście bitwy i nieszczęścia straszniejsze, niż sobie wyobrażacie. Wielu z nas zginie, inni zaś pożałują, że nie odeszli z tego świata. Bez względu jednak na to, jak wielkie będzie wasze cierpienie, pozostańcie wierni naszemu Panu i sobie nawzajem. Szatan będzie próbował wprowadzić między was nieprzyjaźń i nienawiść, a jeśli mu się powiedzie, umrzecie w pyle Anatolii. Wkraczacie na pustkowie, pełne pokus i niebezpieczeństw. Nie poddawajcie się.

Gdzieś z tyłu namiotu ktoś zachichotał szyderczo.

* * *

Kolejna flota przybędzie w przyszłym tygodniu z Cypru - oznajmił Tatikios.

- Dopilnujemy, by najpierw nakarmiono najbardziej głodnych.

Biskup Ademar spojrzał na prawo. Mimo że ławy były zatłoczone, w jednym miejscu księżęta rozsunęli się nieco, by przynajmniej szerokość dłoni dzieliła ich od postaci siedzącej pośrodku. Nawet jak na niskie standardy panujące podczas oblężenia człowiek ten był niezwykle brudny: jego szata wyglądała jak kawałki szmat pozlepianc brudem. Bose stopy miał mocno owłosione i zrogowaciałe, długie paznokcie poźółtkłe, a jego pociągła, wykrzywiona twarz przywodziła na myśl raczej muła niż człowieka. Siedział zgarbiony, z zamkniętymi oczami, mamrocząc słowa, których nie rozumiałem.

- Rozdasz żywność pielgrzymom. Mały Piotrze? zapytał Ademar.

Mężczyzna gwałtownie otworzył oczy i utkwiał je w obrazie na w idocznym dla reszty rady. Odniosłem wrażenie, że niepokój i »i Aiuknał zebranych.

Błogosławieni ci, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Patrząc na niego, można by się spodziewać głosu przypominającego ryk osła albo nawet skrzek żebraka, jednak gdy otwierając usta, słowa brzmiały łagodnie i melodyjnie, tak jakby przez całe życie czekał na okazję, by je wypowiedzieć. Głos ten sprawiał, że ludzie chcieli go słuchać, nawet jeśli nie rozumieli, co mówi. Pielgrzymi czcili go jako świętego, choć kiedy sam poprowadził wyprawę, jej uczestnicy zostali zmasakrowani, do ostatniej chwili przekonani, że jego moc ochroni ich przed strzałami i n i kow. Frankowie darzyli go wielkim szacunkiem, nawet ei, którzy nie wierzyli w jego moc. Ja go nienawidziłem.

W końcu opuścił powieki, ale oczy pozostałych utkwione były w jego obliczu.

(idyloty zapominają o prostych ludziach. Pan gardzi nimi i każe im błądzić bez celu na pustkowiach. Jednak do potrzebujących wyciąga pomocną dłoń i zsyła im obfitość swych darów.

Mówił do siebie prawie szeptem, ale jego słowa rozbrzmiewały w wyraźnie w całej sali. Strach i oburzenie pojawiły się na wielu twarzach, nikt jednak się nie poruszył.

Nikt oprócz Ademara.

W końcu przyniósł nam wiele trudów, a godzina jest późna. I teraz wstał z miejsca, a pozostali z ulgą podążyli w jego ślady, luno bardziej przyda nam się odpoczynek i świeży umysł niż słowa a Tobranoc, panowie.

(i iupa księży i rycerzy podążyła za nim, podczas gdy książęta zaczęli biali się w małe grupy i pogrążyli w rozmowie. Tylko Mały Pieter natchniony mistyk, do nich nie dołączył: siedział na ławce. I i h / ą c w górę i mamrocząc niezrozumiale.

i zyszesz szerokie ramię przestoniło mi widok, gdy Boemund na postrzeżenie stanął obok i wskazał na mój kościany pulpit.

(/ y znalazłeś coś godnego uwagi. Demetriosie?

- Zadaniem skryby jest czytać i pisać, nic zaś oceniać.

Czy zatem znalazłeś coś godnego uwagi, odkąd ostatnio rozmawialiśmy? Coś, co pomoże wyjaśnić śmierć mego lennika. Droga?

Opowiedziałem mu. czego dowiedziałem się w ciągu dnia.

- Zatem został zabity bronią rycerza i nie dla zysku, ponieważ jego sakiewka pozostała nietknięta.

- Myślisz, że zrobili to Turcy?
- Turcy by go okradli.

Boemund potarł brodę, sprawiając wrażenie, że jest pogrążony w myślach, choć w jego bladych niebieskich oczach nie dostrzegłam wątpliwości. Czekaając na odpowiedź, rozejrzałem się po sali. Nagle wydało mi się, że podchwyciłem spojrzenie jednego oka hrabiego Rajmunda.

- Myślisz, że ta Prowansalka, Sara, była powodem kłótni? - spytał w końcu Boemund.

- To możliwe.

Normandzki rycerz i prowansalska kobieta. Niebezpieczny związek. - Zatoczył ręką koło. Widziałeś dziś, jak nietrwałe są nasze przymierza. Śmierć Droga wbije się między nas niczym klin.

Biorąc pod uwagę, ile podejrzliwości, intryganctwa i zajadłości ujrzałem tego dnia podczas rady, wątpiłem, czy rzeczywiście śmierć ta uczyni jakąś różnicę.

ę

Dopiero następnego dnia po południu obowiązki pozwoliły mi poszukać kobiety zwanej Sarą. Ponieważ droga do obozu 1'owansalczyków prowadziła przez obóz Normanów, zaryzykowałem kolejną wizytę w namiocie Droga. Sigurd i jego ludzie |H.H owali tego dnia na w ieży, ale chęć, by dowiedzieć się czegoś u iri r| o towarzyszach zmarłego, sprawiła, że zdecydowałem się u.i ..iiiotną wyprawę.

i luuty mężczyzna wciąż siedział po turcku w wejściu do namiotu. błoto wokół niego zdawało się nienaruszone. Być może u o!*olc nie ruszył się z miejsca od poprzedniego ranka, na mój w i.lok icdnak uniósł rękę w geście powitania.

(/y Quino jest w środku? zapytałem.

Staruszek potrząsnął głową.

Piohawaleni przypomnieć sobie imiona pozostałych.

Kumauld?

Nic było go, jednak najwyraźniej wymówiłem to imię głośniej.

Hł • . iimerzałem, ponieważ czyjś głos zapytał nagle:
kto szuka Rainaulda?

I temetrios Askiaes. w imieniu księcia Bocmunda.

\ h./czynna stojący w wejściu wyglądał dziwnie znajomo - miał, in urażenie, że poprzedniego dnia przyszedł wraz z Quincini •(ilii.it ciało. Leżąc omdlały na podłodze, nie zdążyłem mu się

Tom Harper

- Zadaniem skryby jest czytać i pisać, nie zaś oceniać.

- Czy zatem znalazłeś coś godnego uwagi, odkąd ostatnio rozmawialiśmy? Coś, co pomoże wyjaśnić śmierć mego lennika. Droga?

Opowiedziałem mu, czego dowiedziałem się; w ciągu dnia.

- Zatem został zabity bronią rycerza i nic dla zysku, ponieważ jego sakiewka pozostała nietknięta.

- Myślisz, że zrobili to Turcy?

- Turcy by go okradli.

Boemund potarł brodę, sprawiając wrażenie, że jest pogrążony w myślach, choć w jego bladych niebieskich oczach nic dostrzegłam wątpliwości. Czekaając na odpowiedź, rozejrzałem się po sali. Nagle wydało mi się, że podchwyciłem spojrzenie jednego oka hrabiego Rajmunda.

Myślisz, że ta Prowansalka, Sara, była powodem kłótni? - spytał w końcu Boemund.

- To możliwe.

- Normandzki rycerz i prowansalska kobieta. Niebezpieczny związek. - Zatoczył ręką koło. Widziałeś dziś, jak nietrwale są nasze przymierza. Śmierć Droga wbija się między nas niczym klin.

Biorąc pod uwagę, ile podejrzliwości, intryganctwa i zajadłości ujrzałem tego dnia podczas rady, wątpiłem, czy rzeczywiście śmierć la uczyni jakąś różnicę.

ę

I Xopicro następnego dnia po południu obowiązki pozwoliły I u poszukać kobiety zwanej Sarą. Ponieważ droga do obozu Piownnsalczyków prowadziła przez obóz Normanów, zaryzykowała kolejną wizytę w namiocie Droga. Sigurd i jego ludzie owali tego dnia na wieży, ale chęć, by dowiedzieć się czegoś o towarzyszach zmarłego, sprawiła, że zdecydowałem się na wyprawę.

I Inuly mężczyzna wciąż siedział po turecku w wejściu do namiotu wokół niego zdawało się nienaruszone. Być może nie ruszył się z miejsca od poprzedniego ranka, na mój jednak uniósł rękę w geście powitania.

< /v Ouino jest w środku? - zapytałem.

'<I.H us/ek potrząsnął głową.

1'iohowałem przypomnieć sobie imiona pozostałych.

K.iiiiuuld?

Nu było go, jednak najwyraźniej wymówiłem to imię głośniejszym, ponieważ czyjś głos zapytał nagle: kto szuka Rainaulda?

I K inclrios Askiates, w imieniu księcia Boemunda.

\ Ir/e/y/na stojący w wejściu wyglądał dziwnie znajomo miał, mi uia/cnic. że poprzedniego dnia przyszedł wraz z Quinem i ciął. I.eżąc omdlały na podłodze, nic zdążyłem mu się

dobrze przyjrzeć, zresztą nawet teraz było w nim coś, co wymykało się postrzeganiu Nogi miał chude niczym ptak. a ramiona niewiele lepsze, ale zawdzięczał to raczej naturze niżli głodowi, bo cała jego sylwetka zdawała się tak samo wątpliwa i koścista. Jedynie gęste czarne włosy świadczyły o dobrym zdrowiu.

- To ty ukradłeś ciało Droga? - wykrzyknął. Głos miał piskliwy, brzmiały w nim nuty oskarżenia.

- Szukam jego mordercy. Kim jesteś?

- Odard. Przyjaciel Droga.

Wyglądało na to, że jednak nie przyszedłem tu na próżno. Po-
stanowiłem mówić wprost.

- Czy podejrzewasz kogoś o zamordowanie Droga?

Odard cofnął się nieco i spojrzał przez ramię. Poruszał się równie szybko i bez wdzięku, jak Quino, choć ruchy tamtego zdradzały siłę, w jego przypadku zaś - tylko niepokój.

Drogo był silnym i pobożnym człowiekiem. Zabił go ktoś bardzo potężny

Nie miał miecza ani zbroi. Kto był mu wrogiem?

Odard splótł palce i przycisnął je do brzucha.

Drogo cieszył się powszechnym szacunkiem. Tylko Turcy wazyliby się podnieść na niego rękę.

- Wygląda na to, że znał zabójcę. Czy mógł być to rywal? Zadzrosny towarzysz? Przyjaciel?

Odard pospiesznie potrząsnął głową.

Nie. Żaden z nich. Wyglądał, jakby był bliski też, choć starałem się nie naciskać.

Wiesz, kto go zabił?

Nie! Quino i ja budowaliśmy tego dnia wieżę przy moście. Dopiero gdy wróciliśmy do obozu, usłyszeliśmy plotki, że widziano Cireków niosących jego ciało. Nie wierzyłem, dopóki nie potwierdził tego książę Hoemund. I póki nie zobaczyłem ciała w jaskini.

Przykłąkłem i nakreśliłem w błocie barbarzyński znak oznaczający sigmę.

- Czy poznajesz ten znak?

Nic.

A co wiesz na temat krzyża na plecach Drogo. Czy to ty go widać?

Nic. - Odard objął się trzęsącymi ramionami. Kołysał się na przód i w tył. - Nie.

Ale widziałeś go. Niemożliwe, byś go nie zauważył, skoro mu daliście razem tyle czasu.

Widziałem.

I Maczego postanowił się tak okaleczyć?

Drogo był niezwykle pobożny. Chciał poznać Boga w Jego dziełach i udowodnić, że jest Mu oddany. Albo powiedziane jest w Piśmie: „On sprawił pokój poprzez krew Jego”.
Drogo.

Być może zatem Drogo odnalazł teraz pokój. Czy widziałeś kobietę imieniem Sara odwiedzającą go w waszym namiocie?

Maczego to wywołało u Odarda jeszcze większy niepokój. Pojawił kilka kroków do tyłu, jakby uderzony czymś ciężkim, po czym niemal upadł, zderzwszy się z wychodzącym chłopcem. * m o n wyglądał równie nędznie, jak jego pan. Mój widok nie dał mu otuchy.

Wracaj do namiotu - zaskrzeczał Odard. - Twoja niezdariość/wścieczyłaby nawet trędowatego. A wy. mości (ireku, /t, .i.iwuc nas w spokoju. Nie znam ludzi, których szukacie. Nie k i, ni kio zabił mego przyjaciela, ani dlatego Bóg postanowił ,m|. i fiac życie tak oddanemu słudze. Idźcie.

Zanim pójdę, chciałby zamienić kilka słów z Rainauldem. i u lani tupnął nogą, aż błoto mlasnęło. Przestraszyłem się, że m i u i uderzenia złamie jego patykowatą nogę.

Kainaulda tu nie ma. Nie widziałem go już od dwóch dni.

Dwóch dni? spytałem podejrzliwie. Od czasu śmierci
| >11 HM *

I i \ c może błąka się gdzieś, zamroczony rozpaczą., a może udał In Saint Simeon po żywność. Możliwe też, że wrócił do swych [i.i.iii w obozie Prowansalczyków. Szukaj go tam, jeśli musisz.

Na spotkaniu rady hrabia Rajmund jako jedyny wśród książąt bronił racji Tatikiosa i cesarza, ale jego entuzjazm nie udzielił się prowansalskiej armii. Gdziekolwiek się pojawiłem, jego poddani gorliwie utrudniali mi zadanie. Niektórzy udawali, że mnie nie rozumieją, jako że ich dialekt różni się bardzo od języka pozostałych Franków, choć po wyrazie ich oczu poznawałem, że doskonale wiedzą, o czym mówię. Inni dawali mi fałszywe wskazówki, czasem kierując mnie do ludzi niemych lub ślepych, a większość po prostu odwracała głowy, gdy wspominałem imiona Sary' i Rainaulda.

Im dłużej trwały moje bezowocne wysiłki, tym bardziej pogarszał mi się nastrój, (idy zaczął padać deszcz, przekląłem się w duchu za to, że nie znalazłem sobie przewodnika, ani nie zabrałem płaszcza. Pocieszałem się myślą, że w miarę upływu czasu coś się w końcu zmieni, mijały jednak kolejne godziny, błoto oblepiało mi nogi coraz wyżej, a ja nadal nie uczyniłem żadnych postępów.

Wreszcie w odległym zakątku obozu nieopodal rzeki ktoś mnie odnalazł. Skierował mnie lam mój ostatni informator, przysięgając, że w tej okolicy mieszka kobieta imieniem Sara. Okazało się jednak, że jak wielu innych przed nim wywiódł mnie w pole. Dostrzegłem tam bowiem kilka namiotów, z których żaden nie był zamieszkały, a smród unoszący się w powietrzu powiedział mi, że trafiłem w pobliże latryn. Brzeg został wydeptany przez zwierzęta i ludzi, a grunt podchodził wodą. Prawie zgubiłem but w gęstym błocie. Znajdując jednak pewną przyjemność w leż nieoczekiwanej samotności, spędziłem kilka minut, obserwując ruch na drodze po drugiej stronie rzeki. Ludzie i konie poruszali się w odległości nie większej niż dwieście kroków, ale zielone wody Orontesu między nami sprawiały wrażenie oceanu.

W końcu odwróciłem się i zamarłem. Miękką ziemią zagłuszyła ich kroki, dzięki czemu podeszli na odległość rzutu kamieniem: pięciu rycerzy z przypasanymi mieczami i surowymi mianami. Uformowali luźny szereg, nie miałem więc dokąd uciec.

RYCERZE KRZYŻA

ik .li nic liczyć rwącego nurtu rzeki. Sięgnąłem ręką do paska, .. ukając noża. który dostałem od Sigurda. choć i tak nie dałby mi imi przewagi nad ludźmi uzbrojonymi w miecze.

Rycerze zatrzymali się w niewielkiej odległości, mierząc mnie ponurym wzrokiem.

I)emetrios Askiates? zawołał ich przywódca.

Starałem się spojrzeć mu w oczy, choć były ukryte w cieniu lit Inni

Ja jestem Demetrios.

Mój pan, hrabia Saint-Gilles, chce z tobą mówić.

* * *

lak przystało na najbogatszego człowieka w armii, hrabia Rajmund nie spędzał zimy, drżąc z chłodu w przeciekającym namiocie i n l ii /ądził sobie kwaterę w opuszczonej chacie pośrodku swego obozu, tam, gdzie poprzedniego wieczoru odbywała się rada. li\ la to prymitywna budowla o kamiennych ścianach podpartych b.ihini drewna, dach jednak wydawał się solidny. Cienka smuga

- IMIIIU wydobywała się z komina.

I* i zesłiśmy przez dziedziniec między domem a stodołą, lawiu |. | t pomiędzy giermkami oporzadzającymi konie, postami i tło-

- \n vmi się wojami. Przy drzwiach stało dwóch strażników

w toczniach, ale nie próbowali mnie zatrzymać. Schyliłem się.

pi .-ci liodząc pod nadprożem, rad, że mogę choć na chwilę schronu .ię przed deszczem. Stoły i ławy odsunięto pod ściany, a podli.p; pokrywała gnijąca trzcina. W kącie, sycząc i trzeszcząc, płon.>1 ogień, w izbic jednak stłoczonych było tylu służących i p< tentów, że prawdopodobnie daliby radę ogrzać ją sami.

I*o lakitnś czasie zza bukowych drzwi wychynął skryba. Wszy, i \ w izbie zamilkli i zastygli w nadziei, gdy przyglądał się twai /om obecnych. Zastanawiałem się właśnie, czy potrafi w ogóle

- ••lioznie jedną brudną, ciemnowłosą brodatą głowę od drugiej.

I\ tego spojrzenie zatrzymało się na mnie. Wyciągnął rękę.

Iv Chodź.

I »mga izba miała podobne rozmiary jak pierwsza, choć zdawałi.i .u; dwukrotnie większa, ponieważ, była pusta. Na drewnianym

łóżku w kącie siedział biskup Ademar ubrany w swą czerwoną kape, a hrabia Rajmund przyglądał mu się jedynym okiem. Nie wstał, gdy wszedłem, ani nie zaproponował, bym usiadł, burknął jedynie w charakterze powitania:

Widzę, że moi ludzie cię znaleźli.

- Tak, panie.

- Ha! W takim razie poszło im lepiej niż z Turkami. Jeden z ich szpiegów wkradł się nocą do naszego obozu i uprowadził siedem koni. Jeszcze trochę i będziemy zmuszeni dreptać do Jerozolimy piechotą.

- Twój garnizon w wieży powstrzyma ich od podobnych wypadów w przyszłości zauważył biskup. Jego obecność wprawiła mnie w zakłopotanie, ponieważ nie wiedziałem, czego się spodziewać ze strony przedstawiciela Kościoła Zachodniego. Ademar zachowywał się jednak spokojnie, prawie łagodnie.

- Nic nic powstrzyma Turków, dopóki widzą, jak bardzo jesteśmy słabi. - Rajmund wstał i podszedł do małego okienka. Dostrzegalem przez nie strome stoki góry Silpius, której szczyt spowijały chmury. - Złodzieje prawdopodobnie pojawią się jutro przebrani za kupców, aby sprzedać nam z powrotem konie i ocenić stan naszych sił. Wina?

Dopiero po chwili zrozumiałem, że mówi do mnie i zająknąłem się, próbując zbyt wylewnie podziękować. Skrzywił się niecierpliwie, sprawiając, że zmieszałem się jeszcze bardziej. Zacząłem się uspokajać dopiero, gdy wszedł sługa, niosąc dwa kielichy. Wino było ciepłe. Wypiłem je zachłannie niczym wielbłąd. Już od wielu miesięcy nic zazałem podobnego luksusu.

Usiadł powiedział Rajmund. Nie było innych miejsc, przycupnąłem w ięc na skórzonym siodle obok drzwi.

Pracujesz dla Boemunda, który chce odnaleźć mordercę Normana Droga.

Nic byłem pewien, czy to oskarżenie, odpowiedziałem zatem nic nicznaczącym pomrukiem.

-Czy wiesz, dlaczego tego pragnie? Hrabia pogładził palcem policzek. Jako jeden z nielicznych podczas oblężenia golił

ik: icgularnie, ale czasem zapuszczał krótki srebrny zarost, który
v\ \ rładał, jakby opiłki żelaza wyrastały mu z twarzy. Czy wiesz,

- zamierza?

/mierzył mnie wrogim spojrzeniem,

la... sędzę, że pragnie, by niewyjaśnione zbrodnie nie stały się
l* < iwtidem rozłamu zająkną łom się, ściskając w dłoniach kielich.

< Jczywiście. Troska Boemunda o jedność naszej armii jest
powszechnie znana. Z pewnością dostrzegłeś ją podczas rady.
Ja...

C chciałby widzieć armię zjednoczoną pod jednym dowódcą,
lak myślisz, kogo chętnie widziałby na tym stanowisku?

Sierałem się znaleźć odpowiedź, która nie wzbudziłaby po-
miiiK. ale hrabia tylko uśmiechnął się drwiąco i podjął:

Najsilniejszego? - Uderzył pięścią we własną pierś. - Naj-
w u.-iszego? - Wskazał na biskupa. Nie. Ten normandzki par-
ui-uuisz, którego własny ojciec uznał za niegodnego spadku,
i In i.ilby poświęcić armie największych potęg chrześcijaństwa dla
w l.i.-nych ambicji. I po co?

By móc prowadzić kampanię przeciw Turkom? - zaryzyko-
'\ .dem. kurcząc się pod jego szyderczym wzrokiem.

I babia wstał z krzesła i pochylił się nad stołem,
leżeli rzeczywiście w to wierzycie, mości Greku, zabójca
l*ii»iM może spać spokojnie. Boemund to rabuś. pirat, jak jego
1'i.ekłęci przodkowie. Próbował już zagarnąć wasze imperium,
a HK się nie powiodło, zbuntował się przeciw własnemu bratu.
W .kazał okno. - Spójrz tam. Niezdobyte miasto, żyzna dolina,
poi i n ujścia rzeki, kontrola nad szlakiem przypraw wiodącym ze
u i bodu. Któż nie chciałby takiego królestwa?

A kit) by chciał?-spytałem. Nieprzemyślana odpowiedź i po-
żałowałem jej już w chwili, gdy padła, ale jej zuchwałość wzbu-
* I ,* i la chyba cień szacunku hrabiego.

I 'siadł i gestem nakazał służącemu, by nalał mi więcej wina.
« nI\ /nów się odezwał, mówił z większym opanowaniem.

łosiem władcą trzynastu hrabstw, diukiem Narbonne i mar-
I M ni 1'rowansji. We własnym kraju czuję się niczym cesarz

i otrzymałem już wszystko, co moje, a teraz chcę oddać Bogu to, co należy do Niego. Oczywiście, chętnie zatrzymałbym Antiochię, nie zapomniałem jednak przysięgi, którą złożyłem twojemu władcy. Nie złamię jej, póki noszę krzyż Pana.

Biskup, który w milczeniu przysłuchiwał się naszej rozmowie, teraz drgnął lekko.

- Boemund składał taką samą przysięgę.

Rajmund parsknął drwiąco.

- I ufasz, że jej dotrzyma? Dla Boemunda przysięgi to jeszcze jedno narzędzie jego ambicji.

Tatikios będzie miał go na oku stwierdziłem.

Cały szacunek, który zyskałem u Rajmunda, zniknął w jednej chwili.

A iluz to ludzi ma ten eunuch? Tysiąc? Pół tysiąca?

- Trzy setki przyznałem.

- Boemund ma dziesięć razy tyle. A poprze go nie tylko jego armia, ale też Flandryjczycy, Normanowie, Lotaryńczycy... Nawet pośród moich Prowansalczyków wasz cesarz nie cieszy się wielką sympatią.

Wspomniałem popołudnie, które spędziłem w obozie Rajmunda, narażony na drwiny oraz szyderstwa i przytaknąłem.

Czy dalibyście radę powstrzymać Boemunda, gdyby próbował zagarnąć miasto? - zadrwił hrabia. Ademar poruszył się znowu.

Masz szczęście. Dcmetriosic, że hrabia Saint-Cilles tak poważnie traktuje zobowiązania. Pod gęstą brodą jego twarz była poważna, ale nawet ja zdołałem wyłowić w cudzoziemskich słowach żartobliwą nutę, jakby naśmiewał się z Rajmunda.

- W istocie, księżę biskupie, poważnie traktuję zobowiązania zarówno wobec cesarza, papieża, jak i naszego Pana. Nie muszę się jednak z tego spowiadać greckiemu najemnikowi. Wezwałem cię tu, by pomówić o Drogu - zwrócił się teraz do mnie. - Prawdopodobnie wiesz już, bo Boemund zapewne łaskawie cię o tym poinformował, że jeden z towarzyszy zabitego, Rainauld z Alhigeois. jest Prowansalczykiem?

RYCERZ KRZYŻA

lak.

I prawdopodobnie słyszałeś również, że nie widziano go od . / .isu śmierci Droga?

i twszem, ale bardziej ciekawiło mnie, jak doszedł do tego Raj-
II u nul.

I jakie wyciągasz wnioski?

Milczałem, czując na sobie pełną siłę spojrzenia Rajmunda.
N.iwct Adcmar patrzył z zainteresowaniem.

Wydaje się, że mógł być sprawcą - przyznałem w końcu.

(idyby tu był. zostałby poddany próbie ognia, choćby teraz,
i / \ wiesz, że należał do moich ludzi?

Myślałem, że służył Boemundowi.

Różniej tak. Stracił konia w Albarze i musiał walczyć pieszo.
I t.ilbym mu drugiego, jednak Boemund zrobił to wcześniej, posta-
nów il więc sprzedać się Normanom. Rajmund obrócił kielich
w dłoniach. Boemundowi sprawia przyjemność, że może prze-
I.iltacie moich ludzi, a zima dała mu ku temu wiele sposobności.

\V ciszy rozważałem zasłyszane informacje.

(o zyskałby Boemund, gdyby rozniosła się wieść, że to Rai-
ii.nild zabił Droga?

Naprawdę jesteś aż tak głupi? Mam tylko jedno oko, Askiate-
.i« wydaje mi się jednak, że dostrzegam nim więcej od ciebie.
l»-.li okaże się, że Prowansalczyk. nawet służący pod komendą u ko-
ro . innego, zabił Normana. Boemund wykorzysta to jako pretekst,
lw innie zaatakować. Moja armia nie wypowie mi posłuszeństwa,
.1 In .kup nie zagrozi mi ekskomuniką, ale podczas rady mój głos
u.u i na znaczeniu. Wszystko, co umniejsza mój autorytet, jest mu
n.i n.kę. Rajmund wycelował we mnie palec ciężki od pierścieni.

\ iv. (ireku, z własnej woli stałeś się jego pionkiem.

Spojrzałem na Ademara. on jednak siedział z pochyloną głó-
wa pogrążony w modlitwie.

e

T atikios był tego wieczoru w złym humorze. Spędził godzinę, dyktując mi kolejne pismo do cesarza z prośbą o zezwolenie na powrót. Niech Chrystus ma nas w opiece, myślałem, jeśli Frankowie przechwycą kiedyś tę korespondencję. Dopiero dobrze po zmroku wróciłem do swego nędznego i wilgotnego namiotu na skromną kolację. Anna i Sigurd już tam byli i wraz z kilkoma Wargami tłoczyli się wokół jednej świecy. Cienie pod pułapem były głębokie.

Witaj w naszej sali jadalnej pow iedział Sigurd bez uśmiechu. - Dowiedziałeś się, kto zabił Normana?

Usiadłem na ziemi i wziąłem od Anny drewnianą miskę. Bullion już dawno wystygł, a jedynym dowodem na obecność mięsa były ślady tłuszczu na powierzchni.

Jeden z rycerzy, z którymi dzielił namiot, przepadł dwa dni temu Nawet ty, Sigurdzie, dostrzegłbyś w tym coś podejznanego.

Sigurd machnął w moim kierunku zakrzywionym nożem, ale Anna odezwała się pierwsza.

- Jeśli istotnie jeden Norman zabił drugiego, nie ma powodu, byś się w to mieszał. Boemund jest pewnie zadowolony. Czy już ci zapłacił?

Po rozmowie z hrabią Rajmundem zacząłem wątpić, co naprawdę zadowoli Boemunda.

len człowiek nie był Normanem, tylko Prowansalezykiem, I i»..iy przeszedł do armii Boemunda.

I la! - Nóż błysnął w świetle świecy, gdy Sigurd uniósł go, l»\ /b/ać okrucy. Rozejrzałem się, szukając chleba, który wczemuH I kroit, nie znalazłem jednak nawet kromki. - Boemund nie /.tinulnił cię, byś udowodnił, że jego Nonnanowie to niezdyscyplinowani barbarzyńcy mordujący się nawzajem. To wiedzą wszy-

•\ t hee usłyszeć odpowiedź, którą pewnie już dawno zna lepi* I od ciebie.

I co z tego? - przerwała Anna. Mimo że znajdowała się u obecności mężczyzn, zdjęła z głowy pallę, a jej długie czarne « losy opadały na plecy i lśniły w świetle. Twarz miała ściągniętą piiicwcm. Co za różnica, czy zabił go Norman, Prowansalczyk, I mrk czy nawet Nubijczyk? Rajmund i Boemund wygubili znaczni. więcej ludzi przez swoją niecierpliwość i ambicję.

Podczas wojny ludzie giną - odparł Sigurd.

< >c/yw iście. Nie powinni jednak ginąć tylko dlatego, że ob-
• i ih się, gdy jedzenia było pod dostatkiem, a teraz cierpią głód.
< i.l/ic byli książęta pięć miesięcy temu, gdy największym zagro-
• • nu m dla nas było łakomstwo? Zanim drzewa owocowe zostały
•* ięj<' na opał?

Ko/cjrzała się, czekając, by ktoś zaprzeczył, ale nie znalazł wśród nas nikt. kto gotów byłby bronić Franków. Poza tym mów 11.1 prawdę, (idy przybyliśmy do Antiochii, okolica była bar-
• I o iimd/ajna: gałęzie drzew uginały się od jabłek i gruszek, winom .U* od winogron, a spichlerze pękały w szwach od świeżo
•bi.iucgo zboża. W ciągu dwóch miesięcy żyzna równina zmienił.i ,ię w' pustkow ie. Na łąkach i w oborach próżno by szukać
■•"i« i/aj, ponieważ wszystkie zostały zarżnięte, a konie zjadły
• il> /imowe siano. Spichlerze rabowano regularnie, aż nie zosta-
l" pi/ nic, a zwiędnięte winorośle zebrano i spalono. Korzystali-
"i\ / lej ziemi bez. umiaru, nie myśląc o przyszłości, a mętna
• up.i w mojej misce stanowiła naszą nagrodę.

Nic mogą nawet tłumaczyć, że zawiodła ich strategia - cią-
rii. I.i Anna. - Od początku nie mieli planu zdobycia miasta.

- Dość. Uniosłem ręce w geście rozpacz. Spędziłem ostatnią godzinę, słuchając, jak Tatikios czyni im te same zarzuty.

Może wierzyli, że Bóg ich wspomógł zasugerował Sigurd.

- Zachowują się, jakby nadspodziewanie dobrze znali Jego zamysły.

Pomyślałem o ciele Droga rozciągniętym w jaskini i ogromnym krzyżu wyciętym na jego plecach. Pomyślałem o innych, którzy podobnie potraktowali własne ciała, o rycerzach i pielgrzymach.

- Nie sposób im odmówić pobożności.

Iskry trysnęły w powietrze, gdy Sigurd zaczął ostrzyć nóż na kamieniu.

- Gdy normandzki bękart przybył do Anglii, miał ze sobą sztandar z wizerunkiem krzyża - podarunek od papieża - i relikwie dwóch świętych. Gdybyś widział, co Normanowie zrobili z naszym krajem w imię swojego Kościoła, nie przyklaskiwałbyś takiej pobożności.

- A najbardziej pobożny z nich jest ten karłowaty pustelnik - dodała Anna. - Człowiek, który poprowadził na śmierć dziesięć tysięcy ludzi, obiecując, że będą niezwykliczni. Taka właśnie jest ich pobożność. Zapominają, że rozum i wolna wola to dary boskie równie cenne jak wiara.

Czasami wydawało mi się, że Anna spędziła tak wiele czasu, zajmując się ludzkim ciałem i krwią, że przestała o myśleć o sprawach ducha, pamiętałem jednak, że sprzecząc się z nią, ani razu nie wygrałem.

Sigurd dostrzegł zapewne cień na mojej twarzy, ponieważ dodał:

Lepiej nie mówmy o człowieku, który osierocił Tomasza.

Miły gest, lecz nieco za późno. Tomasz był moim zięciem, frankijskim chłopcem, którego rodzice na własną zgubę usłuchali Małego Piotra i dołączyli do jego wyprawy. Tomasz cudem ocalał z masakry i po serii niefortunnych przygód trafił do mojego domu.

Wdzięczność za gościnę i uczucie, jakie żywił dla mojej córki, choć wówczas o tym nic wiedziałem, sprawiły, że ratując mi

RYCHRZE KRZYŻA

/ycie, zdradził własnych rodaków. Potem nic mogłem mu już odmówić ani reki Heleny, ani miejsca w szeregach gwardii wareskiej. Ślub odbył się w małym kościółku w naszym mieście na n/y dni przed tym, nim wyruszyłem do Azji. Niechętnie oddawałem córkę pod czyjąś opiekę, nawet człowieka, który ocalił mi /wcie, a jeszcze mniejszą miałem ochotę opuszczać ich tak szybko. Jednak Tomasz był tym bezpieczniejszy, im Frankowie znajdowali się dalej od niego, a pozostając w mieście, oszczędził sobie trudów i okropności, które towarzyszyły podróży i oblężeniu. Armia Pana pozostawiła za sobą wiele młodych wdów, nie chciałem, by Helena do nich dołączyła.

Sigurd spojrział na mnie uważniej.

Czy Tomasz przysłał wiadomość? Zostałeś już dziadkiem?

Wzruszyłem ramionami, choć pytanie to bardzo mi ciążyło.

Od tygodni nie było wieści z Konstantynopola. Zima zamknęła i s/laki i kto wic, jakie burze szaleją na morzu.

Anna zmarszczyła brwi.

Dziecko urodzi się lada dzień. Powinnam przy tym być.

I Helenie nic się nie stanie. - Głos Sigurda. choć głośny jak /msze, tym razem zdawał się zbyt natarciwy. - Jeśli sądzisz inaczej, tylko niepotrzebnie się martwisz, (idy przyjdzie czas, zaopiekują się nią siostra i ciotka, i pewnie jeszcze legion innych kobiet, które dobrze w iedzą, jak odebrać poród.

Anna przytaknęła, choć wydawało mi się, że bez przekonania. **Kala** się o dziecko mojej córki tak bardzo, że nie umiała tego uki \ć. Nie pomagało mi to uspokoić leków, które odczuwa każdy mężczyzna w obliczu tajemnic związanych z życiem i narodzinami. Nie mogłem też zapomnieć widoku Marii, mojej zmarłej /onv. leżącej w kałuży krwi. gdy próbowała dać mi trzecie dziecko (zesto mi się śniła.

Anna pogładziła mnie po policzku.

I lclna będzie mieć dobrą opiekę powiedziała. - Tomasz u po dopilnuje.

Jeśli wcześniej nie utnie sobie głowę, ucząc się władać toporem, dodał Sigurd. próbując na swój sposób rozładować atmosferę.

Tom Harper

Patrząc na wypaloną nisko świecę, Anna podniosła się z miejsca.

- Powinam wracać do namiotu. Chorzy i głodni na pewno przyjdą szukać pomocy tuż przed świtem.

Wymieniliśmy spojrzenia - moje było na wprost proszące, a jej na wprost smutne. Być może innego lata bylibyśmy już małżeństwem, nie chciałem jednak ujmować uroczystości weselu I lelny, urządzając kolejną ceremonię w tak krótkim odstępie czasu. Później wyruszyliśmy na wojnę, gdzie zawieranie małżeństwa zdawało się niestosowne, żyliśmy więc bardziej jak brat i siostra niż jak mąż i żona. Choć również nie do końca.

- Zobaczmy się jutro.

* * *

Następnego dnia wybrałem się na poszukiwanie zaginionego Rainaulda, dwa dni później również, za każdym razem jednak bezskutecznie. Trzeciego dnia zdołałem się w końcu czegoś dowiedzieć, choć nic od jego przyjaciół. Zamiast nich zobaczyłem Ismailitą czekającego na zewnątrz namiotu. Zauważyłem go już z pewnej odległości i obserwowałem ze zdziwieniem, ponieważ nie skradał się jak szpieg, ani nie rozglądał się na boki jak kupiec. Stał spokojnie na zewnątrz i choć turban na głowie był jawnym świadectwem jego wiary, najwyraźniej nie obawiał się o swoje bezpieczeństwo.

- Demetrios Askiates? zapytał, gdy podszedłem. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że przemówił po grecku.

Kim jesteś?

- Mushid, płatnerz.

- Turek?

- Arab. - Poza białym turbanem przybysz miał na sobie skromną brązową szatę ściągniętą czerwonym pasem, .lego ciemna twarz nie nosiła śladów podeszłego wieku, a broda była czarna jak smoła. Zdawała się nieco dłuższa od mojej i rozdzielała się pośrodku, gdzie rosła nierówno, jednak poza tym Mushid mógłby uchodzić za Greka. W brązowych oczach nic dostrzegłem strachu ani złych zamiarów.

- Jesteś odważny. Niewielu Sarucenów weszłoby do tego obozu.

RYCERZE KRZYŻA

I śmiechnął się, ukazując białe zęby.

Płatnerz nigdy nie jest nieuzbrojony. Klepnął się w bio-
<In> I Isłyszałem brzęk metalu. - Nie szukam zaczepki, ale umiem
.i.; bronić.

Mówił spokojnie i stale się uśmiechał, ja jednak nie pr/esta-
w .item myśleć o tym, ile jeszcze siali kryje się w jego skromnych
./Mach.

Skąd znasz moje imię?

Podobno przychodzisz tu codziennie. Szukasz człowieka, który
mHL I)roga z Mcii.

Nie wyjaśnił, kto podał mu owe informacje, a ja o to nie spy-
tałem W obozie nie brakowało ..życzliwych \

(o wiesz o Drogu?

< idy brakło mu pieniędzy, sprzedał miecz, (idy jego los się
poptawił, potrzebował nowego. Ja mu go zrobiłem, /.ostaliśmy
I>i. \ laciółmi. Stracił brata, mój zmarł w ubiegłym roku. Kiedy
udzieli mi. że nie żyje... po raz pierwszy przerwał, jakby
.. nk.il właściwych słów zasmuciłem się.

Kiedy widziałeś go po raz ostatni?

I ydzień temu. Zapewne w dniu, kiedy zginął.

< idzie? Kiedy? - Poczulem budzącą się nadzieję. Boemund
ubil i al rozpyłać wśród swoich, czy ktoś nie widział Droga w dniu
i- śmierci, ale jak dotąd nikt się nie przyznał. Z pewnością bali
.u. Iw nie posądzono ich o tę zbrodnię. Być może ten dziwny
pl.iimrz był jednym z. ostatnich, którzy widzieli go żywego.

Na drodze, około godziny dziewiątej. Był zadowolony, bo
|ni|ii/cdnicgo dnia zabił nowym mieczem trzech Turków.

(/y powiedział ci, dokąd idzie, albo z kim zamierza się spo-
ił .u "

Pracował przy budowie wieży niedaleko meczetu. Uważał,
/. /lc robicie, otwierając groby. Płatnerz spojrział mi w oczy. -
N.nwi podczas wojny zmarłym należy się szacunek.

Nie powiedział, dokąd idzie?

Nic pytałem. Myślałem, że wrócił do obozu. Dokąd zresztą
iiiulby pójść?

Tom Harper

- Istotnie - przerwałem, ezując wzrastającą pewność, że należy dokładniej przepytać tego Saracena, który przypadkiem wszedł mi w drogę i najwyraźniej pamiętał coś ważnego. - Sprzedajesz nam broń, którą walczymy z Ismailitami. Co myślą o tym twoi rodacy?

Płatnerz wzruszył ramionami.

- Myślą różnie, ale mówią, że w handlu nie ma wrogów. Wielu z nich sprzedaje wam żywność i konie, których używacie w bitwie. Dlaczego zatem nie broń? - Zaśmiał się. - Poza tym nie wszyscy jesteśmy jednacy tylko dlatego, że nosimy turbany i brody. - Głową wskazał potrójny szczyt góry Silpius i otaczające ją mury. - Turcy zamieszkujący to miasto są wyznawcami *Ahl* Ja jestem *Shi 'at Ali*, jak Fatymidzi w Egipcie. Nasza wiara się różni, tak samo jak wiara *Rum* i *Fnnulzi*.

Bizantyńczycy i Frankowie są zjednoczeni w Chrystusie - zaprotestowałem, choć sam wiedziałem, ile w tym prawdy.

Mushid zmarszczył brwi.

- Jednak w rytuale Eucharystii używacie chicha na zakwasie. Wasi kapłani mogą zakładać rodziny. Wasi...

- Dość. Uniosłem rękę. - Nie jestem ani mnichem, ani teologiem. Możliwe nawet, że znasz moją religię lepiej niż ja sam.

Nazarejczycy, którzy przemierzają nasze ziemie, to zazwyczaj kupcy lub pielgrzymi. Staram się z nimi rozmawiać i poznać ich zwyczaje.

- A sam jesteś innej wiary niż Turcy? - Nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób doszło do tego, że zacząłem dyskutować o religii z Saracenem przed wejściem do namiotu Droga, miałem jednak w pamięci zalecenia cesarza, by nauczyć się jak najwięcej o naszych wrogach.

- Różnice między nami wydawałyby wam się tak drobne i niejasne, jak nam wydają się wasze. Mimo to są dość istotne, by toczyć ze sobą wojny. Fatymidzi z Egiptu walczą z Turkami już od dziesięcioleci.

A ty jesteś jednym z nich?

- Nie. Ja jestem...

RYCHRZK KRZYŻA

I h wał, gdy odziany w kolczugę mężczyzna wynurzył się spo- między namiotów. W czepcu kolczym na szyi i hełmie na głowie nudno go było rozpoznać, dostrzegłem jednak coś znajomego \\ igo ostrych, gwałtownych ruchach. Za nim zauważyłem giermka Szymona prowadzącego siwego wierzchowca.

ly - warknął rycerz, unosząc pięść. - Mówiłem, żebyś tu \\ lęccj nie przychodził.

l'rzez chwilę obaj z Mushidem wahaliśmy się, co uczynić, nie w icdząc, którego z nas miał na myśli. Cidy podszedł bliżej, prze- mówiłem pierwszy.

Szukam Rainaulda.

kainauld odszedł. Nie wykorzystuj jego imienia jako pre- loksiu. by nas szpiegować. Właśnie wróciłem z potyczki z Tur- Lmu. A czym ty się zajmujesz. Greku, prócz tego, że wtrącasz .ii. w nic swoje sprawy?

Wykonuję rozkazy księcia Bocmunda.

A ty... ciągnął rycerz, zwracając się do Mushida - nie przy- . Inni/ tu więcej. Poruszając się niezgrabnie w ciężkiej zbroi, i.ignął z głowy hełm i zmierzył Araba spojrzeniem pełnym nie- mu iści. Gdy odsuwał poły namiotu, usłyszałem jeszcze, jak cnicwnym głosem wzywa chłopca, grożąc, że obije go płazem imcc/a. jeśli się nie pospiesz.

spojrzałem na Mushida. W jego oczach nie było gniewu ani .u.n lm. jedynie smutek.

Wygląda na to, żeQuino nie lubi cię równie mocno, jak mnie. /.ismiał się cicho. - Drogo był mu najbliższym towarzyszem. Mv.lę, że zazdrościł nam przyjaźni, a do tego w jego oczach je- .1. ni przecież niewiernym. Sądziłem...

r.» raz drugi tego dnia rozmowę przerwało nam czyjeś przy- l>\i ie Nie zauważyliśmy, że nadchodzi, ponieważ wypadł zza u..... .. i zatoczył się na Mushida. Normański rycerz, którego u i /cśniej nie widziałem. Jego tunika była ciemna od potu. Z. tru- .l. iii chwytając oddech, wykrztusił:

Quino! Jest tu Quino? Albo Odard?

Wskazałem głową namiot.

- W środku.
- Co się stało? - spytał Mushid.

Nawet jeśli ów ryeerz był zdziwiony, że w środku chrześcijańskiego obozu przepytuje go Saracen, spieszył się tak bardzo, że odpowiedział odruchowo.

Znaleźli Rainaulda.

Wiedziałem, że nie przynosi dobrych wieści. Żywi pojawiają się lub wracają. Tylko martwych się znajduje.

(idzie? - spytałem nieznoszącym sprzeciw u tonem, chwytając Normana za ramię, zanim zdołał wejść do namiotu.

- W sadzie nieopodal drogi do Alcksandretty.

Puściłem się biegiem, nie czekając na Quina. Miejsce, o którym mówił rycerz, znajdowało się dwie mile stąd, za obozem Lotaryńczyków i Flamandów oraz mostem pontonowym, na zboczu w przeciwnym krańcu doliny. Płuca zaczęły mnie palić z wysiłku. po wielu miesiącach głodu ledwie trzymałem się na nogach. W końcu musiałem stanąć na chwilę przy drodze. Zgięty wpół, z trudem łąpałem oddech.

Gdy podniosłem głowę, wiedziałem już dokładnie, w jakim kierunku powinienem iść. Na drodze jak zwykle kręciło się wielu podróżnych, jednak w pewnym miejscu wielu z nich zbaczało z traktu, jakby przyciągała ich jakaś niewidzialna siła.

-To pewnie tam.

Po lewej ujrzałem Mushida. Wpatrywał się przed siebie. Nie widać było po nim nawet śladu zmęczenia.

- C hyba wiem, gdzie to jest.

Ruszył biegiem, a ja zmusiłem się, by podążyć za nim. Moje kości zdawały się puste, a ścięgni napięte niczym cięciwa łuku, ale zdołałem jakoś utrzymać tempo, gdy przemierzaliśmy ostatni odcinek drogi i wspinaliśmy się na porośnięte krzewami wzgórze. Spękana ziemia była zdradliwa tym bardziej, że biegnąc, nie patrzyłem pod nogi. w końcu jednak wygładziła się na kształt tarasu na zboczu wzgórza. Kiedyś prawdopodobnie rosły tu jabłonie, po których teraz pozostały tylko porośnięte

RYCERZE KR7.YZA

trawą pniaki. W przeciwległym krańcu zniszczonego .ulu, tam gdzie wznosił się niski kamienny mur, zebrano się luz kilkadziesiąt osób.

Przepchnąłem się między nimi, wyczuwając ich drapieżną i uk.iwo.ść. Podobnie jak nasi pogańscy przodkowie zbierający i«; w amfiteatrach, przyszli zobaczyć śmierć. Nic byli zawie- d/rni.

(i ało Droga nie nosiło śladów walki, tutaj ślady były wszę- • l/ir na pożółkłej trawie i zwietrzałych skałach. Postąpiłem pi /ód, opuszczając bezpieczną anonimowość tłumu, i wszedłem IM arenę, którą tworzył. Przede mną samotny człowiek klęczał na .u nii z rękami pokrytymi krwią aż do łokci. Nie poznałem go, l« i / jego znoszona tunika zdradzała raczej pielgrzyma niż ryce- i/. / Wycelował nożem w zebranych.

Ja go zabiłem - krzyknął wyzywająco. - Jest mój. Zatrzymałem się, oszołomiony tym wyznaniem. Powietrze wo- lni mnie gwałtownie pociemniało.

I JIaczo? - zapytałem.

Nie jadłem od dziewięciu dni krzyknął dziko. A teraz upolowałem go i zabiłem.

(o takiego? - To przekraczało moje pojęcie.

/ ponurym chichotem, nie spuszczać wzroku z. gapiów, męż- , /na zanurzył dłonie w gęstej trawie i uniósł trupa. Ucisk w gar- ,11. Uóry prawie nie pozwalał mi oddychać, nagle zelzał. Rozpo- znałem poplamione krwią ścierwo dzikiego psa.

Zabiłem go tym nożem - krzyknął mężczyzna, po czym wbił ,< i i/c w brzuch zwierzęcia. Trysnął świeży strumień krwi. - Wi- ,1. u ic? Widzicie?

I.rigany głodem i zazdrością tłum zaczął napierać. Nic dziwi- ii, po, że pielgrzym był tak zdesperowany - wyglądało na to, że ni, pozwolą mu zatrzymać mięsa tylko dla siebie.

I.i icdnak nie zamierzałem brać udziału w walce o psie szcząt- 11 hardziej zależało mi bowiem na odnalezieniu Rainaulda.

< idzie jest Norman? - krzyknąłem, nie podchodząc do piel- ,.i /vina. by go nie prowokować. - Czy to ty go znalazłeś?

- Tam.

Rozejrzałem się. Mushid stał tuż obok kamiennego mum. Prze-
cisnąłem się przez tłum, by zobaczyć, co znalazł. Pomiędzy ka-
mieniami zauważyłem niski ceglany łuk umożliwiający przepływ
wody, prawie całkowicie zasłonięty przez kwiaty i chwasty. Arab
przykucnął przed nim, odgarniając listowie i próbując odsłonić
coś, co znajdowało się w głębi, (idy podszedłem bliżej, pożało-
wałem, że nie pozostało zakryte.

Nie dostrzegłem krwi, niewielka to jednak pocięcha. Trup mu-
siał leżeć pod rozpadającym się lukiem przepustu już od wielu
dni. Dzikie zwierzęta podarły jego szaty, kłusząc i rozszarpując
kawałki mięsa. Ocalałe fragmenty ciała były czarne i napuchnię-
te. członki rozrzucone pod nienaturalnym kątem, a zapach w sto-
jącym powietrzu zdawał się wprost nie do zniesienia. W ciągu
ostatnich kilku miesięcy widziałem więcej zmarłych i umierają-
cych, niż zdołałbym zliczyć, ale nic nie mogło się równać z tym
koszmarem. Zatoczyłem się w tył i zwymiotowałem skromną za-
wartość żołądka na kępę czerwonych maków.

* * *

Gdy odwróciłem się z powrotem, obok łuku zebrała się nie-
wielka grupa ludzi. Rozpoznałem wśród nich krępą sylwetkę
Quina i sześciu innych Normanów odzianych w zbroje. Dwóch
z nich trzymało pielgrzyma, który zabił psa, podczas gdy reszta
patrzyła, jak ich towarzysze w pełnym uzbrojeniu wyciągają spod
łuku ciało Rainaulda. Mushid przezornie zniknął.

Quino stał tyłem do mnie, ale wyraźnie widziałem, że bije piel-
grzyma pięścią po twarzy.

- Coś ty uczynił? syknął. - Dlaczego go zabieś?

Mężczyzna jęknął i splunął krwią.

Panie - wybełkotał. - Błagam. Znalazłem go. Pies mnie tu
przyprowadził. Nie dotknąłem go nawet. Błagam, panie, miej li-
tość. Nie jadłem od dziewięciu dni. ja...

Podszedłem bliżej.

- On nic nic zrobił, Quino. Spójrz na ciało. Widać, że leży tu
już od kilku dni. może nawet tygodni.

RYCERZE KRZYŻA

<.>tlinio odwrócił się; gwałtownie z wyrazem tak wielkiej wście-
tln.»i na twarzy, że odruchowo cofnąłem się o krok. Jego głos
im miał jednak zwodniczo łagodnie.

I epiej odejść stąd jak najdalej, Greku. Dwóch moich towa-
i \ .y, moich braci, zostało zabitych, a ty zawsze kręcisz się w po-
lili/n Następnym razem wrony i padlinożercy posilą się twoim
i ulem. Klnę się na to jako Quino z Melfi.

Demetrios na mój rozkaz szuka mordercy twego towarzy-
√.i Masz mu nie przeszkadzać.

Spojrzałem w górę, skąd dochodził głos. Boemund siedział
n.i bojowym wierzchowcu, tak białym, że wydawał się prawie
hlii/nierstwem w tym miejscu pełnym cierpienia i śmierci, i tak
\w .okim, że siodło znajdowało się powyżej linii wzroku. Po
obu icgo stronach dwóch giermków trzymało czerwone sztan-
il.n\ / wyhaftowanym srebrnym wężem, podczas gdy kroczą-
. \ /a księciem oddział konnych rozpychał na boki tłum ga-
piów

ly. - Boemund wskazał na pielgrzyma, którego skrępowali
lml/ic Quina. - To ty znalazłeś ciało?

lak. panie. - Mężczyzna płakał teraz otwarcie, nie wiedzia-
li ni. / wdzięczności czy ze strachu. - Polowałem na psa. Błagam
. n. panie. Nie jadłem już od dziewięciu dni.

I >/is zatem się najesz. Boemund sięgnął do aksamitnego
mu s/ka przy pasie i cisnął pielgrzymowi pod stopy coś błysz-

• /.(i ego. Strażnicy puścili go, gdy rzucił się zbierać monety. -
i /v ciało należy do Rainaulda z Albigeois?

«Jurno przytaknął z twarzą wciąż wykrzywioną złością.

(tbróćcie go.

U-łten z rycerzy Boemunda podjechał i podważył ciało ostrzem
w loc/ni, przewracając je na plecy. Spojrzałem na nie spod zmru-
/niiych powiek, próbując złagodzić okropność tego widoku. Na
•./i zęście, nic musiałem długo szukać, by poznać przyczynę śmier-
• i W piersi Rainaulda, pośrodku plamy zaschniętej krwi widnia-
ła obita skórą rękojęść noża.

Boemund również ją dostrzegł.

- Co ty na to. Demelriosie? Myślisz, że zabił się sam? Ostatni czyn mordercy dręczonego poczuciem winy?

Nie wiem tego na pewno - odpowiedziałem szczerze.

Przez chwilę Boemund milczał. Zdawał się nie zauważać, że koń pod nim drepcze niecierpliwie.

Pochowajcie go polecił w końcu. - Przemyślę to dziś w nocy i pomodłę się. by Bóg udzielił mi swej mądrości. Przyjdź do mnie rano, Dcmetriosie.

Odjechał, a ja podążyłem za nim w stronę głównej drogi, cały czas trzymając się niewielkich grup ludzi powracających do obozu. Obawiałem się, że gdyby Quino przytapał mnie samego, nawet imię Boemunda nie zdołałoby mnie ochronić.

Po drodze rozmyślałem nad ostatnimi zdarzeniami, próbując nadać im zrozumiały kształt, niby rzeźbiarz ostukujący dłutem bryłę marmuru. Rainaulda nie widziano od czasu śmierci Droga i choć ta miała miejsce już sześć dni temu. każdy mój nerw krzyczał, że oba zgony coś łączy. W tej chwili nie znałem sposobu, by ustalić, czy Rainauld zginął później, czy wcześniej i czy poniósł śmierć z własnej ręki. Niewiadomą pozostawało również to, jak długo ciało Rainaulda leżało pod murem, choć stopień rozkładu zdawał się wskazywać na wcześniejszy zgon. Uczyłem, że zdołam zapomnieć w idok rozkładającego się ciała, pośród zaschniętych ran, gnijącego mięsa i podartych szmat dostrzegłem jednakże coś jeszcze. Znak na plecach, widoczny przez chwilę, zanim Norman odwrócił trupa. Błyszcząca i pomarszczona skóra nacięta w znak krzyża.

n

Sm nic dał mi tej nocy odpoczynku. Za każdym razem, gdy się budziłem, z utęsknieniem myślałem o ciepłych ramionach, które pomogłyby mi zapomnieć o lęku. Rankiem wstałem wcześnie i udałem się do namiotu Boomunda. Poranny chłód sprawił, że przyspieszałem kroku, choć szedłem tam bez entuzjazmu: wolałem się, że książę zażąda znacznie więcej informacji, niż mógł mi w tej chwili udzielić. W dodatku nie byłem nawet w stanie zapytać, ponieważ wczoraj wydawał się naprawdę przerażony widokiem martwego Kinaulda. Jeśli Sigurd i Harald Rajmund mieli rację i moja rola sprowadzała się do tego, by wskazać winę Kinaulda jako mordercy Droga, co powinienem zrobić? Czy książę chciał, bym zaświadczył, że Kinauld zabił Rainaulda. a później, targany wyrzutami sumienia, odebrał sobie życie? Nic nie wiedziałem, czy mogę tak powiedzieć, a równocześnie wahałem się, czy powinienem podtrzymywać wątpliwość i w sprawie tak szkodliwej dla morale naszej armii.

Ink to często bywa, martwiłem się na próżno. Sztandar Boomunda nie powiewał przed namiotem, a samotny strażnik oparł mi głowę na krótko:

Informacja o tureckich rabusiach grasujących w górach nie pozwoliła Książę pojechać się z nimi rozprawić i nie wróci przed namiotem.

Poczułem jednocześnie ulgę i zawód. Nie chciałem wprawdzie ponownie stawiać czoła Boemundowi, jego perswazyjnym sztuczkom i tajemniczym knowaniom, bez niego jednak moje poszukiwania traciły sens. Wolałem nie rozmawiać z Quinem, drząc o własne życie, nie mogłem też wypytać Odarda, ponieważ żywiłem obawy, że natknę się wówczas na Quina. Towarzystwo Tati-kiosa, który zamierzał dziś przeprowadzić inspekcję w namiotach, wydawało się równie mało atrakcyjne. Niewiele myśląc, opuściłem obóz Normanów i udałem się nad rzekę.

O tej porze było tam pusto, jeśli nic liczyć paru kobiet płuczących pranie w górze rzeki, gdzie wody nie skaziły jeszcze nieczystości spływające z obozu. Kilka poczerńiałych prętów wystawało z nurtu w miejscu, gdzie przymocowano więcierzc, a na drugim brzegu dwoje dzieci próbowało szczęścia, zarzucając wędki ze sznurka. Jako przynęty używały liści, jedzenie było bowiem zbyt cenne, by je niszczyć. Woda płynęła nieprzerwanie, czarna niczym wiszące nad nią chmury. Usiadłem na kamieniu i wpatrywałem się w nią, zwrócony plecami do górującego nade mną zbocza.

Mijały minuty. Po jakimś czasie szaty zaczęły mi przesiąkać wilgocią. Dzieci na drugim brzegu raz po raz zarzucały sznurki bez powodzenia. Stado ptaków zataczało koła na niebie. Obok przepłynął konar drzewa oliwnego, obracając się leniwie. W pewnym momencie nieopodal brzegu usłyszałem chrobot. Z rzeki wynurzyła się para brudnych rąk i chwyciła za korzeń drzewa. Za nimi ukazała się grzywa czarnych włosów, polem twarz tak brudna, że prawie nierozpoznawalna, a w końcu całe ociekające wodą ciało. Chłopiec był nagi, lecz skromność zapewniała mu nieprawdopodobna ilość błota, którym był oblepiony. Czyżby tak wyglądał Adam, gdy Pan po raz pierwszy tchnął w niego życie? Przez chwilę nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności i sięgnął pod korzeń, by wydobyć ukrytą tam tunikę. (Idy się w końcu odwrócić, zaskoczony, omal nie wpadł z powrotem do rzeki. Moje zdumienie było nie mniejsze.

- Szymon - powiedziałem, przywołując / pamięci imię chłopca, bo w końcu rozpoznałem twarz pod warstwą błota.

RYCERZE KRZYŻA

(o? - Zgiął się w pół, jakby kopnięty w krocze, zasłaniając
ii.K.i intymne miejsce. Powoli wycofywał się tyłem, próbując ukryć
i*, /a niewielkim głazem. Służąc jako giermek w obozie, gdzie
w /,yscy dzielili namioty, z pewnością powinien już wyzbyć się
u .ivdu. Być może jednak w końcu uwierzył w pogłoski, jakie
u .nul Normanów krążyły na temat Greków.

ł lbierz się polecitem, a potem ostentacyjnie wygrzebałem
. • /icmi kilka kamyków i zacząłem puszczać kaczki na wodzie,
|HMLi /as gdy on wkładał tunikę. Co robisz? zapytałem po
i liwili. - Prąd jest tu silny. Mógł cię zanieść aż do Saint Simeon.
I inncsz pływać?

Poirząsnął głową. Jego kędzierzawe włosy przypominały sierść
/imtkniętego psa. W dłoni ścisnął pęk zwiędniętych roślin.

(o to jest?

I o moje! Cofnął się z wyraźnym strachem. - Rosną na dnie
i. rki. tam, gdzie nie widać ich z brzegu.

Nic potrzebuję twoich ziół zapewniłem, choć z trudem ukry-
w A-m głód. Wyczuwając zapach szczypioru i dzikiej szatwii, czułem
m.; jakbym miał w żołądku gorące węgle. - Chcę z tobą pomówić,
/ci knął ponad moim ramieniem w kierunku obozu Normanów,
leśli będę z tobą rozmawiał, Quino mnie pobije. Tak mi za-
)!«l/ll.

(żyżby? Jeśli Quino postanowił zachować dla siebie ja-
ku-. tajemnice, tym bardziej chciałem je poznać. - A co zrobi,
li-.li się dowie, że w tajemnicy przed nim zbierasz jedzenie i za-
li /Miłujesz je dla siebie?

Ja...

Wypełniam rozkazy księcia Boemunda. seniora twojego pana.
Mam dowiedzieć się wszystkiego o śmierci Droga. Dwóch ludzi
/ waszego namiotu już nie żyje, a im dłużej po obozie będą krą-
/\ i plotki, tym gorzej dla nas wszystkich. Powiedz mi, co wiesz,
a l(iu-mund dopilnuje, by nie spotkała cię krzywda.

(o wiem? - Łza wyłobitła jasny ślad w błocie na jego po-
lu /ku. Gdybym wiedział, kto zabił mojego pana, na pewno
lw ni wam o tym powiedział.

Człowiek często wie więcej, niż mu się wydaje. A sługa sły-
szy wiele. Powiedz mi prawdę.

Szymon pociągnął nosem i wytarł twarz rękawem.

Mówicie jak Drogo. On też często wspominał o prawdzie.

- Tak? Czy był bardzo pobożny? Możesz powiedzieć to nie
grzech wymieniać cnoty swojego pana.

Często się modlił. Zwłaszcza po śmierci brata. On... bardzo
się wtedy zmienił.

W jaki sposób?

Wyglądał, jakby coś ciążyło mu na sercu. Wszyscy wiele
wycierpieliśmy podczas marszu do Antiochii, ale zdawało się, że
on cierpiał najbardziej.

Niełatwo było mu służyć.

Był sprawiedliwy. - Szymon spojrzał na swoje stopy, włosy
opadły mu na twarz. - Ja... Myślę, że opętał go demon.

Demon? - zapytałem zdumiony. Widziałeś go?

Szymon mówił teraz niemal szeptem, ale pospiesznie, jak lu-
dzie, którzy wyznają sekrety.

- Często słyszałem, jak zмага się z nim w nocy. Wzywał
Boga i błagał go, by pozwolił mu ujrzeć prawdę, ale demon go
oślepił.

- Krzyż! - wykrzyknąłem, łącząc ze sobą fakty. - Kr/yz na
jego plecach. Był częścią pokuty? Zmagania z demonem?

Szymon uniósł głowę i spojrzał na mnie ze zdumieniem. Na
jego podbródku widniało kilka samotnych włosów najwyraż-
niej na wzór starszych próbował zapuścić brodę, w rezultacie jed-
nak wyglądał jeszcze młodziej.

Skąd wiecie o krzyżu na jego plecach?

-Widziałem ciało. Rainauld nosił ten sam znak. Czy Quino
i Odard też go mają?

Chłopiec nie poruszył się. ale sprawiał wrażenie, że zmałał
w oczach.

Nie wiem, skąd wziął się ów znak. W grudniu, n y przed dniem
świętego Mikołaja, wszyscy czterej wrócili do namiotu owinięci
w bandaż. Następnego dnia, gdy się ubierali, zobaczyłem, że krew

RYCERZE KRZYŻA

pi/csiąka w kształcie znaku krzyża. Myślałem, że to eud, że Pan
■< U w len sposób nazaczył.

Kto wyciął im krzyże?

Nigdy o tym nie wspominali. Kiedyś jednak zapytałem pana.
Myślałem, że będzie chciał rozpowiedzieć o tym znaku łaski, ale
•bil mnie strzemieniem. Nie wróciłem już do tej sprawy.

/a jego plecami rzeka płynęła nieprzerwanie. Dwaj chłopcy
n.i drugim brzegu porzucili wędkę i zaczęli rzucać kamieniami
w szczątki płynące po powierzchni. Samotna wrona przysiadła
n.i u lęcierzu na ryby.

(7y w ciągu ostatnich tygodni rycerze się kłócili? Czy jeden
. mci /wrócił się przeciwko pozostałym? Czy sprzeczali się o je-
•l/imc albo łupy? Może o kobietę?

S/ymon spuścił wzrok.

Nie doszło do kłótni.

A tło nieporozumienia? Wydawało mi się, że w głosie chłopca
.U ./ę charakterystyczny, ostry dźwięk starannie dobranych słów.
Nic.

Panowała między nimi zgoda?

< >ni... gniewali się. - Wciąż nic patrząc mi w oczy. Szymon
odi-i wal od skóry kawałek zaschniętego błota. Odszedł gładko
ni* /vm strup.

() co?

Nie wiem!

lak bardzo przyzwyczałem się do szeptów i pomruków chłop-
. a /e nagły okrzyk mnie zaskoczył. Wrona siedząca na wiecie-
i .-ii poderwała się do lotu, głośno skrzecząc.

Pięć tygodni temu pojechali do Dafne. Nie było ich cały dzień.
W OH di odmienieni. Nie rozmawiali ze sobą i łajali mnie za każdą
/!«• ułożoną słomkę w sienniku. Nigdy nie widziałem, by Quino
In I lak wściekły. Wylewając z siebie ten potok słów, Szymon
•li/al na cały cieie. - Od tamtego dnia rzadko przebywali w na-
•ilnu ie razem. Jedli osobno i wybierali sobie inne warty. Rzadko
widywałem też Quina i Odarda. z czego się zresztą cieszyłem.
I >ioj*o znalazł sobie innego przyjaciela.

- Płatnerza?

Szymon spojrział na mnie z zaciekawieniem.

- Tak. płatnerza. Saraccna, łsmailitę. Quino wściekł się również o to.

I nigdy nie rozmawiali o tym, co zaszło w Dafne?

- Nigdy. Raz czy dwa razy Rainauld wspomniał o domu słońca. Myślę, że to nazwa miejsca, które wówczas odwiedzili, ponieważ inni zawsze milczeli, gdy ją wymieniał.

- Dom słońca. Ta nazwa nic ci nie mówi?

- Nie. - Chłopiec spojrział na więdnące zioła, które trzymał w ręku i z wahaniem dodał: Muszę już iść. Quino nie jest tak dobrym panem jak Drogo.

Chodź ze mną. - Przyznam, że dałem się ponieść emocjom. Nie wiedziałem, w jaki sposób zdołam zapłacić chłopcu, skoro z trudem starczało mi najedzenie, ale nie potrafiłem znieść bólu widocznego na jego twarzy. Ująłem go za ramię. Jeśli będziesz mi służył, uchronię cię przed gniewem Quina.

Uwolnił się z uścisku.

- Jestem teraz jego giermkim. Jeśli odejdę, potraktuje to jak zdradę. Jego zemsta będzie straszna. Muszę iść.

Miałem ochotę schwycić go za ramię i siłą odciągnąć od obozu Normanów, oparłem się jednak pokusie. Bez względu na to, jak nędzny był los, który sobie wybrał, nie mogłem go do niczego przymuszać.

- Ostatnie pytanie. Czy w idzieś kiedyś, by kobieta imieniem Sara odwiedzała Droga?

C chłopiec poderwał głowę niczym królik, utkwiał na chwilę spojrzenie w mojej twarzy, po czym szybko przeniósł je na buty.

- Nigdy.

Kłamał, byłem tego pewien, nic mogłem jednak dłużej go zatrzymać, by nie naraził się na gniew Quina. Patrzyłem, jak biegnie przez pole w stronę szarych płócien i mimo woli zastanawiałem się, jaka złowroga siła zawładnęła mieszkańcami jego namiotu.

Wieczorem udałem się do Tatikiosa. Lampy w jego namiocie płonęły jasno, a światło odbijało się od połacanej tkaniny, generalnie jednak był jednak w ponurym nastroju. Nerwowym krokiem przemierzałem pomieszczenie, mrużąc coś do siebie. We wszystkich Litach stali Pieczyngowic uzbrojeni we włócznie.

Itmetriosic - zwrócił się do mnie ostro. - Czy widziałeś topos przed wejściem?

Nikogo ważnego. Skąd to pytanie?

Był tu Boemund. Ostrzegł mnie, że armia zaczyna się od nas imlwincać.

Mimowolnie pomyślałem, że Tatikios powinien kazać złotnikowi i wprzebrać swój złoty nos, tak by nadawał mu bardziej władny wygląd, ponieważ ten sprawiał jedynie, że wyglądał jak nadmierne dziecko.

I rankowic zawsze nam zazdrościli - odparłem. Gdy wojna wybuchła się toczyć nie po ich myśli, nas obwiniają jako pierwszych.

Moja sytuacja jest nie do zniesienia. - Tatikios nic zwrócił mi mnie najmniejszej uwagi. - Barbarzyńcy oskarżają mnie, pomimo tego cesarz nie przyłączył się do oblężenia, a sam nie mogę tu im osiągnąć. Mając do dyspozycji mniej niż pół legionu, muszę obmyślać strategię, której nie popieram, podczas gdy cesarz, podobnie jak głuchy na moje prośby o wsparcie.

Powróciłem myślami do rozmowy na pałacowym dziedzińcu,

... /1 tu luje się zmienić nie/nzyjaciól ic sojuszników, każda bitwa będzie zwycięska.

... /isianowiłem się. kogo cesarz chciał pokonać w trakcie tego 1 tili/cnia.

I fiknąłem między Scyllą a Charybdą - ciągnął tymczasem • mnu ii. A teraz jeszcze Boemund ostrzega, że barbarzyńcy knują przeciwko nam.

Wymienił imiona spiskowców?

Nic.

Atom to tylko plotki. Codziennie przechodzę przez obóz Noinunów i widzę, jak wielką nienawiść do nas żywią, co jeszcze bardziej oznacza, że poderżną nam gardła we śnie.

Tatikios osunął się na krzesło.

- To nie miejsce dla generała Bizancjum. Powinienem stać przy boku cesarza w murach Królowej Miast albo dowodzić jego armią na froncie. Czy Belizariusz podbiłby Afrykę, gdyby miał do dyspozycji trzy setki najemników i hordę nieokrzesanych barbarzyńców? Czy moje wysiłki zostaną kiedyś uwiecznione na luku bramy lub kolumnie? Nie wydaje mi się.

Odczekałem chwilę, by jego rozżalenie opadło, po czym oznajmiłem:

- Chciałbym jutro udać się z oddziałem Waregów do Dafne. Podobno znajdują się tam zapasy żywności.

Tatikios odprawił mnie machnięciem ręki.

- Jak uważasz, Demetriosie. Nie potrzebujemy żołnierzy. Miasto nie padnie jutro. Szczerze wątpię zresztą, czy w ogóle uda nam się je zdobyć, jeśli nic się tu nic zmieni. Idź do Dafne, jeśli chcesz. Ale nie sądzę, byś cokolwiek tam znalazł.

0

Musieliśmy iść do Dafne piechoti), ponieważ konie były słabe i byt nieleżne, by wykorzystywać je do podróży. Minęliśmy pagórek naprzeciw mostu, gdzie dwie drewniane wznosiły się teraz na gruzach cmentarza, i udaliśmy się ■ |it>!*-i prowadzącą do Saint Simeon. Szliśmy na południowy zachód, aż w końcu zostawiliśmy miasto za plecami. Nieopodal roli co płatanu ścieżka rozwidlała się na dwie odnogi, z których jedna prowadziła do brodu. Chcąc iść dalej, musieliśmy brnąć po wodzie. Nurt rzeki był zimny i rwący, utrudniał marsz i w każdej chwili groził utratą oparcia na porośniętych glonami kamieniach, a mimo to wędrówka sprawiała mi przyjemność. Choć im spragniony, przystanąłem pośrodku koryta, oparłem się na wystającym głazie i zaczerpnąłem wody w stuloną dłoń. Włody strumyk przyjemnie służył w gardło, choć przy okazji miast wyzwał w żołądku kolejne skurcze głodu.

W miarę jak wspinaliśmy się na stok na przeciwległym brzegu mój nastrój się pogarszał. Ziemia na południe od Antiochii była bezpieczna, ale wschodni brzeg Orontesu cieszył się ogólnie złą sławą jako ostoją Turków. Wyuiszyłem z minimalną eskortą, nie licząc na powodzenie, ale z każdym krokiem w stronę opuszczonej drogi żałowałem tego coraz bardziej. Wschodzące słońce stało teraz, dokładnie nad szlakiem, przez co ledwie

widzieliśmy kamienisty gmnt pod nogami, a błyski promieni odbite od ostrzy toporów stanowiły ostrzeżenie - lub cel dla szpiegów grasującym po zboczach.

Sigurd, którego topór drżał niecierpliwie, wskazał gestem podłużną dolinę, gdzie rzeka zakręcała w kierunku morza.

- Mogło być gorzej burknął. - Marsz z Doryleum, to był dopiero koszmar.

Istotnie. Przez sześć tygodni wlekliśmy się w palącym słońcu przez wzgórza Anatolii, ścigając pobitą armię, która niszczyła wszystko na swej drodze. Bez wody i żywności ludzie i zwierzęta umierali tysiącami, a ich kości walały się na poboczu, ponieważ byliśmy zbyt słabi, by kopać groby. Nie podróżowaliśmy nocą, obawiając się zasadzki, lipcowe słońce sprawiło więc, że ciała pomarszczyły nam się jak oliwki, a pot wylewał się z nas wiadrami, aż w końcu nie mogliśmy się już nawet pocić. Wloty cystern rozbitych przez Turków ziały pustką. Kaleczyliśmy sobie policzki, próbując żuć gałązki ciernistych krzewów.

Mój język stał się jak drzazga, był tak suchy, iż bałem się, że pęknie między zębami. Wieczorami nie rozbijaliśmy obozu, lecz padaliśmy na ziemię tam, gdzie stanęliśmy. Nie wszyscy wstawali z niej rano. Woły stały się rumakami książąt, a psy naszą trzodą. Tylko krajobraz wokół nas się nie zmieniał: płaskowyż pełen kurzu i cierni, poprzecinany jedynie pasmami gór, które ani przez chwilę się nie zbliżyły. Ci, którzy wyszli z tamtej pustyni, do końca życia ją zapamiętali.

* * *

- Tam.

Na szczęście głos Sigurda wyrwał mnie z ponurych rozmyślań. Ośnając oczy, Wareg wskazywał domy w'łtoczne zza grzbietu wzgórza. Zbliżając się do nich, przeszliśmy po drewnianym moście nad strumieniem i ruszyliśmy zboczem wśród pól zarośniętych przez chwasty. Osada niczym się nie wyróżniała kilkanaście kamiennych chat zbudowanych parami, otoczonych drewnianymi szopami. Nawet w środku poranka panowała tu nienaturalna cisza: kobiety nie czerpały wody ze studni.

RYCKRZF. KRZYZA

I o/v nic beczały w zagrodach, woły nie ciągnęły pługów, które li . mlv przy szopach i gniły. Sigurd zsunął tarczę na ramię i uniósł li kko lopór.

Musimy odnaleźć dom słońca - powiedziałem i poczułem im pokój, słysząc własny głos.

(o to może znaczyć?

W /ruszyłem ramionami.

Może to dom zwrócony na wschód albo pozbawiony dachu. Nagły skrzek przerwał ciszę. Trzepocząc skrzydłami, brązo-wa kura wybiegła z za rogu najbliższego domu, zatrzymała się 1'w.tliownie i zaczęła dziobać w błotnistej ziemi.

I npać ją! - krzyknął Sigurd.

li den z Waregów ruszył biegiem z uniesionym toporem, by mli. |l>ać kurze głowę, ale w tej samej chwili rozległ się wrzask. W (li/wiaeh domu stanęła zasuszona kobieta, wymachując pię-m i. | i wykrzykując przekleństwa. Zanurkowała pod toporem Wa-i. JM schwyciła kurę, ukryła ją pod lartuchcm i zmierzyła nas l || 1111 \ m spojrzeniem.

I Maczgo to robicie? wykrzyknęła. Ze zdumieniem zda-li ni .obie sprawę, że mów i po grecku, choć z obcym akcentem, / .iimci/aeie nas zagłodzić? Zniszczyliście nasze pola i zarznąli-'H i. /u ierzęta, a teraz zabieracie mi ostatnią kurę? Na litość Boga i | i pn św iętej matki, czy nie macie wstydu?

Nic chcieliśmy cię okraść zapewniłem, choć głód wi-ilm . ii\ w naszych oczach zadawał kłam moim słowom. Mu-•.i.ili ni powtórzyć trzy razy, zanim zrozumiała. Szukamy iHiiii l)omu słońca. *Helios* powtórzyłem z naciskiem, wska-t111.11 na niebo.

W dolinie. Machnęła ręką w kierunku drogi. Skórę miała |iiMii.us/c/oną i prawic czarną, ale brzmienie głosu wskazywało ii. i in /c jest niewiele starsza ode mnie. może nawet młodsza. /n.ii«l/iccie go w Dolinie Grzeszników, nieopodal wody. Idźcie iii i li i»?••!

i In ialcm zapytać, jak rozpoznać ów dom, ona jednak zamil-U.i n.i dobre. Odwróciła się, uniosła spódnicę i zamaszystym

krokiem weszła z powrotem do domu, ani na chwilę nie wypuszczając z rąk kury.

- To powinien być nasz obiad - stwierdził z niezadowoleniem Sigurd.

Nie możemy okradać tych ludzi - uciąłem. - To chrześcijanie, Grecy. Mamy ich chronić.

Sigurd spojrzał na opuszczoną wieś i zaśmiał się głośno.

Po drugiej stronie wzgórza droga wiodła do głębokiego wąwozu. Wyglądało to tak, jakby usta ziemi uchyliły się na moment, odsłaniając zupełnie inny świat. Zbocza porastały drzewa pinii, kwitnące wawrzyny i figowce ciężkie od owoców. W rowie obok ścieżki niezliczone strumyki wiły się pomiędzy porośniętymi mchem głazami, zlewając się i rozdzielając, by w końcu spotkać się na dnie niecki. Wokół rozlegał się śpiew ptaków, powietrze wypełniał zapach ziół. Było to najbliższe raju miejsce, jakie zdarzyło mi się ujrzeć w życiu.

Nic kojarzy mi się z Doliną Grzeszników przyznał Sigurd. Ułamał gałązkę wawrzynu i wetknął ją sobie we włosy niczym zwycięski woźnica w hipodromie.

Jesteś zawiedziony?

Sigurd kopnął kamyczek leżący na ścieżce i patrzył, jak stacza się do strumyka.

Jeśli w grę wchodzi grzech, chciałbym wiedzieć, co tracę.

Droga opadła, gdy dotarliśmy do dna doliny. Roślinność była tu równie bujna: szerokie pnie buków wznosiły się nad strumieniem. a pnącza winorośli ciągnęły się w wodzie, t o kilkaset kroków w poszyciu widniały wyrwy, tam, gdzie kiedyś stały domy. Ich ruiny nadal spoczywały w trawie, z wolna rozpadając się pod naporem zielonej fali. Z niektórych budynków dostała jedynie sterta gruzu przykryta bluszczem i paprociami, w innych miejscach ściany i kolumny wciąż wyglądały spomiędzy krzewów. Naliczyłem dziesięć zrujnowanych sadyb, wszystkie zniszczone przez stulecia wojen i trzęsienia ziemi.

Przypomniałem sobie słowa kobiety z wioski.

RYCERZE KRZYŻA

Któryś z nich jest pewnie domem słońca,
żaden nie ma dachu - zauważył Sigurd.

S/liśmy dalej, rozglądając się; za jakimkolwiek znakiem, któ-
t\ ułatwiłby nam zadanie. Nad nami słońce z wolna spychało co-
1.1.' dalej cienie rzucane przez strome ściany wąwozu. Każdy z nas
. u i .u u! uwagę na coś innego żółty kwiat z promienistymi płąt-
kami. gwiazda wyrzeźbiona w belce nadproża wkrótce więc się
io/d/icliliśmy. Trudno było myśleć o niebezpieczeństwie w tak
m/kos/.nym miejscu.

W drapałem się właśnie na ścieżkę, z której zszedłem, by obej-
1.1. roś, eo z bliska okazało się kamieniem pokrytym sosno-
« s m pyłkiem, gdy ujrzałem ją stojącą na drugim brzegu. Miała
• i. muc włosy i odkrytą głowę, a jej suknia była mocno popła-
■■■■■■ błotem i jagodami. We włosy zaplątało jej się kilka liści,
i'd\h\ nie wyostrzone rysy, można by wziąć ją za nimfę lub
■ 11 i.H Ir

(/ego chcesz? zawołała. Mówiła dialektem frankijskim.
I ii u \ w tym rajskim otoczeniu zabrzmiał szorstko. Czyżbyś szu-
t o! pi/vjemności zdała od domu? Pomogę ci na chwilę zapo-
11111111 o trudach.

/umknąłem oczy. Już wiedziałem, czemu wieśniacy nazwali
tu uiu |\ce Doliną Grzeszników. Trzy miesiące wcześniej, z. oba-
/r to bezbożność Armii Pana stała się przyczyną naszych
kli. k biskup Ademar wyrzucił z obozu wszystkie kobiety. Próba
« \ tępienia grzechu zawiodła na całej linii, a mówiono, że przy-
i *\ ml i się do gorszych jeszcze w ystępków. Po kilku dniach ko-
lo< i\ w róciły do obozu, od tego czasu ignorowane przez Adema-
iu ki./yly jednak pogłoski, że niektóre z nich osiedliły się
« pobliskiej dolinie, gdzie spragnieni żołnierze mogli w spokoju
•i\ih /ąd/e.

./iikam domu słońca zawołałem. - Wiesz, gdzie to jest?

1'oti/ąsnęła głowę, długie włosy rozsypały się swobodnie.

I »o tego. co robię, nic potrzebuję domu.

Powiedz mi, proszę, czy miesiąc temu widziałaś tu czterech
iimiiiund/kich rycerzy?

Wiciu tu przychodzi: Normanowie, Prowansalczycy, Frankowie, I.otaryńcy. Nawet Grecy.

- Nie szukali rozkoszy. Było ich czterech.

Bezwstydnie, jakby była sama, kobieta włożyła dłoń w fałdy spódnicy i podrapała się między nogami.

Widziałam ich.

Poczułem budzącą się nadzieję.

- Dokąd poszli?

Przyprowadzili ze sobą byczka. Okropnie hałasował.

Świadomie mnie ignorując, usiadła na skale i zanurzyła nagie stopy w strumieniu. Woda pluskała.

- Żadna z nas nie odważyła się tam podejść.

- (idzie?)

Spojrzała na mnie, okręcając na palcu kosmyk włosów.

- A ile ta wiedza jest dla ciebie warta?

Pół bezanta. - Tylko taką monetę miałem w mieszku i niechętnie rozstawałem się z nią dla nierządnic. Jednak rozwiązując zagadki, bywałem rozrzutny.

Uśmiechnęła się, choć w jej oczach nie dostrzegłem radości.

- Za pół bezanta mogę ci dać więcej niż informację.

Zerwał się lekki wiatr, zapach pinii i wawrzynu stał się silniejszy. Otoczył mnie. niby zapowiedź słodkich pokus. Nawet twarz ladacznicy wydawała się życzliwsza.

Potrząsnąłem głową i uniosłem monetę, jak by ją widziała.

Dokąd poszli?

Tam. - Wskazała na stertę ruin w głębi doliny, gdzie zbocza przechodziły w klify. - Poszli tam.

Rzuciłem jej monetę ponad strumieniem. Złapała ją, rękaw jej sukni zsunął się przy tym lekko.

Oni też mnie nie chcieli.

Zawołałem Sigurda i pozostałych. Razem zbliżyliśmy się do ruin budowli. Wokół rosły wysokie drzewa, osłaniając kamienic baldachimem liści, a krzewy i kwiaty wychylały się ze szczelin w murze. Z zabudowań pozostały jedynie dwie ściany, podczas

reszta - pozostałości atrium, łaznie, kolumnady i fontanny. Wokół w stertach gruzu. Rowkowa kolumna spoczywała między dwiema drzwiami, które zdążyły już zbutwieć. Przeszedłem ponad nią i rozejrzałem się, szukając jakichkolwiek oznak, > ladażnica mówiła prawdę.

I utaj. Sigurd, bardziej niecierpliwy niż ja, dotarł już na tyły budowli. Tylne ściany zostały zapewne wzniesione na równi / kłmi i choć dawno runęły, tam gdzie osadzono kamienie, nadal widniały szczeliny w skale. W miejscu, gdzie stał Sigurd, pozostało kilka kamiennych bloków umieszczonych przez starożytnych budowniczych jako część dawno już nieużywanego paleniska. Podziwiałem, dostrzegłem to, co oni: dwa słońca z promieniami niby wyrzeźbione w murze po obu stronach.

Reliefy - wykrzyknąłem. Czy są jeszcze inne znaki?

ku mojemu zdumieniu Sigurd ryknął śmiechem. Dźwięk odbiły echem od wysokich klifów, płosząc stadko ptaków.

Istotnie, Demetrios Askates dostrzega to, co dla innych jest ukryte. Kto inny dostrzegłby te zadrapania, nie widząc, co ma przed sobą nogami?

Wzruszyłem ramionami. Gdy podchodziłem, zasłaniały ją wysokie chwały. Moje spojrzenie utkwione było w murze, teraz jednak zorientowałem się wyraźnie, o czym myślał Sigurd.

Nieopodal tuż obok paleniska, w miejscu wolnym od brudu i błota, widać widać szeroką mozaikę przedstawiającą płonące słońce.

Widniały promienie wyciągnięte w żółci i czerwieni, obramowane złotem, a pośrodku spoglądała na nas dzika twarz Apollona. Jego włosy sterczały w nieładzie na wszystkie strony, tworząc otaczające głowę promienie, podczas gdy duży nosi podpuszczony, oczy sprawiły, że wyglądał raczej na satyrę niż boga.

Widniało cud. że zachowała się tak dobrze - stwierdziłem, zerkając na mozaikę. »liuchowo w górę w obawie, czy aby mówienie o cudach w kontekście tych pogańskich dzieł nie zostanie mi poczytane za bluźnierstwo.

Więcej niż cud. - Sigurd rozejrzył się dookoła. Mozaikę otaczała

oczyścić. Przyjrzawszy się uważniej, dostrzegłem zadrapania na kafelkach, ślad po łopacie lub motyce. Wokół głowy Apolla biegiło półokrągłe pęknięcie.

Ukląkłem, próbując wcisnąć pałce w tę szparę. Połamałem paznokcie. lecz płyta była dobrze dopasowana, nie zdołałem jej więc obluzować. Nawet ostrze noża okazało się za grube.

- Popatrz na źrenicę oka - poradził Sigurd. patrząc z góry.

Obróciłem się i spojrzałem w oko boga. U formowano je z kilkunastu białych i niebieskich kafelków, ale czarny punkt w środku wykonano z innego materiału. W istocie był to otwór o średnicy palca. Wetknąłem więc w niego palec i pociągnąłem, unosząc w górę okrągły fragment mozaiki, zawierający gałkę oczną. We wgłębieniu poniżej wmurowano żelazny pierścień, teraz mocno zardzewiały.

Pomóżcie - zawołałem. Większy fragment mozaiki z wizerunkiem twarzy boga był dla mnie za ciężki. Sigurd pizykucnął obok i pociągnął, unosząc kamienny dysk nad podłogę. Wargowie odsunęli go na bok. Przed nami rozwarła się czarna otchłań.

Nie zejdziemy bez światła orzekł Sigurd

Wyciągnął gałąź z. podszyca i owinął jej koniec suchą trawą oraz. liśćmi. Kilkoma uderzeniami stali o pobliską krzemioną skałą skrzesał ogień. Prow izoryczna pochodnia zapłonęła.

Raz już uratowałem ci życie w takiej dziurze przypomniał.
- Tym razem ja zejdem pierwszy.

Nawet w pełnej zbroi bez trudu zmieścił się w otworze. Kiedy dotknął stopami podłogi, jego głowa wciąż w yslawała na zew nątrz, musiał się więc schylić, by wejść do ciągnącego się w głąb tunelu. Wyciągnął rękę i chwycił najpierw looór. a następnie pochodnię. Zaczekałem chwilę, aż zawoła, że wszystko w porządku, po czym zszedłem za nim.

tunel wykuto zapewne tysiąc lat leniu, albo i więcej, ale ceglany sufit nie uległ działaniu czasu. Widziałem niewiele, ponieważ Sigurd zdążył się oddalić, czułem jednak, że korytarz opada stopniowo, wiodąc coraz głębiej pod skalę klifu.

l'omszałem się z wahaniem, przyciskając dłonie do porośnięta« h mchem ścian. Nie potrafiłem przestać myśleć o tym, jakie di.ilu htwo czeka na końcu tunelu. Gdy w dzieciństwie przyby-w.ilem w klasztorze w Izaurii, jeden z mnichów zaprowadził no-u „ inszy na wzgórze do ruin świątyni, gdzie nasi przodkowie czcili „,«\i li fałszywych bożków. Budowla była zniszczona, dacji dziu-, n\ \. a marmur dawno rozkradziono do budowy kościołów, wciąż w w /uwaleni jednak przedwieczne zło drzemiące w rozpadają-, li się murach. Gdy wzeszedł księżyc, mnich opowiedział nam „ 11 wawych ofiarach, jakie poganie składali bogom wojny i przc-n ii u v. W jego głosie dźwięczały tak żywe ostrzeżenia przed pod-

. (itaini Szatana, że miałem wrażenie, jakby jego ciemne szpo-11\ i /.iily się tuż za mną. czekając tylko, by mnie schwytać. I choć ml i.miłego czasu widziałem już znacznie więcej dzieł diabła, niż ...lw a/yłbym się pamiętać, w mroku tego tunelu poczułem lęk. i.il lw wyciągała się ku mnie jego dłoń.

Spójrz na to.

l>..goniłem Sigurda jakieś trzydzieści kroków od wejścia, tam. (..l u mncl rozszerzał się w kwadratową salę. Wokół zamiast cę-gi. I kióre widzieliśmy w korytarzu, ciągnęła się lita skala. W prze-. iw l.-głym krańcu pomieszczenia znajdowały się drzwi prowa-• l.« r do kolejnej sali, ledwie widocznej w świetle pochodni. Dym i>i\|l w oczy i gardło, szybko zrozumiałem jednak, o co chodzi 'omulowi. U naszych stóp leżała sterta popiołu i na wpół spalo-no h gałęzi.

kłós bawił (u niedawno. Co jest tam dalej?

< liodź i przekonaj się.

W kroczyłem za Sigurdem do kolejnego pomieszczenia. Ryło .llu/.ze niż poprzednie, miało około trzydziestu kroków szeroko .. i półokrągłe sklepienie i podłogę wyłożoną mozaiką. Po obu '•lloll.k li wykuto w skale ławki, które wygładził czas. Otynkowa-li. •.* i.my pokrywały błędne malowidła. Z tyłu na podwyższe-....tal kamienny ołtarz.

Na szczęście to Sigurd trzymał pochodnię, ponieważ ja upu-... illw in ją pewnie z przerażenia, lecz nawet jego potężne ramię

drgnęło. Obrazy na ścianach były fantastyczne i groteskowe: procesje ludzi z głowami zwierząt i ptaków, robactwo wypętlające z ziemi, dłoń wysuwająca się z grobu. Diabelskie ikony widniały też na posadzce, gdzie kafelki układały się w wizerunki postaci i mroczne symbole, których nic rozpoznawałem. W połowie sali zniknęły pod ciemną plamą zaschniętego płynu, który rozlano na podłodze.

- Dobrze, że biskup tego nie widzi - szepnął Sigurd. Głos mu drżał, postępował do przodu sztywno niczym więzień zakuty w kajdany.

- Co to za miejsce? Czarna warstewka kruszyła się pod nogami. Dostrzegłem niewyraźne odciski stóp. zostawione tu, zanim ciecz zdążyła zaschnąć. Z rosnącą odrazą pomyślałem, że wiem, skąd pochodzi. Dotknąłem piersi w miejscu, gdzie pod zbroją wisiał srebrny krzyż, i pomodliłem się o ochronę przed złem przyczajonym w tej jaskini.

- Nie powinno nas tu być. Stając przed ołtarzem, Sigurd uniósł pochodnię, oświetlając wymalowane na nim freski. Przedstawiały mocującego się z bykiem człowieka w stożkowatej czapce. Jedną ręką otaczał szyję zwierzęcia, podczas gdy drugą zagłębiał miecz w jego wnętrzościach. Krew strumieniem tryskała z rany. wokół czekały padlinożerne zwierzęta.

Znaleźliśmy świątynię starożytnych. Nie rozpoznawałem postaci, które znałbym z wierszy czy legend, wiedziałem jednak, jak liczne i wyuzdane były ich bóstwa. Czego szukali tu czterej rycerze z Armii Pana?

Sigurd nie odpowiedział. Oparł topór o brzeg ołtarza i przykucnął. podnosząc z ziemi jakiś pized'»»iol. (idy się do mnie odwrócił, nieomal krzyknąłem z przerażenia, ponieważ trzymał w dłoni rozszczerzone kopyto.

- Jeśli diabeł jest w pobliżu, pewnie mocno kuleje - oznajmił wesół. - C choć nigdy nie słyszałem o tym, by pożyczął kopyta od wołu.

Drżąc, wziąłem od niego kopyto. Błyszczało w świetle pochodni. cienie pogłębiały się w jego bruździe, lak jak powiedział

RYCKRZH KRZYŹA

'ariird, wyglądało na kopyto krowy lub wołu, choć w tym pogań-
l mi miejscu nie ufałem nawet własnym osądom, (idy odrzuciłem
l> Sigurdowi, przypomniałem sobie słowa nierządnic:

n././ *iii ze sobą byczka. Okropnie hałasował.*

(o o tym myślisz, skoro...

I tałem się nawet dokończyć. Sigurd mniej przejmował się oto-
• - i niem. Zważył kopyto w dłoni i ponownie obejrzał obrazy na
m i.mach.

Pytasz mnie, co tu robili? Myślę, że dokładnie to samo co
m\ gdybyśmy mieli ze sobą byczka. Po prostu go zjedli.

Opuściliśmy dolinę, najedzeni owocami i syci grzechu. Pospieżyliśmy z powrotem w stronę miasta. Mroczne tajemnice jaskini sprawiły, że na pewien czas zapomniałem o zagrożeniu ze strony Turków, teraz jednak cały czas oglądałem się za siebie, podskakując przy każdym szeleście liści lub trzaśnięciu gałązki. Nie mogłem pozbyć się uczucia, że wkroczyłem tam, gdzie nie powinienem i że przyjdzie mi za to słono zapłacić.

- Widziałeś obraz przy ołtarzu naciskałem na Sigurda. - Człowiek zabijający byka. najwyraźniej podczas jakiegoś pogańskiego obrzędu. Drogo i jego towarzysze zeszli do jaskini z byczkiem tylko w jednym celu.

Sigurd potrząsnął głową, choć nawet na mnie nie spojrzął.

- Przynajmniej dwaj spośród rycerzy byli lak pobożni, że ponacinali się w krzyże od stóp do głów. Myślisz, że tacy ludzie składaliby ofiary bogom, o których nikt nie pamięta aż od tysiąca lat?

Sądzisz zatem, że maszerowali wiele mil przez ziemie wroga i odnaleźli ukrytą świątynię tylko po to, by ugotować obiad?

Nie tylko. W tej dolinie czeka na człowieka wiele przyjemności i wiele chętnych kobiet.

Nawet na ludzi, którzy ponacmali się w krzyże?

Sigurd parsknął wzgardliwie.

- Być może... zaczął i urwał gwałtownie. - Co to?

RYCERZE KRZYŻA

/utrzymałem się, odruchowo szukając dłonią rękojeści miecza.

(o takiego?

i Myślałem dudnienie w powietrzu, jakby odległy grzmot lub link toczącej się skały. Odgłos nie cichł jednak, lecz potężniał, l.i.l. zbliżający się tętent kopyt. Rozejrzałem się po płytkiej dolince. Nr.kie krzewy nic wystarczały, by się ukryć, nie zdążylibyśmy u dotrzeć do grzbietu.

I ormować szyk! - Sigurd odwrócił się przodem w stronę l».«l iic i przyklęknął na jedno kolano, osłaniając się tarczą. Jego lud. ic utworzyli po bokach mur tarcz, lecz sięgał on ledwie w popi » k drogi. Wcisnąłem się do szeregu obok Sigurda, myśląc (••u n /kowo o Annie i moich córkach. Zoo i Helenie, a także u m\> ci złośliwej kłątwie, która mogła spaść na nas w podziemiu i i.iskini.

Powinniśmy b> li zabrać włócznie mruknął któryś z Waregów l»- u u >jc| lewej stronie. Wtedy mieliśmy jakąś szansę.

Nie przeciwko strzałom. - Sigurd wbił trzonek topora w ziemi* i chciał powiedzieć coś jeszcze, gdy zza zakrętu wyłonił się |i il/ICC.

Wyglądając zza tarczy Sigurda. dostrzegałem żylaste szyje i mu pędzących w naszą stronę, tryskające spod kopyt błoto i dlu-1*1. włócznie jeźdźców. Nisko położony punkt obserwacyjny pn wałał dojrzeć jedynie ludzi jadących na przedzie i kłębowisko lmi kich nóg, szereg włóczni ciągnął się jednak niepokojąco .lal. ko.

lankred!

Kawaleria zwolniła i pęd rozwiewający sztandar ustąpił pow i. w owi wialni, który rozpostarł go przed naszymi oczami. Wszy- .1 s •••• rozpozналиśmy błękitne i szkarłatne pasy, ponad którymi widniał niedźwiedź stojący na tylnych łapach. Mył to sztandar l.inkieda. siostrzeńca Moemunda i dowódcy jego armii. Żaden W uegow nie opuścił broni.

Normanowie zatrzymali się w odległości kilku kioków. ponu- i. \ lwet ki w- kolczugach i stożkowatych hełmach. Pochwali krępuj.p oj ciszy ich przywódca podjechał do przodu.

Słyszałem kiedyś pogłoski mówiące, że jest mieszanej krwi jako syn chrześcijanki i Saraecna, a jego rysy zdawały się; to potwierdzać. W odróżnieniu od większości rodaków miał ciemne oczy i włosy, które opadały mu w puklach na ramiona. W jego spojrzeniu wciąż czaił się jakiś dziecinny wyraz, jakby brak pewności siebie.

Nawet po trudach oblężenia jego zbroja wciąż dobrze na nim leżała, choć był znacznie drobniejszy niż Boemund czy nawet Sigurd. W wieku dwudziestu lat jego twarz zaczęła przybierać władczy wyraz, ale nie zeszły z niej jeszcze ślady po młodzieńczych krostach. Wiedziałem, że jego brawura i lekkomyślność na polu bitwy sprawiają, że ludzie boją się mu służyć.

- Cirecy rzucił, patrząc na nas z góry. Mimo że na jego sztandarach widniał znak niedźwiedzia, jego głos przypominał raczej szczebiot niż warczenie. Zawędrowaliście daleko od domu.

- Nie dalej niż ty - odparłem.

Co tu robicie? Nie spodziewałem się, że (irecy zachcą narażać skórę na ziemiach Turków.

Szukaliśmy łupów.

Cętkowany wierzchowiec Tankreda zatańczył niespokojnie.

- Znaleźliście żywność?

Tylko to. Sigurd podniósł kopyto byczka i rzucił je Tankredowi.

Trzymając włócznię w jednej dłoni i ciężką tarczę w drugiej, Tankred mógł tylko patrzeć, jak upada na ziemię. Zaśmiał się.

Czy to wszystko? My leż szukaliśmy łupów, choć z lepszym wynikiem. - Machnął ręką, w której trzymał włócznię. Jeden z jego ludzi odwiązał coś od łąku siodła i ze śmiechem rzucił na ziemię. Zacisnąłem powieki, próbując uspokoić żołądek, który podszedł mi do gardła na widok szklistych oczu i inka, patrzących na mnie z błotnistej kałuży.

Mamy tu jeszcze dwudziestu, jeśli chcesz zobaczyć chętnie się Tankred. To hołd dla mojego wuja.

Z pewnością wart jest takiego podarku.

RYCERZE KRZYŻA

Jest wart więcej niż eunuch z całą jego armią męskich dziw, k i zdrajców. - Tankred wbił piętę w boki konia i zatrzymał ..i,- niż przed nami. - Co tak niewielu Greków robi tak daleko od nn.isia. i to niemal bez broni?

Zejdź z konia, a sprawdzisz, czy nie mamy broni zaproponował Sigurd.

Może macie umowę z Turkami? Może zagwarantowali wam In /pioczne przejście jako posłom? - Zwykle docinki wypowiedzianym dziecinny głosem Tankreda brzmiały bardziej niepokojąco. Co król Greków knuje z sułtanem? Chcecie się z nim sprzymierzyć i podzielić między siebie nasze ziemie?

Szukaliśmy łupów - powtórzyłem, widząc, że Normanowie /u z\ nają się denerwować i celują w nas włóczyniami.

Mój wuj zadecyduje, czy mówicie prawdę. Chyba że postanowię przynieść mu jeszcze tuzin trofeów.

Wolałby nas żywych. - Z całej siły oparłem się na tarczy •ipudu. by powstrzymać drżenie. - Pracuję dla Boemunda.

I >laczego wuj miałby marnować na Greka choć jednego be- /iiiiii.i¹ Niedowierzenie wyraźnie malowało się na młodej twarzy I.mkreda. Jak się nazywasz?

I)emetrios Askiates.

Nigdy nie słyszałem, by o tobie wspomniał.

Polecił mi odnaleźć zabójcę Droga z Melfi.

I boga? - Tankred rozpoznał to imię. choć nie dowiedziałem •.u. * zy by nam to pomogło, czy raczej zaszkodziło, ponieważ w INIII momencie po raz drugi tego popołudnia rozległ się

ii. ii ni kopyt. Dochodził od strony miasta. Towarzysze Tankreda /ni z». li wykrzykiwać rozkazy i formować szereg w poprzek doli- IIN Sigurd i pozostali Waregowie rozluźnili szyk, by ich nie bloki HN.IC i odwrócili się w stronę nowego zagrożenia.

Na tych wzgórzach nie ma chrześcijan prócz nas. - Tankred 'i|M»|iz.il na drogę. - To pewnie Turcy.

•ośli dopisze nam szczęście, nadjedzie konwój ze zbożem IIIINN led/.iał jeden z Normanów.

I .mkiod spojrział na niego z otwartym szyderstwem.

Tom Harper

- Uważasz, że tak brzmi odgłos kopyt objuczonych mułów?

Miał słuszność. Ledwie przebrzmiły ten słowa, gdy zza zakrętu wypadli jeźdźcy, oddział około dwudziestu ludzi. Miedź, którą wykładane były ich hełmy, błyszczała spod turbanów; jedni nieśli włócznie, inni mieli tuki przewieszane przez ramię. Najwyraźniej nie spodziewali się nas tutaj, ponieważ jechali w luźnym szyku.

Naprzód! - krzyknął Tankred. utykając włócznią pod pachą. Szturchnął konia ostrogami. Normanowie ruszyli przed siebie szeregiem, nabierając szybkości w miarę, jak posuwali się w dół zbocza. Jeźdźców było ponad pięćdziesięciu. Cidyby zamknęli pierścień dostatecznie szybko, zdołaliby otoczyć Turków. Sigurd i Waregowic nie ruszyli się z miejsca.

Tureckie konie były mniejsze od normandzkich. wydawały się jednak bardziej zwinne i lepiej czuły się na kamienistym podłożu. Ledwie Turcy ujrzeli Normanów, zawrócili i rozpoczęli odwrót. Dotarli niemal do stromego urwiska, za którym droga znikła nam z oczu, musieli jednak nieco zwolnić na zakręcie, dzięki czemu Normanowie nadrobili dzielącą ich odległość.

Jeśli Tankred podjedzie bliżej, będzie musiał się schylić zauważyć Sigurd

Kilku Turków obróciło się w siodłach i wypuściło grad strzał w stronę nadjeżdżających Normanów. Konie gwałtownie zawróciły. a niektóre stanęły dęba, próbując zrzucić jeźdźców. Dystans dzielący walczących znowu się zwiększył. Wiedziałem, że jeśli J urkom uda się dotrzeć do zakrętu, otworzy się przed nimi prosta droga do miasta i Normanowie już ich nie dościgną.

Patrząc w ślad za umykającą kawalerią, powędrowałem spojrzeniem w górę. Tam, gdzie droga znikła za urwiskiem, widać było zieloną dolinę opadającą w kierunku rzeki. Po mojej prawej stronie brzeg doliny biegł wzdłuż drogi i kończył się stromym zboczem.

Przyjrzałem mu się baczniej. Większość Normanów znajdowała się poniżej, zdawało mi się jednak, że w górze coś błysnęło. Nic mogli to być tureccy jeźdźcy, ponieważ potrzebow aliby

RYCERZE KRZYŻA

.1 i/vdlatych rumaków, by się tam wspiąć. Być może lśniło lak-
-kmlu lub kałuża.

Pieprzona cholera.

Sifuuil powiedział to tak spokojnie, iż przez chwilę myślałem,
.•i opuścił sobie tarczę na nogę albo ukuł się o pobliski krzak.
l*.Ml. |żyłem wzrokiem za jego spojrzeniem i powtórzyłem prze-
to l. listwo. Jakby strąceni niewidzialną ręką dwaj normandzcy ry-
< 11 /»• spadli z koni u podnóża urwiska. Jedno ze zwierząt osunę-
li* aę na kolana. Tam, gdzie przed chwilą patrzyłem, kłębił się
1.1.1/ tłum łuczników.

(hodź! Sigurd zarzucił tarczę na ramię i chwycił moją rękę.

• i. |!nąc mnie za sobą. pobiegł w poprzek stoku w stronę urwi-
sk. i Waregowie podążyli w ślad za nim. potykając się na skal-
k.n li i kępach dzikich roślin.

lii/ęk zbroi dźwięczał mi w uszach. Mięśnie nóg paliły mnie
.• wNsilk. gdy walczyłem, by nie ześlizgnąć się w dół stoku,
•ii.ip.iiąc po tak zdradliwym gruncie, zerknąłem szybko w górę.
Mi.ilcm nadzieję, że Turcy na klifie są zbyt zajęci, by się od-
Wint k\

Podążając za Sigurdem, wynurzyliśmy się zza zakrętu i obe-
s/li .my grzbiet, trzymając się północnego stoku. W miejscu, gdzie
•a.ili .my, teren opadał łagodnie aż do klifu, z którego tureccy łucz-
iH \ łazili strzałami niewidocznych dla nas teraz Normanów. Skry-
li .m\ się w cieniu pobliskiego głazu. Sigurd szybko przeliczył
HM pi/yjaciół.

I iw udziestu trzech - oznajmił.

I >wóch na jednego - zauważyłem.

t >czy wieście, a pamiętałeś, by policzyć jednego Warega za

ti/« i li tamtych? Podejdzemy cicho, w szeregu. Jeśli nas zoba-

• /i /l ubimy mur tarcz. Są odcięci na wzniesieniu i nie mają koni.
li .li zdołamy podejść dostatecznie blisko, pozbawimy ich moż-
liwości zastosowania ulubionej taktyki.

t óż to za taktyka?

Sigurd wyszczerzył zęby w uśmiechu.

I kiezka.

Z tej taktyki sam chętnie bym skorzystał, nie miałem jednak wyboru. Waregowic zaczęli już opuszczać kryjówkę za skałą, posuwając się wolno po rumowisku w stronę wroga. Naśladując ich, przykucnąłem nisko, trzymając przed sobą tarczę. Gorzko żałowałem, że pomalowałem ją na czerwono. Odległość wciąż się zmniejszała, a l urcy nadal nas nie widzieli. Słyszałem teraz brzęk cięciw, a także krzyki ludzi i kwik koni dolatujące z dołu.

Teraz rzucił Sigurd, idący po mojej prawej. Zepchniemy ich z klifu. Tylko pilnujcie, by nie znaleźć się między nimi a kra-
wędzią. Spróbujemy...

Nie wiedziałem, czy Turcy go dosłyszeli, czy też jeden z nich się odwrócił, ale gdy tylko przemówił, rozległ się głośny wrzask. Niektórzy z niewiernych już wcześniej przygotowali strzały i odwracając się, wypuścili je w naszym kierunku. Ze wszystkich stron dobiegi odgłos metalu wbijającego się w skórę.

- Dalej! - ryknął Sigurd. Był już na nogach, wyprostowany niczym niedźwiedź przed myśliwym. Topór zdawał się tańczyć w jego dłoniach. Nie zważając na strzały, biegiem pokonał ostatnich kilka kroków dzielących go od urwiska. Nic zwalniając ani na chwilę, uderzył tarczą w twarz pierwszego wroga. Impet uderzenia złamał wystającą z tarczy strzałę, a drzazgi wyryły w czole Turka głębokie rany, nim upadł na plecy.

Reszta oddziału zdążyła w tym czasie dopaść przeciwników. Wokół migwały szkarłatne luki zakreślane przez topory. Zbyt późno zrozumiałem, że widok osadził mnie w miejscu. Każdą bitwę, jaką stoczyłem, poczynając od walk w górach Lydii przeciwko uzurpatorom, aż po starcia z najemnikami i złodziejami na ulicach Konstantynopola, rozpoczynałem, odczuwając w duszy tę samą mieszaninę strachu i wściekłości. W każdej bitwie zmuszałem się, by wściekłość w końcu przewyciężyła strach. Z wiekiem przychodziło mi to coraz trudniej, nie mogłem jednak zawieść towarzyszy. Rzuciłem się naprzód.

W moim kierunku nic posypały się strzały, bo Turcy odrzucili teraz luki, chwytając za miecze i noże, w powietrzu jednak furkotały ostrza: opadały, cięły, rąbały i kęsały. Gdy z tłumy walczących

RYCERZU KRZYŻA

\\ s i hynęła włócznia, uniosłem tarczę i odbiłem ją ramieniem. Na-
lt.i imk stracił równowagę, a impet ciosu popchnął go w pr/ód.
W icdnej chwili prawie zapomniany odruch pokierował moją ręką.
wbiłem mu miecz w szczękę. Krew trysnęła mu / ust. gdy osuwał
•ii na ziemię. Nasze zdziw ione spojrzenia na chw ilę się spotka>.
l'<< niej on opuścił głowę, a ja poderwałem się w poszukiwaniu
•><*u ego zagrożenia.

Ibi w a najwyraźniej mnie ominęła. Na koniu lub z lukiem w rę-
t u l urcy nie mieli sobie równych, ale pieszo, w walce wręcz nie
.piostali ogarniętym bitewnym szałem wojownikom z Północy.
I Mips' niewiernych leżały rozrzucone dookoła, podczas gd> garst-
ka iseh, którzy przeżyli, stawiała desperacki opór na skraju przc-
p.r.i i Sigurd kopnął jednego z nich w zębra, l inek stracił rów-
nowagę i przeleciał ponad krawędzi;). Widząc. że wszystko
.n.n one, jego towarzysze rzucili broń i upadli na kolana.

Dołączyłem do Sigurda na skraju urw iska. Obaj oddychali-
mm\ ciężko, obaj byliśmy poplamieni błotem i krwią. ale nie mie-
li ans ilość sił, by mówić. Poniżej svidzieliśmy Normanów Tan-
ko «la ukrytych w kępie pinii nieopodał drogi. Kilku z nich leżało
pi.es/ytych strzałami. Nieco dalej stał w szeregu oddział turec-
kie li łuczników, których początkowo ścigali. Wszyscy niepewnie
pali /s li w górę urwiska.

Uicrzcie luki - zarządził Sigurd. - Niech zobaczą, że zostali
pokonani.

W arcgowie, którzy zaczęli już ściągać zbroje z zabitych, szybko
u .Im hali. Klęcząc nad urwiskiem, wypuścili grad strzał w kic-
i unk 11 jeźdźców. Strzały latały beładnie- tylkojeden pocisk ude-
i/\ l u odległości dwudziestu kroków od celu to jednak wystar-
i/slo. aby przekonać naszych wrogów. Zanim opadła ostatnia
>iii /.ilu. odwrócili się od nas i pocwałowali w stronę miasta.

Nagle poczułem, że kończyny mam wiotkie niczym słomki.
IV\siadłem na kamieniu i rozejrzałem się uważnie dookoła. Je-
dni / Waregów był ranny - miał bark przebity włócznią, ale jego
lou.ii/ysze poiili go wodą z bukłaka, uznałem więc. że pożyje
pi.-s najmniej tak długo, by zobaczyć, czy nie wda się zakażenie.

Oprócz tego naliczyłem jedenastu Turków, zabitych lub umierających. Kilku zostało zepchniętych z urwiska, kilku innych zdołało precyzyjnie się przez nasze szeregi i zbiec. Nie zamierzaliśmy ich ścigać.

Sigurd napotkał moje spojrzenie.

Jeszcze jedna pieprzona potyczka burknął, kopiąc leżący na ziemi hełm, który zadźwięczał niczym cymbał, zanim przeto-
czył się przez skraj przepaści. Więcej blizn nabytych bez sensu.

Uratowaliśmy Tankreda i jego ludzi przypomniałem. - Ich wdzięczność może nam się przydać.

- Wdzięczność? Nie będą odczuwali wdzięczności, tylko zazdrość i wstyd, że życie ocaliła im banda zniewieściałych Greków. Sigurd się odwrócił. - A kiedy wrócimy, przekonamy się, że ta bitwa nie poruszyła nawet jednego kamyczka w murach Antiochii.

Jonure proroctwo Sigurilu spełniło się aż nazbyt dokładnie.

Ledwie wróciliśmy na drogę, natknęliśmy się na szyderczo w \ krzywionych Normanów, którzy postanowili podziękować za uinnek, obrzucając nas jeszcze gorszymi wyzwiskami. Co praw- .1.1 humor poprawił im się nieco, gdy w sąsiedniej dolinie odkryli .my stado spętanych koni. najwyraźniej pozostawionych tam l»i/cz tureckich łuczniczków, przy podziale łupów omal nie doszło l* tliiak do nowej potyczki. Powołując się na szlachetne u rod ze- nu'. Tankred zażądał ich dla siebie, na co Sigurd otwarcie mu l»i/ypomniat, jaką rolę odegraliśmy w bitwie, podczas gdy Nor- manowie kryli się po krzakach. W końcu, gdy wokół zaczęły roz- lu/miewać podniesione głosy, a miecze wysuwać się z pochew, n.iklonilem ich, by odstąpili nam tyle koni. ile potrzebowaliśmy ill.i siebie, a później zdali się na decyzję Bocmunda. C choć nigdy mc byłem dobrym jeźdźcom, tego dnia jazda zdała mi się błogosta- wicństwem. Długi dzień spędzony na ziemi wroga, okropności w pogańskiej jaskini, a w końcu bitwa pozbawiły mnie resztek \il. z wielką błogością rozsiadłem się zatem w siodle i pozwoli- łem nogom zwisać swobodnie. Tureccy jeńcy wzięliśmy ich pięciu - wlekli się za nami pod czujnym spojrzeniem Waregów.

Przy brodzie spotkaliśmy kolejnych jeźdźców. Wzbijając w gó- ię fontanny wody, Tankred popędził im na spotkanie i powitał

ich jak przyjaciół. Podjeżdżając, usłyszałem, że mówią w języku Normanów.

Wróciłeś cały, dzięki Bogu - powiedział jeden z przybyłych.

Trzy godziny temu widzieliśmy oddział tureckiej kawalerii wyjeżdżający z bramy świętego Jerzego. Obawialiśmy się, że was zaatakuje. Godzinę temu powrócił. Wyglądał na zdziśiatkowany.

Uderzyli w nas odparł Tank red. Lecz z boską pomocą pokazaliśmy im, że nie ma ani piędzi ziemi, na której mogą się czuć bezpieczni. Skąd jednak wiedzieli, gdzie nas szukać? Wyruszyliśmy przed świtem i jechaliśmy pod osłoną nocy.

- Nieprzyjaciel ma wielu szpiegów.

Bardziej prawdopodobne wydawało się, że Turcy zauważyli oddział Warców, nie powiedziałem jednak tego głośno.

Zbyt wiciu szpiegów - zgodził się Tankred. - Możliwe, że nawet teraz czają się w pobliżu. - Spejrzał na mnie wymownie. Lepiej jedźmy do obozu. Wuj z pewnością zechce usłyszeć o moim zwycięstwie.

Ruszyliśmy dalej. Zsiadliśmy z koni, by przeprowadzić je przez most pontonowy, po czym podążyliśmy dobrze znaną ścieżką wokół murów. Im bliżej byliśmy obozu, tym tłum gapiów gęstniał. Sigurd nakazał swoim ludziom otoczyć tureckich jeńców, żeby osłonić ich przed kamieniami i błotem, którymi ciskali Frankowie. Kilka razy sam poczułem drżenie tarczy, od której odbił się kamyk, musiałem leż nieustannie głasnąć klacz po szyi, by ją uspokoić.

Zatrzymaliśmy się na pokrytym błotem placu, służącym Normanom jako pole do ćwiczeń. Bocmund oczekiwał i .s, siedząc na wysokim rumaku bojowym, otoczony świtą rycerzy.

Stoczyliście bitwę - zauważył chłodno, patrząc na oddział Tankreda.

Natknęliśmy się na oddział Turków. W głosie młodzieńca wciąż pobrzmiwało rozdrażnienie, które pomimo jego wzrostu i postawy nadawało mu pozory dziecka. - (idy zaczęliśmy ich ścigać. wciągnęli nas w zasadzkę. Jedyne wielkim wysiłkiem udało nam się uciec. Zdobyliśmy za to dwa tuziny koni dodał, licząc, że wzbudzi w doświadczonego rycerza nieco ojcowskiej dumy.

RYCERZE KRZYŻA

Straty?

<)siem trupów.

Koni?

I udzi. Tankrcd urwał i zaczerwienił się. - Jedenaście koni. I n|»\ wystarczą jednak, by ci to wynagrodzić. Nie możesz mnie wino /a nasze starty, gdy szpiedzy i zdrajcy nieustannie kręcą się po ..lii*/ic. Wiedzieli, gdzie nas oczekiwać i wciągnęli nas w zasadzkę.

(i)upcze. Boemund pokłusował naprzód. Gdy dotarł do l.mkreda. wychylił się z siodła i z rozmącitem uderzył go w marz. - Myśliwy może zastawić wnyki, ale nie zmusi swego łupu. Iły sam je zacisnął. Polega na głupocie i bezmyślności zwie-i .*«;« ta. - Popędził konia i spojrzał na Waregów. - A skoro wali. \ leś tak mężnie, jak powiadasz, dlaczego to Grecy prowadzą I ..nio i jeńców?

Iankred odpowiedział pytaniem na pytanie.

Dlaczego po pięciu miesiącach oblężenia Turcy wciąż ..|.ns/czają miasto, kiedy chcą i wprowadzają szpiegów do na-... i*o obozu?

Itoemund spojrzał drwiąco na siostrzeńca.

Najpierw naucz się wygrywać potyczki i pozwól mądrzej-„/m prowadzić wojny. A co do szpiegów, zobaczymy, co po-w n tl/ą twoi jeńcy.

Nasi jeńcy poprawiłem. My ich wzięliśmy.

Podczas gdy twój siostrzeniec chował się za drzewem do-il.il Sigurd.

Ponieważ nie mieliście dość odwagi, by zaatakować z nami u i /usnął Tankrcd.

Sigurd stuknął palcem w swój hełm, aż zadźwięczał niczym il/won.

Nie tchórzliwi, lecz mądrzy. Być może to zrozumiesz, gdy n ..i.irniesz wiek męski.

Dość! Boemund uniósł pięść, by nas uciszyć, choć oczy i iąż gorzały mu gniewem. - Jeńcy na nic ci się nic przydadzą, I» . ineli iosie. Spójrz na nich. Myślisz, że Turcy zapłacą ci clióć-l>\ miedziaka? Będziesz musiał napchać pięć dodatkowych gęb

żywnością, której nie masz. Zostaw ich mnie, a dopilnuję, by potraktowano ich zgodnie z prawem Chrystusowym.

Wyglądało na to, że mówi prawdę, nie miałem jednak ochoty zostawiać ludzi, nawet Ismailitów. na łasce Normanów. Sigurd warknął coś pod nosem, podczas gdy Turcy rozglądali się wokół gorączkowo, nie mogąc zrozumieć ludzi, którzy decydowali o ich losie. Napotkałem spojrzenie jednego z nich jego ciemne oczy pełne były bezrozumnego strachu - i na nowo opadły mnie wątpliwości.

Boemund jednak nie znosił sprzeciwu. Zanim zdążyłem go uprzedzić, rozkazał swoim ludziom otoczyć jeńców i odprowadzić ich w głąb obozu. Wokół placu zgromadził się tłum żołnierzy i pielgrzymów, ciągnących do kłótni niczym muchy do świeżej rany, a ja nie miałem odwagi rozpętywać bójki. C idy Turcy znikali między namiotami, oglądając się na nas bezradnie, mogłem tylko dotknąć piersi w miejscu, gdzie wisiał krzyż - nie wiem. po raz który tego dnia - i pomodlić się, by potraktowano ich miłosiernie.

Sigurd patrzył, jak odchodzą.

- Nie godzi się okradać człowieka z jego jeńców.
- Gorszą ujmą byłoby sprzeciwiać się lepszym od siebie.
- Gdy spotkam lepszego od siebie, nie będę mu się sprzeciwiał.

* * *

Nie było sensu dłużej kłócić się z Normanami. Jak zawsze, balansowali na ostrzu noża, czekając na najbłahszy pretekst, by rozpocząć awanturę. Sigurd odesłał swój oddział do obozu A ra/ z końmi, po czym ruszyliśmy obaj na poszukiwanie Quina i Odarda. Wydawało się. że całe wieki upłynęły od chwili, gdy wkroczyliśmy do pogańskiej jaskini, gdzie stał ów okropny ołtarz, a podłoga zalana była krwią, w rzeczywistości jednak minęło ledwie kilka godzin. Czterech Normanów weszło do tej groty i tylko dwóch z nich zachowało życie - jeśli czekał ich podobny los, chciałem ich jak na jprędzej przepytąć.

Giermek Szymon siedział przed namiotem. Na kolanach trzymał tarczę i smarował tłuszczem skórzane obicie. Obrzucił nas krótkim spojrzeniem, po czym wrócił do pracy.

RYCERZE KRZYŻA

< /y jest tu twój pan?

W milczeniu położył tarczę na trawie i zniknął za płócienną /i.loiią. Nie pojawił się już zamiast niego wyszedł Odard. V\ |»i/cciwicństwie do większości ludzi, którzy wydawali się tcm /l*yt drobni dla swoich ubrań, on wciąż wyglądał, jakby lunki i lwia na niego za mała. Sięgała wysoko powyżej kolan i nad i*.u tków, odstawiając członki niewiele różniące się od kości.

(ireku powiedział swoim wysokim, ptasim głosem. - Nie k u-s tu mile widziany.

Prorocy w Izraelu leż nie byli, a jednak mówili coś godnego m\i!:.i.

t M wielu lat odwiedzałem niegościnnie progi i zawsze odpow i.ulałem w ten sposób. Nikogo dotąd nie przekonałem.

t ttard szybko spojrział dwa razy w lewo, jakby czymś zasko i .!<tiiv, choć ja niczego nie dostrzegłem.

Prorocy mówili o zbawieniu. Ty rozsiewasz tylko żółć i kłam- MW.I

IVwien prorok powiedział też: „Zapomniałeś o Panu, który t u; uczynił” - przerwałem. - Czy to cię zainteresuje?

/nów nerwowo potrząsnął głową i zagiął palce niczym szpony.

Nie zapomniałem o Panu. - Wskazał na swoją tunikę, na którą i widniał krzyż wyszyty z czarnego płótna. Żyję i mówię na lep* chwałę.

I w Jego imieniu udałeś się do pogańskiej świątyni w dolinie- kolo Dafne?

Nigdy...

Widziano cię. Odardzie. Wkroczyłeś do doliny grzechu i twój t*i/ech cię zdradził. Widziały was nierządnice, które tam mieszk.iil Weszliście do jaskini, prowadząc ze sobą byczka. Co zrobili .1 tc później? Czy zabiliście go na ołtarzu? Czy złożyliście krwaw.i oliarę Baalowi, Amonowi albo Zeusowi? - C hoć dołożyłem wiciu starań, by uciec z klasztoru w Izaurii, zawdzięczałem mu pi/vnajmnicj dogłębną znajomość Pisma.

< >dard cofnął się, ściskając w dłoni materiał tuniki z wyszyt\m krzyżem. Nie patrzył mi w oczy. Głowa opadła mu na piersi

Tom Ilarper

i mamrotał do siebie bez sensu. W końcu, nadal nie unosząc wzroku, powiedział:

- Tak, widziano nas, jak wchodziliśmy do jaskini. Mieliśmy ze sobą byczka. Nikt nie wie jednak, co tam robiliśmy, prawda? Nie byłem pewien, czy mówi do siebie, czy do jakiegoś niewidzialnego towarzysza. - Odkryłeś naszą tajemnicę. Greku, poznałeś nasz grzech, więc go wyznam, lak, weszliśmy do jaskini z byczkiem i wyznają przed Bogiem, że zgrzeszyliśmy. Zarznął iśmy zwierzę, upiekliśmy i zjedliśmy, ale nie zrobiliśmy tego ani dla Baala, ani dla Amona, tylko dla siebie, by nasycić żołądki.

- Odkopaliście zapomnianą jaskinią tylko po to. by w niej jeść?
- zapytałem z niedowierzaniem.

Kainauld... Rainauld znalazł wejście. Ktoś inny oczyścił je wcześniej. Może ladacznice, a może rabusie. Rainauld zobaczył otwór i wszedł tam. Szukaliśmy łupów. - Odard zamruga! gwałtownie. Wokół oczu miał ciemne obwódki, przez eo wyglądały jak puste otwory w czaszce. Znaleźliśmy byczka. Z chciwości i słabości zgrzeszyliśmy: nie przyprowadziliśmy go do obozu, by nakarmić Armię Pana. Nie. Zarznąliśmy go i zjedliśmy w sekrecie w jaskini, by dym nic zwabił Turków. Byliśmy grzeszni i słabi i podaliśmy się żądzy naszych ciał. Czy ty postąpiłbyś inaczej?

* * *

Mówiłem ci. - Sigurd nigdy nie przepuszczał okazji 'o tryumfu. - Poszli tam. by się najeść.

Wolnym krokiem wracaliśmy do obozu, mijając szeregi normańskich namiotów. Nadchodził zmierzch, ale choć byłem wyczerpany, bałem się nocy z obawy przed snami, jakie mogły nadejść.

- Uwierzyłeś w tę historię?

Miała sens. Znaleźli byczka, nie chcieli się nim dzielić, więc zjedli go w ukryciu, schowani przed wzrokiem Franków i Turków. Widzieliśmy krew tam, gdzie go zarznąli i popiół z ogniska, w którym go upiekli. Czego chcesz więcej?

- Nie wydaje ci się dziwne, że miejsce, które wybrali sobie na posiłek i które znaleźliśmy jedynie dużym wysiłkiem, okazało się

RYCERZE KRZYŻA

pogańską świątynią z ołtarzem? I że na tym ołtarzu widnieją sccm .Nadania ofiary z byka?

Sjiurd wzruszył ramionami.

Znałem kiedyś człowieka, którego nazywano dzikiem z powodu jego wielkiej siły. Zginął na polowaniu, rozszarpany przez d. ika. C zy stanowiło to znak jakiejś tajemniczej, głębokiej prawd \ ' A może zwykły przypadek? Na ścianach świątyni wymalowa.u 10 też skropiony i kruki. Gdyby zza kamienia wypetł wtedy .koi pion, czy wziębyś to za znak boży? Klepnął mnie w plecy.

Wierzę w Jezusa, Pana Boga i wszystkich świętych, a gdy oni nunc zawodzą, czasem zwracam się do starych bogów. Wierzę uv iciinak, że ludzie jedzą, gdy są głodni, kradną, gdy nie mają im /ego i umierają, gdy ktoś ugodzi ich nożem. Nie potrzebuję (ii.ulawnych demonów i pogańskich bóstw, by wytłumaczyć v\ ./ystko, co dzieje się wokół. A skoro mowa o jedzeniu dodał.

Nawet teraz czuję zapach mięsa.

Powęszyłcm w wilgotnym powietrzu i przytaknąłem. Dotarli-mu\ niemal do placu ćwiczeniowego i choć wołałbym go unikać, /upach był zbyt silną pokusą dla mojego wygłodzonego brzucha. Mu/c Sigurd miał rację co do byczka.

/apadał zmierzch, ale gdy zbliżyliśmy się do błotnistej placu, w n d/iałem już, że nos Sigurda nas nie zawiódł. W przeciwległym ki.im u kilkudziesięciu Normanów pochylało się nad żarzącymi wę- (•1.11111. nad którymi obracało się pieczyste. Byli w wesołym nastro-

iii /ewsząd rozlegały się śmiechy i okrzyki. Uplłynęło wiele tygo- i In i odkąd mieli w ustach kawałek porządnego mięsa.

Noi mandzki pielgrzym, pochylony i pomarszczony wiekiem, min. II mnie spieszenie, ściskając w dłoniach nóż i miskę. Złapa- |t ni go za ramię i drgnąłem, widząc na jego twarzy wściekłość, /. Miiicm stawać między nim a jego posiłkiem.

Czy jakiś oddział wrócił z łupami? - spytałem. - A może pi/\były w końcu nowe stada i zaopatrzenie dla armii?

Nowe stada, tak - mruknął pod nosem. Mówił niewyraźnie, ponieważ nic miał większości zębów. - Stada wilków przebra-

Od tamtego czasu pieśń rozbrzmiewała w moich uszach jeszcze bardziej gorzko, jak nieprzerwany, oczywisty wyraz tryumfu naszych wrogów.

Któregoś dnia, tydzień po święcie Wielkiej Nocy, Tatikios wezwał mnie. bym przekazał wiadomość biskupowi Ademarowi. Ostatnie miesiące dały mu się mocno we znaki: włosy mu przeredły, skóra pobladła, nawet jego złoty nos wydawał się zmatowiały. Teraz nic miał już odwagi opuścić obozu Bizantyńczyków, czasem całymi dniami nie wychodził z namiotu. Kiedyś, odwiedzając dom pewnego bogacza, widziałem menażerię pełną dziwnych, egzotycznych zwierząt zdziwiło mnie, że podczas gdy wiele mniejszych stworzeń znosiło niewolę z filozoficznym spokojem. największe z nich najszybciej mizerniały w klatce. Tatikios wydawał się właśnie takim zwierzęciem: nie miał pod ręką armii, którą mógłby dowodzić, ani książąt chętnych słuchać pochlebstw, z wolna uchodziło więc z niego życie.

- Złóż biskupowi wyrazy szacunku i spytaj, dlaczego osiemdziesiąt korców ziarna przystanych przez cesarza z Cypru jeszcze nie przybyło. Tatikios przechadzał się miarowym krokiem pod czujnym spojrzeniem trzech świętych i orłów na ścianach. Powiedz mu. nie zagroź, że jeśli wraz z hrabią Rajmundem nadużyją kontroli nad drogą do Saint Simeon, dopilnuję, by dostawy od cesarza zostały zmniejszone.

- Tak, panie. - Im dłużej Tatikios przebywał w swc.m namiocie, tym bardziej drobiazgowy się stawał, tak jakby wierzył, że ramy protokołu zapewnią mu ochronę. Najwyraźniej nie ujmowało mu to jednak trosk.

* * *

Choć Adcmar występował jako wysłannik biskupa Rzymu, rozbił swój obóz wraz z Prowansalezycami hrabiego Rajmunda. Piastował najwyższą godność, przynajmniej dla książąt gotowych uznać nad sobą jednego zwierzchnika, ale nie ustawił swego namiotu z. dala od wszystkich, nie skorzystał też z opuszczonego gospodarstwa. Jego namiotu nie dałoby się jednakże pomylić z jakimkolwiek innym: biała tkanina lśniła niczym utkana z alabastru,

RYCERZE KRZYŻA

n |Mi<lir/ymujący ją maszt był wyższy od sąsiednich. Przy wejściu /iikmeto dwa sztandary: jeden z symbolem czerwonego krzyża w wzytego na białej tkaninie, drugi z wizerunkiem Świętej Dzie- wii \ z Dzieciątkiem. Kilku żebraków i nędzarzy - choć kto w tej nie był nędzarzem? klęczało w pobliżu, trzymając przed mili.) miseczki na datki, jednak poza tym przy wejściu dostrzegłem f\ Iki • icdnego strażnika w błękitnym płaszczu. (idy wyłożyłem spraw i. przepuścił mnie bez dalszych pytań.

Witaj, Dcmctriosie Askiasie. - Biskup wstał zza drewnianego stolika i uniósł dłoń zwróconą wnętrzem w moją stronę. Wypuu icdział po łacinie krótkie błogosławieństwo, którego nie rozumiałem, i gestem zaprosił mnie, bym usiadł. - Czy przyszedłeś w związku ze śmiercią Droga?

D/więk tego imienia natychmiast ściągnął myśli o śmierci i pnicwie.

Przyniosłem wiadomość od mego pana, Tatikiosa, eksce- I. II. |o.

Pewnie chce wiedzieć, co zrobiliśmy z jego zbożem? - do- mwlil się biskup. Pochylił się do przodu, obserwując moją reak- • n, (boć spojrzenie jego oczu wydawało się przyjazne i ciepłe III. /ym polerowane bukowe drewno, kryła się w nim przenikli- wo w. która pozwalała przejrzeć człowieka do głębi. Pomimo bia- li i Miinnny i szkarłatnej czapki Ademar nie przypominał święte- i'o męża jego twarz była sucha i poorana zmarszczkami niby •ILOH.I obciążająca tarczę, a ramiona wyglądały, jakby zostały stwo- i/ one do miecza, nie zaś laski. Przewyższał mnie zapewne wie- ku m o jakieś dwadzieścia lat, a czas odcisnął na nim wyraźne piętno, tkwiła w nim jednak jakaś nieugięta siła, która sprawiała. /. me chciałbym stanąć naprzeciw niego w bitwie.

latikios chce wiedzieć, dlaczego nie dotarło do niego osiem- dziesiąt korców zboża wysianych przez cesarza.

A zatem przybyłeś bez celu. - Biskup uśmiechnął się do mnie pi/s i.i/nie Gdyby ziarno znajdowało się w moich rękach, już • Liw MO bytu je przekazał. Przypuszczam, że ludzie hrabiego Raj- munda popełnili błąd, licząc ładunek, i wzięli je przez pomyłkę.

Tom Harper

- Przez ich pomyłką chodzimy głodni. - Nie chciałem przyjąć tych wyjaśnień, ho obuj wiedzieliśmy, że są fałszywe.

Jak wszyscy w obozie. Ale jeśli Tatikios zdoła zapanować nad swym apetytem i przebaczy nam tą niesprawiedliwość, wynagrodzą mu to, gdy przybędą następne dostawy.

Przytaknąłem. Obaj zdawaliśmy sobie sprawą, że Frankowie czerpią przyjemność z faktu, iż pozbawiają nas naszych racji, my zaś możemy jedynie protestować. Gdy przechodzili przez Konstantynopol. cesarz odciął ich od dostaw żywności, by wymusić posłuszeństwo teraz ta sama sztuczka zwróciła się przeciwko nam.

-A jakie są wieści w sprawie Droga? zapytał biskup. Powiedział to jakby od niechcenia, choć nie krył ciekawości.

Żadne - odparłem szorstko. Tak samo jak w sprawie Rainaulda. Boemund najwyraźniej stracił zainteresowanie, a nawet gdyby tak nie było, nie zamierzam mu dłużej służyć.

Jego siostrzeniec dopuścił się wielkiego zła. (idybym tylko zdołał go powstrzymać... - Biskup rozchylił złączone dłonie, jak człowiek wypuszczający uwieszonego ptaka.

W tej armii jest wiele zła. którego nie uda się wypłenić. Wspomnienie Tankreda odsunęło na bok ostrożność i szacunek dla w ładzy Jeńcy giną, żywność leż. a ty. ojcz, ty. który reprezentujesz tu autorytet Pana, twierdzisz, że jesies bezradny. Jak to się dzieje, że legat Pana ma tak niewielką władzą u kgo armii?

Ademar nawet nie drgnął.

Im jaśniejsze światło, tym ciemniejszy mrok dookoła. (za-sem zło. wielkie zło jest ceną, jaką musimy zapłacić za większą sprawą.

A tą sprawą jest śmierć tysięcy ludzi oblegających niezdo-bytą twierdzą?

Tą sprawą jest zbawienie 1 pokój. Pochylił się. marszcząc czoło. - Nie krzyw się. gdy mówią o pokoju. Przez całe moje życie - i twoje także pokój Pański, w którym winni żyć wszyscy chrześcijanie, wydawał się jedynie snem. Norman wystąpo-wał przeciwko Grekowi, Frank przeciwko Germanowi, ojciec

RYCERZE KR7.Y7.A

pi /iriwko synowi i cesarz przeciw królów i. Ambicja i chciwość
l. n **Kiwały** każdego władcę przeciw jego sąsiadom. Książęta stają
mi. królami, a hrabiowie margrabiami, ale za jaką cenę? Szlach-
t o może dodać do swej dziedziny kolejne hrabstwo, ale wów-
. r. icoż ziemie zostaną wyjąłowione, a mieszkańcy zdziesiąt-
li.u.mi wojną. W takich warunkach głód, nędza, rozpacz,
im nawiść i inne dzieła diabła plenią się bez ograniczeń, a wia-
li i sprawiedliwość zdają się mrzonką. Zacisnął powieki jak-
l«\ / bólu. Przez chwilę zastanawiałem się, jakie obrazy ma le-
i.i. ' pr/cd oczami. - Widziałeś książąt, Dcmetriosie, ich dumę
i /iw iść. Tylko jedna siła mogłaby zmusić ich do życia w poko-
tu potęga Pana, którego namiestnikiem jest papież. Przez całe
.w o(o życie ciężko pracowałem dla lej potęgi. Teraz zbliża się
11 \ /vs.

Ir po słowa zdawały się płynąć z serca, były łagodne, lecz nie-
iifiric jak stal, ale nawet jego kunszt krasomówczy nie zdołał
nki u wewnętrznych sprzeczności.

(hcecic osiągnąć pokój, tocząc wojnę? spytałem. - Za-
pi.iw dc w Piśmie napisano: „Nie przyszedłem dawać pokoju, lecz
IIIM •«•/”.

\dcmnr potrzęsnał głową.

Nic dostrzegasz naszego celu. Od czasu papieża Grzegorza
k o-.nól walczył słowem i mieczem, by nagiąć władców świata
ilo .wcj woli, tak by zjednoczeni pod wspólną władzą, nic wal-
• .w li między sobą. Teraz papież Urban zebrał wszystkie chrze-
m i|.niskie ludy pod sztandarem krzyża. Ich stopy przemierzają
• lio»*ę do Jeruzalem, podczas gdy ich dusze kroczą jeszcze bar-
il n i ciernistą drogą pokoju i braterstwa w C hrystusie. Po raz
im iws/.y w' historii świeccy władcy z własnej woli podporządko-
wali sic autorytetom i Kościoła.

< /y podążyliby tą drogą, gdyby nic perspektywa ziem i łu-
pów ' Później przyjdzie czas na rozw ażania, co mnie podkusi-
l" b\ przemówić tak otwarcie i bezpośrednio do człowieka o po-
/ m p Ademara, teraz jednak jego kaznodziejski zapal spotkał się
/ podobnym odzewem.

Tom Harpcr

- Kościół musi działać w świecie, który stworzył Pan. A ciało ludzkie jest słabe. Jeśli jednak zdołamy utrzymać w ryzach ambicje książąt i nagiąć ich wolę, w końcu sprowadzimy ich na ścieżkę prawdy. Ten wielki plan jest tygłem, w którym odlany zostanie pokój chrześcijańskiego świata. Czy dziwi cię zatem, że wszędzie wokół płoną ognie?

- Dziwi mnie, ojcze, że mówisz o naginaniu woli, a nie potrafisz sprawić, by osiemdziesiąt korców ziarna dotarło bezpiecznie do mojego obozu, ani też powstrzymać Tankreda od popełnienia najohydniejszej zbrodni. Nie widzę tu siły, tylko puste słowa.

Na świecie jest wiele sił, widzialnych i niewidzialnych odparł spokojnie Ademar. - Kiedy Chrystus przybył na ziemię, nie przywiódł ze sobą armii aniołów, by zniszczyli Jego wrogów. Posiadał bowiem moc nauczania i odczuwania cierpienia, moc współczucia silniejszego niż gniew. Gdybym miał pod swoją komendą dziesięć tysięcy rycerzy, byłbym rywalem książąt, a oni odnosiliby się do mnie z podejrzliwością. Jedynie wyrzekając się podobnej władzy, możemy zdobyć władzę duchową obejmującą ich dusze. Siła moralna pochodzi ze słabości fizycznej, jest jednak nietrwała, łatwo się wyczerpuje, a zatem wiele należy poświęcić dla szlachetniejszego celu.

Odchylił się na krzesło, najwyraźniej wyczerpany kazaniem, a ja znów przybrałem postawę pełną szacunku. Wydawało mi się, że Ademar mówi zagadkami, uciekając się do teologicznych paradoksów, by ukryć bezradność, nie powiedziałem jednak tego głośno. Jego ostatnie słowa przywiodły mi na myśl kolejną kwestię.

- Jeśli chodzi o Droga, ekscelencjo, pewien aspekt jego śmierci wykracza poza moje pojmowanie.

Ademar dał znak, bym kontynuował.

- Miesiąc przed śmiercią udał się z trzema towarzyszami do doliny koło Dafne. Poszedłem tą samą drogą. Pod ruinami jednego z domów znalazłem ukrytą komnatę. - Najlepiej jak umiałem, opisałem wnętrze i dekoracje jaskini. • Nigdy nic widziałem

RYCERZFKRZYZA

• iś podobnego. Nie dowiedziałem się też niczego od księży w ii.iN/ym obozie, bo wzdrygali się na wzmiankę o tak pogań->.ł.ii li okropnościach, radząc mi, bym po odbyciu spowiedzi na-t\t limiast o nich zapomniał.

\demar pogładził podbródek, wpatrując się w sęk na po-»\ n i /clmi drewnianego stołu.

Uyk mruknął. - Zwierzę, o ile dobrze pamiętam, wielce i •. /one w starożytności. Stefanie!

//a wewnętrznej kotary wynurzył się młody ciemnowłosy li*.i.i.|d/. Poczułem wstyd na myśl, że był świadkiem impertynen-

• m i.ikich dopuściłem się w stosunku do biskupa. Ksiądz jednak 111 > /wrócił na mnie uwagi i skłonił się przed swoim panem.

Przynies pisma Ojców z mojej biblioteki - polecił Ademar. Ksiądz zniknął za zasłoną, a Ademar znów na mnie spojrzął, /obaczymy, co starożytni mędracy powiedzą na temat bałwtu hwalstwa.

/i kilka minut ksiądz powrócił, niosąc dwa ogromne woluminy /ostały wykonane z wielką pieczołowitością, zszyte purpurowi mii ścięgiem i ujęte w żelazne zamki, a ich kartki były pożółkłe 0. 1 .1.ilości. Ademar otworzył zamek kluczem, który wyjął z fałd 1. wo|c| szaty, z trzaskiem rozwarł wolumin i powoli zaczął prze-w i.u iic strony. Syczały i trzeszczały niczym płomienie. Nie umia-l. Hi odczytać pisma, podziwiałem jednak jego piękno: równe szc-n j i znaków, jeden nad drugim, w idealnym porządku, często /l.imane kształtami większych liter wijących się wzdłuż strony. l. k i był tak równy, że wyglądał jak wybity za pomocą formy im /MU monety w mennicy.

Jego świętobliwość papież przewidział, że mogę potrzebow-w.ii wskazówek na tym odludziu. Ademar polizał palec i od-wioi il kolejną stronę. - Pochodzą z jego biblioteki w Rzymie. A, li

Wziął świecę z rąk księdza, który przyniósł ją nieproszony, i o .w iclił pergamin.

Posłuchajmy, co Eubulus pisze o zwyczajach starożytnych: Mwalem też, że Persowie czczą bałwochwalczo pewnego

Tom Harper

herosa, który - jak twierdzą - złożył ofiarę z niebiańskiego byka, z którego krwi powstało życie. Nazywają go Mitrą i odprawiają poświęcone mu rytuały w ukrytych jaskiniach, tak aby spowici ciemnością, stali się odcięci od prawdziwego światła Chrystusa. Mówią też...

Urwał i odsunął świecę. Karta zniknęła w mroku.

Są tu kłamstwa, których nic powinien słuchać żaden chrześcijanin, by diabeł nie zatrzał w ten sposób jego serca.

Dał mi do zrozumienia, że niegodzien jestem poznać tych sekretów. Choć zawsze działało to na mnie niczym płachta na byka, tym razem się opanowałem. Fragment, który biskup zdążył przeczytać, stanowił dostateczną pożywkę dla domysłów, co Drogo i jego towarzysze robili w perskiej świątyni.

Z drugiej strony nie musimy odchodzić tak daleko od Prawdy stwierdził tymczasem Ademar. Był roztargniony, wertował księgę, jakby czegoś szukał. Napisane jest, że gdy Izraelici przybyli na górę Synaj, Pan rzekł do Mojżesza: „I zarzniesz cielca przed obliczem Wiekuistego u wejścia do Przybytku zboru. Nadto weźmiesz krwi cielca i pomażesz twoim palcem narożniki ofiarnicy, a całą krew wylejesz u jej podstawy”.

Napisane jest również: „A krwi cielców i baranków, i kozłów nie pragnę”.

Ademar uniósł głowę znad księgi i spojrzał na mnit ostro.

Mnie nie musisz przypominać, co stoi w Piśmie. Ludzie ła-twowierni lub niegodziwi przeinaczyli jednak wiele tego, co zo-stało napisane. Tertulian ostrzega przed tym, mówiąc: - Palec biskupa spoczął na kolejnej stronie. - „Diabeł w swej nikczem-ilości stara się wypaczyć prawdę Boga. Tajemne rytuały odpra-wiane przed jego wizerunkami św iadomie naśladowują sakramenty boskie. Dlatego... - Ademar zmarszczył bi w i. Skoncentrował się na tekście, mrużąc pod nosem coś niezrozumiałego po łacinie. Gdy uniósł wzrok, jego ostre spojrzenie zdawało się przyćmiono zdumieniem.

To niezwykle - powiedział z wymuszonym spokojem.

- Co takiego?

RYCERZE KRZYŻA

W tym samym ustępie Tertulian pisze: „Dlatego on również i In o swoich wyznawców. - Palce biskupa zacisnęły się na księ-
•I *• i ik mocno, iż bałem się, że wyrwie z niej stronę. - Tam, w kró-
li i\\ ic Szatana. Mitra naznacza czoła swoich żołnierzy.

Poczułem, jak sływa ze mnie niechęć i irytacja.

< idy znaleźliśmy ciało Droga, miał na czole znak nakreślony
Gu i- i Znak w kształcie łacińskiej litery sigma.

leż o tym słyzałem. Ademar zamknął księgę i zatrzasnął
/• l.i./ne zawiasy.

Myślałem, że to inicjał zabójcy albo kochanki, o którą obaj
••nim "ali. Czy w rzeczywistości mógł oznaczać Szatana?

< żyżby Grecy wierzyli, że diabeł pisze po łacinie? Pomi-
...oku biskup zdobył się na blady uśmiech. Znak może mieć
C. uli sigmy, istnieje jednak jeszcze inny kształt, który przypo-
mni i Kształt stworzenia bardzo często kojarzonego z dziełami
V .il.iu.l

Poszukał mojego wzroku.

* /y nie widzisz? len znak ma kształt węża.

T ej nocy po kolacji opuściłem nasz obóz i wspiąłem się po zboczach góry do niewielkiej kotlinki w cieniu wieży Malro-gard. Dawno już wyparliśmy Turków z tych stoków, a kanibalizm Tankreda odstraszył szpiegów, ale pozostało dość dzikich ścieżek i bocznych furtek, by nie czuć się bezpiecznie. Musiałem jednak choć na chwilę uciec z obozu od krzyków ludzi i zwierząt i znaleźć miejsce, gdzie mógłbym zaznać spokoju. Ityć może wybrałem niewłaściwie, ponieważ strach przed grasującymi Turkami przeszkadzał w rozmyślaniach skuteczniej niż h dąsy dochodzące z obozu, w końcu jednak wcisnąłem się w cień pomiędzy dwoma głazami i pozwoliłem myślom płynąć swobodnie.

Być może pytania, które mnie zaprzętało, również nie należało rozważać w tym samotnym miejscu. Kilkakrotnie próbowałem uporządkować myśli i za każdym razem pojawiał się w nich jakiś niechciany obraz: jaskinia, krwawy ślad na ciele Droga, muchy kłębiące się na gnijącym trupie Rainaulda. Rainauld i Drogo wkroczyli do świątyni perskiego demona, Quino i Odard także. Czy ich śmierć była karą boską za bluźnierstwa, czy też sprawką diabła. który upomniał się o swoje? Oczyma wyobraźni ujrzałem nagle szponiastą diabelską łapę. spowitą dymem i wydrapującą na czole Droga złowieszczy znak. Zadrzałem i zacisnąłem w dłoni srebrny krzyżyk.

RYCERZK KRZYŻ.A

Dźwięk na zboczach poniżej przerwał te majaki. Pochyliłem się, |M.>I»||;|c złowić każdy szept, nie musiałem jednak aż tak bardzo się •.Mi.it-. ()dłgłos kroków- chrzęszczących na żwirze był wyraźny i zbli- il *ię. Cofnąłem się jeszcze bardziej w cień i otuliłem płaszczem.

t>cał mnie od złego. Panie - pomodliłem się bezgłośnie. - It.i.l/ miłościw mnie grzesznemu.

K roki zatrzymały się nagle niebezpiecznie blisko, wyglądało I* .huk na to, że stoi tam tylko jeden człowiek. Wziąłem ze sobą im/ ale póki tkwiłem wciśnięty w szczelinę, nie miałem szans, |\ zaskoczyć napastnika. Zresztą mógł to być jeden z trzymają- t w li posterunek na wieży frankijskich strażników, który akurat «\ szedł za potrzebą. Sprowokowałbym masakrę, gdybym ugo- il.-il go nożem w ciemności.

(żyźbyś wziął przykład ze świętego pustelnika Antoniego, l» meirosie?

Wytrzeszczyłem oczy ze zdziwienia. W kotłince przede mną .ula Anna, jej jedwabny pas lśnił pod fałdami palli. Stała pro- ■ l. ni do mnie i choć nie widziałem jej twarzy, wiedziałem, że się u .miecha. Speszony, wygramoliłem się z kryjówki.

Powinnaś być ostrożniejsza - zrugalem ją. Wędrując sa- iii. .nuć nocą po górach, możesz podzielić los innych świętych, .-na. /nie gorszy od doli świętego Antoniego.

Na przykład los świętego Demctriosa przeszytego pogańską » lorznią? Dlaczego tu przyszedłeś? Beztroski ton Anny znik- n.|ł uraz z ostatnim pytaniem. Już od kilku tygodni martwiła się ni..nu złym nastrojem, czasem mnie upominała, ale zwykle po |ii<i.in obserwowala w milczeniu. Zamiast mnie ukoić, jej zde- iH iwowanie sprawiło tylko, że poczułem wstyd.

(chciałem pomyśleć w spokoju. A co ty tu robisz?

Poszłam za tobą. Bałam się, że w ciemnościach znajdziesz .pokój w ieczny.

/ tobą na pewno ani chwili. Postąpiłem krok do przodu i |.i/viuliłem ją. by pokazać, że nie chciałem jej urazić. Przyci- .iięła do mojej twarzy chłodny policzek. Przez chwilę obej.no- w .ilisy się w ciemnościach.

I do jakichś wniosków doszedłeś? - spytała, prowadząc mnie w kierunku skalnej półki, gdzie usiedliśmy w cieniu.

-Złych. - Podczas kolacji unikałem wzmianek o rozmowie z biskupem, teraz jednak odkryłem, że mogę mówić o niej swobodnie. Zacząłem, nie patrząc Annie w oczy, ale w miarę opowiadania pochylałem się ku niej coraz bliżej. Gdy oczy przyzwyczaiły mi się do ciemności, dostrzegłem rysy jej twarzy i wsunąłem rękę w jej dłoń, a nasze palce się splotły.

Chyba nie sądzisz, że to Szatan zabił Droga powiedziała, gdy skończyłem.

- Nie. - Była to prawda: nie wierzyłem, ale też nie wątpiłem w to całkowicie.

-Nawet jeśli to morderstwo jest dziełem diabła, nie musiał tego robić osobiście. W pobliżu znalazł wielu akolitów, aż nadto gotowych, by wypełniać rozkazy. Anna urwała. - Co na to Boemund?

- Nie wie o niczym. Nie rozmawiałem z nim od dnia, w którym wróciłem z jaskini.

Czyżby stracił zainteresowanie?

Tak. - Przypomniałem sobie cyniczne przewidywania hrabiego Saint-Gilles. - Gdy wszystko wskazywało na to, że zabójstwa dokonał Prowansalczyk, Boemund chciał za wszelką cenę udowodnić jego winę. Teraz, gdy Rainauld ' jst poza podejrzeniem, jego upór osłabł.

I jeszcze osłabnie, gdy się dowie, że jego ludzie oddawali się pogańskim obrzędom w perskiej świątyni. To nie poprawi jego pozycji w armii.

Jego pozycja nic nie znaczy, dopóki armia wyniszcza się pod murami miasta. - Znów poczułem, że wypełnia mnie wściekłość. Za to, co zrobili ze swoim siostrzeńcem, chętnie zobaczyłbym ich głowy zatknięte na tureckie włócznie. Jeśli jego ludzie służyli Szatanowi i sam diabeł przyszedł po ich dusze albo Bóg wywarł na nich swą zemstę, niech tak będzie. Nie obchodzi mnie już, co go spotka, ani nawet czy Antiochia upadnie. Chciałbym ujrzeć Jerozolimę. ale nic zamierzam tam przybyć w pochodzie morderców

RYC ERZE KRZYŻA

i .*lotl/iei. To nie jest pielgrzymka zniżyłem głos, uprzytomniw-
\\ sobie, że w nocy niesie się daleko. - Niech się pozabijają na-
w .M|L-m. im szybciej, tym lepiej, bo prędzej wrócimy do domu.

I warz płonęła mi z wściekłości, aż nagle poczułem na policz-
l u chłodne usta. Zamarłem zdziwiony, a za chwilę odwróciłem
•,n; by odwzajemnić pocałunek. Przez długą chwilę nie mówili-
mu\\ nic.

(okolkwiek stanie się z Normanami, nie przestajesz szukać
moidrcry Droga i Rainaulda - powiedziała wreszcie Anna, na-
. i.ijMjąc z powrotem kaptur.

Ito Hoemund mnie kupił? -- spytałem zaczepnie.

Wcale nie. Położyła mi palec na ustach i pogładziła dłonią
lil i policzku. - Po części dlatego że prawda może być niewygod-
n.i «ll;it toemunda. Ale przede wszystkim dlatego, że nie pozwoli ci
n.i to twój charakter. Nie zostawisz tajemnicy w spokoju, dopóki
im /erwiesz z niej zasłony i nie wywleczesz na światło dzienne.

Anna mówiła prawdę, rozłożyłem więc tylko ręce, przyznając
|i i lację. Nieopodal w mroku rozlegało się pohukiwanie sowy,
i \\ Lmie świerszczy i odgłos wody skapującej z porośniętej mchem
piilki. W dole na równinie żołnierze Armii Pana zalewali wodą
• •(•niska i kładli się do snu na zabłoconej słomie i trzcinie. A na
.•InK /u. pod bezgwiezdnym niebem Anna i ja grzeszyliśmy w mil-
i /imu na naszym kamiennym pośłaniu.

Poprzedniego wieczoru obecność Anny podziałała na mnie kojąco, od rana jednak gryzło mnie poczucie winy. Wspomnienie jaskini ciążyło mi od tygodni, a moje sumienie z trudem znosiło kolejny grzech. Byłam więc w podłym nastroju, gdy wraz z Sigurdem szliśmy drogą na zachodnim brzegu Orontesu, szukając u przechodniów ukrytej żywności lub oznak zdrady. Najgorszy okres głodu minął w ciągu ostatniego miesiąca, gdy wiosna otworzyła przełęcze i porty dla konwojów cesarza, niedosyt żywności okazał się jednak gorszy od jej braku. Nasze zboże stało się zarzewiem niezliczonych kłótni i potrzeba było wielu patroli, by utrzymać spokój w obozie.

Zrobilibyśmy lepiej, gdybyśmy zwrócili wysiłki przeciwko miastu - powiedziałem do Sigurda.

W rzeczy samej. Dzięki cieplejszej pogodzie i większym racjom żywności nasza armia nabierała sił. turecka załoga jednak nie słabła. Na przeciwległym brzegu lśniącej rzeki, ponad szeregami namiotów długie mury Antiochii stały równie niewzruszone jak zawsze. Ze wzgórz dostrzegałem czerwone dachy domów i zadaszone sady ciągnące się w górę stoku. Na polach po północnej stronie małe figurki prowadziły pługi i woły, szykując ziemię pod nowe zasiewy. Obawiałem się, że nie bez powodu liczą, iż doczekają żniw.

RYCERZE KRZYŻA

(idyhym był jednym z książąt, z każdym dniem niepokoit- h\ ni się bardziej - odparł Sigurd. Jeśli armia w pełni odzyska Mn a nic zajmie się walką, narobi większych szkód.

żadne szkody nam zatem nie grożą. - Kamyk wpadł mi do III.I zatrzymałem się więc. by go wyjąć. - Ułynęły dwa miesią- .. odkąd Boemund rozbił ostatnie posiłki. W Azji zostało jesz- ... wielu Turków, a wieści o naszym oblężeniu rozchodzą się daleko. Jeśli niewierni nadejdą w większej sile, trudno będzie ich |n .konać.

Może wtedy wrócimy do domu.

Sigurd żartował, ale obaj zdawaliśmy sobie sprawę z zagroże- nia Każdego dnia do obozu napływały pogłoski o nadciągają- , \ , li wojskach tureckich, ostatnio jednak stały się bardziej szcze- ci.lowę i spójne. Tego ranka kurier cesarski przyniósł Tatikiosowi w udomość. General nie ujawnił, co zawierała, ale po przeczyta- niu /bladł. Dopóki przeciwko nam występowali jedynie obrońcy miasta, księża mogli sobie głośić, że w służbie Pana czas się nie ln /v Było to jednakże tylko złudzenie, które już. niedługo miała i.ltna/yć nadchodząca armia.

I)emctriosie! - Jeden z Waregów biegł w naszym kierunku : i.. /wianą grzywą blond włosów. Przysłała mnie lekarka. Moui, że powinienes przyjsć. Ma jakieś wieści o śmierci tego Noimana.

Droga z Melfi? C o to za wieści?

Nie powiedziała.

(idzie ona jest?

W swoim namiocie. Przyjmuje frankijskiego pielgrzyma, /ostawiłem Sigurda i pobiegłem z powrotem. Anna rozbiła nami- .. i na południowym krańcu obozu, tuż obok pasa ziemi oddzie- l,i|.i ego nas od obozu Normanów. 7. pobliskiej góry splywał wą- X i strumień, dający świeżą wodę i trzcinę, z której robiła posłania ill.i chorych. Gdy świeciło słońce, miała zwyczaj podwijać ścia- m namiotu. Pod dachem znajdowały się cztery prymitywne łóż- ka deski podparte kamieniami i pokryte sitowiem. Trzy z nich |.\ | pustę, na czwartym leżał półnagi człowiek. Spał. Na jego

Tom Harper

karku dostrzegłem przewiązany płótnem kompres, z którego sączył się zielony płyn. Na stołku obok siedziała Anna odziana w poplamiony fartuch.

Czego się dowiedziałaś?

Spojrzała na mnie drwiąco.

- Zastanawiałam się, czy imię Droga wystarczy, by cię tu zwabić.
- Wystarczy, że mnie wezwałaś.

Zmarszczyła nos z udawanym niedowierzaniem, po czym wskazała na łóżko.

-- Spójrz na to.

Natychmiast zrozumiałem, po co mnie wezwała. Sądząc po kompresie, mężczyzna miał zapewne ranę lub czyrak na szyi. Nie była to jednak pierwsza rana, jaką otrzymał nie ona też przyciągnęła moją uwagę. Pomiędzy brodawkami, piegami i krostami na jego plecach ciągnęła się długa blizna, znikająca pod zmierzwionymi włosami, druga przecinała ją na wysokości ramion. Skónt była ściągnięta i pomarszczona, w niczym nie przypominała lśniącej powierzchni św. iezio zasklepionej rany, linie jednak pozostały widoczne i biegly prosto, jak zapewne w dniu, kiedy je wycięło.

- Wiem, dlaczego pomyślałaś o Drogo.

Przyszedł do mnie, by zaleczyć czyrak. Nie chciał zdjąć tuniki. Lecz odczuwał ból lak wielki, że w końcu i..t to przystało.

Blizny powstały jakiś czas temu. Prawdopodobnie...

Mój głos zbudził śpiącego. Mężczyzna drgnął i gwałtownie odwrócił się w naszą stronę.

- Kim jesteś? - wykrzyknął.
- A kto pyta?
- Piotr Bartłomiej. - Skrzywił się. ponieważ przy gwałtownym ruchu naciągnął skórę na karku. - Pielgrzym Pana.

Już po złaehmanionym odzieniu odgadłem, że nie mam do czynienia z rycerzem. Jego twarz także nie świadczyła o szlachetnym pochodzeniu: nos miał zakrzywiony, jakby złamany w bóyce, zęby połamane, a skórę pokrytą ranami.

- Czy słyszysz Chrystusowi?
- Tak wiernie, jak potrafię.

RYCERZE KRZYŻA

Naprawdę? - Anna wskazała na okolice kości krzyżowej, ni/ powyżej fałd tuniki. Jego skórę pokrywały tam pęcherze; me- linie dopiero nabrzmiwały, inne były już popękane i zalane ropą.

Skrzywiłem się dość długo służyłem z wojsku, by poznać obl.iwy niemoralnej choroby.

S/czurze oczka Bartłomieja zamrugały nerwowo.

Nawet Hioba, który był doskonały w oczach Pana, osypał ui/ody od stóp do głów. Znoszę swoje cierpienia z godnością.

I z pewnością Pan osądzi cię tak. jak na to zasługujesz. Czy lu t hi, pielgrzymie, wyciął ci ten znak na plecach?

Piotr Bartłomiej zaskowyczał i próbował zeskoczyć z łóżka, kompres stoczył się z jego karku, ochlapując wszystko wokół |M|*ką z liści. Spodziewałem się jednak takiej reakcji i zacisną- li in mu ręce na ramionach. Wił się i wykręcał w moim uścisku nu zym węgorz, aż w końcu Beric, Wareg, który przyniósł mi u i.ulomość. podszedł i przycisnął go do desek.

Kto wyciął ci ten znak na plecach?

Sam to zrobiłem, by dow ieść oddania Chrystusowi.

Nic zdołałbyś, sięgając dłonią przez ramię. Kto ci pomógł?

Mój... przyjaciel.

Iak się nazywa?

Nie żyje.

Czyżby? - Próbując zignorować smród jego ciała, pochyli- li-iu się i wyszeptalem mu do ucha. - Nie jesteś jedynym człowie- ku m. który nosi taki krzyż, Bartłomieju. Widziałem dwóch innych, In / ich pobożność nie zjednała im łaski Pana. Obaj nie żyją.

Nie żyją? - Ślina pociekła mu z kącika ust.

('zy znałeś Droga z Mclfi? Albo Rainaulda z Albigeois?

Znałem rycerza Rainaulda. Był Prowansalczykiem, jak i ja.

Wiesz, zatem, co się z nim stało. Jego okaleczone ciało zna- li /unio pod przepustem. Wyjąłem nóż i dotknąłem jego szyi |il.i/cm ostrza. - Chyba wolałbyś uniknąć podobnego losu.

Brzydką twarz pielgrzymia wykrzywia rozpacz.

Miej litość - zaskomlił. Przyszedłem tu zaleczyć ranę, a gro- zi nu śmierć. Panie, miej litość nad Twym sługą. Zbaw' mnie przed

mymi wrogami, sługami okrutnej niesprawiedliwości, którzy stawiają się na moją duszę. Tyś jest moją ostoją, moim zbawieniem. moją łaską...

- Cisza! - warknąłem. Nie udawaj, że wzywasz Jego imię. aby słysząc to, nie zesłał na ciebie gorszych nieszczęść. Dlaczego kazałeś sobie wyciąć ten krzyż?

- By okazać oddanie.
- Oddanie komu?
- Naszemu Panu.

Uderzyłem płaską stroną ostrza o podrażnioną skórę na karku Bartłomieja. Wrzasnął.

- Gdy spotykam dwóch lub trzech ludzi z identycznym znakiem, zaczynam podejrzewać, że w grę wchodzi coś więcej niż ich osobista pobożność. Byliście członkami jakiegoś sekretnego związku albo bractwa, a to wasz znak, prawda?

Tak - wrzasnął. To prawda. Nie zrozumiałbyś tego, albowiem było to bractwo zjednoczone w świętości i czystości.

Bractwo czystości? powtórzyłem. Dlaczego to miałyby być sekret?

Ponieważ szpiedzy diabła czają się w pobliżu i ponieważ duch w Armii Pana podupada. Nasi przywódcy zapomnieli o Chrystusie i padli ofiarami własnej chciwości. Dlaczego Bóg opuścił nas po inurami tego miasta? Zewsząd słyhać g/osy nawołujące ich do poprawy, a oni próbują je uciszyć. Dlatego spotykamy się w sekrecie i ukrywamy znaki naszej wiary, aby te oszalałe psy Szatana nas nie rozerwały.

A Drogo i Rainauld byli adeptami tego bractwa? Nie wiedziałem, czy mu ufać, choć strach dźwięczący w jego głosie sugerował prawdziwość lyctł słów.

Nie mogę powiedzieć.

Ale powiesz. Znów uderzyłem go ostrzem, tym razem w zdrową skórę.

Nie mogę. Wszyscy przysięgamy dochować tajemnicy. Zresztą nawet gdybym chciał zdradzić towarzyszy, nie zdołałbym tego zrobić. Nieznani ich imion.

RYCERZE KRZYŻA

/ . pewnością poznałeś niektórych z nich.

Moje oczy są utkwione w Panu. - Widząc, że wyjawiał swój m kici i przeżył. Piotr Bartłomiej odzyskiwał siły.

W jaki sposób trafiłeś do bractwa, skoro nie znałeś tam ni-
Ueo?

Mój przyjaciel - teraz już nic żyje - przyprowadził księdza. Rozmawiała ze mną przez wiele godzin, otwierając mi oczy na pi.mdę. Później...

Miałem w głowie tak wielki zamęt, że dopiero po chwili zro-
zumiałem znaczenie poszczególnych słów.

Rozmawiała? wykrzyknąłem, odwracając go tak. by pa-
li z\ l mi w oczy. Ksiądz jest kobietą? Cóż to znowu za herezja?

Nie herezja, lecz prawda C hrystusa. Pomyśl o Świętej Dzie-
w i. v Marii, matce Jezusa. Była kobietą, a Pan uczynił ją narzę-
dziom swojej woli. Dlaczegożby nie inną? Sara mieszkała...

Sara? Nazywała się Sara? - Czulenii się jak człowiek na skraju
pi /opuści, który chwyta się rozpaczliwie gałęzi, nie wiedząc, czy
uh\ mają jego ciężar. - Była Prowansalką?

Bartłomiej potrząsnął głową, najwyraźniej przestraszony sza-
(•111 piki mnie opętał.

Nie. Myślałem, że jest Greczynką, ale nie mówiła o tym
z nami. Nazywała się Sara.

I >emetriosie!

Na dźwięk swojego imienia odwróciłem się gwałtownie. Spod
pulow namiotu patrzył na mnie Sigurd, za jego plecami dostrze-
i>lt ni jednego z Pieczyngów. Miał ponurą minę.

<) co chodzi?

lalikios nas wzywa.

Niech zaczeka odparłem. - Mam tu ważne zadanie.

Musisz przyjść. Postanowił wyjechać z Antiochii.

* * *

Pi /ez całą drogę Sigurd biegł przodem, nie mówiąc ani słowa.
/.lw nilem obawy, gdy dostrzegłem grupę normandzkich rycerzy
pi zctl namiotem Tatikiosa. Nie zatrzymali nas. Strażnicy genera-
ł.i /mknęli.

Tom Harper

Wnętrze namiotu zawsze wydawało mi się obszerne, teraz jednak sprawiało wrażenie nieomal zatłoczonego. Czterech kolejnych Normanów stało przy wejściu, trzech odzianych było w zbroję, czwartego skuwały łańcuchy. Razem stanowili nieporuszony stos żelaza, podczas gdy słudzy Tatikiosa biegali w pośpiechu, nosząc broń i toboły z ubraniami. Ciężka wewnętrzna kurtyna została uniesiona, a ikony świętych zniknęły. W środku obok srebrnego krzesła stał rozgorączkowany Tatikios.

- Demetriosie. W końcu przybyłeś. - Splótł przed sobą ręce i zrobił ruch, jakby chciał wyjść mi naprzeciw, lecz w końcu osunął się na krzesło.

- Odjeżdżasz, panie? zapytałem ze zdumieniem.

-Tak.

- Dlaczego?

Aby przybliżyć koniec oblężenia. I dla własnego bezpieczeństwa.

Jesteś bezpieczny tak długo, jak długo masz przy sobie Waregów, panie. - Sigurd postąpił krok do przodu, demonstracyjnie ścisnął topór. Banda Normanów nie będzie cię więcej niepokoić.

Wprost przeciwnie. - Głos Tatikiosa zabrzmiał nienaturalnie wysoko. To dzięki nim...

Dzięki nam wyszedł na jaw spisek. Ledwie dowódca Normanów przemówił, siła dźwięcząca w jego głosie zwróciła uwagę wszystkich. Wprawdzie miał na głowie hełm i stał odwrócony tyłem, jego wzrost powinien jednak być wskazówką, (idy się do mnie odwrócić, dostrzegłem twarz pokrytą czerwonymi cętkami, rudą brodę, ciemne włosy ukryte pod hełmem i oczy blade jak zimowe niebo.

- Zawdzięczam życie księciu Boemundowi oznajmił Tatikios. W zamyśleniu potarł złoty nos, jakby go swędziało.

- Jak to?

Wykryliśmy spisek powtórzył Boemund. Zawiązany przez wrogów cesarza.

- Chcieli mnie zamordować - zapisał Tatikios. Mnie, wielkiego primikeriosa, plenipotentę cesarza. Czy wiecie, co to oznacza?

RYCERZE KRZYŻA

Nikczmność, w rzeczy samej - odparł Sigurd. Jego twarz
•uf zdradzała żadnych uczuć.

Itoemund odwrócił się do człowieka w łańcuchach.

(óż powiesz, gnido? Co zamierzałeś zyskać na tej zdradzie?

Laski, panie! Długie włosy zastaniały twarz więźnia, nie
HiJ/inlcm jej więc wyraźnie. Jęknął, gdy Bocmund wymierzył
mu kopniaka w kolano. - Zlitujcie się nade mną!

I eraz opowiedz wszystko.

Planowałem wkraść się w nocy do namiotu eunucha i zabić
cm losem w serce. Nienawidzę Cireków. Ich obecność ściągnęła
•u nas gniew Pana. Obiecali nas nakarmić, a chodzimy głodni,
i Hiiecali nam złoto, a jesteśmy biedni. Przyrzekli walczyć, lecz
.ifd/ą wygodnie w swych pałacach. Teraz na rozkaz cesarza opła-
. ,i|. I urków. by zaatakowali nas w tajemnicy. Jego głos. dotąd
d. iunie beznamiętny, zaczął przybierać na sile. Dopiero gdy
u \ lepimy ich niegodziwości w naszym obozie. Pan da nam zwy-
i u,- iwo. Dopiero...

Dość. Bocmund na odlew uderzył więźnia w twarz. Męż-
i ,<\na zamilkł. - Widzisz, panie, jaką ignorancją wykazują się
nn kiorzy spośród mych poddanych. Błagam o wyrozumiałość.
W n iii ludzi w armii nie kocha Greków. Wszystkie ich zarzuty to
kl.iuistwa i pomówienia, ale jakkolwiek im zaprzeczam, zaw sze
/n.i|dą zwolenników.

W jaki sposób udało się wykryć spisek? spytałem.

Bocmund nawet na mnie nie spojrział.

Zdradził go jeden z towarzyszy.

Szczśliwe się stało - zapewnił Tatikios gorąco. - Deme-
n losie, czuwanie nad moim bezpieczeństwem należy do twoich
obowiązków. Zawiodłeś mnie i tylko staraniom księcia Boemun-
il.i zawdzięczam życie.

Skłoniłem głowę. Milczałem. Wiedziałem, dlaczego nie zdo-
tali iii wcześniej wpaść na trop owego spisku.

Jeśli jednak spisek odkryto, a mordercę schwytano, dlacze-
go wyjeżdżasz? - wtrącił Sigurd. Opuścić żołnierzy w takim
momencie...

Tatikios wyprostował się na krześle i spojrzał hardo na Sigurda.

- Nie opuszczam żołnierzy, kapitanie. Jeśli jeszcze raz zasugerujesz coś podobnego, zabiorę cię ze sobą i każę wlec przez Anatolię w kajdanach, byś nauczył się pokory.

Topór zadrżał w dłoniach Sigurda, lecz Wareg zmilczał obrażę.

Obawiam się, że ten łajdak jest tylko jednym z wielu. - Boemund wskazał na więźnia. Niechęć ku Grekom zatacza w moim obozie coraz szersze kręgi podobnie jak w obozie Franków. Nie mogę przyrzec, że zdołam zapobiec wszystkim podłościom, na jakie poważą się moi poddani.

- Gdyby chodziło tylko o moje bezpieczeństwo, cała sprawa nie miałaby znaczenia - stwierdził sztywno Tatikios. Są jednak inne zmartwienia, ważniejsze cele. Aby doprowadzić oblężenie do końca, potrzebujemy posiłków, a cesarz prowadzi teraz kampanię w Anatolii. Udam się do niego z poselstwem, prosząc, by przybył tu ze swym wojskiem.

Dobry plan - przytaknął Boemund. Jednakże...

- Co takiego?

Jeśli wyruszysz teraz, panie, gdy nasze widoki są tak ponure, wielu naszych opacznie zinterpretują takie zachowanie. Niektórzy wezmą to za objaw strachu, inni poczytają ci to nawet za tchórzostwo. A jeśli uwierzą, że Grecy ich opuścili, uznają, że zwalnia ich to z przysięgi złożonej cesarzowi.

Zrozumieją swój błąd, gdy cesarz nadejdzie.

- Byłoby łatwiej, gdybyś zostawił dowód zaufania, który pomoże mi nakłonić ludzi do posłuszeństwa. Gdybyś, na przykład, ofiarował jednemu z nas posiadłość ziemską, nikt nie wątpiłby już w szlachetne intencje Greków. Nie muszą to być ziemie, które posiadacie - dodał, widząc cień wątpliwości na twarzy Tati*kiosa. Jeśli jednak przekazesz nam, panie, prawo do dysponowania podbitymi ziemiami oczywiście w imieniu cesarza, wówczas niewielkim kosztem dowiedziesz dobrej woli.

Boemund nie umiał ukryć pożądania przebijającego z jego słów i wyglądającego z oczu. Tatikios, należało mu przyznać, nie odwrócił wzroku, lecz patrzył na niego tak niewzruszenie, jakby

RYCERZ I KRZYŻA

. M inowali się w pałacu cesarza. Miałem nadzieję, że dostrzeżę wążliwosci wypisane duzymi literami na mojej twarzy.

Mądrze prawisz, książę Boemundzie odparł w końcu. Nie chciałbym, by mój wyjazd stal się dla kogokolwiek pretekstem, by złamać przysięgę. Wszyscy, którzy tak uczynią, odpowiadzą za to przed Bogiem i cesarzem. Dając dowód szczerego i przyjacielskiego przyjaźni i przymierza między naszymi ludami, skłonię cię do twojej rady.

Wydawało mi się, że język Boemunda wstrzelił na chwilę w przód

niczym język żmii, gdy książę zwinął usta w oczekiwaniu.

Twój siostrzeniec Tankred rości sobie prawo do Mamistry. Iusy i Adany w Cylicji. Niniejszym potwierdzam nadanie mu tych ziem jako wasalowi cesarza.

I Boemund wzdygnął się gwałtownie, jakby ugodzony w łóczę. Ziemie w Cylicji zostały odebrane Rzymianom! zaprotestował. a w jego głosie dosłyszałem zawód. Cesarz nie ma prawa nadawać.

(chciał mianic zagrabili je cesarzowi. A teraz zrobił to Tankred. Książę skrybie sporządzić mapę. Jako kolejny dowód mej dobrej woli pozostawię w Antiochii zapasy i oddział żołnierzy. Zaczeka tu, dopóki nie wrócę.

Będzie to dla nas wielka pomoc, panie. - Głos Boemunda teraz brzmiał spokojnie, choć cera na jego policzkach pulsowała. - Nie zapominaj jednak o własnym bezpieczeństwie. Na ziemiach dzielących nas od Filomelium grasuje wielu bandytów i droga nie będzie bezpieczna. Potrzebna ci eskorta.

Wyłynę z Saint Simeon i wezmę ze sobą Pieczyngów. Siem pozostanie tu jako kapitan Waregów. Demetriusie, ty zajmiesz się naszym obozem.

(o stanie się z normandzkim spiskowcem? zapytałem.

/.ostanie osądzony i ukarany zgodnie z naszym prawem młp. iil szorstko Boemund.

Dobrze. - Tatikios klasnął w dłonie i wstał. Wydawało mi się, że z jego ruchów przebija pewność siebie, jakiej nie widziałem wcześniej. -

Tom Ilarper

Moja sprawa jest pilna, a droga przede mną długa. - Spojrzał na Boemunda. Złoży raport cesarzowi i będę się modlił, by przybył tu i wspomógł swych szlachetnych sojuszników.

Boemund się skłonił.

Ja będę się modlił, by zdążył na czas.

* * *

Tatikios odjechał dwie godziny później - wyprostowana postać na szarym wierzchołku. Dwustu Pieczyngów towarzyszyło mu pieszo. Ich włócznie sterczały sztywno niby pręty klatki. Dwa tuziny mułów niosły bagaże. Z trudem mogliśmy sobie pozwolić na utratę tyłu zwierząt. Prócz tego wysłaliśmy oddział Waregów, by eskortować generała do portu. Z ciężkim sercem patrzyłem, jak kolumna odjeżdża w stronę bladego słońca zanurzającego się w morzu za górami.

- Nie zobaczymy go więcej powiedział Sigurd.

Zaśmiałem się, choć bez radości.

- Dlatego że nie wróci czy dlatego, że gdy wróci, nas już tu nie będzie?

Małe piórko, być może jakiegoś pisklęcia, niesione wiatrem wylądowało na ostrzu topora. Sigurd strącił je i nic odpowiedział.

Nic wierzyłem w ani jedno słowo dotyczącego rzekomego spisku wykrytego przez Boemunda. Mój brak zaufania okazał się uzasadniony. Nigdy nic usłyszałem, by jakkolwiek kara spotkała Nori n.n ki. który przyznał się do planowanego zamachu, wręcz przeciwnie

kilka dni później ujrzałem go w bogatych szatach na pięknym źre-lut.rui. Najwyraźniej został dobrze wynagrcxłzony za swoje zasługi.

I >wa dni po wyjeździe Tatikiosa stałem się świadkiem kolc-jim li knowań Boemunda. Pewnego ponurego wieczoru po za-ludiiięciu zmroku przybył do mojego namiotu jeden z Franków, '.poikałem go owego dnia, gdy rozmawiałem z biskupem Ade-in.nem - był to ciemnowłosy ksiądz imieniem Stefan.

lego ekscelencja biskup Le Puy przesyła pozdrowienia - .•w mci się do mnie i Sigurda. - Książęta zbierają się dziś na ra-dzie, a wasza obecność przyniosłaby w iele korzyści.

Komu? - zapytałem podejrzliwie, nie ufając zaproszeniom 11.luków.

Przyjdźcie, a zobaczycie.

Iako najwyższy rangą, to Sigurd powinien się udać na radę, nalegał jednak, bym mu towarzyszył.

Powinien tam być ktoś, kto w razie czego pomoże mi się iipanować. Ufam Boemundowi tak dalece, jak daleko potrafię

Spotkanie odbywało się w namiocie Ademara. Uprzątnięto z niego meble, a pośrodku ustawiono cztery ławy w kształt zwyczajowego czworoboku. Jak zawsze, hrabia Rajmund zajął miejsce na wprost wejścia, tam gdzie w pierwszej chwili padał wzrok wchodzących do środka. Po jego prawej stronie zasiadł Ademar. Na ławie po lewej, odziany w szatę koloru wina ściągniętą złotym pasem, siedział Rocmund. Unikałem jego wzroku, przysiadając na końcu ławy stojącej naprzeciw Ademara. Prawie natychmiast rozległy się szmery.

Moi panowie, kim są ci wieśniacy, którzy niepokoją nas podczas rady, cudzoziemcy, którzy szpiegują nasze sekrety? Księżu biskupie, wezwij swoich rycerzy i każ ich zawlec z powrotem do gnojówki, z której wypęzli.

Głos należał do księcia Normandii. Jego tłuste policzki wydymały się jak u krowy, a jedwabna tunika na wydatnym brzuchu była mocno napięta. Kiedy mówił, kołysał się lekko na boki. Wy różnił się spośród obecnych tym, że prawie całe obłęzenie spędził z dala od Antiochii, na wybrzeżu. Zastanawiałem się, co oznacza jego nagły powrót. Wiedział, że Sigurd nienawidzi go bardziej niż wszystkich innych Normanów, ponieważ jest synem owego bękartu, który podbił jego kraj.

Pokój, księżę Robercie oznajmił Ademar. - Ci ludzie mówią w imieniu cesarza, któremu wszyscy składaliście przysięgę. (Iodzi się zatem, by wzięli udział w naszej radzie.

Pies może sobie czekać pod nieobecność pana, nie znaczy to jednak, że sąsiedzi powinni zapraszać go do stołu. To nie księżęta, lecz włóczędzy. Nie są nam równi.

Ademar zmarszczył brwi.

Wszyscy jesteśmy równi w oczach Pana. dopóki przestrzegamy Jego praw. Niedługo będziemy potrzebować wszystkich sił, by przetrwać.

Groźba pobrzmiwająca w jego słowach sprawiła, że wszyscy umilkli i zasiedli na miejscach, rzucając groźne spojrzenia. Biskup zmówił modlitwę, po czym zwrócił się do księcia Gotfryda.

Księżę I.otaryngii przynosi wieści.

RYCERZK KRZYŻA

< Ul mego brata Baldwina - oznajmił Gotfryd. Wysadzany U. inoiami krzyż na jego szyi zakołysał się lekko, gdy wstał.

I* i siał postańca z Hdessy.

< ulv byliśmy w połowie drogi do Anatolii, pozbawiony ziemi Im.ii księcia odłączył się od armii i pojechał na wsehód. mając n.ii/ieję zagarnąć dla siebie ziemie Ormian. Następnie, wskutek « IM igic/nych zabiegów, określanych zwykle mianem aktów prze- IIIIM v. intryg i morderstw, został przynajmniej tak twierdził mi niowany następcą miejscowego władcy, którego natychmiast i*. |H*/był. Teraz rządził odległymi ziemiami Edessy jako tyran. l'«miewa/ przelotnie zetknąłem się z Baldwinem w Konstantyno- Im*lii, bez trudu uwierzyłem w prawdziwość tej historii.

Baldwin ostrzega, że Kerboga, atabeg Mosulu, maszeruje ze \\.| armią w stronę Antiochii. W sali wzniosły się pełne prze- i.l/i nia głosy. Z każdej prowincji w tureckim imperium, z Mc- .'opoiarii. Persji, a nawet dalekiego Chorasanu zebrał wojska. h\ nas wyprzeć z Azji. Już w chwili, gdy Baldwin pisał ten list. im u ierni zbliżali się do Odessy. Dotrą tu w ciągu miesiąca, albo nawet kilku tygodni.

i iwar w namiocie ucichł, gdy Ademar uderzył laską w ziemię. W lotlnej chwili blady hrabia Hugo zerwał się na równe nogi.

Musimy się natychmiast wycofać - wyrzucił z siebie tak, jak- l»\ icmpo, w jakim wymawia słowa, mogło przyspieszyć decyzję /. In.mych. Porażka nie przyniesie nam chwały. Wracajmy do III naklei lub lkonium i dołączmy do głównych sił cesarza. Pa- miętajcie, że jesteśmy jedynie przednią strażą chrześcijaństwa i nawet teraz, gdy rozmawiamy, kolejne armie napływają z Za- i In ttlii, by nas wesprzeć. Gdy przybędą posiłki, stawimy Turkom

- •pul lak. jak na zasługują.

Wycofać się? - Rajmund utkw ił spojrzenie jedyne go oka w nic- •./c/ęsnyni I ługonie. - Czy zapomniałeś już, przez co przeszliśmy, l«\ tu dotrzeć? Pokonaliśmy przetęcze tak strome, że nawet kruki me /dolały tam wzlecić. by ucztować na ciałach naszych zmar- l\i li. i słońce pustynie, gdzie umieraliśmy z gorąca i pragnienia. Je- • li pójdziemy na północ, kamienie i ciernie rozerwą naszą armię

na strzepy, zanim zrobią to Turcy. Poza tym Jerozolima leży na południu, a ja nic zejdę z raz obranej drogi, dopóki nie wypełnij przysięgi, by podążać śladami Chrystusa.

Jego wystąpienie spotkało się z pomrukiem aprobaty, choć przemawiał bez przekonania. Ademar pochylił się w stronę hrabiego i coś szeptał, zanim jednak zdołał przemówić, wstał Boemund. Jak zawsze, jego władcza postawa sprawiła, że zebrani natychmiast umilkli.

- Hrabia Rajmund ma rację. Nic możemy się wycofać. Droga powrotna nas zniszczy.

Rozejrzał się, czekając, aż pozostali zamruczą na znak zgody. Hrabia Saint-Gilles przechylił głowę na bok i przymrużył oczy, jakby zasypiał.

Boemund zatknął kciuki za pas.

Ale i hrabia Vermandois przemawia roztropnie dorzucił.

Porażka nie przyniesie nam chwały.

Co więc proponujesz? wykrzyknął Gotfryd. Nie walczymy i nie uciekamy, mamy zatem siedzieć w namiotach i czekać, aż Kerboga spali nas żywcem?

Boemund nie pozwolił zbić *.ę z tropu.

Książę Lotaryngii pyta. co proponuję. Powiem wam. Kerboga naciera na nas niczym rozjuszony byk. Jeśli podejmiemy walkę, nadziejemy się na jeden róg. Jeśli wybierzemy ucieczkę, nadziejemy się na drugi. Jeśli nic nie zrobimy, zostaniemy stratowani. Co zatem uczynimy?

- Właśnie.

- Uderzymy go prosto między oczy! Nagle w ręku Boemunda pojawił się nóż z kościaną rękojeścią. Obrócił go w dłoniach.
- W tym krótkim czasie, jaki nam pozostał, weźmiemy miasto i uczynimy je bastionem, o który rozbije się turecka armia. Przez pół roku siedzieliśmy tu jak baby, licząc, że Pan ześle cud, który otworzy przed nami miasto. Teraz zesłał nam znak. Jeśli nie zdołamy sforsować murów Antiochii, niegodni jesteśmy naszej świętej misji.

Boemund odczekał chwilę, po czym podjął.

RYCERZE KRZYŻA

(idy usłyszałem, że Kerboga nadchodzi, nie uląłem się.

/, iknął wymownie na hrabiego Hugona. - Ucieszyłem się, że i , g d y ogień płonie najgoręcej, dowiedziemy wreszcie naszej w.,ilości przed Panem. W innym przypadku czeka nas śmierć, i ,, n.i 10 rada?

Spotykamy się tu w pokoju Chrystusa. Broń należało pozostawić na zewnątrz - zauważył łagodnie Ademar.

c • lód pozbawił Boemunda rozumu - rzucił hrabia Hugo.

W /iąże miasto”, powiada. Mamy zapukać do bram? Od sześciu miesięcy próbujemy je sforsować i...

Nic! - Boemund uderzył pięścią w otwartą dłoń. Od sześciu miesięcy nie spróbowaliśmy niczego. Teraz, gdy grozi nam /iflada. może wreszcie zdecydujemy się działać. Nasze fortele /i.w mdły. Grecki król okazał się fałszywym przyjacielem, a jego /niewieściaty pachot opuścił nas w największej potrzebie. Tylko u.ilc/ąę w desperacji, unikniemy z tej pułapki. W czasach pokoju możemy mówić o pokorze, ale w czasach wojny najwyżej ceni .i«, chwałę. Niech rada zdecyduje, że ten, kto weźmie miasto, otrzym.i ic na własność. Mając do zdobycia taką nagrodę, rozbijemy n ii mury jak gliniany dzbanek.

Nie. - Pomimo wieku, głos Ademara był donioślejszy od innych. - Miasto nie należy do nikogo.

()prócz papieża? - Książę Normandii nie zadał sobie nawet u udu. by wstać, wycelował za to tłusty palec w biskupa. Wiek IIIY. żc Rzym nie uznaje królów, tylko wasali i że pragnie mieć zwierzchność zarówno nad sprawami duchowymi, jak i doczesnymi. Czy twój pan nic zazna spokoju, póki jego posiadłości nie .-tęgną od Rzymu do Jerozolimy?

Daj spokój ostrzegł Rajmund. - Nie wspominaj dawno zakończonych waśni.

Papież nie pragnie tego miasta dla siebie. - Ademar powiedział |MI /obranych ostrym spojrzeniem. - Jedno tylko miasto jest mu diogie i wciąż dzieli nas od niego wiele mil. Co do Antiochii, nikt jej nie otrzyma, ponieważ nikt jej nie weźmie własnymi siłami Walczymy w- imieniu Pana. Tylko dzięki niemu odniesiemy

zwycięstwo. Wyruszyliśmy jako Armia Pana i jako Armia Pana będziemy dzielić łupy. Jeśli Kerboga nic zwycięży nas wcześniej.

Składaliście też przysięgę, że zwrócić te ziemie cesarzowi

- mruknął Sigurd. Nikt nic zwrócił na niego uwagi.

- Nie zgadzam się z jego ekscelencją biskupem. - Boemund się nie poddawał. - Jesteśmy Armią Pana i walczymy z Jego pomocą, ale oprócz tego potykamy się jako Normanowie, Lolarzyńcy i Fryzycy, czasem nawet Prowansalezye. Chcę poznać odpowiedź rady. C zy najgodniejszy z nas powinien otrzymać miasto?

Adcmar trzykrotnie uderzył laską w ziemię.

Ta rada rozważa tylko jeden dylemat: uciekać czy też stawić czoło Kerbodzc. Kto głosuje za ucieczką?

Zapadła cisza. Widziałem niepokój wypisany na twarzach wielu dostojników, każdy z nich próbował odgadnąć opinię sąsiada. Kilka rąk poruszyło się niespokojnie, żadna jednak nie została uniesiona.

- Kto głosuje za walką?

Natychmiast i jednocześnie hrabia Rajmund i Boemund podnieśli ręce. Z większym lub mniejszym entuzjazmem inni uczestnicy spotkania poszli za ich przykładem.

Ademar przytaknął.

Decyzja zatem zapadła. Stawimy tu czoło Kcrbodze.

- Żadna decyzja nic będzie miała znaczenia, dopóki nie spojrzycie prawdzie w oczy. Dopóki nic przyrzekniecie oddać miasta jednemu człowiekowi, nikt nie podejmie ryzyka, by je zdobyć. Boemund precyzyjnie się między ławami i wzburzony opuścił namiot. Kilku dowódców poszło jego śladem.

Boemund bardzo nie lubi, gdy ktoś krzyżuje mu plany. Odwróciłem się, słysząc głos hrabiego Rajmunda. - Udało mu się odesłać stąd generała waszego cesarza, lecz Ademar wciąż trzyma w ryzach jego ambicje. Ciekawe, jak długo to potrwa.

- Dopóki Frankowie przestrzegać będą przysięgi złożonej cesarzowi i swojemu Bogu.

Rajmund zaśmiał się zgrzytliwie.

RYCERZE KRZYŻA

Ich Bóg powie im zapewne, że uczczą go najlepiej, zachowają ci dane sobie życie. A co do przysięgi... Któż dopilnuje te-
li. I>y jej dotrzymali? Oddział Anglików i jeden skryba? Czuli-
su; bezpieczny, Dcmetriosie?

I okładam nadzieję w Panu odpowiedziałem instynktownie.

Ja pokładam swoją w mocnej zbroi i ostrym mieczu. Koczują, « u* odcięci w obozie na granicy, dalej są tylko Normanowie. Kerboga nadejdzie od północy. Czy jesteście gotowi, by stanąć u pierwszej linii?

Wolałbyś, panie, bym uciekł jak Tatikios?

Wolałbym, by otaczało was dziesięć tysięcy legionów cesar-
li, to jednak niemożliwe. Oferuję wam zatem protekcję. Prze-
ście namioty do mojego obozu, a ja zadbam o wasze bezpie-
ciństwo.

Tatikios uważał, że nic powinniśmy sprzymierzać się z żad-
nym / frakcji, by cesarz nie stracił poparcia innych.

Cesarz już stracił to poparcie. Frankowie czekają tylko, by
fu nvs spośród nich otwarcie mu się sprzeciwił. Co do Tatikiosa,
nu icst to już jego zmartwienie.

Jeśli przeniesiemy się teraz, Frankowie uznają to za kolejny
iluwod naszego tchórzostwa. Powiedzą, że uciekamy przed nie-
pi/yjaciółmi idącymi z północy.

Na waszym miejscu bardziej obawiałbym się nieprzyjaciół,
firn/y rozbili obóz na południu. - Rajmund pochylił się, wychod-
dz. ic na zewnątrz. Wieczór był ciepły. - Gdy Turcy nadejdą i od-
f i \ |., że tkwimy tu jak w pułapce między miastem a rzeką, nie
będzie mieć znaczenia, czy znajdujesz się w swoim obozie, w mo-
im c/y nawet księcia Gotfryda.

Spojrzał na północ, gdzie niebo już ciemniało.

(idy nadciągnie Kerboga, nie będzie ucieczki.

Następnego dnia przenieśliśmy nasz obóz, wciskając namioty w miejsca opuszczone przez Prowansalczyków, którzy uciekli lub zmarli. Każdego dnia powietrze zdawało się cieplejsze, a niebo bardziej błękitne, drzewa kwitły, a ziemia twardniała, nic jednak nie rozwiewało ponurego nastroju, który wisiał nad obozem niczym burzowa chmura. W nocy ogniska aż syczały od pogłosek o nadejściu Kerbogi, a każdego ranka przybywało świeżych śladów po zwiniętych namiotach. Książęta jednak nadal nic mogli znaleźć sposobu, by zdobyć miasto - nawet nie próbowali. Obsadzali załogami wieże i strzelali do obrońców na murach, ale nie podeszli ani o krok bliżej.

Pewnego dnia w środku maja siedziałem samotnie nad rzeką, zastanawiając się, w jaki sposób uratować Annę, gdyby Kerboga wtargnęła do obozu. Pomimo błagań odmówiła wejścia na statek płynący na Cypr, twierdząc, że gdy zaatakują Turcy, będzie tu najbardziej potrzebna. Bałem się, choć nie powiedziałem tego głośno, że bardziej przydatni od lekarzy okażą się grabarze. Zanurzyłem dłoń w wodzie, wyciągnąłem garść drobnych kamyczków i po jednym wrzucałem do rzeki. Gdybym tylko umiał równie łatwo pozbyć się trosk.

Nagle usłyszałem brzęk metalu i rozejrzałem się szybko. W górze rzeki dostrzegłem grupę mężczyzn stojących na brzegu.

RYCERZE KRZYŻA

W dłoniach trzymali porzewiate topory. młoty oraz sierpaki i wymachiwali nimi groźnie nad głowami. Pośrodku dostrze-
i*!* m błysk ostrza samotnego miecza.

Zerwałem się na równe nogi i rzuciłem w ich kierunku. Byli to
li.iiiikijscy wieśniacy ich ubrania ledwie nadawałyby się na koń-
•.Łł derkę. Widząc turban na głowic człowieka, którego otaczali,
domyśliłem się. że napotkali samotnego Turka. Szczuli go niczym
d. ikie zwierzę i wyglądało na to. że lada chwila wepchną go do
t. ł-k» chyba że zamierzali przedtem wypatroszyć go swymi na-
i.i. łziami.

(o robicie? - krzyknąłem.

łó szpieg niewiernych. - Jeden z Franków odskoczył, gdy
miecz Turka nieomal dotknął jego piersi. - Książę Bocmund do-
tu /c zapłaci za jego trupa.

Demetrios Askiates? - Ismailita sparował uderzenie i spoj-
i /.d na mnie. Rozpoznałem Saracena Mushida. W imię twoje-
!*!• i mojego Boga, zabierz, ode mnie te wściekłe psy!

/.osławcie go. - Wyciągnąłem własny miecz, bez którego
u 1.1/ nigdzie się nie ruszałem, i wymierzyłem go w najbliższego
l i.mka.

Wieśniak, tysy i żyłasty mężczyzna, splunął mi pod nogi.

Jest nasz. Żaden Grek nie będzie nam rozkazywał.

A żaden frankijski bandyta nie zabije człowieka, którego
i Immie. - Zamachnąłem się i zakreśliłem mieczem łuk. Gdy Frank
uniósł sierp, ostrze napotkało krzywiznę i wyrwało broń z jego
n.ki Inny chłop zagapił się na nas ze zdziwieniem, a wtedy Mu-
'.Ind uderzył go płazem miecza w rękę zaciśniętą na rękojeści
minia. Palce mężczyzny rozwarły się gwałtownie i broń upadła
n i ziemię. Zanim wylądowała, kopniak wymierzony w brzuch
ł>t i-.il kolejnego Franka do tyłu, a ja, odwracając się. wbitem gło-
w ii ę miecza w' twarz następnego przeciwnika. Krew' pociekła mu
•.u aigi.

Wrócimy tu, zdrajco - zagroził mi żyłasty wieśniak. Zerknął
w k icrunku leżącego sierpa, ale dwa nagie miecze skutecznie znie-
i tu.vilv tio do ewałtownvch ruchów Wrócr* tu /

Tom Harper

i wyprujemy z ciebie tlaki, a kiedy w końcu wrzucimy cię do rzeki, popłyniesz aż do Saint Simeon. - Utykając, odszedł, ciągnąc za sobą poturbowanych kompanów.

- Dobrze walczysz, choć miecz masz. niktzemny. - Mushid wytarł ostrze o skraj białej wełnianej szaty, przyjrzał mu się. szukając pęknięć, po czym je schował. Żelazo wydało zaledwie cichy szmer, znikając w pochwie.

- Uczyłem się od Waregów. Niestety, niedługo będę musiał stawać nie tylko przeciw chłopom uzbrojonym w sierpy.

Mushid uniósł ciemne brw i.

- Mówisz o Kerbodze? - Wyglądałem pewnie na zdumionego, bo się roześmiał. - Zapominasz, Demetriosie, że jako płatnerz wiele podróżuję. W ciągu ostatnich kilku tygodni ludzie nie rozmawiają o niczym innym.

- Wiesz, gdzie jest? Nie dawała mi spokoju myśl, jakie jeszcze informacje posiada ten wędrowny rzemieślnik i kontu je przekazuje.

- W Kdessie. Postanowił oblec miasto, ale okazało się to trudniejsze. niż przypuszczał. Podejrzewam, że szybko je porzuci i pospieszy tam, gdzie czeka g*! hardziej chwalebne zadanie.

- I łatwiejsze lupy.

Demetriosie, walczysz nieźle. Spojrzał w niebo. Muszę już iść, bo wszyscy wojownicy tego świata potrzebują mieczy, by móc toczyć wojny. Czy zechcesz towarzyszyć mi w drodze przez obóz? Nie chcę znów wyciągać ostrza na wieśniaków.

Gdy szliśmy na północ przez obóz Normanów, przyszła mi do głowy pewna myśl.

- Mówiłeś, że wiele podróżujesz. Czy byłeś kiedyś w Persji?

Wielokrotnie. Podobno sam sułtan w Isfahanie nosi jedno z moich ostrzy.

- Czy podczas swoich podróży zetknąłeś się z kultem pogańskiego bóstwa o imieniu Mitra?

Mushid spojrział na mnie ze zdziwieniem.

- W Persji nie ma innych bogów prócz Allaha już od czterech setek lat, odkąd Prorok, niech będzie błogosławione jego imię, nawrócił ludzi na prawdziwą wiarę.

RYCHRZE KRZYŻA

Nigdy nic słyszałeś o owym Mitrze?

Nigdy. Czemu pytasz?

Zawahałem się.

Ityleś przyjacielem Droga. Czy kiedykolwiek rozmawiał z toki • • rcligii?

Niewiele. Łatwiej nam było się przyjaźnić, gdy o niej nie w pominaliśmy. Był bardzo pobożnym człowiekiem. - Przerwał, m.us/czejc brwi w zamyśleniu. Pytasz mnie o starych bogów, a polom o wiarę Droga. Zastanawiam się, co chcesz wiedzieć •upiuwdę.

Szukam tropu, który mógłbym uchwycić. Nie odnaleziono |f./c/c mordercy Droga.

lo źle. Diabeł nabiera sił, gdy jego uczynki uchodzą bezk.unie.

Ieraz musi być zatem bardzo silny.

S/liśmy przez chwilę w milczeniu, trzymając dłonie na głowni.n h mieczy, by zniechęcić awanturników. W końcu Mushid po u ii d/iał:

< idyby w mojej wsi zginął człowiek, szukałbym mordercy M MIHl jego bliskich: przyjaciół, rodziny, służących i panów.

Przyjaciele Droga budowali wówczas wieżę przy moście, •i i« 'Mi giermek doprowadził nas do ciała. Co do rodziny... - Po •n\ .lałem o kochance Sarze, którą ponoć wielu widziało, nikt < ilnak nie potrafił odnaleźć. - Nie wiem. Książę Boemund natomiast...

Hi wałem, gdy zobaczyłem, dokąd doszliśmy. Kiedy wyma« ulem imię Boemunda, wkroczyliśmy na otwarty teren, pośrodku którego wznosił się jego olbrzymi namiot u purpurowe pasy. Pi . i d wejściem zwisał pionowo sztandar z wyszytym srebrnym u i./cni.

I utaj muszę cię opuścić - oznajmił Mushid.

Id/iesz do Boemunda?- Choć nie lubiłem przywoływać lamii |M» wspomnienia, dobrze pamiętałem zachowanie Tankreda. - U ii s/, co Normanowie robią z Ismailitami?

Mushid uśmiechnął się lekko.

Tom Harpcr

- Nawet oni umieją powściągnąć nienawiść, jeśli widzą w tym korzyść. Bocmund potrzebuje broni, która otworzy przed nim miasto. Być może zdołam dostarczyć mu odpowiednie ostrze. Dziękuję ci za wskazanie drogi.

Sklonił głowę, po czym pewnym krokiem wszedł do namiotu. Strażnicy go nie zatrzymali.

* * *

Dwa tygodnie później, pod koniec maja, siedzieliśmy przy ognisku z Anną i Sigurdem, jedząc supę rybną. Aprowizacja poprawiła się nieskończenie, odkąd przenieśliśmy się do obozu hrabiego Rajmunda, ponieważ szlak zaopatrzeniowy wiodący od morza znajdował się w jego rękach, dla nas jednak stanowiło to niewielką pocięchę. W obecnych czasach każdy posiłek przypominał Ostatnią Wieczerzę przed zagładą z rąk tureckiego wojska i nawet chich miał dla nas smak popiołu. Nadejście lata także nie poprawiło humorów, ponieważ zbroje ciążyły nam w upale dwukrotnie bardziej, a muchy rojące się nad przybrzeżnymi mokradłami nękały nas bezustannie. Nie chodziliśmy już wprawdzie głodni, każdego dnia widzieliśmy jednak, jak rozkład i choroby coraz głębiej zanurzają palec w trzewia armii. Nad tym wszystkim zaś wisiła niczym ciemną chmurą groźba przybycia kerbogi, który - jak powiadano znajdował się ze swą armią zaledwie o tydzień drogi stąd.

Pomyśleć, że już rok upłynął, odkąd wyruszyliśmy z Konstantynopola. Sigurd pogrzebał nożem w kociołku, nabił na niego kawałek mięsa i zjadł wprost z ostrza. - Dziecko Heleny doczeka się własnych dzieci, nim je po raz pierwszy zobaczysz.

- Jeśli dożyję, zwłoka będzie tego warta. Jeśli wszystko ułożyło się pomyślnie, dziecko Heleny przyszło już na świat. C o wieczór modliłem się o ich bezpieczeństwo, prosząc zmarłą żonę, by wstawiła się za nimi w zaświatach, lecz jeszcze nie otrzymałem wieści. Wyglądało na to, że wszyscy, których kochałem, skazani byli na życie w nieustannym cieniu śmierci.

Ja będę szczęśliwa, jeśli dożyję następnego miesiąca oświadczyła Anna. - Gdy Kerboga nadejdzie, a Frankowie wciąż, będą się sprzeczać...

RYCERZE KRZYŻA

Nic mów lak! - przerwałem. - Zbyt często panie losu słyszą głupie nadzieje i czynią im zadość. Zapragnij żyć przez miesiąc, a spełnią to życzenie aż nazbyt dokładnie.

Zabobony - zachnęła się Anna. - Dziwię się, że... Co to?

Wskazała ponad ogniskiem miejsce, gdzie zamajaczyła jakaś postać. Gdy owa postać podeszła bliżej, okazała się dzieckiem, niewiele wyżej niż do pasa. Jego odzienie było podarte, a twarz brudna, głos jednak brzmiał czysto jak dźwięk plującej wody.

Który z was to Demetrios Askiates?

Przetarłem oczy. Dym otaczał głowę dziecka mglistą aureolą, jego twarz zdawała się wynurzać z płomieni jakby za sprawą magicznej sztuczki. W ciemności jaśniała niemal eterycznym blaskiem.

To ja. - Dotknąłem dłonią najbliższego kamienia, próbując zakotwiczyć się w realnym świecie. - A kto pyta?

Dziecko zamrugało powiekami, próbując przywołać z pamięci potrzebne frazy.

Pragnąłeś rozmawiać z moją panią.

Doprawdy? - Rubaszny ton Sigurda sprawił, że nastrój przy ognisku stało tylko obdarte dziecko. - Nic nam o tym nie mówiłeś, Demetriosie.

Ignorowałem te docinki, jak również oburzone spojrzenie

Kim jest twoja pani?

Nazywa się Sara. Chce porozmawiać z tobą sam na sam
dodał chłopczyk, widząc, że Anna i Sigurd podnoszą się / miejsc.

* * *

Dziecko nie zawiodło mnie daleko - podążając za nim. zauważyłem, że zbliżamy się w stronę rzeki. W ciągu ostatnich godzin wielu żołnierzy zdezerterowało i pomiędzy ogniskami rozciągały się coraz dłuższe potacie mroku. Czasem chłopiec zniknął zupełnie, rozpluwając się w ciemności jak mgła, zawsze jednak wynurzał się z powrotem, by wieść mnie dalej.

Tom Harper

Na brzegu rzeki zatrzymał się na chwilę, jaśniejąc w mroku niczym smuga bieli, a ja pospieszyłem naprzód, by nic stracić go z oczu.

- Demetrios Askiatcs. A więc odpowiedziałeś na moje wezwanie. A może to ja odpowiedziałam na twoje.

Zatrzymałem się gwałtownie. Nic wiedziałem, co się stało z chłopcem, ale postać, którą z daleka za niego wziętem, mówiła ^ melodyjnym głosem pewnej siebie kobiety. Wytężyłem wzrok, oprócz jej białej sukni nie dostrzegłem jednak niczego.

- Ty jesteś Sara?

Zaśmiała się, a może był to plusk rzeki.

Mam wiele imion. Ty znasz mnie jako Sarę.

W jaki sposób poznałaś Droga? - Wyciągnąłem rękę. szukając drzewa lub głazu, na którym mógłbym się wesprzeć.

- Byłam jego nauczycielką.

- Czego go nauczyłaś, poza wycinaniem krzyży na plecach?

- Nie uczyłam go tego. W jej głosie zabrzmiał żalony ton. Nagle poczułem irracjonalną chęć, by ją przytulić i pocieszyć. • Zawsze jednak znajdą się liul/ic, których umysł wypaczy naszą naukę.

- Czy Drogo i Rainauld należeli do tych ludzi?

- To nie ich wina. Serce Droga zmieniło się w ciernie. Wszystko. czego dotykał, rozrywał na strzępy. Rainauld podążał za nim, « może nawet zbyt gorliwie.

- Co chciałaś im przekazać?

- Wiarę w Chrystusa. Pragnęłam, by poznali drogę czystości.

W tej armii nie brak biskupów i księży, do których należy to zadanie.

Znów usłyszałem jej szemrzący śmiech.

Księża i biskupi. Ich lojalność należy do panów, książąt tego świata. Mówią o pokorze, by zagarnąć dla siebie jak najwięcej łupów. Nie obchodzą ich dusze, które powinni wieść ku zbawieniu. Rozejrzyj się, Demetriosie. Nie widzisz, że Pan nan opuścił?

- Pan jest w pobliżu, lecz go nie dostrzegamy.

RYCERZE KRZYŻA

Jeśli staniemy się czysti, odzyskamy Jego łaskę. W tej chwili

- '!'•«>/ u> miejsce brudne i niegodziwe, rządzone przez kruki i osad-
• . *»ne przez wilki. Tylko modlitwa i prawda zdołają nas wyzwolić
- Ran jest z nami”, mówią księżęta, ich zguba jednak z każdym dniem nadciąga bliżej. Oni i ich kler są przeżarci złem. Tylko
- imiliwi ujdą stąd z życiem. Reszta zginie marnie.

Podważanie autorytetu Kościoła oznacza zdradę. Poczuli ni u kościach dziwny chłód.

Sam w to nie wierzysz. W głębi serca wiesz, że mówię

I woi adepci zakradli się do pogańskiej świątyni i zostali zanim dnwani. Tak ma wyglądać czystość, której nauczasz?

Nie! Mówiłam już, że nie chcieli mnie słuchać. Myślałam, /i I >iogo pragnie szukać prawdy. W istocie szukał tylko zemsty.

Mimo że nie widziałem jej twarzy, wyczułem, że w końcu zdarli in / niej maskę beztroski. Niespodziewanie się zawstydzilem. |iil l»\ in zniszczył coś cennego.

/emsty na kim?

/emsty za śmierć brata i za cierpienia, jakich doznał na równi.ii li Anatolii oraz pod murami Antiochii. Biała suknia trze-
«ii.il.i na wietrze niczym skrzydło ćmy, gdy moja rozmówczyni pi • .uwala się poza krąg światła.

\lc na kim? Jego brat zginął zabity przez Turków.

- Jus Sary cichł niby szum potoku.

Sądziłam, że w swoim smutku ujrzy prawdę. Że dzięki roz-
|M< \ otworzy serce przed Panem. Istnieją jednak na tym świecie
11* i .loty, które wnikają w zranioną duszę. Drogo wpadł w ich

nim

Nie dostrzegałem jej już, a gdy zamilkła, poczułem nagle do-
li. 11 w-i samotność.

< zekaj! zawołałem, rzucając się do przodu -Odwiedziłaś
{>■• w namiocie w dniu, w którym zginął. Co ci powiedział?

Próbowałam go przekonać, by znów zwrócił oczy do swia-
ll.i i 'u jednak znalazł sobie nowego mistrza i nie chciał już mnie
•tlili li.ie.

Tom Harper

Z kim miał się spotkać w kotlinie? wykrzyknąłem. - Muszę wiedzieć, eo go tam sprowadziło.

Raz jeszcze usłyszałem śmiech Sary, ale teraz rozbrzmiewał w nim tylko smutek.

- Szukaj, a być może znajdziesz to, co znalazł Drogo.

- Co takiego?

Prawdę.

- Jaką prawdę?

Nie mogę wyjawić ci jej teraz. Najpierw musisz poczuć, że dość masz samolubnych kłamstw swoich kapłanów. Kiedy postanowisz je odrzucić i zedrzeć piękną zasłonę, ukażę ci prawdę.

- Powiedz mi. Pobiegłem w kierunku głosu. Jeśli miała jakieś sekrety, chciałem je poznać natychmiast.

Jej jednak już nie było, zniknęła, biegnąc bezgłośnie przez łąkę. Na moje wołanie odpowiedział tylko plusk rzeki.

Następnego dnia obudziłem się z przejmującym bólem głowy. Był pierwszy dzień czerwca i upał od razu wydawał się bar-
dziej dotkliwy, wysysając życie ze wszystkiego wokół. Płytkie
krople spadające do Orontesu wyschły, więc poszedłem nad
rzekę, by splukać z twarzy pot, którym pokryła się w trakcie bez-
spokojnej nocy. Nic pomogło to jednak usmierzyć bólu ani zamętu,
który panował w mojej głowie. Nieco później hrabia Rajmund
zaprosił Sigurda do swojej kwatery i polecił, by oddział Ware-
nów zmienił załogę na wieży przy moście. Co godzinę przyby-
wali kolejni zwiadowcy ze wschodu, przynosząc wieści o ruchach
wroga. Mówili, że jego armia ciągnie się przez całą równi-
nę, od jednego grzbietu górskiego do drugiego, a liczy sobie
wielką liczbę ludzi. Nawet jeśli tak wielka liczebność wojsk wy-
niósłoby wolniejsze tempo, przed końcem tygodnia żołnierze
niebawem mieli stanąć przy Żelaznym Moście, gdzie droga prowa-
dziła w północy przecinała Orontes.

Waregowie powinni tworzyć straż przednią, a nie pilnować
bramy. Staliśmy na szczycie wieży, ma-
jąc u stóp miasto, od którego dzieliła nas odległość nie większa
niż rzeka. Strzał z łuku. rzeka i mury czterokrotnie wyższe
niż wieża, poprawiłem się w myślach. I równie niezdobyte
były zawsze.

Tom Ha

Wkrótce rozgorzeje bitwa, a wtedy setka Waregów będzie znaczyć nie więcej niż kamyczki pod stopami dziesiątek tysięcy Turków.

- Kamyczki te będą dość ostre, by poranić im stopy.

Uważasz, że to wystarczy? Mój głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzałem, ale nie próbowałem nad nim panować. Będziesz szczęśliwy, gdy przyjdzie ci zginąć na tym pustkowiu, z dala od domu i rodziny, gdzie nikt oprócz pogan i barbarzyńców nie ujrzy twojej śmierci?

Od trzydziestu lat żyję z dala od domu. Czy zginę tutaj, czy w Tracji, czy utonę w morzu, to już niewielka różnica.

Masz żonę w Konstantynopolu. Rzadko o niej wspominał, wiedziałem jednak, że urodziła mu dwóch synów i stadko córek.

- Żona wojownika wie, że pewnego dnia przyjdzie jej zostać wdową.

Sigurd odwrócił się, być może uznając tę rozmowę za zbyt męczącą, a ja wychyliłem się przez krzywo ociosany parapet. Groby, które rozebraliśmy, tworzyły niepewny fundament, nie potrafiło się więc oprzeć wrażeniu, że lada chwila cała konstrukcja runie, sy» pięć deszczem drzazg. Ilyzy każdym ruchu Sigurda wieża chwil*" się lekko, a wejście za naszymi plecami ziało szerokim otworem.

Wzdychając nerwowo, skupiłem się na tym, co widziało z. wieży. Słońce stało wysoko, przez co zbroja zaczynała przypimając wewnątrz kuźni, i choć nie było jeszcze południa, popoł dniowa ospałość zdawała się panować dookoła.

Uniosłem stojące w pobliżu wiadro i napiłem się wody, po zwałając, by kilka kropli spłynęło mi po brodzie na szyję. U stó wieży grupa Normanów rozpinąła skóry zwierząt na prymitywnych ramach przypominających tarcze. Być może planowali p< ich osłoną zniszczyć most, by Turcy przyczajeni w mieście n< uderzyli nas z flanki.

Chcesz dostać strzałę w oko? Zakryj tę szparę albo każdemu Turkowi w Antiochii weźmie ją na cel.

Wydawało mi się, że poznaję ten kąśliwy ton. Wystawiając głowę przez ambrazurę, zdołałem bliżej przyjrzeć się roboc

RYCERZE KRZYŻA

K kilku Normanów krzątało się wokół ramy, podczas gdy dowódca pi/cchadzał się wokół, nadzorując ich pracę. Z powodu gorąca i.lgnął hełm, lecz włosy wciąż miał pozlepianc potem. Jego ru-
• li\ hyły nerwowe, niezręczne, od czasu do czasu pokrzykiwał na
.•olincrzy, których praca mu się nic podobaa. Nic widziałem twa-
i \ byłem jednak pewien, że znam jego imię.

Ześlizgnąłem się po drabinie stojącej wewnątrz wieży i schy-
li|.ic się pod nadprożem, wyszedłem na zewnątrz. Znalazłem go
nieopodal ostrokołu, u podnóża pagórka.

(,)uino powiedziałem, stając za jego plecami.

< Klwrócił się gwałtownie, w jednej chwili wyciągając miecz,
t lioc był środek dnia, a on znajdował się w otoczeniu rodaków,
.pn./yl się niczym osaczony zwierz.

I cpiej nie wchodź mi w drogę. Greku,

la nie mam powodu ukrywać się przed ludźmi. A ty?

lylko przed pedrylowatymi Grekami, którzy rozsiewają

o..* /erslwa i kłamstwa.

< Oszczerstwa i kłamstwa?-Coś w jego zachowaniu sprawiło,
.« iiaćłem nad sobą panowanie. I3yc może był to ciężar skrywa-
ni i t.iicmnicy, a może strach przed nadchodzącą annią wroga, dość
/. pni/ucięm ostrożność i podszedłem bliżej. - Czy to kłamstwo,
.1 i\ Drogo i pozostali byliście adeptami kobiety imieniem Sara,
liiK/\wej prorokini, która nakłaniała was do zdrady i odrzucenia
|ii.mowitego Kościoła? Czy to kłamstwo, że udaliście się do po-
1'iin .k icj świątyni w Dafne i zarzęśliście byczka na ołtarzu perskiego
ik mona? Czy to kłamstwo, że twoi towarzysze tak zwani bracia
li /.| martwi, a ty żyjesz i korzystasz z ich milczenia?

Nic byłem przygotowany na jego reakcję, choć powinienem
mi. ki spodziewać. Staranował mnie niczym dzik. uniósł za koł-
•io 1/ kolczugi i cisnął o ziemię. Uderzenie wybiło mi powietrze
/ plnc. przez chwilę leżałem oszołomiony. On tymczasem stanął
ii.nlc mną. Miecz drżał mu w dłoni.

Wężu! Nędzny robaku! Utnę ci ten kłamliwy język i wepchnę
ilo |uidla. aż się udławisz! Kto ci to powiedział? Kto?

Wszyscy, którzy was widzieli - syknąłem, pełznąc w tw

Tom Harper

Zabiję go! Zabiję! Ciebie też zabiję. Greku. Nie doczekasz j* nadejścia Turków! Twoje wścibstwo i kłamstwa...

Stanął przede mną, oddalony o krok. gdy wtem ziemia u jego stóp eksplodowała fontanną pyłu i drobnych kamyków. Odskończył do tyłu, a ja uniosłem się na łokciach, by zobaczyć, co się stało. Mały toporek, niewiele większy od młotka, leżał na piasku obok szczeliny, którą wyciął, uderzając o ziemię.

Obaj spojrzeliśmy w górę. Spomiędzy blanków wychylały się szerokie ramiona Sigurda.

Wybacz mi niezręczność ryknął. - Ale uważaj, następny wymierzę lepiej.

Wykorzystując nieuwagę Quina, pozbierałem się z ziemi i chwyciłem miecz.

- Nic wiem, czy to ty zabiłeś Droga oznajmiłem. - Zginął jednak, mając znak Mitry na czole, a ty byłeś z nim w jaskini, Jeśli przeżyjemy nadejście Kerbogi, dopilnuję, byś został wyrzucony z armii jako heretyk i zdrajca.

Miotając głową niczym opętany, Quino z rozmachem wcisnął miecz do pochwy.

Nic muszę się zatem bać. bo nie przeżyjesz bitwy. Obiecuję ci jednak przysługę: gdy .*ędzisz uciekał przed Turkami, krzyżąc jak dziewczka, cios, który cię zabije, padnie z przodu.

- Tak jak cios, który zabił Kainaulda?

Nie mów o czymś, czego nie rozumiesz. - Kopnął kamicA w moim kierunku. - Na razie wyduszę wrony, od których czerpiesz swe kłamstwa.

Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w stronę obozu, a ja, zacząłem się zastanawiać, co oznaczała jego ostatnia groźba i jakie usłone zło poruszyłem.

* * *

Tego wieczoru książęta spotkali się w namiocie biskupa Ado* mara. Narada zakończyła się szybko. Być może za szybko, bio* rąę pod uwagę, jaki skutek odniosła.

-Armia Kerbogi dotrze do Żelaznego Mostu za dwa dni Wzmocniłem załogę przy moście oddziałem z wieży, przezi

RYCERZE KRZYŻA

ukim silom nie zdołają go jednak utrzymać. - Hrabia Rajmund
1'i/emawiał ostro, choć bez emocji. - Potem musimy ustalić,
p.l/ie podejmiemy walkę.

Jeśli Kerboga dotrze do miasta, nasza misja dobiegnie koń-
* .1 Książę Gotfryd dotknął brązowego krzyża wyszytego na
i.iluidzic, ponieważ jak większość książąt, przyszedł na naradę
u /broi. - Będziemy zhańbieni przed Bogiem i ludźmi.

Ilu mamy ludzi? spytał Adcmar. - Hrabio Rajmundzie?

Sześć setek i czterdziestu rycerzy, choć nic więcej niż pięć-
m i koni. Około trzech tysięcy zbrojnych.

Książę Gotfrydzie?

Dwustu dwunastu jeźdźców. Co do reszty, nie więcej niż ty-
\i.ir Każdego dnia mniej.

Książę Boemundzie?

Boemund, który jako jedyny zjawił się na naradzie bez zbroi,
'polizał na niego jakby ze zdziwieniem.

I r/ysetki konnych. Dziewięć setek pieszych.

Adcmar kontynuował, póki każdy z obecnych nie opisał stanu
•.w u h sił. Ciemnowłosy ksiądz Stefan stał z tyłu w milczeniu, aż
końcu szepnął coś biskupowi do ucha.

Niewiele ponad trzy tysiące rycerzy i pięciokrotnie więcej
pi< s/yh. Ilu przywiedzie Kerboga?

('zy ktoś podjechał dość blisko, by to sprawdzić? mruknął
Nipmd. Rajmund zmierzył go ostrym spojrzeniem.

Mój marszałek widział tę armię. Ocenił, że jest trzykrotnie
lu /mejsza od naszej.

Boże, miej nas w opiece - wyszeptał I Ingo. Jego skóra była tak
m.HI.I. że niemal dostrzegąłem znajdujące się pod spodem kości.

Powierzamy się opiece Pana. Ademar rozejrzał się dookoła.
|. po iwarz była surowa. - Co do miejsca bitwy, proponuję zwa-
tu. niewiernych na Żelazny Most i zaskoczyć nieopodal brzegu.
M,i|.ic rzekę po lewej stronie, a grzbiet górski po prawej, nic zdo-
|,i|.i wykorzystać przewagi, by nas okrążyć. Co ty na to, hrabio
R.iiinundzic?

Rajmund przytaknął.

Tom Harper

- Sądzę, że to dobry plan. Co mówi książę Boemund?

Spojrzeliśmy na Boemunda. Siedział w przeciwnym krańcu namiotu, odziany w odświętną jedwabną szatę, stosowniejszą na ucztę niż na naradę wojenną. Być może dlatego milczał.

To mądry plan. Nie wiem, jak go ulepszyć.

Czyżby? Twarz Rajmunda stężała w wyrazie podejrzliwości. Reszta obecnych przyglądała się Boemundowi z uwagą.

W istocie. W końcu tę samą technikę wykorzystałem, by pokonać armię Aleppo.

Armia Aleppo była czterokrotnie mniejsza od wojsk Kerbogi. a i tak zostalibyście zmiecieni, gdybym nie został w mieście, by zabezpieczać tyły. Tym razem nie możemy sobie pozwolić na podział sił.

-Czyżbyś próbował zniechęcić mnie do własnego planu? spytał Boemund, marszcząc brwi z udawanym zdziwieniem.

Dziwię się, że nie próbujesz wytknąć jego oczywistych wad.

Właśnie sam to zrobisz. To wspólna wada wszystkich naszych planów. Miasto. Boemund wstał z pewnym siebie uśmiechem na twarzy. Patrząc na to miasto i widząc kamień milowy. Wiszący nad naszymi głowami kamień, którego nie możemy strącić. Kamień, który zetrze las na proch, gdy nadejdzie Kcrboga.

Już to słyszeliśmy stwierdził Rajmund z nieukrywaną pogardą. To bez znaczenia.

- Bez znaczenia? zaśmiał się Boemund. Mój panie hrabio, to ma większe znaczenie niż wszystko, co powiedziałaś dzisiaj wieczoru. W moim pojęciu to jedyne, co ma znaczenie. Weźmy miasto, a na każde pytanie znajdzie się odpowiedź.

- Za późno, by rozważyć takie rozwiązanie odparł Adcmar.

Kerboga będzie tu za trzy dni.

Tak słaba jest twoja wiara? Trzy dni to więcej niż dość, by zdarzył się cud. A jeśli chodzi o moją opieszałość... Cóż, już od kilku miesięcy proponowałem to rozwiązanie. Był to jednak głoi wołającego na puszczy. Nic chcieliście mnie słuchać i armia osłubła. Czy nie postuchacie mnie i teraz, gdy jedyną alternatywę stanowi porażka?

RYCERZE KRZYŻA

() co prosisz? Wyraz twarzy Ademara zdradzał, że biskup
•••i |iiz odpowiedź.

Proszę radę, by zrzekła się praw do Antiochii. By ofiarowała
iN.isio temu, kto zdobędzie je jako pierwszy. Niech ten jeden
n \muf zapewni bezpieczeństwo nam wszystkim.

/anim Ademar zdążył odpowiedzieć, Sigurd zerwał się na
mu nc nogi.

Miasto nie jest własnością rady. Ty, książę, podobnie jak po-
/•••.lali, złożyłeś przysięgę cesarzowi Aleksemu. Nikt oprócz nie-
ci > me ma prawa nim dysponować.

Była to prawda, ale Sigurd dość niefortunnie wybrał moment.
I ulu io usiadł, wilczy uśmiech wypetł na twarz Boemunda.

Jeśli wasz król przyjdzie, by sam je zdobyć, pierwszy przed
inni uklękne. Do tego czasu uważam, że tylko tak uda nam się
■ u .tlic zycic przed nadejściem Kerbogi. Proszę, by wypowiedziała
MI; tada.

I 'siadł, jako jedyny zachowując spokój pośród zgiełku, który
.M|i.mował dokoła. I Irabiowic i książęta rozważali słowa Boemun-
il.i próbując przeniknąć jego zamysły.

Jeśli miasto ma trafić w ręce cesarza, nie będę się sprzeci-
ui.il. by jeden z nas został mianowany namiestnikiem do czasu
li c* nadejścia - odezwał się w końcu (iotfryd. W namiocie roz-
1*1 v się pomruki aprobaty. A ten z nas, który wyróżni się pod-
i /i\ /dobywania miasta, w nagrodę obejmie tę funkcję.

A jeśli będzie się wzbraniał oddać je cesar/ow i? warknął
M.iiiiuind.

Wówczas rada ogłosi go kłamcą oraz złodziejem i odpo-
w u dno ukarze. - W głosie Boemunda dźwięczało autentyczne
pi /ekonanie, choć widziałem, że palcami gorączkowo postuku-
|r u poręcz łąwy. - Poza tym, któż zadowoliliby się Antiochią,
l*«l\ na zdobycie czeka święte miasto? Czy rada przyjmie moją
piupo/ycję, czy też spotkamy się z Kcrbogą bez szans na zwy-
»u. ,iuo?

Nikt się nic odezwał. W końcu Ademar zastukał laską w pod-
li »p; ()dgłos był słaby.

Tom Harper

-Co mówi rada? Czy oddamy namiestnictwo nad Antiochią jej zdobywcy do czasu nadejścia cesarza?

-Tak - powiedział książę Normandii. - Niewielka będzie (n cena za zdobycie miasta.

Tylko pod warunkiem, że dotrzymamy przysięgi złożonej cesarzowi - zastrzegł Gotfryd.

Rajmund gwizdnął cicho przez zęby.

- Wydaje mi się, że Boemund zmarnował zbyt wiele naszego czasu. Jeśli zna sposób, by zdobyć miasto, niechże nacieszy się nim przez, krótki czas. Ja wolę się skupić na walce z Kerbogą.

Ademar wolno powiódł wzrokiem po zgromadzonych.

- Czy ktoś się sprzeciwia?

Nikt się nie odezwał.

- Zatem postanowione.

Tę noc miałem niespokojne sny. W jednym z nich stałem na wieży pałacu w Konstantynopolu, spoglądając na zalane słońcem pole, podczas gdy stada orłów krążyły mi nad głową. W innym patrzyłem na ciało Rainaulda w przepuście koło sadu, ale kiedy go dotknąłem, okazało się, że nie był martwy. Przemawiał do mnie słowami, których nie mogłem sobie później przypomnieć, mówiąc o czymś przed jakimś koszmarem, a gdy się odwrócił, ujrzałem pędzącego w moją stronę czarnego byka. Ściągał mnie przez pola i wzgórza, poprzez strumienie i rzeki. Za każdym razem, gdy oglądałem się za siebie, widziałem, że jeszcze tylko jeden krok dzieli go od rozorania moich pleców. Biegłem dalej, aż w końcu znalazłem się na ogromną wysokość. Grzbiet widniejący przede mną okazał się brzegiem stromej przepaści.

Wstałem, gdy jednak usłyszałem tętent kopyt, pobiegłem do przodu, czując, że cały pulsuję w rytmie przerażonego serca, aż w końcu z bezgłośnym krzykiem przewaliłem się ponad skrajem przepaści. Własne ciało usunęło się spode mnie. Obudziłem się w namiocie. Było jeszcze ciemno. Zdałem sobie sprawę, że do świtu pozostało kilka godzin. Wyciągnąłem rękę, szukając ramienia Anny, przyzwyczajona jednak nakazała jej powrócić do własnego namiotu i poczułem jedynie ziemię.

Tom Hurper

Następnego ranka Sigurd wraz z naszym oddziałem otrzymał zadanie, by rozmontować most pontonowy. Oficjalnie argumentowano, że Kerhoga użyje go, by zaatakować nas z flanki, domyślałem się jednak, że księżęta obawiają się raczej, by nie stał się drogą odwrotu, gdyby wybuchła panika, (idy rozbierze się most, wschodni brzeg Orontesu, gdzie stał nasz obóz, stanie się ślepym zaułkiem. Czy taki manewr miał ostatecznie zagrazić nas do boju, czy też wydać na łatwą rzeź, tego na razie nie wiedział nikt.

- Chyba ktoś z nich uznał, że skoro Waregowie noszą topory, są świetnymi drwalami.

Sigurd, który pierwiej zamarzyłby na śmierć, niż użył topora do rąbania drewna, zamachnął się bronią i z rozmaćiem wbił ją w gnijący sznur. Włókna pękły, zwijając się gwałtownie. Chwyciłem sują burty łodzi, w której staliśmy, gdy jej d/iób gwałtownie skręcił w kierunku nurtu. Mokre drewno było miękkie niczym gąbka.

- Powinniśmy to zostawić - burknąłem, wdrapując się na ocalały fragment mostu. Zakołysał się pod moim ciężarem. Spod desek pokładu usłyszałem dudnienie, gdy kadłuby przesunęły się i uderzyły o siebie. Deski są lak przegniłe, że armia Kerbogł utonąłaby w rzece, zanim doszłaby do połowy mo<''

Sigurd zamachnął się ponownie i sznur uti, ..tujący rufą w miejscu pękł. Przez chwi,, łódka stała w miejscu, przytulona do mostu, po czym zaczęła dryfować z prądem. Ciągnęły się /a nią długie wstęgi wodorostów.

Zbliżył się jeden ze szczerbatych wieśniaków, których oddelegowano do noszenia desek. Poranne słońce świeciło mocno, więc się nie spieszył.

- Trzeba to rozebrać - powiedział. Jego słowa gęste były od cudzoziemskich głosek. - Turcy są już na drugim brzegu.

- Jak to możliwe? - Próbowałem właśnie oderwać kolejne deski i nie zwracałem na niego uwagi. - Wszystkich bram pilnują nasi strażnicy. Są niczym wino w butelce.

- Są nieprzyjaciółmi Pana - oznajmił poważnie wieśniak. Szatan darzy Ismailitów łaską i prowadzi ich tajemnymi ścieżkami, Mówią nawet, że już wysłał demony, by przeniosły ich przez rzeki),

RYCERZE KR7.YZA

Spojrzałem na Sigurda, on jednak mocował się ze słupkiem 11 lutowniczym wbitym w dno i nie zaoferował mi wsparcia.

Jeśli mają do pomocy demony, które przenoszą ich przez i/rkę. po co rozbieramy most?

Mężczyzna nie usłyszał lub udał, że nie słyszy.

Zeszłej nocy zabili chłopca, który podszedł zbyt blisko wody. /n.ileziono go dziś rano, naszpikowanego ohydnyimi strzałami. - Ki opla śliny spłynęła mu po podbródku.

Zaprawdę, w Piśmie powiedziano: „Czuwajcie więc, bo nie .ii.u ic dnia ani godziny”.

i >klcpane frazesy najwyraźniej go nie zniechęcały. Ku mojej MNiacji usiadł na brzegu mostu i zanurzył stopy w zielonej wodzu- Przez chwilę rozważałem, czy dałoby się odrąbać ten frag- iik ni przeprawy.

Mieszkańcy tego namiotu byli przekłęci - oznajmił z namasz- . /. iiiem, dłubiąc w zębach brudnym paznokciem. - Ten nieszczę- •.m chłopiec służył dwóm panom i obaj zginęli. Być może rację iii. im księża, gdy mówią: „Sługa nie powinien mieć dwóch pa- nów". Zbierał zioła nad rzeką, gdy dopadli go przekłęci Turcy, /n.ileziono go z pęczkiem przesiąkniętych krwią ziół w garści.

c choć ostentacyjnie odwróciłem się do niego tyłem, próbując w \ ciągnąć gwóźdź z deski, ostatnie słowa wzbudziły moje zainten- n •.<iwanie. Rozejrzałem się, chcąc wypytać go dokładniej. Nic z tę- pi me wyszło, bo w tej samej chwili zobaczyłem kolumnę rycerzy w \ iczdżających spomiędzy namiotów. Na czele widać było wyso- k.| sylwetkę Boemunda. Jego czerwony płaszcz łopotał, a trzyma- n.i na sztorc włócznia lśniła w słońcu. Za nim szkarłatny sztandar r\-srebrnym wężem zwisał pionowo w nieruchomym powietrzu.

(Młożyłem młotek, gdy stało się jasne, że zmierzają w stronę musi u. Wierzchowiec księcia stawał się coraz większy, aż w koń- i n przesłonił miasto i pobliskie wzgórze. Musiałem zdrzeć gło- wę. by dostrzec twarz jeźdźca, a wtedy oślepiło mnie słońce.

Demetriosie Askiatesie przemówił cień zasłaniający blask, lego głos zdawał się wysysać całe ciepło. - Miałem nadzieję, że i ię lu znajdę.

Hrabia Saint-Gilles nakał mi zniszczyć most, by Kerboga nie mógł nas okrążyć. Czułem na sobie spojrzenie dwustu konnych i pieszych, którzy z pewnością zastanawiali się, czego ich pan chce od zwykłego cieśli.

- Hrabia Rajmund nie wiedział zapewne, że będziemy zmuszeni po raz ostatni przekroczyć rzekę. Boemund rozwarł palce, tak by w łócznie stuknęła rękojeścią o deski pomostu. Dźwięk odbił się głucho od lustra wody poniżej. - Gdzie twoja zbroja?

Na brzegu. - Wskazałem miejsce, gdzie zostawiłem kolczugę, miecz i tarczę, by móc ich użyć w razie ataku. - Czemu pytasz, panie?

- Dobrze mówisz po grecku?

Jestem Grekiem.

A zatem przydasz mi się. Włóż zbroję i chodź ze mną.

Boemund należał do ludzi, którym nawet adwersarze nie potrafili się sprzeciwić, ja jednak się zawahałem.

Polecono mi zniszczyć most powiedziałem raz jeszcze, zdając sobie sprawę, że głupotą byłoby oczekiwać wyjaśnienia.

-Więc spal go, kiedy przejadę, a sam przepłynę wpław. - Włócznie Boemunda /ukołysała się przede mną niczym wahadło, - Chodź.

Dlaczego? By uciec przed Kerbogą? Sigurd skrzyżował ramiona na szerokiej piersi. Nie zdradzał lęku przed księciem.

Tak byś uczynił? Uciekłybyś w panice, niczym twoi przodkowie przed księciem Normandii? Dość ci wiedzieć, że podejmują ostatnią wyprawę zwiadowczą. Jakie owoce nam przyniesie, tego na razie rzec nie mogę, obiecuję jednak, że będą słodkie. Chodź, Demetriosie, nim stracę cierpliwość.

A Sigurd?

Boemund się zaśmiał.

- Potrzebuję człowieka, który mówi jak Grecy, a nic walczy jak oni.

Próbowałbym mu odmówić, nawet gdyby oszczędził nam sztyderstw, w jego zachowaniu było jednak coś, co sprawiało, że ludzie za nim podążali, coś, co obiecywało przygodę, chwuty

RYCERZE KR7.YZA

i nagrodę. Sani odczuwałem wpływ tej dziwnej mocy. Nie zapomniałem też o zadaniu, które powierzył mi cesarz: obserwować barbarzyńców i meldować o wszelkich oznakach zdrady. /cs/lego wieczoru Boemund otrzymał zgodę, by objąć namiestnictwo nad miastem, jeśli je zdobędzie. Teraz wyruszał w drogę i potrzebował tłumacza. Jeśli rzeczywiście realizował sekretny plan, powinienem go poznać. Poza tym był ciekaw.

Jeśli nie wrócę, zanim nadejdzie kerboga. dopilnuj. by Anna
Iw la bezpieczna.

Napotkają mój topór, zanim jej dotkną.

/dołasz wrócić przed nadejściem kerbogi. Boemund
iiuchnął konia ostrogami i pokłusował w stronę ocalałego ka-
wałka mostu. - Będziemy maszerować nocą. a przed świtem wró-
• miy. Wypatrujcie mojego sztandaru.

* * *

Być może Boemund rzeczywiście chciał maszerować nocą. na 1.1/te jednak wyruszył w drogę za dnia. Jako że nie przyprowadził dla mnie wierzchowca, odprowadzany wrogimi spojrzaniem uzbrojonych rycerzy pomaszerowałem na tyły kolumny i podzieliłem się z nią w milczeniu. Upał i zbroja zdawały się sprzysięgać przeciwko mnie cienka tunika, którą włożyłem pod spód, nie ilmmiła ani przed uderzeniami stalowych pierścieni, ani przed upałem. Cidy pozwoliłem, by głowa opadła mi na piersi, zadrapała mi sobie podbródek, bo nie miałem tabarda. Inni żołnierze co jakiś czas wygłaszali głośne, wulgarne żarty na temat Greków, dękali mi po piętach lub próbowali podciąć mnie włóczniami, wbiłszy wający pot szczyptał w oczy, a zbroja obeierała ciało - czułem się jak we wrzącym kotle pełnym ludzkiego nieszczęścia, i .dv czas maszerowaliśmy przed siebie, przekroczyliśmy rzekę w miejscu niewidocznym z miasta, a później skierowaliśmy się dumą w stronę Dafne.

Nie do końca wierzyłem Boemundowi, gdy mówił, że idzie szulą łupów. Moje podejrzenia okazały się uzasadnione: trzymał nas / daleka od osad. a gdy mijaliśmy pola lub sady, nie pozwalał ich plądrować. Jego rycerze jeździli wzdłuż szeregu, poganiając nas

jak owce i pokazując maruderom płazy mieczy. Na szczęście ma dostrzegłem wśród nich Quina.

Maszerowaliśmy pewnie przez dwie godziny lub dłużej. Słońce zaczynało się zniżać ku horyzontowi, gdy w końcu Boemund zarządził postój. Zatrzymaliśmy się w płaskiej dolince o kształcie szerokiej miski otoczonej wzgórzami, oddalonej od wszelkich znanych nam sadyb ludzkich. Przecinał ją wąski strumyk, zasilający błotnistą sadzawkę. Ściągnęliśmy buty i rozłożyliśmy się na wyschniętej trawie, zbyt zmęczeni, by rozważać, dlaczego Boemund przyprowadził nas w to miejsce. Na szczycie grzbietu dojrzałem sylwetki jeźdźców patrolujących okolicę.

Przyjaciele... - Głos zabrzmiał donośnie, docierając do najdalszych zakątków niecki. Boemund zsiadł z konia i wspiął się na głąz wystający ze zbocza. Spoglądał na nas z niego niczym posąg w Augusteonie. Przeszliście dziś długą drogę. - Lekki wiatr unosił połę czerwonego płaszcza. - I wciąż wiele jej przed wami.

Niski, bliżej nieokreślony pomruk przeszedł po dolince.

Nie traćcie jednak ducha. II kresu nocy wspaniała nagroda czeka na tych, którzy nie boją się po nią sięgnąć. Cierpieliśmy przez wiele micsiący, czekając na próżno u stóp tego przekłętego miasta, żyjąc jedynie wiarą, że Pan wybawi nas z opresji. Teraz, w najczarniejszej godzinie, gdy nadciąga Kcrboga Straszliwy, Pan wyciąga dłoń, oferując nam zbawienie.

Boemund spojrział w stronę grzbietu, gdzie stali na straży jego rycerze, po czym odwrócił się z powrotem i zniżył głos.

Słuchajcie. 7. tego miejsca przejdziemy tajemnymi ścieżkami na wzgórze powyżej Antiochii. Strażnik trzymający wartę w jednej z wież jest nam życzliwy. Zawarłem z nim umowę, a on wpuści nas do środka. Gdy się tam znajdziemy, jeden oddział zabezpieczy cytadelę, drugi zaś pospieszy, by otworzyć bramy dla naszych braci na równinie. - Jego twarz rozpromieniła się w uśmiechu i po raz pierwszy dostrzegłem, że zgolił brodę. - Kto z was jest ze mną?

A jeśli to pułapka?

RYCERZE KRZYŻA

< złowiek, który otwarcie kwestionował zdanie Boemunda, dowud/il wielkiej odwagi, nawet jeśli był członkiem jego rodziny, ksiązę nie okazał jednak gniewu.

Jeśli to pułapka, wytniemy sobie drogę albo umrzemy u chwale jako męczennicy Pana. Sam rozmawiałem ze strażnikiem i ufam jego słowom. Ale jeśli wejdziemy na mury. nie spo.i.nę. dopóki nie obalę ich w proch. - Wyciągnął miecz z pochwy i. liwycił go za ostrze, jakby trzymał krzyż. C zy słyszycie ten s/elest na wietrze? To skrybowie naszych wnuków ostrzą pióra. I*\ opisać nasze czyny. Niektórzy z was widzu pr/ed st»b;| nic. dobyte miasto, lecz ja widzę tylko nowy. jeszcze nienapisany io/dział opiewający chwałę Pana. Kio pójdzie za mną? Kto pój-il/iodo Antiochii? - Energicznym ruchem wyrzucił miecz w po-\\ u trze i złapał znów za rękojeść. Dzięki łasce Pana dokonamy wielkich czynów i zmiażdżymy naszych wrogów. Pytam was po 1.1/ ostatni: kto jest ze mną?

Wielu spośród żołnierzy powstało, gdy mów ił, niektórzy pa-11 /vli z podziwem, niektórzy z powątpiewaniem. Teraz w szyscy.

t. ik icden, wyciągnęli broń i wydali okrzyk bojowy. Niektórzy ude-i/.ili włóczniami w skały, inni walili głowniami mieczy w tarcze.

I Mina rozbrzmiała zgiełkiem i krzykiem pięciu setek ludzi ogarniętych bojowym szałem. Fcho wzniosło się z taką siłą. iż balem ■»ię, że poruszy nawet otaczające nas zbocza. Ponad tym zgiełkiem, ponad krzykiem i dudnieniem jedno hasło rozbrzmiewało

u. iigłośniej:

Deus vult! Pan tak chce!

Bocmund uniósł ramiona z twarzą natchnioną niczym anioł.

Dość! Nie pozwólmy, by Turcy nas usłyszeli. Podpełzniemy

- In nich jak węże i uderzymy, nim spostrzegą naszą obecność. Pi/yrzckam, że o świcie oblężenie dobiegnie końca.

C hoć nieznośny upał osłabł, droga powrotna dłużyła się bardziej niż popołudniowy marsz. Najgorsza ze wszystkich okazała się ciemność zasłaniająca drogę. Żołnierze tworzący kolumnę nieustannie na siebie wpadali, potykali się o kamienie lub zsuwali ze stromych ścieżek. Niektórzy wychodzili z tego bez szwanku, ledwie z kilkoma zadrapaniami. Inni zostawali w tyle, kuśtykając za nami najszybciej, jak umieli. Włócznie chwiały się i zderzały ze sobą, grzechocząc niby kości nad naszymi głowami; jedna zakotysała się tak nisko, że nieomal wbiła mi się w głowę. Gdzieś w podszyciu rozlegał się rechot żab, a w górze pisk nietoperzy. W pewnej chwili zastygłem, słysząc z lewej strony dźwięk dzwonka, później jedii.tk domyśliłem się, że była to tylko koza. Dotknąłem piersi, wyczuwając srebrny krzyżyk poprzez warstwy ubrania i metalu. Modliłem się, by Pan zachował mnie od wszelkich niebezpieczeństw czyhających na nas tej nocy. Brzęcząca i szczękająca kolumna wlekła się tymczasem mozolnie do przodu.

Na skraju grzbietu zatrzymaliśmy się, by złapać oddech. Kilka na w pół opróżnionych bukłaków z wodą powędrowało wzdłuż szeregu. Wypiłem swoją porcję z wdzięcznością. Rozejrzałem się i odkryłem, dokąd doszliśmy. Przed nami ciemna sylwetka góry rysowała się czarno na tle srebrzystego nieba, w dole po lewej stronie dojrzałem rozrzucone płomyki ognisk i krętą wstęgę Orontesu

RYCERZE KRZYŻA

Ich niby jedwab w świetle księżyca. Staliśmy na południowym
•.luku góry Silpius, a linia żółtych ogników widocznych na prze-
i iw ległym grzbiecie oznaczała wieże na mitrach Antiochii.

W tej chwili jednak dzielił nas od nich stromy wąwóz. Nie
lwio ścieżek prowadzących w dół - wyglądało na to, że nawet
k.i/y nie próbowały tędy schodzić. Nasza kolumna utworzyła roz-
i i.igniętą linię, w której każdy próbował na własną rękę znaleźć
ii.ilhezpieczniejszą drogę. Grunt pod stopami osuwał się zdra-
J/iecko. Wielokrotnie musiałem wycofywać się w ostatniej chwili,
|ioiueważ obluzowane kamienie nie wytrzymały mojego cię-
/.iiu Raz nie zdążyłem w porę i zjechałem po zboczu na ple-
i .u h. podczas gdy tarcza ciągnęła się za mną z hurgotem. Z zie-
mi poderwał się tuman gryzącego w gardło kurzu, a gdy
w \ ciągnąłem rękę. szukając oparcia, poczułem jedynie kolczaste
p.ilęzie. Wszędzie wokół słyszałem podobne odgłosy toczących
.u; kamieni i przekleństwa ludzi. Serce zabiło mi z przerażenia
n.i myśl, że z ciemności za chwilę wyleci z sykiem chmura turec-
ku li strzał. Nic się jednak nie wydarzyło.

Strumień, który wydrążył wąwóz, dawno wysechł, pozosta-
li i.iiąc jedynie kamienisty rów na dnie. Po kilku minutach odpo-
i \ uku ruszyliśmy znowu, tym razem wspinając się na przeciw-
ległe zbocze wąwozu. Pięliśmy się po rumowisku, nie zważając
n.i usypujące się za nami kamyki ani na grzechot mieczy uderza-
i.|i vch o kamienie. Zagubiony w ciemnościach i otoczony przez
nln c głosy miałem wrażenie, jakbym przekazał duszę jakiejś
w\s/ej istocie i gnał popychany do przodu niewytłumaczalną
.il.|. pozbawiony woli i rozumu. Poczułem żal, że nie ma ze mną
Sipurda. który mógłby mnie wesprzeć nieugiętą wiarą i bezgra-
iii< /nym zaufaniem, jakie pokładał w swej broni i sile ramion, on
k«dnak pozostał daleko stąd.

Na szczycie zatrzymaliśmy się znowu. Rzymianie, którzy wznie-
śli mmy Antiochii, w pełni wykorzystali przewagę terenu - połu-
dniowy mur zdawał się wyrastać wprost ze stromego zbocza. Tutaj
n diiak zawracał w stronę górskiego grzbieta, co dawało nam wą-
ski pas równej ziemi. Czekaliśmy zatem. nr/vnarlk/v do niej m*

poniżej skraju wąwozu. Modliliśmy się, by nic dojrżeli nas strażnicy. Szeptane rozkazy wędrowały wzdłuż szeregu. Wtuliłem twarz w kępę trawy, czując gdzieś niedaleko zapach dzikiej szafalii.

- Greku.

Czyjaś ręka szarpnęła mnie za ramię i znów usłyszałem cichy syk:

- Greku!

Odwróciłem się. Obok przykucnął nieznan mi Norman.

Co takiego?

- Masz iść do księcia Boemunda. Tędy. - Wskazał na wschód.

Zbyt oszołomiony, by zadać pytanie, uniosłem tarczę i z pochyloną głową pobiegłem na wschód w poprzek stoku. Sto kroków dalej natknąłem się na Boemunda i trzech dowódców ukrytych w niewielkim zagłębieniu terenu. Nawet w ciemnościach jego twarz zdawała się jaśnieć natchnionym blaskiem.

- Ta wieża. - Wskazał wysoki szary kształt rysujący się w mroku. Smuga żółtawego światła sączyła się z wąskiego okna.

U podnóża w krzakach ukryta jest drabina.

Milczałem.

- Strażnik nazywa się Firouz. Jest Turkiem, ale władza twoim językiem. Wejdiesz wraz z pierwszą grupą po drabinie i powieś/ mu, że tu jestem.

Nie spytałem, skąd to wie. ani skąd pewność, że gdy podejmiemy do muru, nie przywita nas deszcz strzał oraz włócznie.

- Teraz?

Gdy tylko strz mas minie. - Boemund spojrzał w niebo.

Musimy działać szybko. Niedługo świta.

Czekaliśmy w milczeniu, obserwując mury. Mijały minuty, kamienie stawały się coraz jaśniejsze i wyraźniejsze, a światło w oknie blade. W pobliżu jakiś ptak rozpoczął żalosne zawodzenie. Wkrótce odpowiedział mu drugi. Boemund kręcił się niespokojnie, podczas gdy ja siedziałem bez ruchu, czując, jak członki zaczynają mi drętwieć i wilgotnieć od porannej rosy.

- Tam.

Spojrzałem w górę. Wzdłuż murów, zawrotnie wysoko ponad naszymi głowami, powoli posuwało się światło, mrugając pr/

RYCERZE KRZYŻA

ki»U*|nych blankach, aż w końcu zniknęło w wieży. Zobaczyłem, /« Mocmund zaciska ręce wokół wystającego korzenia, aż bieleją miii knykie.

Masz krzyż?

Sięgnąłem pod kolczugę i wydobyłem srebrny krzyżyk.

Noś go na wierzchu. Nie jest dość jasno, byśmy mogli się po/nać.

Pochodnia wynurzyła się po drugiej stronie wieży, tak blisko, .v widziałem teraz cienie ludzi, którzy ją nieśli. Usłyszałem śmie- i li\ bez. wątpienia wieści o nadejściu Kerbogi podniosły Tur- ków na duchu. Modliłem się. by jednocześnie zaślepiły ich na ni.bezpieczeństwo.

Teraz.

k ilkunastu rycerzy wynurzyło się z cienia i przebiegło otwar- ta przestrzeń. Ktoś pchnął mnie od tyłu. Pobiegłem chwajnie za nimi. Tarcza i zbroja ciążyły mi niczym kamienie, każdy krok /.kiwał się krótszy, niż chciałem. Nogi drżały mi z wysiłku, a bie- nąę zgięty wpół, nie potrafiłbym rozróżnić przyjaciela od wró- cą Myłbym wymarzoną celem dla łuczniaka na blankach.

I)obiegłem do podnóża muru i padłem na kolana. Z prawej stro- u\ dobiegły mnie gorączkowe odgłosy przeszukiwania zarośli, a w końcu tryumfalny syk. Rozległo się skrzywienie drewna, gdy im erze gromadzili się wokół drabiny i wznosili ją do góry. Sluk- m.la o mur, odskoczyła, po czym znalazła oparcie.

Ty. - Jeden z rycerzy trzymających drabinę dawał mi znaki.

Wejdz na górę i powiedz, że przybył książę Boemund.

Myłem zbyt zmęczony na kłótnie. Przez wiele miesięcy wpa- tywałem się w te mury, rozważając, co bym czuł, gdybym zna- l.i/l się za nimi teraz, gdy krok po kroku zbliżałem się do szczy- tu. myślałem tylko o tym, czy drabina wytrzyma. Może nawet po/ostawili ją tu rzymscy budowniczowie, bo drewno było szorst- kie, a każdy szczebel jęcał pod moim ciężarem. Wchodziłem wciąż wyżej i wyżej. Z każdym krokiem ręce drżały mi lak. że ledwie utrzymywałem równowagę. Gdybym spadł lub gdyby dra- bina pękła, uderzenie o ziemię złamałoby mi kręgosłup.

Tom Harper

Drabina wytrzymała. Dostrzegłem przed sobą krawędź para* pętu. Jeszcze trzy szczeble. Dwa. Wyciągnąłem ręce, czując, jak chwije się pode mną drabina. Chwyciłem się krawędzi muru pomiędzy blankami i podciągnąłem się w górę. Zbroja zazgrzytała w ciemności, gdy prześlizgiwałem się na brzuchu przez otwór strzelniczy. Za chwilę stałem już, ciężko dysząc, na szczycie muru.

Dostałem się do środka.

Nie miałem czasu na zastanawianie się. Ujrzałem podążającego w moim kierunku mężczyznę w zbroi łuskowej i turbanie nu głowie. Jego ciemną twarz wykrzywiało przerażenie. Wydało mi się dziwne, że po wszystkim, co zaszło, jeszcze odczuwa przed nami strach, jego niepokój jednak w niewytłumaczalny sposób uciszył moje lęki. Zauważyłem u jego stóp dwóch Turków w kałuży krwi.

- *Boemund, po u?* - zapytał, wymachując gorączkowo rękami.

Nie spodziewałem się usłyszeć tych słów w takim miejscu, do tego jego akcent był tak silny, że musiał powtórzyć swoją kwestię dwukrotnie, zanim dotarło do mnie, że mówi po grecku.

- *Boemund etho.* Boemund jest tutaj.

Jeden z Normanów stanął za moimi plecami.

Co on mówi? - zapytał gorączkowo.

- Pyta, gdzie jest książę Boemund.

Powiedz mu, że Boemund czeka na znak i że przywiódł nas tu w dobrej w ierze.

Przekazałem te słowa) orkowi.

Zbyt mało /'randzi, zbyt mało. Jeśli oddam wieżę, oddam tylko jemu. I jego armii. ()biecał przyprowadzić armię.

Przełożyłem jego słowa na dialekt Normanów. Gdy rozmawialiśmy, kolejni rycerze wypełzali z otworu strzelniczego, mieli jednak do dyspozycji tylko jedną drabinę i wciąż było ich zatrważająco mało. Nic dziwnego, że turecki strażnik wzdragał się oddać nam miasto.

Mushid mówi. Boemund prowadzi armię. Gdzie jest Mushid?

Było to ostatnie imię, które spodziewałem się usłyszeć w tym mieście. Nadzieja, że strażnik, który stał przy drzwiach, był z fanklijanu

RYCERZE KR7.YZA

i \ < ct/e przebiegali obok, spiesząc w kiemniku w ieży. Zanim zdo-
l.il. in zadać pytanie, od strony drabiny rozległ się inny głos.

l irouz!

linek wychylił się spomiędzy blanków, a ja poszedłem w je-
p. .lady. U stóp drabiny stał Boemund, jego twarz w świetle po-
lanka miała kolor popiołu.

(o tam się dzieje? zawołał. - Czy jest bezpiecznie?

Wychyliłem się, żeby widział mnie lepiej.

Bezpiecznie. To nie była pułapka. Ale strażnik się niepokoi,
i In e, byś do niego dołączył, dowodząc szczerości zamiarów. Boi
nę. ze przywiedliśmy za mało ludzi.

l'owiedz, że w ięcej ludzi czeka w wąwozie. Gdybyśmy mie-
li dmgą drabinę, weszliby szybciej.

Jest brama - wtrącił gorączkowo Turek. - Nieduża, ale szyb-
«1**1 lam, u stóp wieży.

lu/ miałem przekazać to Boemundowi, gdy nagle rozległ się
pi /oraźliwy trzask. Drabina zniknęła - nie opierała się już o mu-
i\ lecz leżała na ziemi, rozsypana w drzazgi. Wśród szczątków
lr/.ily trzy lub cztery nieruchome ciała.

/ dołu dobiegł mnie ryk nieludzkiej furii. Zobaczyłem, że Bo-
• 1111111(1 chwyta za miecz. Przez chwilę myślałem, że roztrzaska
i*.* «* mur ze złości. Zanim jednak zdołał się poruszyć, z drugiej
.inmy rozległ się inny dźwięk - były to okrzyki pełne trwogi
i w seiekłości. Kilka pochodni pojawiło się przy jednej z dalszych
w icz i w ich świetle ujrziałem błysk posuwających się w naszym
ku iunku włóczni. Chwyciłem Firouza za ramię.

Czy to twoi ludzie?

Potrząsnął głową.

Słyszają nas. Jesteśmy w pułapce. Teraz twoi ludzie na dole
w nl/ą tylko, jak tamci tną nas na kawałki. Już po nas.

Jakby na potwierdzenie tych słów strzała uderzyła o mur tuż
nad nami. Padłem na ziemię, pociągając za sobą Firouza. Kolej-
ni- strzały grzechotały nad naszymi głowami. Kilku Normanów
/dniało uformować wzdłuż parapetu szereg, osłaniając się tar-
i /ami, okazało się jednak, że jest ich zbyt mało. Obawiałem się.

żc już wkrólcc będziemy mieć przeciwko sobie wszystkich Turków z Antiochii.

- Wspomniałeś o bramie. - Próbowałem przekrzyczeć zgiełk bitwy. - U podnóża muru czeka pięć setek ludzi. Jeśli zdołają tu wejść, ocalą nas.

Przez chwilę patrzył na mnie pustym wzrokiem. Jego brodu i zbroja umazane były krwią. Bałem się, że trafił go zabłąkany pocisk. Później skinął głową.

- Wieża.

Uchylając się przed strzałami, na kolanach popę/liśmy do wartowni. Na drewnianym stołku leżał martwy strażnik, zabity ciosem w oko. Trzech Normanów usiłowało zabarykadować przeciwnie drzwi. Z boku dostrzegłem otwierającą się w podłodze klapę, w której widać było kręte schody.

Chwyciłem swój srebrny krzyżyk i pokazałem go Normanom, w samą porę. by powstrzymać ich miecze.

- Chodźcie za mną. Jest tu brama.

Poprowadziłem ich krętymi schodami, trzymając przed sobą tarczę. Mój miecz ocierał się o ścianę. Nikt nie stanął nam na drodze. Na dole inne drzwi prowadziły na zbocze i do miasta. (KI wielu miesięcy marzyliśmy, by się tu znaleźć, lecz teraz nic było czasu na świętowanie.

- Którędy?

Firouz wskazał coś w dole zbocza. Nieopodal, mniej więcej w połowie drogi pomiędzy dwoma wieżami, dostrzegłem w murze niewielką bram**,. Była zaparta grubymi skoblami, lecz nikt jej nie pilnował.

- Trzeba się spieszyć powiedział ponuro jeden z Normanów.
Nadchodzą następni.

Pobiegliśmy do bramy. Rycerze otoczyli nas, osłaniając tarczami, podczas gdy Firouz i ja pracowaliśmy gorączkowo, by odsunąć skoble. Prawdopodobnie nie używano tego wyjścia od lat, bo drewno pokrywała gruba warstwa brudu. Na próżno starałem się wyciągnąć belkę z zardzewiałych zawiasów.

- Szybciej!

RYCERZE KRZYŻA

Spojrzałem za siebie. W górę zbocza zmierzał oddział Turków / nadstawionymi włóczniami. Padało teraz więcej strzał, kilka • nich uderzyło w tarcze Normanów, a jedna nawet wbiła się w de- .li bramy.

Mklikiem, mamrocząc słowa modlitwy i uderzyłem od dołu w .kobei głownią miecza. Ramię zdrętwiało mi od wstrząsu, ale P«.\\ tórzyłem uderzenie. Belka ani drgnęła. Odgłosy bitwy na mu- .i.« li rozbrzmiewały tuż za naszymi plecami, a Turcy na zboczcu . hli/ali się z każdą chwilą.

O, tak. - Za którymś kolejnym razem belka poruszyła się l. kko. Następne uderzenie uniosło ją wyżej, a trzecie odrzuciło. Ui.ima jednak wciąż była zamknięta, ponieważ przytrzymał ją /rla/ny skobel. Zacząłem tłuc w niego gorączkowo. Jeden z ry- . ei/y pobiegł w dół po zboczcu, wbijając się w szeregi Turków iik zyin taran. Usłyszałem złowrogi szcęk zderzających się ostrzy, 1'ds w sekundę później otoczyli go wrogowie.

/ głośnym zgrzytem skobel wysunął się z mocowania. Natych- miast naparliśmy z Firouzcem na drzwi, które uchyliły się z wol- na Słońce wschodziło, zbocze wzgórza zalewał szarawy blask. I edwie o dwadzieścia kroków od nas leżał wąwóz, w którym , /t kali Normanowie.

Nie pamiętam, eo krzyczałem, jedynie to, że minęła chyba wiecz- ność. zanim ludzie Bocmunda ruszyli przez otwarty teren, trzyma- i.n w górze tarcze dla ochrony przed łucznikami. Pierwszy prze- biegi przez bramę, dostał strzałę w szyję i zginął natychmiast. Drugi i/ucił się na ziemię, przeturlał, po czym ukląkł, oślaniając się tar- , /;(Wraz z Firouzcem i innymi rycerzami uformowaliśmy przed bt.imą wąski szereg. Wokół mierzyły w nas włócznie- jedna nich di.isnęła mnie w policzek, druga ześlizgnęła się po ramieniu. Jesz- , /c chwila, i Turcy nas zmasakrują.

Szereg jednak się nic kurczył nagle zaczął gęstnieć. Zza na- •,/\ ch pleców wynurzyły się włócznie Normanów. Czułem, że na- pierają na mnie żołnierze stojący z tyłu. W miarę jak nasz szereg pęczniał, kolejni wysuwali się do przodu. Gdy poślizgnąłem się na zalanej krwią ziemi, Turcy nic zdołali rozerwać naszej linii,

ponieważ moje miejsce natychmiast zajął jeden z Normanów. W ciągu kilku sekund zostałem z tyłu. Mijali mnie kolejni Normanowie spieszący, by dołączyć do bitwy. Niektórzy wbiegli po schodach na wieżę i spychali z murów tureckich obrońców, by rozsiekali ich czekający na dole towarzysze.

Boemund przekroczył bramę. Jego czerwony płaszcz wyglądał jak płomień. Czysty, niczakrwawiony miecz lśnił blado w świetle poranka.

- Miasto stoi przed nami otworem ryknął, a otaczający go żołnierze podchwycili ten okrzyk. - Zwycięstwo nie jest jednak pewne. Wilhelmie, połącz swój oddział z moim. poprowadź rycerzy do zachodnich bram i otwórzcie je. Rainultic, weź mój sztandar i zatknij go w najwyższym punkcie, by wszyscy widzieli, że wzięliśmy miasto.

W zamieszaniu, które nastąpiło później, wszyscy o mnie zapomnieli. Większość Normanów pospieszyła w dół z boczna za dowódcą. Nic kryjąc apetytów na łupy. Kilku zostało, by zabezpieczyć wieże i rozprawić się z niedobitkami. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Przez chwilę siedziałem w milczeniu na jakimś podęście, wkrótce jednak zapach śmierci i krwi zrobił się nie do zniesienia. Oszołomiony, mszyłem przed siebie po porośniętym roślinnością zboczu. Pierwsze promienie słońca wychylały się zza górskiego grzbietu, nad miastem wstawał nowy dzień. Niewiele przyniósł mi nadziei.

Dotarłem do niewielkiego wzniesienia pod ramieniem góry i spojrzałem w dół. Znad miasta unosił się gęsty dym, a podmuchy wiatru przynosiły odległe echa krzyków i brzęk stali. Główne bramy stały otworem, a chmary małych postaci napływały przez nie niczym mrówki s] iszące ucztować na ścierwie. Ja jednak czułem jedynie pustkę, jakby wszystko, co było wewnątrz, wylało się niczym woda, a moje serce stopniało niby wosk.

Wzięliśmy miasto.

II

Obrońcy

3 czerwca - 1 sierpnia 1098 roku

K

Bankowie wdarli się do Antiochii niczym strumień płonącej oliwy, siejąc pożogę i śmierć, gdziekolwiek się znaleźli. Na minach, na ulicach, placach, w domach i na polach zabijano mężczyzn i gwałcono kobiety. Wynoszono z domów bezwartościowe przedmioty tylko dlatego, że dawały się łatwo ukraść, a później wyrzucano je, ponieważ przeszkadzały w marszu, albo podpalano, ponieważ można je było podpalić. Zapomniano o wszelkim porządku. Królował chaos. Wczesnym popołudniem masakra miała się ku końcowi.

Lyzez kilka miesięcy z niecierpliwością czekałem, by w końcu wkioczyć do Antiochii - wystarczyło kilka godzin, bym nie mógł wtrzymać tu dłużej. Cały ranek spędziłem wysoko w górach, obserwując z cienia klifu postępujące zniszczenia. Czasami sumieniu podszeptywało mi, by zejść na dół i ratować niewinnych, tłumiki jednak jego protesty. Choć pewnie kosztowałoby mnie to wiele, nienawidziłem się za swoje tchórzostwo.

(Idy słońce wynurzyło się zza góry i krzyki dochodzące z miasta zaczęły cichnąć, wstałem i ruszyłem w dół pokrytego rumowiskiem zbocza. Nie chciałem przechodzić przez środek miasta, gdzie panował największy szal grabieży, lecz trzymałem się jego brzozy, dążąc w kierunku niewielkiej bramy południowo-zachodniej, nieopodal mostu. Nawet tam wszystko leżało w ruinie

w ciągu pół dnia Armia Pana dokonała zniszczeń, na jakie zwykle potrzeba stuleci. Wyrwane z zawiasów drzwi leżały na ziemi, zwęglone domy ziały pustymi otworami w miejscu dachów, tkaniny, naczynia, zabawki i narzędzia walały się wokół niby szczątki pozostałe po powodzi. Najgorsze jednak były ciała. Większość nosiła ślady brutalnej śmierci, sącząca się z nich krew zmieniała pokrywający ulicę kurz w błoto. Wyciągnąłem fragment tuniki spod kolczugi i zakryłem nią twarz, drugą ręką trzymając przed sobą srebrny krzyżyk. Bandy I ranków wciąż grasowały w pobliżu. szukając łatwych łupów lub rwać się do walki. W jednej z uliczek dostrzegłem rycerza owiniętego czerwoną płachtą, biegnącego za półnągą kobietą czołgającą się na kolanach. Tkanina powiewała za nim niczym skrzydła. Wydawał się tak pijany zwycięstwem, że nie był w stanie iść prosto, lecz zyzgakował pomiędzy arkadami. Gdy przebiegał obok, podstawiłem mu nogę, licząc, że będzie zbyt oszołomiony, by od razu wstać. Upadł na stos trupów i leżał tam bez ruchu. Kobieta, którą ścigał, rozejrzała się wokół. Jej piersi były zwiędnięte i skurczone, włosy powiewały w nieładzie. Poruszając się niezdarnie, podniosła z ziemi kamień i cisnęła nim we mnie, po czym zniknęła w alejce.

W końcu dotarłem do murów. Bramy stały otwarte i niestrzeżone, minąłem je więc bez przeszkód. Dopiero gdy postąpiłem kilka kroków naprzód, poczułem chęć, by obejrzeć się za siebie. Zdziwiłem się, że tak łatwo przekroczyłem bramę, która tyle czasu pozostawała dla nas zamknięta. Nie przyjrzałem się nawet, jak wyglądają mury miasta od środka. Uznałem, że prawdopodobnie tak samo, jak od zewnątrz.

Nie wiedziałem, czy to świat się zmienił, czy we mnie nastąpiła jakaś nicodw. żalna zmiana, ale nic nie wydawało mi się takie jak przedtem. Bez tłumów ludzi, unoszącego się wszędzie dymu i rozbrzmiewających hałasów obóz wyglądał zupełnie inaczej. Połatano i postrzępione płótno namiotów sprawiało bardziej posępne wrażenie, ich pochylone maszty chwiały się niepewnie. W niejakiej odległości na wzgórzu stała wieża, którą wzniesiliśmy, by strzec mostu. Wielu ludzi zginęło, by ją zbudować. Jeszcze poprzedniego dnia

RYCERZ F. KRZYŻA

.1.mówiła naszą pierwszą linią obrony przed zbrojnym wypadem / miasta. Teraz stała pusta i bezużyteczna.

obóz nie był całkowicie opuszczony. Nieopodal rzeki znalazłem Annę i Sigurda wraz z kompanią Waregów. Skrzynie i worki •.i.ily wokół poukładane w stosy, a złożone namioty leżały na ziemi niby szmaty. Na mój widok Anna wydała cichy okrzyk i podbiei*l.i. by mnie objąć. Po całym dniu byłem tak obolały, że jej uścisk p.ilil mnie jak rozgrzane żelazo. Musiałem użyć całej siły woli. by mr odepchnąć jej od siebie. Po potwornościach, które tego dnia w ul/iałem i do których przyłożyłem rękę, czułem się brudny. Mi nie wiele dni. zanim zdołam znaleźć pociechę w życzliwości ludzi.

Żyjesz powiedziała. Rzadko się zdarzało, by traciła zimną knw, teraz prawie płakała.

Sigurd postawił na ziemi niesiony pakunek i spojrzał na mnie •.mowo.

Mówiłem jej, że wrócisz. Wiedziałem, że masz dość rozsądku by w miejscu, gdzie tureckie włócznie i strzały latają tak gęio. puścić Normanów przodem.

Żyję. - Delikatnie uwolniłem się z objęć Anny. - Nie brałeś inl/iału w' bitwie?

Niewiele zdobyłbym chwały, stając do boju u boku franknw. I niewiele łupów zostałoby potem dla mnie. Zresztą, hrabia R.iimund wcale nas nie zapraszał.

Spodziewał się tego?

Sigurd skinął głową.

Prowansalczyki wstali tuż. przed świtem. Cidy otworzono brano. byli gotowi. C zy to sprawka Boemunda?

Zawarł umowę ze zdrajcą pilnującym jednej z wież. Krótko opisałem nocną wyprawę.

.lak miasto wygląda w środku?

Jak kostnica. Dobrze, że tam nie weszliście.

Niedługo będziemy musieli. - Sigurd wskazał na północ, i /v/hyś zapomniał, że Kerboga ze swoją armią stoi tylko o dwa

• Im drogi stąd? To, że byłeś zajęty, nie znaczy, że próżnował.

«idy usłyszysz, że miasto padło, z pewnością podwoi tempo.

Wydarzenia minionego dnia sprawiły, że zapomniałem o Kerbodze jego imię uderzyło mnie teraz niczym młot. Niczego nie pragnąłem bardziej niż odpoczynku, dni i tygodni samotności, by w spokoju zaleczyć rany jątrzące się w duszy. Zamiast tego okazało się, że mamy do dyspozycji zaledwie kilka dni może nawet godzin nim spadnie na nas kolejny atak. Nic byłem pewny, czy dam radę to znieść.

Nic wchodźmy do miasta powiedziałem. - Frankowie oszaleli, są pijani zwycięstwem. Zabiją nas. Nie powiedziałem tego głośno, ale nie chciałem mieć już nic wspólnego z ich barbarzyństwem. Dość wycierpieliśmy w czasie tej wyprawy. Wracamy do Konstantynopola.

Sigurd spojrzął na mnie uważnie.

- Nie możemy wrócić, nie teraz. Wiesz o tym dobrze.

Dlaczego? Zaperzyłem się. - Bo to byłoby tchórzostwo?

Bo honor wojownika na to nie pozwala ?

Bo ludzie Kerbogi schwytają nas i zabijają, albo gorzej. Czy chciałbyś ujrzeć Annę skutą łańcuchem w burdelu emira?

Chciałem go uderzyć, ale nie miałem dość sił.

- Nie wystawiaj na próbę naszej przyjaźni, wciągając w to Annę. Zdaję sobie sprawę, że podróż to duże ryzyko, ale w Antiochii nic będzie bezpieczniej. Kerboga nadejdzie i zacznie ją oblegać, podczas gdy my zostaniemy zamknięci w środku, niczym owce w zagrodzie, aż w końcu zarzną nas dla przyjemności. Jeśli będziemy podróżować nocą, zabierając tylko to, co konieczne, zdołamy wymknąć się niewiernym.

A potem co nas czeka? Góry tak strome, że nawet kozy po nich nic chadzają, a za nimi pustynia. Pustkowie bez wody i żywności, gdzie spotkamy tylko Turków i bandytów. Spójrz na nas. Jak daleko dojdziemy?

- Wsiądziemy na statek w Saint Simcon.

Jeśli pozwolą na to Frankowie, którzy kontrolują port. Jaka jest szansa, że się zgodzą, gdy połowa armii usiłuje czmychnąć? A nawet jeśli wezmą ciebie i Annę, na pewno nie zabiorą setki moich ludzi.

RYCERZE KRZYŻA

Wniosek był jasny, choć niewypowiedziany. Sigurd nie został i Waregów.

Kerboga wyciągnie rękę, by zagarnąć miasto - ciągnął ale mu będzie zacisnąć ją w pięść. Spędziliśmy tu siedem mien.ł v. próbując na próżno. Czemu jemu miałoby się udać szybko i i ' Mury są całe. Jest nas niewielu, jednak nie mniej niż Turków, którzy przeciwstawiali się nam tak długo. A jeśli cesarz w szedł do Anatolii, jak twierdził Talikios. przybędzie nam z poro* w ciągu kilku tygodni.

Nic. Argumenty Sigurda brzmiały rozsądnie, ale nie potrafiłm ich przyjąć. Inni uknuli spisek i stoczyli bitwę, która doprowadziła miasto do upadku, lecz to ja odciągnąłem skobel zapic. i. i Moy bramę. Nie zniósłbym ponownego widoku zniszczeń, które iozi iągały się w środku.

/ uwagi na mój stan Sigurd starał się hamować, teraz jednak nawy mu puścić.

Dobrze zatem, Demetriosic. Idź i błagaj f ranków, by dali ci •.lalek, którego i tak ci odmówią. Zostań tarczą dla łuczników Ker- >o) i albo od razu rzuć się z najbliższej przepaści, ale ja nic po- w iodeę swoich ludzi na pewną śmierć. Oblężenie nie wróży nam nu dobrego, jeśli jednak mam stawić czoło losowi, wolę czekać /a .mi by ni murcm niż na zewnątrz. Odwrócił się do Anny. - Co powiesz?

/marszczyła brwi, obracając w dłoniach końcówkę paska. Nic pali żyła mi w oczy.

Nie jestem żołnierzem. Myślę, że... Demetrios słusznie oba- u u się, że nie przetrwamy oblężenia.

A zatem pójdziesz zc mną?

I lważam jednak, że nie myśli teraz trzeźwo. Ty również nu icsteś żołnierzem, Demetriosie. Być może wolałbyś cho- d/u i umrzeć wolno, niż zamykać się w tych straszliwych niu- i. u li Ale musimy przeżyć, a przynajmniej spróbować. Pamię- i - i c o powiedziałeś dwa dni temu? Że nawet jeśli zostaniesz pi. ul/iadkicm, nim znów ujrzysz rodzinę, zwłoka będzie tego waila.

Potrząsnąłem głową. Lzy zapiekły mnie w oczy. Odwróciłem się do nich plecami. Tysiące myśli przeleciało mi przez głowę, żadna z nich nie miała jednak znaczenia.

Zostaniemy w Antiochii.

* * *

Rozbiliśmy obóz na zachodnich murach, niedaleko Bramy Książęcej. Kilku frankijskich dowódców nasyciło się już grabieżą i wystawiło przy bramach strażę, znaleźliśmy jednak odcinek muru pomiędzy dwoma wieżami, którego nikt jeszcze nie zawłaszczył. Nie było to najlepsze miejsce - wąski pas dzielący dwio armie - ale dzięki temu nie musieliśmy zapuszczać się w głąb miasta. Poza tym, niezależnie od tego, z której strony nadszedłby wróg, zapłaciłby słoną cenę, zanim zdołałby tu dojść.

Niemal natychmiast zabraliśmy się do umacniania swoich pozycji. Każda z wież miała po obu stronach wejścia otwierające się na mury i przynajmniej jedno na dole prowadzące do miasta. Dolne wejścia zatarasowaliśmy drewnem i gruzami, a w wartowni ułożyliśmy stertę połamanych belek, którymi można było zabarykadować drzwi. Praca była ciężka i męcząca, ale zabrałem się do niej z ochotą. Monotonia tego zadania pozwalała na chwilę zapomnieć o troskach, mozolny wysiłek zaś niósł oczyszczenie, którego bardzo teraz potrzebowałem. Zdawało mi się, że po raz pierwszy od wieków zdjąłem zbroję i poruszałem się swobodnie z tuniką zwinętą do pasa. Zaniepokoilem się. widząc, jak bardzo schudłem.

Powinniśmy zdobyć jak najwięcej żywności. Oparty o kamienny mur wartowni, rozkoszowałem się chłodnym dotykiem na skórze, (idy nadejdzie Kerboga. szlaki zaopatrzeniowe zostaną odcięte.

Racja. S „nud wyszedł z cienia i stanął na murze. - Berie, Sweyn! Weźcie kilkunastu ludzi i zbierzcie tyle zapasów, ile zdołacie. Przydałyby się owce albo kozy. I pasza dla koni. - Urwnął 1 spojrzął na szczyt wieży. Trzeba zawiesić sztandar, żeby Franków nie wiedzieli, kto zajął te mury.

Zrozumiem to opatrnie. Wyszedłem za nim na szeroki parapet, łączący obie wieże. Patrząc ponad miastem, widziałem

RVC ERZE KRZYŻA

••Mil trzy szczyty wznoszącej się nad nami góry Silpius. Na naju\szym, w samym środku, powiewał czerwony sztandar rozpu.iy między dwoma ociosanymi sosnami. - Obawiam się, że Bo-

• mimd nic znieście, by inny sztandar powiewał nad Antiochią.

Srać na Boemunda. Gdy nadejdzie cesarz, zawiśnie tu bi-
/.uiiyjski orzeł, nie nomiański wąż.

Nie okaże ci wdzięczności, jeśli mu o tym przypomnisz.

A więc nauczę go manier ostrzem topora.

Chętnie bym to zobaczył. Ale lepiej nie osłabiać teraz na-
•.A1 pozycji. Frankowie i tak nas nienawidzą.

Zawieście więc sztandar z krzyżem.

(klwracając się, zobaczyłem Annę wychodzącą z wieży. Skoń-

• /vla właśnie układać leki w wartowni, rękawy miała zakasane
Jo łokci, a nieosłonięte włosy zw iązała z tyłu wstążką. Liczyłem.
a- nie widzieli jej tak Frankowie.

Nie. - Zadrzałem. Po zdobyciu Antiochii krzyżowcy za-
i lu»wali się jak żołnierze każdej innej armii na świecie - franki-
kiiskiej. tureckiej, saraceńskiej czy nawet bizantyjskiej. Cidy ee-
•..ii/. któremu teraz miałem zaszczyt służyć, opanował
Konstantynopol, przez trzy dni strzegłem domu i rodziny przed
|('i'o rozzuchwaloną armią. Franków ie twierdzili, że nie walczą
ill.i króla ani innego władcy, lecz dla samego Pana. Powinni byli
postąpić inaczej.

Dlaczego nie? To symbol Chrystusa. Czy wyprzesz się Go
/ **powodu** tego, co uczynili Frankowie? - Wskazała na mój srebrny
h/v/yk. Czy to również zdejmiesz i przetopisz?

Nie odpowiedziałem.

Bóg osądzi I ranków za to, co uczynili w Jego imieniu. Nie
lobie oceniać Jego zamysły.

I o zdrada ukrywać w łasny sztandar zaprotestował Sigurd.

Rozłożyłem ramiona, przyznając rację Annie.

Wywiesimy sztandar z krzyżem.

Nie mamy takiego- zauważył Sigurd.

Anna go uszyje.

Spojrzała na mnie złym wzrokiem.

Tom Harper

Nauczono mnie zszywać rany, Demetriosie, nie ubrania c/.y sztandary.

- Jeśli wyręczy cię Sigurd, krzyż będzie wyglądał jak pajak.

Napięcie minęło, choć uczucie niezręczności pozostało. Prze* rażało mnie. Jak niewiele potrzeba, by doszło między nami do kłótni. Anna zgodziła się w końcu uszyć sztandar i poszła poszukiwać materiału, podczas gdy Sigurd znów zajął się budową umocnień. Domy w mieście zostały wzniesione przy samych murach i dzio* liła je od nas tylko wąska uliczka. Patrząc w dół, widzieliśmy dachy pokryte czerwonymi dachówkami, układające się w ks/.Intt kwadratu. Na podwórzu pośrodku rósł wysoki platan, którego listowie zakrywało rozciągający się poniżej obraz zniszczenia.

Jeśli Turcy wejdą na ten dach, przełożą drabiny ponad ulic/.* ką i zaatakują nas - zauważył Sigurd.

Jeśli zdołają podejść tak blisko, że znajdą się na dachu, i tak nic nam już nie pomoże. - Próbowałem zażartować, lecz żaden z nas się nie uśmiechnął. - Na podwórzu będzie za to dość miej* sea dla koni.

- Aż za dużo. Choroby i bitwy przetrzebiły nasze wierzchów* cc. Zostało ich trzynaście, co tradycyjnie uważano za liczbę po* chową, obawiałem się jednak, że gdyby zostało ich mniej, byłoby jeszcze gorzej.

Miejmy nadzieję, że Bcric i Sweyn /.najdą dla nich paszę, I jedzenie dla jeźdźców.

Blask słońca łagodniał, w miarę jak jego tarcza przesuwawała się po niebie, zalewając nas złotawym światłem. Być może powinie* nem wziąć lo za znak Boga, zapowiedź zwycięstwa, które zamie* rzał nam dać. Nie zrobiłem tego jednak. Obecność piękna w tak straszliwym dniu wydawała się bluźnierczą: nie miałem ochoty podziwiać widoków i / niecierpliwością czekałem zmroku.

Zakończyliśmy jedno oblężenie, tera/, musieliśmy przeżyć ko* lejne. Przez chwilę zastanawiałem się, czy złoty blask wieszczę* nam tryumfy też był ostatnim błyskiem przed upadkiem w mrok,

K a

Waregowie wrócili późno, posiniaczeni i z pustymi rękami. Oblężenie, które z zewnątrz wydawało się tak bezwocni nadszarpnęło zapasy miasta bardziej, niż sądziliśmy - jego mu s/.kańcy już od dawna cierpieli głód. Jak wynikało z relacji Unika, nawet o te nieliczne zapasy, które odkryli, musieli toczyć /n icklc potyczki z Frankami.

Zanosilo się na to, że zostaniemy wspólnie uwięzieni w Aninu liii, należało się więc jakoś porozumieć. Następnego ranka SijMird i ja udaliśmy się na poszukiwania książąt, by dowiedzieć •.u. |akie decyzje zapadły w sprawie obrony i zaopatrzenia. Nic widziałem nikogo z przywódców, odkąd wraz z Boemundem w kluczyliśmy do miasta. Choć wzdragałem się znowu ujrzeć ■•piawców tego zniszczenia, nie mogliśmy ignorować się nawza- l< ni Byliśmy niczym niewolnicy na galerze, skuci ze sobą oko- li.mu wspólnego losu; żaden z nas nie mógł utonąć, nie pocią-)M|ać za sobą pozostałych.

1'iagnąłem unikać Boemunda, poszukałem więc Adcmara.

* * *

i ihawiałem się znowu wkroczyć do Antiochii, dzień tchnął jednak w miasto nowe życie. Nawet jeśli na każdej ulicy i każdym budynku widniały jeszcze wypalone ślady wczorajszych grabie- /\ wyczuwało się panujący wokół spokój, jakby powoli wracał

porządek. Słońce zaszło, patrząc na Franków plądrujących miasto - dziś ci sami ludzie stali się stróżami porządku. Na każdym rogu stali uzbrojeni rycerze, podczas gdy pielgrzymi i wieśniacy zbierali leżące na ulicach zwłoki i układali je na wózkach. Trzeba będzie wykopać wiele grobów, aby pomieścić tyle ciał. Gorączka zniszczenia, wywołana siedmioma miesiącami bezczynności, minęła, teraz Frankowie zdawali się poważni, nieomal zdziwieni, jakby sami nic mogli zrozumieć, jaki szła ich opętała. W mieście zapanowało pełne skruchy milczenie. Niewielu podnosiło oczy, by na nas spojrzeć.

Powtarzając imię Ademara, dotarliśmy do katedry, świątyni apostoła Piotra, który był biskupem Antiochii, zanim wyruszył do Rzymu. Była to imponująca budowla, wsparta na potężnych kolumnach, przykryta wielką srebrzystą kopułą. W swojej bezbożności Turcy ją zbezczeszili - tuż obok wzniesli minaret, a wewnątrz pozbawili wszystkich ozdób, by stało się bardziej odpowiednie dla ich ascetycznego boga. Już teraz krzątali się wokół murarze i budowniczowie, próbując zatuszować ślady tego świętokradztwa.

Zostawiłem Sigurda na placu i przeszedłem przez odlano z brązu drzwi, żegnając się, gdy przekraczałem próg. Zmówiłem w duchu modlitwę do świętego Piotra, choć wątpię, by ją dosłyszał w kakofonii młotków i dłut. która rozbrzmiewała pod kopułą. Pył kłębił się wszędzie, tłumiąc odgłos kroków i wirując w smugach światła wpadających przez okna. Turcy rzeczywiście starali się zatrzeć wszelkiego ślady obecności Chrystus! - ikony zostały usunięte, posągi zagipsowane, a ściany pomalowano w dziwaczne, ozdobne wzory Ismailitów. Ikonostas został zburzony, / miejsca, gdzie stałem, widziałem więc tylną ścianę kościoła, g żic robotnicy na drabinach skuwali zaprawą ukrywającą oryginalne rzeźbienia. Rozglądając się wokół, by nie oberwać spadającym kawałkiem zaprawy, wolno zbliżyłem się do nich poprzez gruzy.

Czy jest tu biskup Adcmar? - Pył sprawił, że w' ustach mi zaschło.

RYCERZE KRZYŻA

Niedawno wyszedł. - Człowiek na drabinie nic spojrzął w dół, lecz wciąż ostukiwał dłutem ścianę. Pod jego uderzeniami / /aprawy powoli wyłaniała się poważna twarz.

Dokąd poszedł?

Ze ściany posypały się kawałki gipsu. Pojawił się też policzek.

Tego nic wiem.

(Klwróciłem się. Za mną inny robotnik znosił na środek deski, l»vc może mające służyć do wzniesienia rusztowań, (idy rzucił je n i podłogę, postanowiłem go zagadnąć.

Czy wiesz, dokąd poszedł biskup Ademar?

Mężczyzna na mnie spojrzął. Jego szaty były podarte i garbił uę nawet wówczas, gdy nie niósł ciężaru. Miał złamany nos, lecz ii.ilhardzicz szpeciły go rany i krosty.

Poszedł do pałacu. Mówił... - urwał gwałtownie, patrząc na mnie. - Ty! To ty jesteś tym Grekiem!

Poznałem go chwilę wcześniej i zdążyłem już opanować zdumienie.

Witaj, Piotrze Bartłomieju. Nadal nosisz krzyż na ramionach? t / \ może już całkiem pokryły go krosty?

Nie wolno mówić o takich rzeczach w kościele. - Mięśnie •./e/ęki mu zadrgały.

To będzie kościół dopiero wówczas, gdy biskup go poświęci. 11 A gdy to zrobi, sam powinieneś się obawiać wstępu. Widziałeś. ostatnio swoją nauczycielkę Sarę?

Nie wiem, o czym mówisz. - Ostentacyjnie wzruszając ramionami. Piotr Bartłomiej odwrócił się do mnie tyłem i pospieszył •./vl w stronę bocznych drzwi. Jak na tak wysokiego człowieka, poiuszał się dość zabawnie, drepzcząc niczym żuk.

Nie poszedłem za nim. Zaledwie cztery noce minęły, odkąd lo/mawiałem z eteryczną kapłanką na brzegu Orontcsu, zdążyłem jednak o niej zapomnieć. Drogo, Quino, świątynia w Dafne. tajemnicza sekta - wszystko to wydawało się reliktem in n \ i ł) czasów. Może nigdy się nie dowiem, w jaki sposób i dlaczego zginął Drogo, jeśli jednak ujdę stąd z życiem, nie im,'dę tego żałował.

Tom Harper

Przypomniałem sobie spotkanie z Quinem na wieży przy moście w dniu poprzedzającym atak. *doczekasz nadejścia* ków. obiecał mi wówczas. Gdzie teraz się podziewa? I co się dzieje z jego towarzyszem Odardcm?

Dołączyłem do Sigurda. Razem pokonaliśmy odcinek pomiędzy katedrą i pałacem, idąc główną ulicą biegnącą prosto niczym strzała przez całe miasto. Kiedyś, nim Antiochia zosti tła zdobyta, kolumnada sięgała pewnie na całą długość ulicy, teraz* zostały tylko fragmenty, brud i pęknięcia pokrywały marmur ciemnymi żyłkami. W kilku miejscach droga była zatarasowana, ponieważ nadproża zawaliły się pod ciężarem roztrzaskanych dachówek. Duże segmenty antycznych budowli zniknęły, a ich miejsce zajęły przysadziste, ceglane domy, których balkony wystawały na ulicę. Okna były szczelnie zakratowane, wyczuwałem za nimi jednak jakiś ruch i czułem nieufne spojrzenia mieszkańców. Obawiałem się, że minie wiele czasu, zanim ci, którzy przeżyli koszmar poprzedniego dnia, zdołają nam zaufać.

Na południowym krańcu miasta, gdzie rozwidlała się droga, znaleźliśmy pałac. Ledwie zasługiwał na to miano. W istocie był zaledwie dużą willą, którą otaczały mniejsze pawilony i dziedzińce. nie uchroniło go to jednak przed rabusiami. Ślady grabieży ciągnęły się daleko wzdłuż ulicy: potrząskane garnki, podarte tkuniny, zniszczone ozdoby i bibeloty. Dostrzegłem nawet Iwa z kumienia, którego ambitny złodziej ciągnął prawie sto kroków, zanim porzucił.

Ciekawe, co stało się z Turkiem, który tu mieszkał? - mruknął Sigurd.

Potrząsnąłem łową. Wśród porzuconych przedmiotów leżało coś, co niepokojąco przypominało rozsiekane ludzkie członki, pozostawione lub niezauważone przez grabarzy. W mieście chwilowo panował spokój, ale daleko mu było do porządku.

Doszliśmy do pałacu. Konie stały uwiązane do żelaznych pierścieni osadzonych w morach, podczas gdy uzbrojeni rycerze przechadzali się po zakurczonym placu. Z zachodu nadciągali ludzie#

RYCERZE KRZYŻA

i muły niosące pakunki ze zwiniętego obozu, ze wschodnich stoki »w siale napływali kolejni ranni. Najwyraźniej nie wszyscy Turcy /ir.i.ili wyparci z miasta.

Nikt nas nic zatrzymywał ani nic zwracał na nas uwagi, spojnik|Mic przecięliśmy zatem długi, szeroki dziedziniec i przeszliśmy pod arkadą, by znaleźć się na drugim. Otoczony był krążgankami, a pośrodku stała wyschnięta fontanna, wokół której /r.;ul/ono wiśnie. Nic miały owoców. W cieniu ich gałęzi rozłożyli się grupa Franków - niektórzy stali, inni siedzieli i żywo ilwkułowali. Cidy podeszliśmy, jakiś rycerz wybiegł z krążganuku l»v nas powstrzymać, ale biskup stojący przy fontannie zauu.i/ył nas wcześniej. Uniósł dłoń, częściowo w geście powitania.t i /ęściowo, by zatrzymać strażę. Zbliżył się do nas. Jego biała |u«m!; opadała na pełną kolczugę ściągniętą szerokim pasem używanym do noszenia miecza, zamiast hełmu jednak nosił szkarłatny «/apczkę. Pomimo palącego przez cały dzień słońca jego iw.ii / /dawała się pozbawiona barwy.

/ustanawiałem się, jaki los cię spotkał powitał nas. - Słyn/ilrm, że byłeś z Boemundcm, gdy przekroczył mur.

Byłem. - Skinąłem głową. - Potem pracowałem nad umacnianiem naszego posterunku na wypadek nadejścia Turków. Co iii m1; wydarzyło?

Moje słowa niosły wiele znaczeń, ale zobaczyłem we wzroku biskupa, że zrozumiał je wszystkie. Jego odpowiedź była juusis/a.

Wiele musimy zrobić przed nadejściem Kerbogi. Nie widział. walk w mieście, ale zapewniam cię, że Turcy nie oddali go Iniwo. Armia jest wyczerpana i niewiele znajdzie pomocy w krótkim i /asie. jaki nam pozostał.

/ pewnością mamy dość czasu odpowiedziałem. W ciągu i>\iatnich miesięcy przekonaliśmy się. że te mury nie ulegają lulu o. Zapewnią nam ochronę, póki nie przybędzie cesarz.

I w aiv. Ademaru wykrzywił grymas.

< >hy lak się stało. Możemy zamknąć dr/w i. lecz pozbawione Miuk.i nie wystarczą na długo.

Tom Harper

- Co takiego?

Wskazał ponad moim ramieniem w kierunku najwyższego-; szczytu góry Silpius. Na wierzchołku dostrzegłem zarys murów i wież starej cytadeli wzniesionej nad miastem, by bronić szlaku.

- Gdy żołnierze Boemunda dotarli do cytadeli, była zabarykt-dowana. Jest nie do zdobycia. Z miasta prowadzi do niej tylko jedna droga, a po obu jej stronach otwiera się przepaść. Dopóki Turcy się w niej utrzymują, w samym sercu naszych umocnień jest luka. Gdy Kerboga nadejdzie, jego wojska wkroczą do liny za wzgórzem, wejdą do cytadeli przez zewnętrzną bramę i stamtąd zaleją miasto.

Siła cytadeli stanowi też o jej słabości - zauważył milcząco dotąd Sigurd. - Pojedyncza wąska ścieżka nad przepaścią jest jedyną drogą z miasta, ale i do niego. Jeśli ją zablokujemy, utrzymamy najeźdźców w więzi.

Być może. W głosie Ademara brzmiała rezygnacja. - Jedną nakże armia Kerbogi jest nieprzeliczona. Jeśli staniami mu drogę, pchnie do walki więcej ludzi. Nasz posterunek nie wytrzyma naporu i zmiecie go fala nadciągających wrogów.

-Gdzie jest Boemund?

- Obiega cytadelę. Liczy, że zdobędzie ją, nim nadejdzie Kerboga.

Przerwał nam tętent kopyt. Pochylając się pod łukiem bramy na dziedziniec wpadł cwałem jeździec. Za nim wjechało czterech rycerzy uzbrojonych we włócznie. Za plecami jednego z nich strzegłem sztandar Tankreda. Sam Tankred gwałtownie wstrząsnął konia i zeskoczył na ziemię, rzucając wodze nadbiegającym mu strażnikowi. Podobnie jak Boemund zgolił brodę, co ujmuje mu lat i powagi, w zamian nadając wygląd dziecka. Nadając dziecku, dodałem w duchu.

Podszedł do nas z palcami zaciśniętymi w pięść. Okrążył cembrowinę fontanny, rozchylił dłoń i cisnął jej zawartość na mnie. Dziesiątki małych czarnych kuleczek potoczyło się po mieniach.

RYCERZE KRZYŻA

Ziarnka pieprzu! - krzyknął i przydepnął kilka z nich bu-
li m, rozgniatając je na proszek. - Przeszukałem każdy dom i spi-
i liln/ w tym przeklętym mieście. Wszędzie znajduję tylko koni-
i /uę i ziarnka pieprzu! Nie możemy się tym żywić! - Splunął
ilu lontanny.

\ilcmar zmarszczył brwi.

Musi być jakiś...

l'o raz drugi przerwało nam czyjeś przybycie. Rycerz, zbyt
nr.ki rangą, by zasługiwać na konia, wpadł biegiem przez bramę.
It pi Iwarz była purpurowa z wysiłku i ociekała potem. Padł na
knl.ma przy fontannie i jęknął, gdy zobaczył, że nie ugasi tu pra-

IM 1 li *II KI.

/ otaczających dziedziniec krużganków zaczęli wychodzić inni,
w .ind nich hrabia Rajmund i księżę Gotfryd. Otoczyli pośła, aż
/luła/ł się w ich cieniu. Przybysz był zbyt wyczerpany, by mo-
tt n W końcu zdołał wyrzucić z siebie kilka słów.

Przy moście... Kcrboga...

Pomimo że południowe słońce stało wysoko, biegliśmy przez
uił.i drogę do mostu. Mury nieopodal bramy obiegli Franko-
wie. którzy chcieli na własne oczy zobaczyć nadciągające nic-
lu /piczczństwo, Sigurd jednak precisnął się przez tłum. Mury
wYplądały jak hipodrom w dniach, gdy cesarz rozdawał mięso
11 lilch: ludzie stojący w miejscach, skąd mogli wyglądać przez
litwory strzelnicze, nie chcieli ustąpić ani o krok, podczas gdy
lin/osiali tłoczyli się i szturchańcami usiłowali odepchnąć tych
liii*i v\ szych. Zakrawało na cud. że do tej pory nikt nic runął w dół.
Sipud, wyższy o głowę od większości gapiów, dostrzegł w ich
»/i n gach wyrwę i utorował sobie drogę, rozkładając ręce, by
fiohić miejsce także i dla mnie. Ktoś nastąpił mi na nogę, inny
mulu. |l mnie w plecy, oddałem jednak im obu i wychyliłem się
)M/iv otwór. Jeśli rzeczywiście groziła nam zagłada, zamierza-
lrm ją zobaczyć.

W pierwszej chwili byłem prawic zawiedziony. Sądząc z krą-
*i|i u h pogłosek, spodziewałem się ujrzeć setki tysięcy Turków
w lśniących zbrojach, z włóczniami sterczącymi uesto niezvm

Tom Harper

pszenica, a pośrodku nich Kerboga, otoczonego sztandarami czter* nastu emirów i górującego nad swą armią niczym półboscy gi* ganci. Zamiast tego zobaczyłem trzydziestu jeźdźców cwałują* cych wzdłuż rzeki i wypuszczających w naszym kierunku pojedyncze strzały. Z doświadczenia wiedziałem, że niewiele po cisków dosięgnie murów. Garnizon z wieży odpowiedział ser' beładnych strzałów.

Kcrboga - parsknął Sigurd pogardliwie. - To nie Kerbogą lecz. zwiadowcy najbardziej wysuniętego oddziału jego przed* niej straży. Jeśli trzydziestu ludzi potrafi tak wystraszyć Frań* ków, na widok całej armii będą uciekać, póki nie zatrzymają H w Nicei.

Skinąłem głową, zamierzając opuścić swój punkt obserwacyj ny. Jednakże nie wszyscy spośród Franków okazali Turkom p dobre lekceważenie i z dołu dobiegły teraz krzyki, odgłosy • mieszania i tętent kopyt. Tłum kłębiący się po bokach nie pozwał mi z początku niczego dojrzeć, już po chwili spod blanków u' zała się jednak kolumna frankijskich jeźdźców. Na przedzie białym koniu jechał rycerz z czerw onym pióropuszem na hełm' Roger Barnevilje - rzucił Sigurd. Ja również go znałem, jednym z dowódców w armii księcia Roberta. Choć nie dys nował potęgą taką, jak księżęta, uczestniczył czasem w radz a nawet służył jej wskazówkami. Cieszył się opinią zdolnego i lecznego żołnierza.

Co on robi?

Piętnastu rycerzy wyjechało za nim przez bramę, uformow szyk i skierowało się w stronę nadciągających Turków. Przy w rzc radosnych okrzyków minęli wieżę i popędzili w górę sl drogą prowadnicą do Alksandretty. Choć Turcy mieli nad ni dwukrotną przewagę, a do lego łuki, nie próbowali stawiać (ru. Zawrócili konie i pogalopowali z powrotem, wznosząc tui ny kurzu.

- Czyżby Roger uznał, że Kerboga się przestraszy i zaw do Chorasaniu, bo przeciwstawiło mu się piętnastu rycerzy? -: tał szyderczo Sigurd.

RYCERZE KRZYŻA

Nic odpowiedziałem. Kurz wciąż unosił się w miejscu, w którym /mknęli Turcy, zamiast opadać jednak, unosił się coraz wyżej na ,.ik | linii grzbietu. Byliśmy zbyt daleko, by widzieć dokładnie, nic /dawało mi się, że dostrzegam cienie poruszające się pod osłoi, i wirującego pyłu. Chmura wciąż rostała, jakby gdzieś w oddali / . iwał się wiatr, którego podmuch poderwał ją na nowo.

(o..,?

Drżące cienie wychynęły zza zastony pyłu w formie szeregu konnych. Jeźdźcy uformowali półksiężyc i runęli w dół zbocza, t li w ilę później usłyszałem dudnienie ich kopyt dobiegające znad i/i ki. Normanowie dostrzegli ich także i natychmiast zawrócili w kierunku miasta, ale dali się odciągnąć zbyt daleko. O starciu mc mogło być mowy - Turcy mieli dziesięciokrotną przewagę i w\ ic/e konie. Zaczęli oskrzydlać Normanów, odcinając im dro->!»; odwrotu i spychając w stronę rzeki.

/ bramy rozległ się okrzyk.

(idzie posiłki? Czy pozwolimy Turkom pobić się pod muramiin własnego miasta?

< dos należał do hrabiego Rajmunda - donośny i ostry, wyrobiony w wielu bitwach, lecz choć słyszeliśmy krzyki i szcęk broni. nikt się nie ruszył.

Normanowie dotarli do rzeki, którą letnia susza zmieniła w wąski knn.il obrzeżony płatomi spękanego błota. Pierwszy z jeźdźców sprwid/il konia ścieżką do miejsca, gdzie zwykle poiono zwierzęta, i / pluskiem mszył naprzód. Inni poszli w jego ślady, ostrożnie wybici.ąę drogę. Woda wokół nich była biała od padających strzał. N.ilic/yłem po naszej stronie czternastu ludzi, tylko jeden z nich znalazłowni się wciąż na przeciwległym brzegu. Czerwona kita dumnie |iow icwała na jego hełmie. Roger Bameville, który wcześniej jechał i ii .il żele ataku, teraz znalazł się na tyłach odwrotu. Turcy następowali mu na pięty, a strzały padały gęsto, gdyby jednak zdołał przekroci /c rzekę, szybko schroniłby się za murami.

K oń cwałem pokonał błotnisty brzeg i wkroczył w koryto rzeki (ir/ąski grunt zwolnił na chwilę jego ruchy, pozwalając Turkom podjechać bliżej, jeździec jednak wciąż uchylał się nrzerl

ich strzałami. Był już prawic na drugim brzegu, gdy koń gwałtownie zatrzymał się w miejscu, przez co Roger mało nie wypadł z siodła. Gdy próbował pchnąć wierzchowca w przód, zwierzy nie drgnęło. Czy zostało trafione? Nie dostrzegłem widocznej rany. Widziałem, że próbuje iść naprzód, usiłując unosić kopyta* 43 lecz mimo to tkwi w miejscu jak przymurowanec. Roger obciął się przez ramię. Jego prześladowcy stali już na brzegu, patrząc na niego z góry. W panice próbował wyrzucić nogi ze siodła, było jednak za późno. Podskoczył jak kukietka, kiedy w jego piwach utkwiała strzała. Wystrzelona z tak bliskiej odległości musiała przebić zbroję.

Krzyki wokół mnie ucichły, wszyscy patrzyli w niemym przerażeniu.

- Kto mu pomoże? - ryknął hrabia Rajmund stojący w górzach na murach.

Nikt nic odpowiedział.

Roger Bameville żył jeszcze - widziałem, jak szamocze się z wierzchowcem, próbując zeskoczyć z konia, lecz Turcy nie skortowali. Jeden z nich pogalopował do przodu, trzymając włócznię. Przejeżdżając obok rycerza, przebił go jakby od niechcienia. Zobaczyłem czubek ostrza błyszczący w słońcu, gdy wynurzyło się z piersi. Roger krzyczał, ale byliśmy zbyt daleko, by go słyszeć. Widzieliśmy tylko, jak wolno zwałił się z konia do wody. Kolejny z Turków podjechał bliżej - jego miecz błysnął w słońcu, a krew trysnęła do rzeki. Gdy wycierał ostrze, jego towarzysze dźgnęli wodę włócznią, niczym rybacy łowiący ośmiornice. Kiedys podniósł ją w górę, coś wisiąco na jej czubku. Zobaczyłem czef wone pióro.

Niewiele potrzeba, by rozwścieczyć Franków, teraz jednak mieli ochotę, wstrząśnięci i zawstydzeni. Usłyszałem, jak któryś mrucał, że nic mieli wystarczająco dużo koni, inny że i tak nicwiolli mogliby zrobić, nie słyszałem jednak, żeby ktoś im przytakni. Turcy przekroczyli rzekę i przejechali wzdłuż murów, wymachiwając w naszym kierunku krwawym trofeum. Kilka strzał poleciało by ukarać ich za to zuchwalstwo. W oddali koń Rogera unosił

RYCERZE KRZYŻA

plnwę i zarżał, lamentując nad losem swego pana lub własną niewól. I, podczas gdy Turek, który zadał ostateczny cios, podjechał w .nonę mostu i krzyknął coś w naszym kierunku. Nie rozumieli .mv słów, ale ich znaczenie było oczywiste.

I lum zgromadzony na murach z wolna odpływał w stronę mia-
,i.i Sigurd i ja poszliśmy jego śladem.

(iłupiec! - syknął, gdy tylko zostaliśmy sami. Bezmózgi, In /lozumny, tępy dureń! Ile razy w idzieliśmy już, jak dziesięciu I ni ków prowokuje nas do walki, by za chwilę zamienić się w setkę? i /emu Frankowie nie potrafią uczyć się od swoich wrogów?

Nic znalazłem odpowiedzi.

I)ziś widzieliśmy, jak trzydziestu zamienia się w trzystu. Co /mińmy jutro, gdy trzy setki przedzierzną się w trzy tysiące, n potem w trzydzieści? Czy wyjedziemy, by dać się zabić za każ-
ib m razem, gdy Kcrboga wyśle zwiadowców, by wywabić nas za
mmii y?

Spojrzał w stronę najwyższego szczytu. Dym unosił się znad
i \ i.uleli, nie dostrzegłem jednak sztandaru Boemunda.

Ib zły początek.

Tego wieczoru rozpaliliśmy ogień na szczycie wieży, którą zajęliśmy. Beric, jeden z Waregów, pojechał za dnia do Saint Simeon i przywiózł ryby oraz zboże kupione za horrendalną cenę. Wydawało się, że wkrótce ten szlak zostanie dla nas zamknięty, dopóki utrzymywaliśmy wieżę przy moście, mogliśmy bronić drogi, ale przez całe popołudnie przednia straż Turków nękała obrońców ogniem i strzałami. Frankowie odparli ją, należało się jednak spodziewać, że nie wytrzymają, gdy Kerboga nadciągnie z całą armią.

I tak nie moglibyśmy za często jeździć do Saint Simeon - stwierdził flegmatycznie. Zdjął patelnię z ognia i zeszkrobał podsmażone ryby do naszych misek. - Prawie z mordowałem konia, by dojechać tu przed zmrokiem.

A zatem już wiemy, co będziemy jeść jutro.

A co zrobimy pojutrze? Rozdzieliłem lepkie mięso, kręcąc się, gdy uderzyło palce. - Zabrało nam cztery miesiące, nr odcięliśmy miasto. Wątpię, by Kerboga działał równie powoli. Sigurd skrzywił się, przeżuując gorzkie ryby.

Jeśli tego dożyję, zastanowię się, co jeść.

- Nie mów tak. - Noc była ciepła, a ogień sprawiał, że wywała się upalna, Anna jednak owinęła się ciasniej szalem. Miśmy przeżyć. Rozmyślanie o śmierci nic nam nie da.

RYCFRZR KRZY7.A

I otknąłcm jej ramienia, chcąc ją pocieszyć, ale strząsnęła moją
• Objąłem rękami kolana i zapatrzyłem się w ogień.

Ciekawe, jak Boemimdowi podoba się miasto, które tak bardzo chciał zdobyć - zastanowił się Sigurd. Nie najlepszy początek dla jego imperium.

Niech diabli porwą jego i tego szczeniaka Tankreda po-
\\ udziałem gwałtownie. - Chętnie zobaczyłbym ich obu martwych i d/iobanych przez wrony, gdybym się nic bał, że padniemy obok.

Sigurd beknął głośno.

On może być naszą największą nadzieją.

Zatem mamy nasz los.

Boemund jest jak wąż, Demetriosie, jak wszyscy Normanowie. Kiedy bękart Wilhelm wylądował na wybrzeżu Anglii, jego .u inia wydawała się mała, zaopatrzenie niewystarczające, a do irpo zbliżała się zima. W ciągu miesiąca został władcą całego kiołcstwa. Boemund wyklął się z tego samego jaja. Jest wężem zapędzonym w kozi róg, a zatem najgroźniejszym. Turcy będą poir/ebować długiej włóczni, by go osiągnąć.

Albo jednej dobrze wycelowanej strzały. Jak to się stało, że musimy polegać na takich sprzymierzeńcach?

Tylko do czasu, gdy nadejdzie cesarz. Sigurd zlizął resztki ilus/czu z rybiego szkieletu i cisnął go w ogień.

Jeśli dożyjemy chwili, gdy nadejdzie.

Stać!

(>krzyk strażnika stojącego u stóp wieży odbił się echem od murów. Zerwałem się na równe nogi i wyrząłem przez otwór ••ii/cliniczy. W kręgu światła pochodni stał wysoki mężczyzna w powłóczystej białej szacie. Jeden z Waregów z toporem w dłoni /..igradzał mu wejście.

Kto to? - zawołałem.

Przybysz uniósł głowę. Światło pochodni zamigotało na eiem-
m-| iwarzy okolonej czarną brodą.

Demetrios? To ja, Mushid.

Rozprostowałem palce, które nieświadomie zacisnąłem na pa-
i.ipocie.

- Wejść.

Zacieśniliśmy nieco krąg, by zrobić miejsce dla Mushida. Gdy siadał na podłodze nieopodal otworu strzelniczego, usłyszałem głucho uderzenie. Pomyślałem, że mądrze zrobił, biorąc ze sobą broń, choć i tak dowiódł szaleństwa, wchodząc samotnie do miasta. Z drugiej strony, poczynił też inne przygotowania teraz zrozumiałem. Dlaczego nie poznałem go od razu.

- Nie nosisz turbanu.

Przytaknął.

Nie chcę, by przez niego moja głowa znalazła się na włócznie jakiegoś *Fn mdii*.

Skoro jesteś tak ostrożny, dlaczego przyszedłeś do Antiochii? - spytał Sigurd. Nic widział wcześniej Mushida i teraz przyglądał mu się bacznie spod zmrużonych powiek.

- Z wielu powodów. Chciałem sprawdzić, czy pogłoski o zniszczeniach, jakich dopuścili się *Fransą* prawdziwe.

-Są.

- Widzę. W całym mieście nie dostrzegłem ani jednego Turka, nic licząc tych, których ciała wrzucano do dołów.

- Frankowie chwalą się, że żaden z Turków nie przeżył oblężenia. Przykro mi.

- To nie twoja wina.

A jednak czułem się winny. Znowu usłyszałem w umyśle szcęk odsuwanego skobla, krzyki Normanów i grzechot strzał. Nicmiałem, jak wspinać się w górę po wątej drabinie i wkraczać na mury, które przez tak długi czas wydawały się niedostępne. Byłem zbyt przerażony, by o tym pomyśleć. Przypominałem sobie...

- Mushid. c?

- Tak?

Dwa dni temu wkroczyłem na mury z ludźmi Boemunda. Tłumaczyłem ich rozmowę z Turkiem, który zdradził miasto. Był zaniepokojony, bał się, że mamy za mało ludzi i że Boemund nie przyszedł. Powiedział... - wytężyłem pamięć. - Powiedział: „Mushid obiecał, że Boemund przyjdzie”.

RYCERZE KRZYŻA

Mushid splótł ręce i spojrzął w ogień. Płomienie trzeszczały, a ich M.isk tańczył na otaczających nas murach. Nikt się nie odezwał.

W moim kraju wielu ludzi nosi to imię. Jest popularne. Tak i.ik u was Demetrios.

Pośród nich niewielu jest takich, którzy trzy tygodnie temu odwiedzili Boemunda w jego własnym namiocie.

/..nów nastąpiło długie milczenie.

Chodziło mu o mnie.

Spiskowałeś z Boemundem, by zdobył miasto?

Przekazywałem mu informacje. Firouz, dowódca wieży, jest płatnerzem, jak ja. Mamy wspólnych przyjaciół w gildii. Podró- /nię wszędzie, gdzie ludzie potrzebują broni. Czasem handluję me tylko orężem.

Ale dlaczego? - naciskała Anna. - Dlaczego zdradziłeś mia- /io i własny lud? Spodobało ci się to, co dzisiaj widziałeś? Mushid wzruszył ramionami.

To nie jest mój lud. To Turcy. Ja jestem Saracencm.

Czicie tego samego boga...

Wszyscy czcimy tego samego boga: Żydzi, Bizantyj- . m y, Turcy i Arabowie. Ale nic możemy się zgodzić, w jaki spo- .ml) go czcić. Jak sądzicie, dlaczego zdołaliście przetrwać lak długo w obcym kraju? Dzięki sile oręża? Przetrwaliście, ponieważ każdy w Lnica, od Kaim aż do Konstantynopola, pragnie uczynić was swo- im narzędziem. Bizantyjczycy i Fatymidzi chcą pokonać Turków, i >imianie woleliby rządzić się sami, emirowie Damaszku, Aleppo i Antiochii próbują pokonać się nawzajem. Wkroczyliście w sam .lodek starożytnej gry rozgrywanej na piaskach Azji. Żyjecie, bo k.i/dy z waszych wrogów bardziej niż was nienawidzi sąsiadów.

I milkł i oparł się plecami o mur. Szczeliny między blankami polowały nad nim niby czarne zęby.

Jeśli jest tak, jak mówisz, najwyższy czas, byś wyznał, komu •.lu/ysz stwierdził Sigurd.

Sobie. Jestem płatnerzem. Służę tylko sobie i tym, którzy kupu- /ii moje miecze. Inni knują i spiskują, ja tylko przenoszę informacje. Poruszyłem się niespokojnie na twardej posadzce.

Czemu przyszedłeś?

Usłyszałem, że zajęliście tę wieżę. W niepewnych czasach dobrze wiedzieć, gdzie szukać przyjaciół.

- Nie to miałem na myśli.

Mushid uniósł pytająco brwi.

- Zatem co? Chcesz wiedzieć, czy wciąż przenoszę informacje od kogoś, kto knuje spisek? Czy skoro już raz doprowadziłem miasto do upadku, zamierzam to zrobić ponownie? To masz na myśli?

- (Idy zapraszam człowieka do swojego ogniska, lubię wiedzieć, czemu mnie odnalazł.

-Azatem czynisz mądrze. - Uśmiechnął się. - Nie optakuję Turków z Antiochii, ponieważ byli *a!-Sunna*. Pomogłem *Frańdźi* i nie odwrócę się od nich tak szybko. A jeśli Kerboga zdobędzie miasto, zabije więcej ofiar. Wy wycięliście muzułmanów, on zajmie się chrześcijanami i Antiochia stanie się pustkowiem. Nio będzie zwycięzców.

- Jak możesz żyć z tą świadomością? - Anna przemówiła tak cicho, że jej słowa zdawały się przeplatać z sykiem ognia. - Nawet jeśli doktryna waszej religii różni cię od mieszkańców tego miasta, to byli twoi bracia. Za twoją sprawą tysiące z nich leży teraz w otwartym grobie. Jak możesz siedzieć tu i rozmawiać o tym, co się stało, jakby chodziło o wykucie miecza?

- Po pierwsze, nie zginęli z mojej ręki. Zabili ich Frankowie, Nic próbuj obwiniać mnie za to, co zrobili wasi sprzymierzeńcy,

Nic sprzymierzyłam się z nimi. I choć są pełni nienawiści, nia uczyniliby tego, czego się dopuścili, gdybyś nie otworzył im drogi,

Poczułem się tak, jakby do brzucha wlano mi roztopiony ołów,

Wierciłem się w miejscu, błagając Pana, by bezlitosne spojrzenia

Anny nie padło na mnie. Opowiadając jej o starciu na murach. nil ujawniłem w pełni swojej roli - lęk, że obciąży mnie za wszystko, co zaszło od tego czasu, był nie do zniesienia. Nie mógłbym się bronić,

- To Firouz otworzył bramę - odparł Mushid. - Gdybym nic zaniósł jego wiadomości Boemundowi, znalazłby innego posłańca. A nawet gdyby nie znalazł i nawet gdybym własnymi rękami otworzył bramę, nie ponosiłbym winy za to, co się stało. Na ty

RYCERZE KRZYŻA

••wicie istnieje wiele drzwi ludzie sami wybierają, przez które i* i zjedną i co robić będą w środku.

Anna rzadko dawała się pokonać w dyskusji, teraz jednak mil-
• /.da, choć jej twarz płonęła gniewem.

Wolałabyś, żebyś odmówił? Wolałabyś teraz drzeć w namiocie. patrząc, jak Demetrios wkłada zbroję? Widzieć, jak trzy tysiące Franków bez jednego porządnego konia staje do walki / najpotężniejszą turecką armią tego wieku? Siedzieć w obozie i czekać, by wpadli doń zwycięzcy janczarzy Kerbogi, którzy zabiliby każdego pozostałego w nim mężczyznę i chłopca, a potem zaciągnęli cię za włosy do burdelu w Mosulu, gdzie...

Dość! - przerwałem. - Nic mów tak.

Mushid spojrzał na mnie z ciekawością, po czym skłonił głowę.

Wybacz. Nie chciałem nikogo urazić. Nie należy obrażać gospodarza przy jego własnym ognisku. Powinniście jednak zrozumieć, że w każdym wypadku byłoby wiele ofiar. Nic podoba wam się to, co uczyniłem, ale brałem udział w wielu bitwach, jako zwycięzca i jako pokonany, i zapewniam: zawsze lepiej być wśród żywych niż wśród martwych.

Widziałem po twarzach obecnych, że ten argument nic przekonał nikogo, nic umniejszył leż ani o źdźbło ciężaru winy, który odczuwałem. Dopóki jednak umarli nic mogli dołączyć do na-
Vcj dyskusji, był to argument nie do odparcia.

Zaczynał mnie niepokoić kierunek, w jakim zmierzała rozmowa, a także owa nagła animozja pomiędzy Anną i Mushidcm. Nadal jednak zamierzałem mu zadać kilka pytań.

Czy twoja przyjaźń z Drogiem była elementem tego planu?

Mushid wpatrywał się w swoje dłonie. Jego twarz nie wyrażała niczego.

Nie. Mówiłem ci już, że poznałem Droga, gdy kupował ode mnie miecz. Firouz wtajemniczył mnie w swój plan dopiero po irgo śmierci. Był moim przyjacielem, człowiekiem, z którym lubiłem usiąść przy ogniu. To smutne, że spotkał go tak tragiczny los.

Tragiczny, w istocie, lecz nie wyjątkowy.

- Jak powiadają, nieszczęścia chodzą parami. Trzy dni temu jego sługę znaleziono martwego nieopodal rzeki.

- Szymona? - Strumień obrazów przesunął mi się nagle przed oczami: chłopiec drżący przed ciężką ręką Quina, zrywający zioła rosnące na dnie rzeki, umazany błotem, pocierający miecz Droga naoliwioną szmatką. Czy to możliwe, że spotkał go los jego pana?

- Szymon, tak go nazywali. Byłem w obozie Normanów, gdy znaleziono ciało.

Jak to się stało? - W ciągu ostatnich dni, tygodni i miesięcy zginęło wielu ludzi, byłem więc zaskoczony, że tak poruszyła mnie wieść o zgonie Szymona. Prawdę mówiąc, od dawna nie czułem już niczego, ale teraz miałem wrażenie, że zaciska się wokół mnie zimna dłoń.

- Został zastrzelony z łuku. Zrywał zioła na brzegu rzeki. Pewnie wypatrzył go oddział Turków.

Być może, pomyślałem, wiedziałem o tym przez cały czas. Przypomniałem sobie, jak pracowałem przy burzeniu mostu dwa dni wcześniej i wieśniaka, który opowiedział mi o zabitym chłopcu. Już wtedy ogarnęły mnie złe przeczucia, zaraz jednak nadjechał Boemund i zabrał mnie ze sobą. a potem zapomniałem o całej sprawie. Oczywiście, nawet gdybym skojarzył wcześniej, niewiele by to zmieniło.

Mushid tymczasem podjął:

Spotkał go tragiczny koniec. Gdyby dożył następnego dnia, schroniłby się w mieście.

Pomyślałem, że jeśli to miasto, oblężone i zagłodzone, było największą nadzieją chłopca, jak bardzo nieszczęśliwy musiał być wcześniej? M i e nie bardziej niż ci, którzy przeżyli.

* * *

Później leżeliśmy na murach pod ciemniejącym niebem. Anna przytuliła się plecami do mojej piersi, a nasze zgięte kolana stykały się niczym dwie miski, włożone jedna w drugą. Obejmowałem ją, czując, jak jej pierś unosi się i opada lekko pod cienką koszulą z bawełnianego płótna. Za postanie służyły nam własne

RYCERZE KRZYŻA

płaszcz, ponieważ każde źdźbło słomy zostały użyte jako pasza dla koni. W tak gorącą noc nie potrzebowaliśmy jednak koców.

Nie ufam temu Saraccnowi powiedziała Anna. Ty też me powinienes.

Nic ufam mu.

Raz już zdradził miasto. Kto wie, jakie jeszcze ukrywa sekrety? Zginęło przez niego tysiące niewinnych ludzi.

Raz jeszcze gorączkowe wspomnienia tego, co stało się przy bramie na wzgórzu, przemknęły mi przez głowę niczym zgrzyt noża po szkłe. Nie mogłem rozmawiać o tym z Anną.

Uratował nas od pewnej śmierci. Czemu go nienawidzisz, skoro dzięki niemu moje dzieci wciąż mają ojca?

Nie mówię, że masz go nienawidzić. Ale nic powinienes wchodzić z nim w komitywę.

(idy zapadła noc, nalegałem, by Mushid został u nas do rana. Na ulicach wciąż kręciło się wielu Franków, zarówno rycerzy, lak i pielgrzymów, którzy mogli rozpoznać w nim Ismailitę i ro/edrzeć go na strzepy. Z początku się wzbraniał, ale wyczułem w jego głosie ulgę, gdy w końcu dał się przekonać. Spał teraz /Warcgami w wartowni przy murze.

„Co uczyniliście jednemu z tych moich braci najmniejszych, nmicścic uczynili” - zacytowałem. - Rano stąd odejdzie.

To dobrze.

/nów się do mnie przytuliła. Jej długie włosy łaskotały mnie w nos i potrząsnąłem głową, by złapać oddech. Nie chciałem odsuwać się od niej nawet o szerokość palca. Czułem przepływające między nami ciepło, a wraz z nim - jak sobie wyobrażałem - część mojego uczucia.

Co pomyślałeś, gdy usłyszałeś o śmierci chłopca? - spytała w końcu Anna. Widziałam twój wzrok, wyglądałeś... jakbyś czuł się winny.

Przez chwilę milczałem, próbując uporządkować myśli.

Widziałem Quina, nowego pana Szymona, dzień przed śmiercią chłopca. Zarzuciłem mu, że w tajemnicy czci pogańskie bóstwa i że być może to on zabił Droga.

- Naprawdę tak uważałeś?

- Sam nie wiem. Nie myślałem nad tym od wielu tygodni, zbyt wiele miałem na głowie. Ale teraz już trzech towarzyszy Quina nic żyje. Nawet gdy Bocmund chciał odnaleźć mordercę, Quino nie palił się do pomocy. A gdy zarzuciłem mu morderstwo, zagroził, że mnie zabije.

- Saracen twierdził, że chłopca zastrzelili Turcy.

Mówił, że znaleziono go na brzegu rzeki przesytego strzałami. Trzy dni temu Turcy siedzieli zamknięci w Antiochii. Oddział, który znalazł się na drugim brzegu, musiałby najpierw minąć posterunek na wieży przy moście, straż przy moście pontonowym i resztę naszych wartowników. Poza tym nawet Turkom ciężko byłoby trafić w ciemności chłopca stojącego na drugim brzegu.

- Jednak dlaczego len rycerz...

Przypomniałem sobie wściekłe warczenie w głosie Quina, gdy walczyliśmy u stóp wieży, gorączkowy szal w jego oczach.

- To chłopiec powiedział mi o ich wizycie w Dafne, gdzie znaleźliśmy pogańską jaskinię. Jeśli Quino się tego domyślił, zrobił, co mógł, by się ratować. Zachodni książęta nie zapraszają heretyków do swych pałaców, by rozmawiać z nimi o teologii, jak czyni to nasz cesarz. Palą ich żywcem. A ja przyznałem, że znam jego tajemnicę. Dałem mu powód, by podejrzewać chłopca. Następnego dnia Szymon już nie żył.

Odwróciłem się gwałtownie plecami do Anny. Natychmiast przewróciła się na drugi bok i teraz to ona mnie obejmowała.

- Nie wolno ci tak myśleć - powiedziała. - Może to Quino zabił chłopca, a może nie. Masz teraz zbyt wiele innych zmar twień i kłopot*¹ r

- Nie. Wyśliznąłem się z jej uścisku, gdy powróciły obrazy tysięcy mordowanych ludzi. Cokolwiek powiedział Mushid na temat winy Franków, to ja otworzyłem bramę. W obliczu tej zbrodni śmierć Szymona była niczym - kroplą we wzburzonym potoku. Los Turków był jednak przesądzony, podczas gdy Szymona można było uratować.

RYCERZ. KRZYŻA

Dzieląca nas odległość kilku palców ziała niby przepaść, a milczenie trwało tak długo, że w pewnej chwili pomyślałem, że Anna /usnęła. W końcu jednak dotknęła mojego ramienia. Poczujęm, /e przyciąga mnie do siebie. Nie opierałem się.

- Dziecko ma już trzy miesiące - powiedziała. - Mam nadzieję, że Helena dobrze się nim opiekuje.

Ja liczyłem tylko, że istnieje jakieś dziecko, którym Helena mogłaby się opiekować, nie przyznawałem się jednak do obaw.

Jeśli cię to martwi, powinnaś wrócić. Helena miałaby wówczas przy sobie lekarza i matkę. - Mówiłem ostrożnie, by nie uznała, że posądzam ją o słabość lub tchórzostwo. - Wygłodzone miasto skazane na zagładę to nie jest miejsce dla kobiety.

Ulżyło mi, że się nic odsunęła. Gdy odpowiedziała, w jej głosie brzmiał jedynie smutek.

- Za późno. Podróż teraz, gdy armia Krcbogi jest tuż-tuż, równałaby się samobójstwu. Sigurd twierdzi, że za dwa dni zostaniemy zamknięci w obrębie murów.

W Saint Simcon wciąż czekają statki - nalegałem. - Popłyniesz na Cypr. a stamtąd do Konstantynopola. Latem podróż powinna być bezpieczna.

Przez dłuższą chw ilę milczała. Z dołu dobiegały sporadyczne okrzyki frankijskiej straży, a czasem ryczenie zwierząt. Poza tym Antiochia zdawała się pogrążona we śnie, choć wątpiłem, czy sny przynoszą ulgę jej mieszkańcom.

- Nic.

Byłoby lepiej... zacząłem.

N ic. Póki jestem tutaj, martwię się o Tomasza i I łelenę, ich dziec-

ko i Zoc, i o wszystkich, którzy są mi bliscy. Boję się o siebie i o to, i o się stanie, gdy nadejdzie Kerboga. Ale gdybym teraz wyjechała, przez cały czas drżałabym o ciebie. A to byłoby znacznie gorsze.

Zamknąłem oczy. Fala wzruszenia zalała mnie od stóp do głów, nieomal wylewając się na zewnątrz łzami. Pocałowałem Annę w kark.

Jesteś głupia - powiedziałem drżącym głosem. Nic powinnaś tu była przychodzić.

Mushid odszedł, nim się obudziłem. Strażnik twierdził, że wymknął się tuż przed świtem. Prawdopodobnie uczynił rozsądnie, ponieważ frankijscy wartownicy byli o tej porze najbardziej nieuważni, a my nic mieliśmy niczego, co moglibyśmy mu zaofiarować na śniadanie. Rozpaczliwie potrzebowałem zajęcia, które odwróciłoby moje myśli od trosk pożerających duszę niczym padlinożerne ptaki. Naoliwiłem zbroję, wypolerowałem miecz tak, by móc się w nim przejrzeć, przetarłem skórę na tarczy, a nawet wyciąłem nową dziurkę w pasku, by pasował do mojej szczuplejszej figury. Potem nic pozostało mi już nic oprócz przemierzania murów i oczekiwania.

W nocy Turcy dotarli na przeciwległy brzeg Orontesu. Wyglądało na to, że Frankowie w końcu nauczyli się ciepliwości, ponieważ nie wyjechali do ataku.

Nic udało im się jednak uniknąć bitwy, ponieważ o pierwszym brzasku Turcy wznowili natarcie na wieżę przy ufortyfikowanym moście. Z miejsca, gdzie stałem, widziałem drewnianą palisadę wzniesioną na wzgórzu i sztandar hrabiego Rajmunda zwisający z rękojeści włóczni. Normanowie upchnęli tam tylu obrońców, ilu się dało. Wieża wyglądała tak, jakby mogła wytrzymać nawet ciągłe oblężenie, na razie jednak musiała sprostać jedynie najbardziej wysuniętym oddziałom straży przedniej.

RYCERZE KRZYŻA

W południc Adeniar wezwał na kolejną naradę. Poczułem ulgę, wiedząc, że nic zapomniano o nas, choć obawiałem się, że jedynie biskup - ewentualnie hrabia Rajmund - jeszcze się z nami liczy. Zebraliśmy się w kościele świętego Piotra, gdzie cztery ławy /wyczajowo zostały ustawione w kształt kwadratu pod srebrną kopułą. Po wielu naradach odbytych w namiocie Ademara lub wiejskim domku hrabiego dziwnie się czułem w tak przestronnej 'ciii, gdzie za naszymi plecami rozciągała się pusta przestrzeń, .1 każde słowo odbijało się echem od sklepienia. Robotnicy odes/li. by nie przeszkadzać, pozostało im jednak wiele pracy. Na wpół odsłonięte ikony wpatrywały się w nas z otworów wybitych w warstwie gipsu, odłamki kamienia i gruzu leżały w stertach na podłodze, a wszystko wokół przysypał pył.

Adeniar rozpoczął, wzywając imię Pańskie.

Dzięki Najwyższemu miasto jest nasze. Prowadzeni Jego tęką, na Jego chwałę je zdobyliśmy.

Oprócz cytadeli, pomyślałem ponuro.

Niech Jego łaska dopomoże nam, byśmy utrzymali je'jesz-i /e przez miesiąc - dodał Boemund. Siedział obok Ademara po wschodniej stronie kościoła, plecami do ołtarza. Hrabia Rajmund, który dotąd zajmował to miejsce, został zepchnięty daleko, praw-ic na sam koniec ławy.

Odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo, za które winniśmy być wdzięczni. Jednakże pójdzie ono na mamę, jeśli nie zdołamy utrzymać Antiochii. Jesteśmy armią światłości, ale w oddali szaleje luirza, której jeden powiew może zmieść nas z powierzchni ziemi. Tylko dłonie Pana zapewnią nam ochronę.

A także ostre miecze i celne strzały. - Nic widziałem Boemunda od czasu szturm na mury. Wyglądało na to, że nie zdołał jeszcze nacieszyć się owocami tryumfu. Jego ciemne włosy l*vly zmierzwiłone, a broda, którą tak starannie ogolił przed wym/s/eniem do bitwy, teraz odrastała. Oczy miał wpadnięte i podkrążone, znak, że nie spał, odkąd wkroczył do miasta. Tunika, którą nosił pod zbroją, była pożółkła, a prawe przedramię owijał In udny bandaż.

Tom Hurper

- W tej chwili, moi panowie, przednia straż Kerbogi atakuje nasz przyczółek. Wkrótce stanie przeciw nam jej trzon. Dziś rano przybył posłaniec znad Żelaznego Mostu, by przekazać, że garnizon przeżywa ciężkie oblężenie. Mimo łaski Pana. jaką się cieszy, nie wytrzyma dłużej niż dzień. Nadszedł czas. by zorganizować obronę.

I Irabia Rajmund uniósł głowę.

- Czas, byś sam to uczynił. Antiochia jest twoją własnością, nim nie nadejdzie cesarz. Czy już o tym zapomniałeś?

- Myślisz, że Kerboga zamierza prowadzić wojnę tylko przeciwko Normanom?

Adcmar uderzył łaską o podłogę, wzbijając tuman pyłu.

- Dość! Będziemy walczyć jako Armia Pana. Jako jeden lud! W obliczu Kerbogi nie staną Normanowie ani Prowansalczy, tylko chrześcijanie.

Jeśli walczymy jako Armia Pana. jakim prawem Boemund rości sobie pretensje do miasta?

- Prawem przetrwania odpowiedział Boemund gniewnie. - Gdyby nie ja. skończylibyśmy jak Roger Bameville, rozsiekani na kawałki pod murami. Tak byś wolał, hrabio?

- Pozwoliłbyś na to, gdybyśmy nie ugięli się przed twoją ambicją.

- Ludzka ambicja tojedync, w czym możemy pokładać nadzieję.

- Nie! Ademar wsparł się na swojej lasce i wstał, patrząc ostro na Boemunda i Rajmunda. Z przerażeniem dostrzegłem, ile kosztowały go ostatnie dni. Jego skóra była blada i lśniła niczym szkliwo, na twarzy nie pozostał nawet ślad wesołości. Dłoń drżała, gdy zaciskał ją na lasce. Nagle wydał mi się starszy o dwadzieścia lat.

- Możemy pokładać nadzieję jedynie w łasce Pana, a jej źródło tkwi w jedności. Poniechajcie sporów. Każdy rozdźwięk między nami uchyla drzwi sługom Szatana.

Ciężko opadł z powrotem na krzesło. Widać było, z jakim wysiłkiem wypowiedział te kilka słów. Zapanowała cisza.

- Podzielmy pomiędzy siebie zadanie obrony murów - zaczął w końcu Boemund. - Książę Gotfryd obejmie północną flankę koło bramy świętego Pawła. Hrabia Hugo będzie bronić części

RYCERZE KRZYŻA

polnocno-zachodniej, hrabia Rajmund południowej przy Bramie Księżęcej, a księżę Flandrii okolic umocnionego mostu. Ja obwaruję się na wzgórzu, ponieważ Kerboga z pewnością zacznie od ataku na cytadelę. Księżę Normandii pójdzie ze mną.

To bardzo dziwne. - Wszystkie oczy zwróciły się na hrabiego Rajmunda, choć on sam zdawał się wpatrywać w na wpół wydobyty /. alkowy posąg świętego Justyna. Właśnie usłyszałem, jak księżę Boemund wydaje rozkazy dotyczące podziału sił naszej armii, choć sądziłem, że jesteśmy Armią Pana. Czyżby temu wydziedziczonemu bękartowi normandzkiego pirata nie dość było tronu Antiochii? Czy teraz planuje się wynieść na tron niebieski? Bo jeżeli tak, może się nagle przekonać, że spada z bardzo wysoka.

Boemund zerwał się na równe nogi.

Jeśli hrabia Saint-Gillcs zarzuca mi bluźnierstwo, odpowiem na jego kłamstwo. Nawet jeśli jest władcą trzynastu hrabstw, w pojedynku go z nich obedrę, jedno po drugim.

Ademarchciał mu przerwać, ale Rajmund przemówił głośniej.

Nie zrobisz tego. Chyba że chcesz bronić miasta, mając do dyspozycji tylko kilkuset pieszych Normanów. Zwrócił się do icszty rady. - Przez kilka miesięcy księżę Boemund prosił, byśmy przyznali mu namiestnictwo Antiochii. Chwilami jego żebranina wydawała się niemal żałosna. A teraz, choć ma miasto zaledwie od trzech dni, zaczyna uważać się za naszego władcę. I yktuje nam, gdzie rozmieszczać oddziały i jak walczyć.

Dość. Czy zamierzacie się tak kłócić do dnia sądu Pańskiego?

Wszyscy obecni odwrócili się, by spojrzeć na Małego Piotra, karłowatego człowieczka o twarzy muła, który wstał ze swego miejsca po mojej lewej stronic. Posiadał dziwną umiejętność znikania z oczu, gdy nie chciał być widzianym, ale gdy przemawiał, każde jego słowo zdawało się żyć własnym życiem. Kuśtykając, wyszedł na środek, wlokąc bosc stopy po zakurzonej podłodze, i rozejrzał się wokół.

Dlaczego narody powstają, a ludzie knują na próżno? Królowie lego świata zbierają się na radzie, by spiskować przeciw namaszczoneму przez Pana. Jednak Ten, który jest w niebie, śmieje

się z nich i szydzi. On złamie ich żelaznym prętem i rozrzuci niczym gliniane skorupy. Miejcie się na baczności, królowie. Służcie Panu z pokorą, drżycie nawet wtedy, gdy całujecie Jego stopy, inaczej rozgniewa się na was, a wtedy wszyscy zginiecie.

Jego słowa podziały na obecnych niczym strumień lodowatej wody. Kilku zakreśliło pospiesznie znak krzyża. Nawet Ademar wyglądał na zbitego z tropu.

Słusznie czynisz, nam zarzuty. Mały Piotrze - powiedział w końcu. - Duma człowieka nic może zaślepić go na wolę Pana.

- Wznieście oczy do nieba, lecz spoglądajcie też ku ziemi, po której stąpacie, byście wśród traw nie nastąpili na węża. (idy wielkie zwierzęta walczą między sobą, ich cienie zastaniają światło drobnym stworzeniom, które giną rozdeptane ich kopytami. Ludzie czystego serca nic dadzą się jednak zwieść: unoszą wzrok i patrzą przez was jak przez wodę. Jesteśmy drobnymi i nikczemnymi stworzeniami, nie dorównujemy wam potęgą i silit- Jednak tysiące mrówek, gdy wyruszą na wojnę, obedną z mięsa nawet konia. Nie zważając na nic, prócz własnych pragnień, sprowadziliście na swój lud nieszczęście, cierpienie i śmierć. Jak długo jeszcze będzie znosić wasze rozkazy, które doprowadzają go do ruiny?

Kim są te nędzne robaki, o których mówisz? Boemund uniósł się gniewem. - Przez ostatnie dwa dni to moi rycerze bronili murów i oblegali cytadelę, podczas gdy twoi pielgrzymi zaszyli się w mieście. Gdy nabiorą dość odwagi, by wyjść ze swoich nor i walczyć, być może wystucham ich skarg.

Na dłuższą chwilę drżący pustelnik zastygł w bezruchu. W końcu zadart głowę i spojrzął na Boemunda zimnym wzrokiem.

- Strzeż się, Normanie. Siedzisz na szczycie stosu i przemawiasz słowami niczym ogień. Twoja zagłada wkrótce nadejdzie. Pan strąca możnych z wysokości i rzuca w proch zuchwałych, lecz wywyższa słabych i pokornych, dopuszczając ich do swego tronu. Ogień nadchodzi i tylko najwierniejsi wyjdą żywi z jego oczyszczających płomieni. Reszta spłonie na popiół.

Wieża przy umocnionym moście padła następnego dnia. Turcy przyprawdzili ze sobą maszyny oblężnicze i o świcie zaczęli miotać pociski z kamieni oraz płonących szczap, którym drewniana konstrukcja nie zdołała się oprzeć. Nawet wtedy Frankowie bronili jej do ostatka. Z miejsca na murach, gdzie stałem, widziałem niewielką grupkę wlekącą się po zboczu z tarczami ustawionymi ciasno obok siebie. Za plecami rycerze ci mieli płonącą wieżę, a przed sobą kilka tysięcy Turków choć wciąż nie była to nawet dziesiąta część armii Kercogów. Kilku zdołało dotrzeć bezpiecznie do miasta, wielu innym nie było to dane. Turcy rozsiekali ich ciała i osadzili głowy na drewnianej palisadzie naprzeciwko bramy. Nawet fragment wieży nie ocalał: zachwiała się w posadach, a potem załamała się i rozpadła w płomieniach. Wielu ludzi zmiażdżyły spadające belki. Snop płonących drzazg wzbił się powietrzu, a dym bijący z szczątków zasnuł południowo-zachodnią część miasta, przysłaniając słońce.

Tego samego dnia przybył z północy oddział Prowansalczyków. Żelazny Most, nasz ostatni przyczółek, wpadł w ręce Kercogów. Załoga zginęła, została wzięta do niewoli lub uciekła. Za tymi rycerzami mieli przybyć następni, prosili więc, by oddział rycerzy księcia Gotfryda doprowadził ich bezpiecznie do miasta.

Tom Ilurper

Odmówiliśmy, ponieważ nie mieliśmy wystarczająco dużo koni. Potem nie widzieliśmy już Franków nadchodzących od strony Żelaznego Mostu.

Był to dziwny czas. Zewsząd atakowały nas obrazy i dźwięki przypominające o toczącej się wojnie, a jednak wiele godzin spędziliśmy, siedząc na murach, aż ręce i nogi sztywniały nam z bezczynności. Widzieliśmy Turków zalewających równinę wokół Antiochii, rozbijających namioty w miejscu, które niedawno sami zajmowaliśmy, ale nic wypuściliśmy w ich kierunku ani jednej strzały. Nie mogliśmy walczyć, ani uciekać, nie mogliśmy nawet wyprawić się na poszukiwanie jedzenia, choć w całym mieście nie pozostał ani okruszek żywności. Graliśmy w kości bez stawek, aby nie wybuchły kłótnie, i opowiadaliśmy historie, które wszyscy znaliśmy na pamięć. Każdy miecz i topór był tak naostrzony, że zdołałby przeciąć jedwab, póki jednak Turcy trzymali nas zamkniętych wewnątrz murów, broń była tylko ozdobą. A liczba nieprzyjaciół rosła.

W poniedziałek, piątego dnia, odkąd zdobyliśmy miasto, postanowiłem odszukać Odarda. Potrzebowałem zajęcia, by zagłuszyć poczucie winy, które gryzło mnie nieustannie w czasie bezczynnych godzin. Uważałem, że tyle przynajmniej jestem winien Szymonowi. To, czy w tej części zaświatów, w której się teraz znajdował, miało to dla niego jakieś znaczenie, wcale mnie nic obchodziło.

Postanowiłem zagadnąć jakiegoś normandzkiego rycerza. Było to trudniejsze, niż się spodziewałem, bo większość armii Boemunda rozbiła obóz na wzgórzu, oblegając cytadelę. W końcu natknąłem się jednak na rycerza stojącego przy jednej z zachodnich bram. Patrzył na mnie podejrzliwie. Gdy usłyszał imię Odarda, uśmiechnął się szyderczo.

- Odard nie służy już w naszej kompanii - oznajmił. Być może liczył, że zmartwi mnie ta wiadomość. Stracił konia, miecz, zbroję, a w końcu także rozum.

-A życie?

Co mnie to obchodzi? Nie było z niego pożytku.

RYCERZE KRZYŻA

(idzie go znaleźć? - nalegałem.

Norman wzruszył ramionami.

Pewnie wśród pielgrzymów i wieśniaków. Zapytaj pustelnika Małego Piotra. Biedacy i szaleńcy to jego kongregacja.

Nie miałem najmniejszej ochoty rozmawiać / człowiekiem
O końskiej twarzy, który osierocił Tomasza, pragnienie odnalezienia Odarda okazało się jednak silniejsze. Znalazłem Małego Piotra na schodach katedry. Otaczał go tłum Franków.

Wyglądali raczej na pielgrzymów niż. na rycerzy, choć różnice między tymi grupami powoli zaczynały się zacierać. Ich szaty l»\lv podarte, ciała żylaste, a broń stanowiły prymitywne proce lub narzędzia rolnicze. Twarze wydawały się ponure. Jeden z nich, mężczyzna z. chustą przewiazaną na głowie dla ochrony przed •Jońcem, krzychał coś w kierunku pustelnika.

Jeśli Chrystus jest z nami, dlaczego kryjemy się w mieście?

1 /v chodzi o książąt? Jeśli okazali się zbyt potulni, jeśli chciwość przesłania im obowiązek, niech oddadzą władzę wiernym i pokornym sługom bożym. Powinniśmy ruszyć do Jeruzalem, /.imiast tkwić w tym pogańskim miejscu.

Mały Piotr wspiął się na podstawę kolumny i spojrzał w dół. lu*o głos był piskliwy i rozgorączkowany, daleki od mistycznego .pokoju, z jakim karciał księżęta podczas rady.

Jesteście nierozważni - warknął. - Albo ślepi. Czyż nie wil/icie dziesięciu tysięcy Turków, którzy zagradzają nam drogę Jo Jeruzalem?

Czyżby diabeł ukręcił ci jaja. Mały Piotrze? Czy to dlatego me urosłeś wyższy? Na placu rozległ się okrutny śmiech, (idy po raz pierwszy słyszałem twoje kazanie, obiecywałeś, że aniołów ie przeniosą nas do Ziemi Świętej na swych skrzydłach.

Mówiłem też, że droga jest usłana cierniami, po których mogą ■.tąpać tylko ludzie czystego ducha.

Dlaczego zatem po niej nie stąpamy? Dlaczego Pan ciągle H.i.N doświadcza? Dlaczego Turcy głodzą nas i mordują?

Powiem wam. - Z tyłu odezwał się głos kobiety, której nie w iJ/ialcm. - Ponieważ nasi przywódcy są przeżarci grzechem.

Tom Harper

pychą i chciwością. Ich niegodziwość ściąga na nas gniew Pana.

Sam im to mówię - odparł Piotr. Stopy ześlizgiwały mu się z podwyższenia i musiał objąć kolumnę krótkimi ramionami, by stać prosto. - Mówię, lecz nic słuchają mnie.

- Jeden jest tylko król, a księżęta ziemscy są w Jego oczach niczym. To im powiedz. •

- Lepiej umrzeć jak męczennik niż jak niewolnik - krzyknął ktoś inny. - Jeśli księżęta są zbyt tchórzliwi, by zaufać Bogu. otworzymy bramy i sami bądzmy Jego armią.

- Nic!

W tłumie rozległ się zdumiony pomruk, gdy na szczycie schodów pojawił się zgarbiony biskup. Na tle wysokich odrzwi zdawał się niewiele wyższy niż Piotr, a jego szkarłatne szaty lśniły blado w ostrym świetle dnia. Tylko dzięki lasce trzymał się prosto.

Śmierć męczennika jest darem Boga, którego nie można Mu tchórzliwie ukraść. Prawdziwy chrześcijanin nie lęka się śmierci, lecz i nic szuka jej z własnej woli.

- Chcesz powiedzieć, że nie powinniśmy ufać Chrystusowi? spytał zaczepnie jeden z pielgrzymów.

- Mówię wam, byście zaufali Jego zamysłom. Nie próbujcie ich odgadywać. Możecie otworzyć bramy miasta i wybiec Turkom na spotkanie. Orontes spłynie waszą krwią, wtedy jednak umrzecie jako samobójcy, niejako męczennicy. Spójrzcie na siebie. Każdy z was nosi na szyi krzyż. Podjęliście tę wyprawę wielkim kosztem, narażając się na wielkie niebezpieczeństwa, by zbawić dusze. Jednak ta droga, wasza droga na Kalwarię, nie jest krótka ani łatwa.

Urwał, kaszląc gwałtownie. Jego głos był słaby, ledwie słyszalny, ale nikt nic wykorzystał tej chwili ciszy.

Słuszność sprawy nie wystarczy, by usunąć kamienie z naszej drogi. To cierpienia, które znosimy, czynią nasz cel wielkim. Wszystkie nieszczęścia, które na nas spadają, i cały nasz ból powrócą w waszych myślach, gdy dotrzecie do Jeruzalem

RYCF.RZF. KRZYZA

i padniecie na kolana w najświętszym miejscu na świecie. One uszlachetnią waszą wędrówkę. Nie sądźcie, że szukając pewnej śmierci w bitwie, oszukacie cierpienie i wygracie koronę mę-i/enników. Droga zapomnienia to droga do piekła. Ścieżka < hrystusa wymaga cierpliwości, pokory i posłuszeństwa. A te-ia/ idźcie.

Wymawiając ostatnie słowa, uniósł laskę, jakby próbował sprawić, by morze ludzi się przed nim rozstało. Rył jednak /był słaby zanim dźwignął ją na wysokość kolan, utracił siły i opuścił ją na ziemię. Tłum zaszemrał, ale nikt nie podszedł bliżej. Za chwilę kilkusobowymi grupami pielgrzymi zaczęli się rozchodzić.

Przepchnąłem się przez tłum, biegnąc w stronę biskupa. Za nim zdążyłem doń dotrzeć, jeden z księży ujął go za ramię i podprowadził do kamiennej ławki. Pot perlił się na czole Adcmara pod skrajem mitry, a dłonie mu drżały.

Tracisz kontrolę nad swoimi pielgrzymami, Mały Piotrze. - lego głos zachował trochę dawnej siły.

Pustelnik zeskoczył z cokołu i stanął wyprostowany.

C óż może zrobić pasterz, gdy opuszcza go własna trzoda, ,i wokół grasują wilki?

Znaleźć sobie psa.

Ademar uśmiechnął się lekko, jego wyschnięte wargi pękły.

Jesteś jak zawsze praktyczny, Demetriosie.

Wydaje mi się, że twoje owce stanowią teraz, większe zagrożenie niż wilki - ciągnąłem, zwracając się do pustelnika.

I tak jest w istocie. Gdy widzą, że głupota księży prowadzi n II tło zguby, gdy wszyscy wokół zapominają o nakazach Pana, .lus/ne jest i sprawiedliwe, by buntowali się przeciw niegodzi-wości. - Piotr wycelował brudny palec w Adcmara. - Zważ, biskupie, że ani tobie, ani twoim księżętóm, nie wolno ignorować iveness, którym przewodzicie.

Sam zważ, pustelniku! - Ademar miał dość sił, by okazać gniew, pów było to potrzebne. Uniósł laskę, tak że jej srebrny koniec zawisł n.id głową Małego Piotra, a jego twarz pociemniała z wściekłości. -

Tom Harper

Jak sądzisz, dlaczego dopuszczamy cię do udziału w radzie? Ponieważ przewodzisz pielgrzymom, ludziom ubogim i słabym, którzy podążyli za armią. Jeśli nie umiesz utrzymać wśród nich postuchu, nic nie znaczysz. Dobry pasterz nie opuszcza swej trzody, ale kiedy trzoda opuszcza jego, przestaje być pasterzem.

Zostałem wyznaczony przez Boga - krzyknął cienko pustelnik.

-A mnie namaścił papież. Nie grożę ci. Mówię wprost. Za tymi murami czekają na nas nieprzeliczone oddziały Turków. Zewsząd otaczają nas nieprzyjaciele, a jedyna droga do zbawienia wiedzie poprzez jedność. Jeśli nie potrafisz jej utrzymać, znajdę kogoś innego.

Wstał. Twarz wykrzywił mu ból. Ksiądz stojący nieopodal w cieniu podbiegł, by go podeprzeć, lecz biskup odtrącił jego rękę i pokuśtykał w głąb kościoła.

- Pan zsyła nieszczęścia i choroby na tych, którzy mu się przeciwstawiają powiedział w przestrzeń Mały Piotr, po czym odwrócił się, chcąc odejść.

Mały Piotrze - zatrzymałem go. - Jedno pytanie.

- Co? - Utkwił we mnie okrągłe, niebieskie oczy, teraz czysto i bezdenne. Poczułem, że mimowolnie cofam się o krok.

- Szukam rycerza imieniem Odard. Odard z Bari. Służył księciu Boemundowi, ale opuścił jego armię, gdy stracił broń i konia. Mówią, że dołączył do pielgrzymów. Widziałeś go?

Mały Piotr poruszył nosem.

- Jest wielu pielgrzymów. Choć kochają mnie jak ojca, ja nic znam ich wszystkich tak dobrze, jak ojciec zna swoich synów, Nazywał się Odo?

- Odard.

Stracił wszystko?

- Tak mi powiedziano.

I jest Normanem?

-Tak.

- A zatem pewnie dołączył do Tafurów. - Mały Piotr uśmiechnął się i łypnął okiem, widząc przerażenie na mojej twarzy. - Słyszałeś o nich?

RYCERZEKRZYŻA

Kto nie słyssał?

Nieliczni mają dość odwagi, by wkroczyć do dziedziny króli lafurów, a jeszcze bardziej nieliczni stamtąd wracają. Jednak M tamtędy chadzam. Nic lękam się złego, bo Pan jest ze mną.

Zaprowadzisz mnie?

Pustelnik zachichotał. Ślina spłynęła mu po brodzie, ale chyba u-go nie zauważył.

Zabiorę cię tam. Greku. Ale gdy się tam znajdziesz, twój los pocznie w rękach Boga.

Wędrownica z Małym Piotrem była niezapomnianym prze-
żeniem. Spotkaliśmy się nieopodal pałacu i w ciągu kilku
minut opuściliśmy główną drogę, zagłębiając się w labirynt ale-
jek i zaułków u stóp góry Silpius. Drewniane balkony zwisały
krzywo ze ścian, które wyglądały, jakby składały się z cegieł i bło-
ta. Drogę zaścielały gruzy i odpady. Niedawno mieszkali tu Tur-
cy, teraz jedynym śladem ich obecności był całkowity brak ich
obecności. Domy i ulice zapełniali Frankowie żyjący w takiej
nędzy, jakiej nie widziałem nigdy, nawet w najgorszych slumsach
Konstantynopola. Dzieci biegały nago, obrzucając się błotem i eks-
krementami. podczas gdy ich matki siedziały na progach domów
z bezwstydnie obnażonymi piersiami. Zacerwieniłem się, bezsku-
tecznie szukając czegoś, na czym mógłbym oprzeć wzrok. Mały
Piotr zdawał się jednak całkowicie odporny na grzeszne myśli i szedł
wciąż naprzód nonszalanckim, choć kulejącym krokiem.

Z trudem posuwaliśmy się naprzód. Zaułki były tak wąskie, że
ledwie można by przeciągnąć tędy wóz, a gdziekolwiek zjawiał
się Piotr, natychmiast zbierali się Frankowie, blokując wąskie
uliczki. Niektórym wystarczyło dotknięcie jego płaszcza, inni
padali przed nim na kolana, recytując litanie błagań lub błogosła-
wieństw. Z zamkniętymi oczami, uniesionymi ramionami i twa-
rzą zwróconą ku słońcu dotykał ich ran, mrużąc słowa pociechy.

RYCERZE KRZYŻA

Wyglądał przy tym niczym skurczona i pomarszczona podobna Chrystusa, a jego zwolennicy go za to uwielbiali. Nic dziwnego, że tylu zdceydowało się podążyć za nim tak daleko - i to takim kosztem.

Na skrzyżowaniu dróg, głęboko w cieniu znaleźliśmy ukryty /nak. Zwiślał z pajęczyny splątanych lin - pełna drzazg deska z namazanym napisem *Regimin Tafurorum*. Po bokach wisiały dwie długie tarcze z wizerunkiem białego krzyża, na gwoździu wbitym ponad deską szczyrzyła zęby ezaszka.

Dziedzina Tafurów. - Nawet Mały Piotr wymawiał to słowo /onieśmieleniem.

Czy naprawdę istnieje król Tafurów?

Piotr wzruszył zniekształconymi ramionami.

Krąży o nim wiele opowieści.

lyle sam wiedziałem. W początkach oblężenia, mniej więcej \ grudnia, pojawiły się pogłoski o nowym przywódcy biedaków, /uhożałym rycerzu, który mianował się władcą nędzarzy.

Mówiono, że ich desperacja nie zna granic - że rozpruwają u upoili brzuchy, szukając połkniętego złota, a w czasach głodu w ykopują ciała z grobów, by je zjeść. Nie ulegało wątpliwości, a- istnieją. sam widziałem ich kilkakrotnie, półnagich i bosych, gdy pracowali przy umocnieniach lub walczyli. Pogłoski o ich d/ikości nie wzięły się znikąd. Większość składała przysięgę milczenia i me rozmawiała z nikim z zewnątrz Powtarzane szep-tem opowieści o ich królu krążyły jednak wśród lud/i, a niektó-i/y wierzyli, że wszystkie krzyki lub wycie, które rozlegają się u nocy, dochodzą z ich obozu.

Widziałeś kiedyś tego króla? spytałem. Podobno Mały Piotr l»vl jedynym człowiekiem, któremu pozwalali przekraczać granice swej domeny.

Siedzi na tronie z kości, tak wysokim jak człowiek, i nosi

koronę z ostrzy włóczni. Pije z pucharu zrobionego z czaszki

Imka i mieszka w namiocie z ich skór. W głosie Piotra usły-

\zalem mieszaninę strachu i podziwu, oczy otworzył szeroko.

Poczułem ukłucie niedowierzania.

- Tc historie nic mogą być prawdą.

Zmarszczył brwi.

Dlaczego nic?

- Widziałeś to na własne oczy?

Gdybym widział, musiałbym złożyć przysięgę milczenia. Nikomu nie wolno wydać tajemnic króla.

Nie życząc sobie dalszych pytań a może lękając się zemsty króla Tafurów - Mały Piotr pospieszył naprzód. Starąłem się dotrzymać mu kroku, bo nic miałem ochoty zgubić się akurat w tym miejscu.

Nie wiem, jak długo szliśmy w upale i smrodzie. Czasami Piotr zadawał pytania mijającym nasTafurom, którzy odpowiadali, rzucając mi wrogie spojrzenia. Wszyscy byli ubrani tak samo-w białe przepaski na biodrach i drewniane krzyże zawieszzone na szyi na grubym sznurze, niczym jarzmo. W końcu, pokonawszy kolejny zakręt. Piotr zatrzymał się u drzwi. Dając mi znaki bym stał bez ruchu, zastukał w rzeźbiony panel. Drzwi uchyliły się z trzaskiem. Padło krótkie pytanie, na które Piotr odpowiedział w dialekcie prowansalskim. Drzwi otworzyły się szerzej. Wkroczyliśmy do krótkiego korytarza prowadzącego na centralny dziedziniec.

Po opowieściach o tronach z kości i pucharach z ludzkich czaszek rzeczywistość okazała się bardziej zwyczajna i jednocześnie straszniejsza, niż sobie wyobrażałem. Dziedziniec był wyłożony drewnem i kamieniami, a na żwirze leżało kilku skąpo odzianych Tafurów. Jeden z nich ssał kość, być może należącą do krowy. Wszyscy patrzyli na mężczyznę, który klęczał w środku. mając przed sobą kobietę na czworakach. Jedyne dźwięki wydawał krzyż na jego szyi. uderzając regularnie o spoconą pierś. Mężczyzna nic okazywał więcej emocji, niż gdyby kopał ogródek, a kobieta patrzyła przed siebie obojętnym wzrokiem. Sądząc ze śladów zaschniętej krwi na jej udach oraz na żebrach i pierśsiach, już dawno przestała odczuwać cokolwiek.

Nie potrafię powiedzieć, co się stało później. Setki obrazów eksplodowało mi w głowie: moja żona Maria leżąca w łóżku w przesiąkniętej krwią spódnicy, moja nowo narodzona córka.

RYCERZE KRZYŻA

ktoią trzymałem na rękach, podczas gdy zwycięskie wojska płądowały Konstantynopol, srebrny krzyż na mojej szyi, który tak w u-lc razy przyniósł mi pociechę w trudnych chwilach.

I łez namysłu sięgnąłem po nóż, który nosiłem przy pasku. Spoj-i /. ma wszystkich Tafurów błyskawicznie przeniosły się na mnie. /.mim zdążyłem wyciągnąć broń z pochwy, jeden z nich wstał 11 znoił się na mnie, celując pięścią w podbródek. Upadłem na ple-i \ a gdy uniosłem się na łokciach, w ustach poczułem smak krwi.

I Jcmctriosic! jęknął z przerażeniem Mały Piotr, szamocząc mi; wokół jak osa. Czy opętał cię diabeł?

Może jest zazdrosny stwierdził jakiś głos. - Chcesz zabav\ u się z naszą turecką suką. Greku? A może podniecają cię tylko chłopcy? - Z trudem powstrzymałem krzyk, gdy bosa stopa w bila mi się w krocze. Jesteś eunuchem? Jeśli nie, mam nóż. < In,Inic to zmienię.

Zostaw go zażądał piskliwie Mały Piotr. Zdziwiłem się. Nu- sądziłem, że znajdzie odwagę, by się odezwać. To przyja-t u l biskupa i obiecałem mu bezpieczeństwo.

Aleja nie mu nie obiecywałem i nie jestem przyjacielem bi-
•.kiipa. Mężczyzna szturchnął mnie stopą po raz ostatni, po czym odsunął się o krok.

Powieki miałem zaciśnięte z bólu, lecz dostyszałem inny głos |ivta|ący Małego Piotra:

Po co przyszliście?

My... Grek szuka mężczyzny imieniem Odard. Normana. Podobno do was dołączył.

Tak, choć niewielki z niego pożytek. Stracił rozum i belko-, A- tylko jakieś bzdury. Czego chce od niego Grek?

< Mworzyłeni oczy. Mężczyzna, który mnie uderzył, stał nieopodal, patrząc na mnie ze złośliwym zainteresowaniem. Za jego plecami Turczynka wczółgała się do kąta i leżała tam zwinięta |.ik trup. podczas gdy gwałciiciel wycierał się kawałkiem szmaty.

Dwóch towarzyszy Odarda zginęło powiedziałem wolno, ponieważ krew zalewała mi usta. - Szukam mordercy.

Kim byli?

Tom Harper

- Drogo z Melfi i Kainauld z Albigcois.

Mężczyzna zniknął w drzwiach wiodących w głąb domu. Zataczając się, wstałem i usiadłem na jakimś kamieniu. Trzymałem się za krocze, które nadal bolało. Czułem utkwiony w sobie tu/in pustych spojrzeń. Pustelnik przycupnął w kącie i znieruchomiał, wpatrując się w' niebo i mamrocząc niezrozumiałe inkantacje. Miałem nadzieję, że się za mnie modli.

W końcu Tafur wynurzył się z powrotem. Za nim. powłóczęc niechętnie stopami, wyszedł Odard. Podobnie jak wszyscy był nagi do pasa i choć niemożliwe, by jadał lepiej ode mnie, wydawał się większy, niż go zapamiętałem. Być może to ja się skurczyłem. Wciąż wyglądał jak chodzący szkielet, jakby tylko skontrzymała jego kości razem, żebra dawały się policzyć, a palce zamieniły się w szpony.

O co chcesz go zapytać? zwrócił się do mnie Tafur.

Dlaczego zginął Szymon, jego giermek.

- A dlaczego miałbym ci na to pozwolić?

Popatrzyłem na prymitywnie wyciosany krzyż, który nosił na szyi.

- Ponieważ Odard dopuścił się uczynków, które są obrazą w oczach Boga. Czcił pogańskie bóstwa i składał ofiary na ich ołtarzach. Jeśli prawdą jest, że Bóg nas opuścił, stało się to z powodu takich jak on.

Kryjący się dotąd w cieniu Tafura Odard rzucił się do przodu,

Kłamstwa, kłamstwa! krzyknął piskliwie. Jesteś krukiem, Greku, który zwiastuje śmierć i nieszczęście. Bądź przeklęty! Bądź przeklęty!

Zaprzeczasz mi? Nie poszłicie do tej świątyni, by jeść. Pokłonię się przed Antychrystem i poddaę się jego władzy.

Tafurowie siedzący za Odardem zaczęli się podnosić. Ich przywódca zbliżył się i otoczył jego szyję ramieniem. Była tak cienka, a uścisk tak mocny, iż bałem się, że lada chwila głowi Odara spadnie z ramion.

- Czy to prawda? - zasyczał Tafur. - Czy Szatan posiadał twoją duszę i ściągnął na nas tę klątwę? Zwrócił się do mnie. - A może to ty mówisz w imieniu księcia kłamstw?

RYCERZE KRZYŻA

Skupiony na Odardzic, nie zauważyłem, że zbliża się do mnie jeden zTafurów, póki nie było za późno. Odchyliłem się w tył / krzykiem, gdy chwycił moją głowę i zakleszczył ją w podobnym uścisku. Drugi przycisnął mi ręce do boków. Mały Piotr gdzieś zniknął.

Mówię prawdę. - Gardło paliło mnie jak ogniem, a ucisk na żołądka sprawiał, że miałem ochotę wymiotować. Najbardziej Italem się jednak, że mi nie uwierzą. Znów zwróciłem się do Odardli. i Czy to Quino? Czy Quino powiedział ci, że znam waszą t.iicmnicę? Lękałeś się, że Szymon was zdradzi i jego świadectwo zaprowadzi was na stos? Czy to ty naciągnąłeś cięciwę, gdy /hierał zioła na brzegu rzeki? Powiedz! Wyznaj grzechy, a otrzymasz rozgrzeszenie!

Ręka zaciśnięta na mojej szyi sprawiała, że coraz trudniej nu było mówić. Obawiałem się, że Odard niewiele z tego usły./al 7. pewnością też nie zwracał na mnie uwagi nie bacząc na własne bezpieczeństwo, wił się i walczył w uścisku Ta fura. Na próżno.

To poważne zarzuty - rzucił Tafur. Okrutny uśmiech zadawał kłam temu stwierdzeniu. Zapewniasz, że mówisz prawdę, im. żc kłamiesz. Kto was rozsądzi?

Łatwiej by było, gdyby odpowiedział.

()dard nadepnął Tafurowi na nogę. W zamian otrzymał cios w /ołądek. Jego głowa podskoczyła gwałtownie niczym głowa kukielki.

Nic ci nie powie. Stracił rozum.

Więc pozwólcie mi go zabrać. Może zdołam coś z niego wy-11.Ignąć.

lafur potrząsnął głową, chichocząc.

Nie. Twierdzisz, żc zbecześcił świętą wiarę. Jeśli tego nie uczynił, oznacza to, że jesteś nieprzyjacielem Chrystusa. Pan n si sprawiedliwy we wszystkich swych dziełach. Niech On zdecyduje.

Poczułem gorącą falę strachu.

Przejdziecie próbę walki. Bóg wybierze zwycięzcę.

Zanim zdążyłem zaprotestować, Tafur, który mnie trzymał, rozluźnił ucisk. Ktoś podniósł z ziemi mój nóż i wcisnął mi go do ręki. Inny wyciągnął zza paska podobną broń i podał ją Odardowi, przytrzymując go jednocześnie za ramię, by nie mógł się odwrócić i dźgnąć swojego strażnika.

Reszta Tafurów odstąpiła na boki. Oparli się o ściany i obserwowali nas z nieukrywaną niecierpliwością. Dwóch zasłaniało sobą wejście, podczas gdy kolejny zamknął drzwi prowadzące w głąb domu. Nawet poraniona Turczynka usiadła, patrząc na nas przez zasłonę zmierzwionych włosów.

Nie chodzi wam o sprawiedliwość. - (idy ucisk na krtań zniknął, słowa zabrzmiały dziwnie głośno. - Dla was to igrzyska.

- Wola Pana - powiedział poważnie jeden z Tafurów. Tylko ten się Go lęka, kto w Niego wątpi.

Opuściłem

ręce.

1

- Nie będę walczył.

Więc módl się, by Pan cię obronił.

Tafur puścił Odarda i odsunął się. Zanim zdążyłem unieść ramię, Odard rzucił się w przód, nastawiając nóż, by przeorać moim brzuch. Uchyliłem się przed ciosem i gdy potykając się, przebiegał obok, kopnąłem go w kolano. Z wyciem upadł na sterty gruzu. Spojrzałem na Tafura.

- Czy to wystarczy?

Nie musiał odpowiadać. Skumulowane napięcie sprawiło, że Odard poruszał się szybko. Zerwał się na równe nogi i znów zaatakował, tym razem ostrożniej. Twarz miał uniazaną ziemią i krwią.

Nie chcę cię skrzywdzić powiedziałem głośno. - Wyznał prawdę o śmierci Szymona. Powiedz, dlaczego zginął i skończmy tę walkę.

Odard krzyknął coś i zaatakował. Zrobił zwód w prawo, po czym uderzył z lewej, zdołałem się jednak uchylić.

- Walcz uczciwie - krzyknął któryś z Tafurów. - Walcz, hy

RYCERZE KRZYŻA

()dard uniósł ciężkie powieki i spojrzał mi w oczy.

Kim był dla ciebie?

/nów na mnie skoczył. Tym razem zamachnął się z prawej.
< Mrze drasnęło mi skórę, ale nie poczułem spływającej krwi.
Niesiony rozpędem, Odard zwałił się na mnie i obaj upadliśmy
n.i ziemię. Ostre kamyki wbijały mi się w plecy, gdy próbowa-
łem go z siebie rzucić - któż by przypuszczał, że tak chudy
i /lowiek tyle waży? Przycisnąłem ramieniem jego dłoń. (idy ją
wyszarpnął, dostrzegłem, że jest pusta. Dało mi to chwilę wy-
li Imienia.

Wbił mi paznokcie w nadgarstek. Jego nagi tors znalazł się
Misko mojej twarzy. Zapach jego potu i mojej krwi zmieszały się
w powietrzu, gdy wyrzuciłem przed siebie prawą rękę, by zablo-
kować atak. Gdyby zdołał wydrzeć mi nóż, już bym nie żył.

Czas to zakończyć, Drogo. - Miałem wrażenie, że jego czarne
■ •i /yobracają się w oczodołach. To ty zawiodłeś mnie na drogę
■.niKHci. Tym razem cię zabiję.

Pochylił się gwałtownie i ugryzł mnie w ramię. Krzyknąłem
i /.mim zdołałem opanować ból, rozwarłem palce. Nóż wypadł
nu / ręki. Odard schwycił go w mgnieniu oka.

(o ze mną zrobisz? - wyszeptał. Twarz wykrzywiła mu się
,1 /iwnie, jakby opętał go demon, ale wzrok pozostał nieruchomy.
Zastanawiałem się. czy widzi mnie. Droga, Quina czy może jesz-
, A- kogoś innego. - Co zrobisz?

Nic, Odardzie. Nic ci nie zrobiłem, przysięgam.

()n był niewinny. Quino. Co nam uczynił?

Nic.

(hlard popatrzył w prawo, na rękę, w której trzymał nóż.
/marszczył brwi ze zdziwieniem.

Ib nie moje.

Iego myśli biegły tak nieprzewidywalnym torem, że nie umia-
łem /gadnąć, czy odrzuci teraz nóż, czy wbije mi go w serce.
Podejrzywałem, że sam tego nie wiedział. Nie czekałem, by po-
znać rozwiązanie. Wykorzystując jego nieuwagę i to, że mnie
puścił, wymierzyłem mu cios w szczękę. Gdy zatoczył się w tył.

Tom Harper

wstałem. Wytrąciłem go z równowagi, ale nic zdołałem z siebie rzucić. Przetaczaliśmy się po ziemi szczepicni jak kochankowie. Dookoła podnosił się kurz, czułem drzazgi wbijające się w ciało, podczas gdy Odard szarpał moją tunikę. Nóż gdzieś przepadł.

Nagle nasze zmagania dobiegły końca. Leżałem na wierzchu. W pierwszej chwili pomyślałem, że ramię krwawi mocniej, niż sądziłem, bo pot na piersiach Odarda miał czerwoną barwę. Poczujęm przyływ paniki, gdy ujrzałem krew, którą obaj byliśmy umazani. Czyżbym został ugodzony, nie o tym nie wiedząc?

Wreszcie dostrzegłem przyczynę: nóż tkwił w piersi Odarda zatopiony aż po rękojeść. Nigdy się nie dowiedziałem, czyja ręka poprowadziła ostrze, lecz podczas gorączkowych zmagania przebiło ono jego serce. Oddychał jeszcze, ale jego głowa leżała nieruchomo, a oczy miał zamknięte. Lewa dłoń trzepotała słabo niczym złamane skrzydło.

Nachyliłem się do jego ucha.

Dlaczego zginął Szymon?

Odard nie odpowiedział. Dołączył do Droga, Rainaulda, Szymona i innych mieszkańców przeklętego namiotu. Zastanawiałem się, eo im powie, gdy już ich odnajdzie.

Z trudem wstałem z ziemi i rozejrzałem się dookoła.

Przywódca Tafurów patrzył na mnie z szyderczym uśmiechem.

Pan przemówił. Prawdziwie zatem człowiek ów był heretykiem. Teraz, Greku, możesz zadawać pytania.

Odchodząc korytarzem, słyszałem jego donośny śmiech. Nikt nie próbował mnie zatrzymać.

* * *

Ramię wciąż, krwawiło, tego dnia zadano mi jednak i inni rany, które nie zasklepiały się tak łatwo. A jednak próbowałem j o nich zapomnieć. Biegłem przed siebie, jakby ból nie był czq« ścią mnie, jak gdybym mógł mu uciec. Biegłem wąskimi ulicz-j kami Antiochii, mijając domy, posiadłości, kościoły i puste placU j targowe, aż dostałem zadyszki, a mięśnie zaczęły mnie palió i Nawet wtedy nie zdołałem się go pozbyć, choć palenie mię.śnlj stępiło doznania.

RYCERZE KRZYŻA

Biegłem tak przed siebie wiele mil, w końcu jednak zatrzymałem się. by sprawdzić, dokąd dotarłem. Znajdowałem się u wschodnim krańcu miasta, u podnóża góry. Na końcu drogi rosły sady i krzewy oliwne, rosnące na niższych zboczach. Nad nimi wznosiły się strome klify. Powietrze było nieruchome. złotawy blask zalewał ten idylliczny krajobraz, ale jego piękno sprawiało tylko, że dotkliwiej odczuwałem rozpacz, ubijałem już w bitwie, dla pieniędzy, z dumy i z nicności i nigdy jednak nie zabiłem niewinnego człowieka dla tak nikczemnej rozrywki.

Nie mogłem o tym myśleć. Zapuściłem się daleko od naszego miasta na murach, a zbliżała się noc. Nie miałem pojęcia, czy wybiegłem już z dziedziny Tafurów. okropnej nocy za dnia. Nocą nie wiadomo, co się tam działo, przechodziło pewnie wszelkie wyobrażenia. Czułem, że muszę wrócić do Anny. choć nie wiedziałem, co jej powiem.

Wędrówka powinna być łatwa, bo zachodzące słońce wskazywało położenie murów, ale w labiryncie uliczek szybko straciłem je z oczu. Próbowałem zapamiętać kierunek i podążać zgodnie z nim. okazało się to jednak niemożliwe w tej dzielnicy miasta. /ubudowa była tak nieregularna, że po przejściu zaledwie pięćdziesięciu kroków musiałem skręcać lub też wchodziłem w ślepią uliczkę. Po dziesięciu minutach mój zmysł orientacji zaczynał się /uwodzić, po dwudziestu stawał się bezużyteczny.

(lenie robiły się coraz głębsze, domy zlewały się ze sobą. / każdym krokiem wahałem się bardziej. Narastająca panika wywołała poczucie winy i teraz modliłem się tylko, by jak najszybciej /u. /d wyjść. Choć nie widziałem po drodze Tafurów, obawiałem się /uę. że spotkam innych Franków chętnych, by zabawić się kosztem samotnego Greka.

Na skrzyżowaniu dróg zobaczyłem człowieka skulonego przy murze. Był bezzębny i okryty łachmanami, skórę na jego tyłku i nogi pokrywały purpurowe cętki. W gęstszym mroku wziętym /o /a stertę szmat.

Którędy do kościoła świętego Piotra? - spytałem.

Tom Harper

Nie odpowiedział, lecz po chwili wyciągnął chude ramię w prawo.

- Dziękuję.

Pospieszyłem we wskazanym kierunku. Po chwili uznałem, że albo zabłądziłem bardziej, niż myślałem, albo jest to rzadko używany skrót, ponieważ ulica szybko zwężyła się tak, że ledwie dwóclli ludzi mogło nią przejść obok siebie. Po obu stronach wznosiły się wysokie mury pozbawione okien i drzwi. Choć nadal widziałem błękitną wstęgę nieba nad głową, światło dnia nie docierało już do tych głębin.

Droga kończyła się gwałtownie, przegrodzona ceglanym murem. Zakląłem, pojmując, że zostałem oszukany przez żebraka, który z pewnością uznał to za świetny żart. Odwróciłem się, by zawrócić.

W zaułku stało dwóch mężczyzn, zastaniając mi drogę. Nid słyszałem, kiedy nadeszli.

Otworzyłem dłonie, by pokazać, że nic mam broni. Być może był to zły pomysł.

To ślepy zaułek - powiedziałem. - Zgubiłem drogę.

Nie odpowiedzieli. Mężczyzna z prawej podszedł, przekrzywił głowę i rozmachem uderzył mnie w żołądek. Zginając się wpół, dostrzegłem jeszcze, jak zbliża się jego towarzysz.

Poczułem silne uderzenie w tył głowy i osunąłem się w ciem-

!

p^{u-} Spałem bez snów. Gdy usłyszałem głos, nie miałem poję-
«la, ezy jest prawdziwy, czy też rozbrzmiewa tylko w mojej gło-
u ic. Nie wiedziałem nawet, czy otworzyłem oczy, ponieważ cały
• /as otaczały mnie ciemności.

P'j-

Ktoś przycisnął mi do ust nierówną krawędź drewnianej czar-
ki Niewidzialna siła odchyliła mi głowę i poczułem chłodną wodę.
Msta miałem wysuszone na kamień. Przez chwilę trzymałem
\\ nich wodę. by nawilżyć język.

Gdzie jestem?

Głos był miękki, kobiecy. Czy to Anna? Pochyliłem się
gwałtownie, aż zęby zadzwoniły o czarkę. Otaczały mnie ciem-
ności.

- Kim jesteś?

Czarka cofnęła się bez odpowiedzi.

* * *

Gdy obudziłem się po raz drugi, poczułem na policzku po-
wiew świeżego powietrza. Siedziałem na brzegu jeziora, otoczono-
nego przez wysokie szczyty gór, które z oddali wydawały się sza-
mhlękitne. Niskie chmury zasnuwały ich wierzchołki, lekkie

Tom Harpcr

podmuchy wiatru przynosiły głosy ptaków. Dobiegł mnie zapach dymu. jakby w pobliżu ktoś zgasił przed chwilą świecę.

Brzegiem jeziora szła w moją stronę kobieta w białej szacie. Włosy ukryła pod kapturem, jej twarz była dziwnie niewyraźna. Nawet gdy podeszła bliżej, wydawało mi się, że patrzę na nią przez zamazaną szybę, choć nic widziałem, by dzieliło nas cokolwiek.

- (idzie jestem?)

-Zagubiłeś się na pustkowiu. Musisz odnaleźć drogę, która zaprowadzi cię daleko stąd. do Jeruzalem.

Rozejrzałem się. Wśród gór nie dostrzegłem ścieżki.

Nie widzę żadnej drogi.

Zaśmiała się cichym, na wpół drwiącym śmiechem, którego znaczenia nie potrafiłem zgłębić.

Nie widzisz, ponieważ kroczysz w ciemności. Musisz skrzesać ogień. Potrzebujesz światła.

- Jak?

Nie odpowiedziała. Zniknęła. W oddali zobaczyłem Rainaulda i Odarda. Unieśli głowy, jakby mnie poznali i zaczęli się zbliżać. Poczułem falę paniki. Zacząłem biec po kamienistym brzegu, lecz stopy ślizgały mi się na mokrym podłożu, poranione przez kamyki. Słyszałem, że tamci bez wysiłku podążają moim śladem.

Śniłem.

Otworzyłem oczy. Znów ogarnęła mnie ciemność.

* * *

I znów poczułem przy ustach czarkę, ale tym razem woda była gorzka. Wyplułem ją. W tej samej chwili czyjaś miękka dłoń dotknęła mojego czoła, odpychając je w tył, tak by usta pozostały otwarte. Płyn chlusnął do gardła, więc wstrzymałem oddech, by nie czuć jego smaku.

Musisz to wypić. Pomoże złagodzić ból.

- Nie czuję bólu.

A więc działa.

Położono mnie na łóżku lub na stole. Pod plecami wyczułem twarde deski okryte cienką tkaniną. Próbowałem wstać, lecz zabrakło mi sił.

Puśćcie mnie.

Jesteś wolny i możesz odejść, jeśli chcesz. Więzą cię tylko
l>ęła grzechu.

Coś w ciemnościach zaszemrało niczym rozdierany jedwab, choć możliwe, że zadziałała tylko moja wyobraźnia. Myśli zda-
wały się odpływać, a gdy chciałem je zatrzymać, przeciekały mi
przez palce niczym woda.

* * *

Trzy świece płonęły w alkwie po przeciwnej stronie pomiesz-
czenia. Dawały jedynie słabe światło, lecz po wielu godzinach
.pędzonych w ciemności ich blask raził oczy niczym południowe
Jońce. Złotawa poświata odbijała się od nierównej powierzchni
.cian i sufitu, ginąc w szparach wyciętych dłutem. Zaznaczała
wyraźnie rząd głów, zwróconych do mnie tyłem, który po obu
aronach zniknął w ciemności.

Przed zebranyimi, zwrócona twarzą do mnie, stała kobieta
w białej wełnianej szacie. Jej oczy były zamknięte, a twarz za-
stygła w wyrazie uduchowionym i zmysłowym zarazem. Z jej
ust wydobywał się monotony zaśpiew, być może słowa litur-
pii. nie rozpoznałem jednak języka. Z tłumy wystąpiło dwóch
mężczyzn i uklękło na ziemi. Pierwszy z nich, nieco starszy, był
pewnie kimś w rodzaju akolity, ponieważ podobnie jak kapłan-
ka miał na sobie białą szatę. Ubranie młodszego zdradzało piel-
pi zyma lub wieśniaka. Widziałem, że ramiona drżą mu pod cien-
ką tuniką. Kapłanka wzięta do rąk dzbanek i poląła wodą dłonie
mężczyzny, później akolity, a na końcu swoje. Akolita uklękł
pized nią trzykrotnie, po czym powtórzył ten sam gest, zwraca-
l.p się w stronę ołtarza nakrytego białą tkaniną. Następnie pod-
niósł leżącą na blacie księgę i składając pokłony, podał ją ko-
biecie. Uniosła ją, a następnie przytrzymała nad głowę młodego
wieśniaka, recytując dziwne formuły. Słowa brzmiały w moich
uszach obco, ale po jakimś czasie zacząłem rozróżniać powta-
izujące się frazy. Głos również wydawał mi się znajomy. Pa-
miętałem go z mojego ostatniego snu skąd jeszcze, tego nie
w wdziałem.

Toni Hurper

Kapłanka oddała księgę starszemu mężczyźnie, położyła dłonie na czole młodszego i kilka razy powtórzyła te same frazy. Następnie ujęła go za ramię i nakazując wstać, obróciła go twarzą do zgromadzenia.

- Przynieś w swym sercu, że dochowasz postanowień tego chrztu przez całe życie, zgodnie z nakazami naszego Kościoła żyjąc w czystości, prawdzie i zachowując inne nakazy Pana.

Znów osunąłem się na postanie. Przed chwilą moje myśli biegły jasno, teraz zaś kłębiły się gorączkowo. Chrzt? Jakim sposobem mógł to być chrzt, jeśli nie użyto w nim krzyżma, nic widziałem też księdza. Liturgia nic odbywała się w języku greckim ani po łacinie - ostatnimi czasy dość często słyszałem ten język, nauczyłem się więc go rozpoznawać.

Dziwna postuga nic dobiegła końca. Kobieta odeszła od ołtarza i wprowadziła młodego adepta w tłum zgromadzonych. Starszy mężczyzna, który jej asystował, odwrócił się, by pójść za nimi. Światło świec padło wprost na jego twarz. Trudno było dostrzec cokolwiek w tym tłumie, jego złamany nos i pokryta krostami twarz nic pozwalały go jednak z nikim pomylić. Piotr Bartłomiej.

Przewróciłem się z powrotem na plecy. Nic z tego nie rozumiałem.

* * *

Po pewnym czasie jaskinia opustoszała i znów usłyszałem głos z mojego snu. Tym razem jednak nie siedziałem na brzegu jeziora u podnóża gór. Leżałem w ciemności, a w powietrzu unosił się zapach ziemi. Zastanawiałem się, czy śnię. Nie mogłem jednak tego sprawdzić.

- Jak się czujesz, Demetriosie?
- Znośnie.

Guz z tyłu głowy był teraz najmniejszym z moich zmartwień. Oprócz tego czułem pulsujący ból w ramieniu, tam gdzie drasnął je nóż Odarda, a plecy zdrętwiały mi od długotrwałego leżenia. Zauważyłem, że skóra na brzuchu jest napięta niczym bęben. Ile czasu minęło, odkąd ostatni raz coś jadłem?

- Jak długo tu jestem?

RYCF.RZt KRZYŻA

D/icń i jedną noc.

Nic dziwnego, że byłem głodny.

(idzie jestem?

W Kościele Czystości.

* W mieście?

Zawahała się.

Poniżej.

Jak tu trafiłem?

Znaleźliśmy cię na ulicy. Jacyś ludzie okradli cię. pobili i zostawili na śmierć. Ocaliliśmy ci życie.

- Dziękuję.

Pomyślałem o dwóch postaciach pochylających się nade mną w zaułku i przeszedł mnie zimny dreszcz.

Muszę iść - powiedziałem. - Jeśli nie u róćę w ciągu dwóch tim, moi towarzysze pomyślą, że nie żyję.

Poczułem ciepły oddech na policzku - pewnie zbliżyła twarz tlt> mojej.

Widziałeś nasze obrzędy. Znasz nasze tajemnice. Nie pozwolimy. byś je zdradził.

Poderwałem głowę, nie zważając na ból. który eksplodował pod i /aszka. Próbowałem zeskoczyć z łóżka, ale choć ręce i nogi miałem wolne, w pasie skrępowano mnie sznurem. Szarpałem go, ale nie mogłem namacać węzła ani też dostrzec go w ciemności.

Nie bój się. Nie spotka cię krzywda. Może nawet tutaj będziesz k /piecniejszy niż na górze. Wczoraj nadszedł Kerboga. Jego armia stoi na wzgórzu, szturmuje mury. Podobno toczą się zacięte walki.

Tym bardziej muszę odnaleźć przyjaciół. Cidyby Anna została sama w' chwili, gdy Turcy wedrą się do miasta...

To dla twojego dobra. Kiedyś prosieś, bym ci pomogła. Powiedziała, że nic zrobię nic, póki nie odrzucisz fałszywej wiary, teraz mogę ci pomóc, jeśli się zgodzisz.

W końcu rozpoznałem ten głos. Należał do Sary, kaptanki, która naw racała Droga i jego przyjaciół. Zastanawiałem się, czy ochrzciła ich według rytuału, który właśnie widziałem.

Tom Harper

Zaśmiała się.

- Czy kiedykolwiek rozmawiałeś o religii z Ismailitą? Mówią, że czeymy tego samego Boga, ale tylko oni czynią to we właściwy sposób.

Opadłem na postanie.

- Jesteś Isniailitką? Skoro tak. dlaczego jej zwolennicy wycinali na ciałach krzyże?

- Nie. Głos zabrzmiał ostro, jakby poczuła się urażona.

Oni mają jednak rację, mówiąc, że człowiek może wierzyć prawdziwie, lecz czcić Boga niewłaściwie, jak dotąd czyniłeś.

- Jak to?

- Chcesz pić?

Obróciłem językiem w ustach.

- Trochę.

Znów przytknęła mi do ust drewnianą czarzkę zawierającą gorzki płyn. Przetknąłem łąpczywie, gdy nagle strach ścisnął mnie za gardło.

Co to jest? Jakaś wasza plugawa, heretycka komunia?!

- Tylko woda i trochę bylicy, by złagodzić ból. Nic bój się.

Umilkła. Gdzieś z lewej strony usłyszałem dźwięk naczynia odstawianego na stół. Nadstawiłem uszu, lecz nie dotarł do mnie żaden inny odgłos. Czy byliśmy tu sami?

- Pow iedziałaś, że czciłem Pana fałszywie. W jaki sposób czci się go właściwie?

- To tajemna wiedza.

Poczułem narastającą złość, która ogarniała mnie zawsze, gdy broniono mi dostępu do sekretów.

- Dlaczego tajemna? By dać wam władzę nad wiernymi i rozbudzić ich ciekawość?

Tajemna, ponieważ jest niebezpieczna. Nic z pychy czy zarozumiałości trzymamy ją w sekrecie. Jest dostępna dla każdego, ale poznawać powinni ją tylko ci, których serca poszukują prawdy. Mogę ci ją wyjawić, ale najpierw musisz zapragnąć ją poznać. Nie ze złej woli, nie z chciwości, lecz z czystego pragnienia, by osiągnąć zbawienie.

RYCERZE KRZYŻA

Czyż nie wszyscy go pragniemy?

Większość z nas. Ale wielu brak czystości serca i duszy, która pozwoliłaby im wytrwać. Łakną prawdy, lecz jedynie z nieświadomości. Nie wiedzą, czego szukają, a gdy to znajdują, przerasta ich pojmowanie. Ich wiara przechodzi wtedy ciężką próbę, czasem nawet się załamuje, a oni popadają w obłąd.

Jej słowa napełniły mnie lękiem. Jakaś część mnie - część, która swego czasu wyciągała informacje od prostytutek, złodziei, najemników i arystokratów w Konstantynopolu - burzyła się na dźwięk napuszonych oskarżeń. Jednakże inna część drżała, słyszając tak niezwykłą obietnicę a zarazem groźbę.

Wiedza, którą mogę przekazać, to nie księga lub zwój pergaminu, który odkłada się na półkę po przeczytaniu, (idy raz. ją poznasz, nie zdołasz jej już zapomnieć. Ogarnie cię jak płomień, leśli twoja dusza nie będzie czysta, spłonie. Tej wiedzy nie wystarczy bowiem poznać, trzeba w nią także uwierzyć. Uniostem się na łokciach, czując, że sznury wrzynają mi się w brzuch.

- Powiedz mi.

* * *

Wszystko, co potem usłyszałem, docierało do mnie jakby we nic. Później zastanawiałem się, czy w istocie nie był to sen. Kolejną sceny i obrazy pojawiały się w moich myślach anioły z ognistymi skrzydłami, bujne ogrody pełne drzew owocowych i wijących się węży bardziej jednak przypominało to zwiedzanie olbrzymiego kościoła. Miałem wrażenie, że mózg pęcznieje mi wewnątrz czaszki, zmagając się z tym, co słyszę. Jeden z odzywających się w głosów wrzeszczał, że to diabelskie kłamstwo, wymyślone, by ściągnąć potępienie na wszystkich, którzy je usłyszają. Inny jednak doradzał, by zachował ostrożność, rozważył jej słowo i zastanowił się, czy aby nie są prawdziwe.

Wiele z tego, co ci powiem, wyda ci się znajome, a to dlatego. że kłamcy i demony, do których należy Kościół, wypaczyli prawdę, zmieniając bardzo niewiele. Księżę ciemności wie, że ułamek kłamstwa leży najbliżej prawdy. Dopiero gdy skończę, /obaczysz, jak bardzo Kościół się od niej oddalił.

Skinąłem głową.

- Opowiem ci wszystko od początku. Wiele lat temu Szatan, który został strącony z nieba, rozdzielił wody swego więzienia i wydzwignął spod nich suchy ląd. Uczynił go swoim tronem i wezwał zbuntowane anioły, by dały początek życiu i stworzyły drzewa, zioła oraz wszelkie rośliny, zwierzęta, ptaki i ryby. Wciąż jednak było mu mało. Wziął garść gliny i ulepił z niej męczyznę, a polem kobietę. Później schwytał i ściągnął z nieba dwa anioły. Uwięził je w glinianych rzeźbach, tak by ich dusze oblekła cielesna powłoka. W swej nikczemności nakazał im grzeszyć, jednakże oni byli czysti i nie wiedzieli jak. Szatan zatem umieścił ich w ogrodzie. Z nitki swej śliny uformował węża, po czym przybrał jego formę i wkradł się do ogrodu. Wśliznął się w ciało kobiety i napełnił ją pragnieniem grzechu, aż jej żądza była niczym rozpalony piec. Potem wypełnił pożądaniem męczyznę. Oba uwięzione anioły opętała gorączka. Razem spółdziły dzieci Szatana. Boska iskra, którą przekazały swemu potomstwu, nie zaginęła. Jej cząstka nadal w nas tkwi. musimy jednak odrzucić mroczną materię tego świata i szukać w sobie płomienia anielskiego ognia. Tylko w ten sposób uwolnimy się z naczyń, które więżą nasze dusze, i uciekniemy z pełnego nikczemności świata do krainy światła.

* * *

Kropelki potu zaczęły zbierać mi się na skórze, ale tego nie poczułem. Znacznie gorętszy był ogień, który we mnie zapłonął, parząc i paląc na popiół moją duszę, nawet gdy próbowałem zastanowić się nad tym, co usłyszałem. Ostrzeżenia były prawdziwe - słowa zdawały się niczym żywe płomienie. Nawet gdybym nie uwierzył, nawet gdybym starał się wydrzeć je z pamięci, nie zdołałbym ich zapomnieć. Podważały fundamenty mojej wiary, być może prowadząc do zniszczenia. Nawet ich powtarzanie byłoby grzechem śmiertelnym. W dodatku w głębi duszy słyszałem opętańczy krzyk, że to prawda.

Otworzyłeś pierwsze wrota naszych tajemnic, Demetriosic. Co powiesz teraz? Czy obawiasz się przekroczyć próg?

RYCERZE KRZYŻA

Nic miałem sił, by skłamać.

- Jak.

- Dobrze. Tylko pyszni biegną na oślep przed siebie, gdy nie widzą, co ich czeka. Pokorni stąpają ostrożnie, lecz docierają dalej. W twojej duszy tli się już iskra prawdy. Czy nigdy nie odczuwałeś ciężaru grzesznej gliny? Nigdy nie miałeś uczucia, że twoja dusza uwięziona jest w naczyniu, z którego nie może uciec? Z pewnością - być może w chwilach rozpacz - pragnąłeś zrzucić z siebie pęta ciała i uwolnić boską iskrę, którą w sobie nosisz.

Rozwaga i rozsądek kazały mi się przeciwstawić, nie potrafiłem jednak odmówić jej słuszności. Pamiętałem szaleńczy bieg ulicami miasta po śmierci Odarda, gdy desperacko próbowałem pozbyć się poczucia winy. Pamiętałem, że gdy leżeliśmy przytuleni z Anną na murach, nasze dusze rozdzielała tajemnica okrywająca to, co zrobiłem wcześniej. Czyżby było tak, jak mówiła?

Jej miękki głos działał niczym balsam.

- Wreszcie zaczynasz widzieć jasno. Całe życie spędziłeś w błędzie i grzechu. Teraz światło Pana rozświetliło w twoim sercu. Przyjmij je. Otocz je dłońmi i dmuchaj, by podtrzymać płomień. To zaledwie mały węgielek, z czasem jednak wypali z ciebie grzech niczym słońce poranną mgłę.

- Ale jak...

Położyła mi palec na ustach.

- Śpij.

Nie spałem jednak. Leżałem na poście, podczas gdy pytania kłębiły mi się w głowic niczym chmury podczas burzy. Niektóre piętrzyły się, tworząc wysokie wieże zamętu, inne wirowały i napływały niczym obłoki chaosu. Czasem, gdy wydawało mi się, że /niknęły, że ziarna myśli znów zakiełkują w spokoju, wracały z nową siłą. Tępy ból pulsował mi w tyle głowy, a żołądek skręcał się / głodu - ciało zaczynało zawodzić. Nic wiedziałem już, czy uważać to za powód do zmartwień, czy też błogostawioną ulgę.

Co dziwniejsze jednak, coraz lepiej dostrzegałem wewnątrz ja-skini, w której się znalazłem. Dzięki długim szparom w suficie

Tom Hurper

ciemność zamieniła się w palinipsest rozmytych szarych cieni. Zewsząd otaczały mnie grubo ociosane ściany, gdzieś w zakamarkach groty poruszały się ciemne postacie. Moje posłanie stało w kącie. W przeciwległym rogu dostrzegałem niewyraźny zarys schodów lub drabiny przystawionej do sufitu. C o chwilę ktoś tamtędy przechodził, lecz przez otwór w sklepieniu nic wpadało wtedy św iatło. Byłem ciekaw, jak głęboko znajduje się to miejsce. C żyżby jaskinię wykuto wewnątrz innej?

Później, trudno rzec, po jakim czasie, wróciła Sara. Jej szata wydawała się utkana z promieni księżycza, lecz głos brzmiał smutno.

Czy przemyślałeś to. o czym mówiłam, Demetriosie?

- Tak.
- Co o tym myślisz?
- To trudne.

Prawda nie objawia się wszystkim w taki sposób, w jaki objawiła się świętemu Pawłowi. Dla wielu to długa i mozolna droga.

Trudno wyrzec się starych zwyczajów. Czy twoi zwolennicy wycinają krzyże, by upokorzyć swoje grzeszne ciała?

Cidy dokonuje się nacięć i znak Pana wchodzi w ciało, podobno słychać, jak Szatan krzyczy z wściekłości.

- Drogo i Rainauld poznali twoje nauki. Naznaczyli swoje ciała. Ich wiara była pewnie w ielka.

Nie mów o nich - powiedziała ostro Sara. Nowicjusz winien pochylić głowę i nie odrywać oczu od własnej ścieżki. Jeśli będzie oglądał się na innych pielgrzymów, zejdzie z drogi cnoty.

Drogo i Rainauld nic żyją. Ich towarzysz Odard również. Jeśli taki jest ostateczny koniec naszej drogi, chciałbym to wiedzieć.

Podążając ścieżką wiary, nic znamy celu. Najważniejsza jest droga, cel poznasz wóczas, gdy go ujrzysz. Ale jeśli cię to uspokoi, wiedz, że ich los nie miał z wiarą nic wspólnego. Już ci mówiłam. że porzucili moje nauki. Znaleźli innego mistrza - fałszywego proroka.

- Koiro?

RYCFRZR KRZYZA

- To bez znaczenia. W jej głosie zabrzmiało rozdrażnienie.

Obawiam się, że nic...

Krzyk z góry uciszył nas oboje. Kłapa, klóra zastąpiła wejście, została odrzucona i do środka wlało się światło słoneczne. Stojący wokół mnie akolici w białych szatach patrzyli, jakby ujrzeli anioła - i w rzeczy samej, postać, która zeszła po drabinie, mogłaby uchodzić za wysłannika niebios, ponieważ promienie otaczały ją świetlistą aureolą, a nad jej głową unosiły się kłęby dymu.

Gdy po chwiii oczy przyzwyczyły mi się do światła, zobaczyłem, że nie jest to anioł Pana, lecz wychudzony mężczyzna ze /łamanym nosem. Jego piskliwy, pełen przerażenia głos nie brzmiał jak anielskie pienia.

Miasto! - krzyknął. - Podpalili miasto!

Czar prysnął. Mężczyźni i kobiety ruszyli w stronę drabiny, przepychając się gorączkowo w drodze do wyjścia. Postanienie, który przybiegł z wiadomością, zniknął w tłumie. Przez otwór wdzieraty się kłęby dymu. pogrążając jaskinię w mroku. Z oddali dochodził narastający zgiełk.

W zamieszaniu nic zwrócono na mnie uwagi. Nikt mnie nie uwolnił. Szarpnąłem więzy, lecz tylko zaciągnąłem je mocniej. Sięgnąłem pod łóżko i poszukałem węzła lub klamry. Gdy przesuwalem dłońmi po drewnie, drzazgi wbijały mi się pod paznokcie. Wykręcając ramię, zdołałem dotknąć sznurów i sunąłem ręką wzdłuż nich, aż w końcu trafiłem na węzeł. Był poza moim zasięgiem. Wiedziałem, że jeśli go nie przemieszczę, nie zdołam go rozwiązać. Zacząłem przeciągać pętlę, aż w końcu super znalazł się na moim brzuchu.

Nic miałem czasu, by się rozejrzeć, czułem jednak, że zostałem sam, nie licząc gęstniejącego dymu, który drapał w gardło i szczypał w oczy, aż zaczęły łzawić. Wiedziałem, że jeśli nie ucieknę, pozbawi mnie życia równie skutecznie jak pętla. Nie mogłem sobie jednak pozwolić na to, by w pośpiechu mocniej zacisnąć więzy.

Bliski paniki, próbowałem podważyć węzeł, by rozluźnić zacisniętą tkaninę. Zachowanie zimnej krwi w tych warunkach

RYCERZE KR7.YZA

/dawało się wysiłkiem niemalże nadludzkim, ale choć moje myśli kłębiły się gorączkowo, palce pozostały spokojne. Dym przestonił już światło padające z góry. Nie widziałem prawie nic, więc tylko obmacywałem zwoje, szukając luźnych końców.

*Więźą cię tylko pęta grzechu.*Przez chwilę wydawało mi się, że słyszę zimny, bezlitosny głos kapłanki, choć dawno uciekła wraz z innymi.

W końcu poczułem, jak palec prześlizguje się przez węzeł i wynurza po drugiej stronie. Chwyciłem najbliższą pętlę i odciągnąłem. (Idy poluzowałem pierwszy z więzów, pozostałe straciły oparcie. Rozeszły się na boki. Nawet jeśli nie zaciśnięto ich mocno, kosztowało mnie to wiele pracy.

Zeskoczyłem z łóżka i zatoczyłem się w kierunku wyjścia. Po dwóch dniach leżenia na wznak nogi miałem słabe i niepewne, ale desperacja i radość z uwolnienia pchały mnie naprzód. Powlokłem się poprzez dym, próbując nic oddychać. Potykałem się o przedmioty pozostawione przez uchodzących pielgrzymów. Wreszcie dotarłem do drabiny. Wszedłem na pierwszy .topień, poczułem pod stopami mocne drewno i zacząłem wspinać się w górę. Sądziłem, że im wyżej się znajdę, tym powie-li /e będzie czystsze, na górze jednak dym był równie gęsty. Wychyliłem głowę przez otwór - znajdowałem się w drewnianej chacie lub stodole. Przez drzwi dostrzegłem zakurzone podwó-i/.c. Wyczołgałem się na podłogę, wstałem i wybiegłem. Byłem wolny.

Poczucie ulgi nie trwało długo. W moich żyłach pozostało jeszi /o dość bylicy, bym przez chwilę zastanawiał się, czy nie trafiłem do piekła. Powietrze było tak samo duszne jak w jaskini, a nad miastem, jak okiem sięgnąć, zwisał ciężki całun dymu, który przygarnął światło słoneczne i nadawał mu rdzawy odcień, pogrążane wszystko w upiornym półmroku.

Na ulicę prowadziła niewielka brama, za którą dostrzegłem bicg.ijąc postacie. Zamierzałem ruszyć w ich kierunku, gdy za moimi plecami rozległ się zgrzyt, a potem huk. Odwróciłem się. Ścianychaty płonęły pewnie od dawna, a teraz zawaliły się, pociągając

za sobą dach. Ukryte wejście i jaskinia /ostały zasypane, a nad nimi wzniosł się pióropusz dymu i popiołu.

Za bramą znów otoczył mnie chaos. Przerażeni pielgrzymi biegali we wszystkie strony, krzycząc i zawodząc. Odzienie wielu z nich spłonęło, ich ciała były zaczerwienione lub poczerniałe od ognia. Inni, których nogi zostały zmiażdżone przez walące się budynki, czołgali się na rękach. Jakaś kobieta przebiegła obok mnie z niemowlęciem u piersi, nieświadomym rozgrywającego się wokół pandemonium.

Spojrzałem w prawo. Poprzez dym dostrzegałem płomienie sięgające tak wysoko, jakby pochodziły z nieba. Gorący powiew owionął mój policzek. Zewsząd dobiegały odgłosy pożaru: trzask płomieni, łoskot walących się budynków, wycie wiatru, rozniecającego ogień jeszcze wyżej. Wśród nich tętent kopyt był prawie niedostyszalny i nie zwróciłem na niego uwagi, dopóki jeździec nie znalazł się tuż przy mnie.

Wypadł z czerwonego dymu. trzymając w dłoni miecz. Zbyt późno zastanowiłem się, kto wzniecił ogień i czy Kerboga rozpoczął już plądrowanie miasta. Byłem nieuzbrojony, zresztą w tym piekle spłonęłaby nawet najmocniejsza tarcza. Jeździec jednak nie wyglądał na Turka stożkowy hełm zdradzał Normana. (czyżby był maruderem, czy jednym z niedobitków?)

Nie wiem, czy nic rozpoznał we mnie sprzymierzeńca, czy też było mu wszystko jedno, ale nie miał dla mnie litości, (idy zobaczył, że stoję nieruchomo pośrodku drogi, pognął w moją stronę, nadstawiając miecz do ciosu. Świeży podmuch owionął mi twarz, gdy koń przemknął obok. Nie miałem dość przytomności umysłu, by się uchylić. Miecz uderzył mnie w ramię. Upadłem.

Nie zginąłem jednak. Norman uderzył mnie płazem, używając miecza niczym pałki lub kija. Grzbiet zapiekł mnie boleśnie. Poczujęm, że na plecach nabrzmiewa mi sina pręga, jeśli jednak było to najgorsze obrażenie, jakie miałem odnieść tego dnia, praw-
/nlir7 nli»m sie tło s/ezcśliwcow.

RYCERZŁKRZYŻA

(idy podnosiłem się z ziemi, rycerz zawrócił konia i pokłusował w moim kierunku. Odbite płomienie tańczyły na jego hełmie, który przez to wyglądał, jakby jeszcze nie opuścił pieca płatnerza.

Nędzny robaku! Prowansalski tchórz! Jak śmiesz kryć się w norze, kiedy obrońcy miasta wzywają wszystkich na inury?!

Kerboga? - wybełkotałem. Czy Kerboga zdobył miasto?

- Zdobędzie, jeśli się nie pospieszysz. Znajdź swego pana i oddaj się pod jego rozkazy.

Norman zawrócił konia, dźgnął go ostrogami i pogalopował ulicą. Poprzez kłęby dymu widziałem, jak inni pielgrzymi otrzymują kolejne razy wymierzone zarówno mieczem, jak i językiem.

Jego słowa wzmogły tylko zamęt, jaki panował w mojej głowie, nie czas jednak było na rozważania. Płomienie sięgały coraz wyżej. Wiedziałem, że jeśli szybko stąd nie odejdę, z moich kości zostanie garść popiołu. Podążyłem śladem Normana.

Nie znałem dobrze Antiochii i zgubiłem się przedtem tyle razy, że nie miałem pojęcia, w której części miasta znajdowała się jaskinia. Musiałem zaufać instynktowi tłumu, iść za nim ślepo poprzez dym. Czułem się nieomal tak, jakbym przestał być człowiekiem. Biegłem niczym bezrozumne zwierzę, gnane instynktem przetrwania. Normańscy rycerze, tak piesi, jak i konni, następowali nam na pięty i kłusowali po bokach niczym upiory w duszących oparach, stale pędząc nas naprzód. Nie próbowałem się opierać. Równie dobrze mogliby gnać nas do piekła. Wtedy też nie podjąłbym próby ucieczki.

Kątem oka podchwyciłem wreszcie znajome widoki. Sztyld tawerny, koślawa chata, pusta fontanna pokryta ptasimi odchodami wszystkie wydawały się znajome. Mijałem je, idąc z Małym Piotrem do królestwa Tafurów... dwa dni temu? To oznaczało, że /uajduję się w południowo-wschodniej części miasta, niedaleko pałacu, skąd zdołałbym trafić do naszej kwatery na murach.

fłum wokół mnie zgęstniał, ale powietrze stało się czystsze i chłodniejsze. Niczym stado szczurów uciekających w bezpieczne miejsce, ludzie wypęzali z zaułków i szczelin, w których się dotąd kryli. Nagle, wcześniej niż się spodziewałem, wyszedłem

z wąskich uliczek na szeroki plac przed pałacem. Tłum był tu równie gęsty i zajmował cały plac, po raz pierwszy od dwóch dni wiedziałem jednak, gdzie jestem. Na rogach placu dostrzegłem trzy mających włócznie rycerzy, którzy próbowali skierować uciekających pielgrzymów w stronę murów. Pośrodku, niczym dwa potężne drzewa otoczone przez nurt wylewającej rzeki, stało dwóch konnych, zawzięcie spierających się ze sobą. Hełm rycerza i mitra biskupa wyglądały z daleka prawie identycznie, podszedłem jednak dość blisko, by rozpoznać tych ludzi. Zacząłem przepychać się w ich kierunku.

Niewidzialny krąg szacunku zdawał się otaczać ich niczym wyspa, a tłum przepływał obok, zachowując odpowiedni dystans. Nawet w tym chaosie musiałem przez chwilę zbierać się na odwagę, by przekroczyć tę granicę.

- Nic miałem wyboru! - Poplamiona sadzą twarz Bocmunda była ciemna jak u Saraccna, ale rozpoznałem kąśliwy ton jego słów. - Kerboga skupił wszystkie siły wokół cytadeli, niemal przełamał naszą obronę. Nic możemy pozwolić, by tchórze chowali się po kątach w chwili, gdy każda para rąk jest potrzebna.

Koń Adcmara zatańczył niespokojnie.

- Nie masz prawa palić miasta tylko po to, by nic zajął go Kerboga!

- Robactwo trzeba wykurzyć z dziur. To nie moja wina, że wiatr rozniecił ogień za wysoko.

- Sam sprowadziłeś na nas zgubę! - Nigdy jeszcze nie widziałem biskupa w takim stanie. Strugi potu i łez spływały mu po brudnej twarzy. Zgiął się wpół w siodle i urągał Boemundowi niczym jeden z dawnych proroków.

Nie prowokuj mnie, księżu biskupie. Jestem jedynym człowiekiem, który wciąż może nas uratować.

- Rozejrzyj się! - Ademar rozłożył ręce, wskazując na uciekający tłum. - Są załamani, pokonani, uchodzą z miasta. Mury i bramy nic zdołają ich zatrzymać. Nasza armia zostanie rozbita, i tn / twoiei winv.

RYCERZE KRZYŻA

Od trzech dni walczę z wojskiem Kcrbogi. Od trzech dni nie spałem, nie jadłem, nie zsiadłem nawet z konia, by się wysikać. Id robactwo to twoja trzoda, Adcmarze. Jeśli ten pokurcz pustelnik nie potrafi ich poderwać do walki, ja to zrobię. Nie ma z nich pożytku, niech więc uciekają albo spłoną. Potrzeba mi ludzi - nie szlachetnie urodzonych, dobrze wyszkolonych, ani nawet silnych, ale takich, którzy chcą walczyć. Jeśli nie potrafisz mi ich dostarczyć, przyjdź do nas na górę i sam nadstaw włócznię przeciw kerbodze. O ile się odważysz.

Szturchnął konia piętami i wjechał w tłum. Jeden z rycerzy stoi icych na obrzeżach kręgu udał się jego śladem.

Ademar na mnie spojrział.

Demetriosie.

Wasza ekscelencjo. - Po tak długim czasie w jaskini nawet znajome twarze wyglądały dziwnie. Czy... czy ogień to sprawka Bocmunda?

Ademar ponuro pokiwał głową.

Uważał, że zbyt wielu pielgrzymów uchyla się od walki. Rozpalil ogień, by ich wykurzyć, boję się jednak, że tym samym otwoi/v! miasto Kerbodze.

Czy Kerboga jest już w środku?

Nie wiem. Z ostatnich wieści wynikało, że obrona wytrzyma ni jo.

W całym zamieszaniu nie usłyszałem odgłosu stóp. Nagle ciemna postać wybiegła z tłumy i rzuciła się pomiędzy mnie a biskupa (złowiek ten chwycił wodze i wpatrzył się błagalnie w twarz Adcmara. Kołysał się z boku na bok. gestykulując zawzięcie wolną u;ką. Gdy odwrócił się w moją stronę, zobaczyłem jego twarz ze /łamanym nosem, pokrytą dziobami po ospie. To był Piotr Bartłomiej.

Wasza ekscelencjo krzyknął piskliwie. - Co ten kłamca wam naopowiadał?

Ademar bez słowa zamachnął się mieczem i z całej siły ude-i/vl płazem w grzbiet nieszczęśnika. Bartłomiej wrzasnął i upadł m plecy, ale nie wypuścił wodzy.

Tom Harper

- Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą - wybełkotał. - Wasza eminencjo, Pan zesał mi wizję. Musicie jej wysłuchać. Na rany Chrystusa, wysłuchajcie jej, zanim ten Grek obróci was przeciwko mnie.

Ziemia zadrżała nam pod stopami, gdy zawałiła się kolumnada po przeciwnej stronie placu. Za nią dojrzałem osmaloną twarz antycznego posągu, patrzącego obojętnie na szalejące zniszczenia. Kilku ludzi, którzy zdołali zachować dyscyplinę, pobiegło w tamtą stronę z wiadrami, by zalać wodą płomienie.

Znów spojrzałem na biskupa. Piotr Bartłomiej wciąż stał przy nim, ściskając wodze i przemawiając gorączkowo jak szaleniec. Być może obawiał się, że wspomnę o jego herezji i chciał zadenuncjować mnie pierwszy, w tej chwili jednak pragnąłem tylko odnaleźć Annę i Sigurda. Nie pożegnałem się z Ademarem, nawet nie popatrzyłem na niego po raz drugi. Zanurkowałem z powrotem w tłum. Nie było sensu walczyć z jego naporem. bo nawet najsilniejszy człowiek nie zdołałby utorować sobie wewnątrz niego ścieżki. Niczym topielec, pozwoliłem zatem, by niósł mnie ze sobą z dala od góry, w stronę murów i rzeki.

* * *

Do murów dotarłem szybko: droga była szeroka, a tłum nieugięty. Przy moście stał oddział normańskich rycerzy z nadstawionymi włóczniami, godząc w każdego, kto próbował się zbliżyć do zabarykadowanej bramy. Niewielki dawało to pożytek. Tłum wieśniaków i rycerzy kłębił się na schodach prowadzących wyżej. W miejscach, gdzie ludzi było zbyt wielu, ustawiono prowizoryczne drabiny, które uginały się pod ciężarem. Przypomniałem sobie drabinę, która pękła w dniu, gdy zdobyliśmy miasto i zdecydowałem się na schody. Na murach zgromadziło się takifl mrowie obrońców, że wydawało się niemożliwe, by weszło ich tam więcej, a jednak tłum wciąż napierał. Gdy odwróciłem głowę na zakręcie, zobaczyłem dachy i kopuły ciągnące się rzędem aż po zbocza góry. Mimo że czułem się rozbity, zadrżałem, widząc zniszczenia spowodowane przez ogień. Wydawało się, że połowi

* —u:: „, rUrtminninh leśli nic nowstrzymamy TurkówWłj

RYCF.RZE KRZYZA

niewykluczone, że Kcrboga obejrzy pożar ze szczytu cytadeli, l»o czym zjedzić w dół i pozbiera nasze spopielone zwłoki.

Na wpół oślepiiony przez płomienie i ogłuszony hałasem, dotarłem na szaniec. Był dość szeroki, by w normalnych warunkach e/iercch mężczyzn mogło nim maszerować ramię przy ramieniu, lora/, jednak tłoczyli się na nim ludzie, a kolejni przybysze wci-.kali poprzednich w zęby blanków, gdzie sznury zwisały się w ciemność zalegającą po drugiej stronie muru. Dostrzegłem gru- l>c liny okrętowe, których używaliśmy do budowy machin oblęż- inc/ych, lecz także wodze, tuniki i podarte na pasy płótno namiotowe. Pielgrzymi gramolili się pospiesznie, walcząc między sobą, l>\ jak najszybciej chwycić prowizoryczne liny i wyslizgnąć się / miasta. Oczekujący napierali tak mocno, że wielu spychano z pa- iapelu, zanim zdołali się dobrze chwycić.

()dwróciłem się. To nie była droga dla mnie. Po mojej prawej nonie tłum rzednął. Choć z początku musiałem się przepychać, ilioga robiła się tym łatwiejsza, im dalej odchodziłem od bramy, k ilkaset kroków dalej szaniec opustoszał. Niczatrzymywany przez nikogo, mijałem opuszczone wartownie. Wokół panowała cisza, więc gdy nagle z pobliskich drzwi dobiegły mnie czyjeś głosy, n.iiychmiast zwróciłem na nie uwagę.

Nic wierzyłem już, że mam w tym mieście jakichkolwiek sprzymierzeńców, nic licząc Waregów. A ponieważ znalazłem się co n.iimnicj o pół mili od ich obozu, zwołniłem kroku i chyłkiem l*o«K/cdłem do wartowni.

Wyptyniesz, gdy tylko dotrzesz do portu - mówił jeden głos.

Nic pozwól na zwłokę. Niedługo Kerboga uderzy na Saint Si- mniiii. by odciąć nas od morza. Musisz zdążyć, nim to nastąpi.

Drugi głos mruknął coś w odpowiedzi, ja jednak nie słucha- tem Lodowaty strach zatrzymał mnie w miejscu. Dobrze znałem ii „ rozkazujący, arogancki ton. Właściciel tego głosu podpałił nii.isio, by wyptożyć słabych i przerażonych pielgrzymów, ponieważ brakowało mu ludzi. Teraz zaś wyglądało na to, że wy- pi.iwiiu z miasta własnych sojuszników. Co znowu knuje Bo- • mniid?

Tom Hnrper

- Każ kapitanowi zawieźć się do Tarsu. Masz dość złota, by go przekonać? - Ustyszałem brzęk monet. Dobrze. Udaj się do Cylicji i znajdź greckiego króla Aleksego. Z ostatniego raportu wynika, że toczy kampanię nieopodal Filomelium. choć teraz może już być gdzie indziej. Znajdziesz go bez trudu.

- Nazwą mnie tchórzem. - Zdałem sobie sprawę, że znam i drugi głos, choć nie potrafiłem skojarzyć go z osobą.

Powiesz, że nie miałeś wyboru oraz że opuściłeś Antiochię, by ocalić ramię i dalej zabijać Ismailitów. Powiesz, że Krcboga stał w bramie, gdy odjeżdżałeś i że widziałeś, jak rozbito twoją armię. Dopilnuj, by Grek uznał, że nie ma sensu przybywać z odsieczą i że lepiej wrócić do pałacu.

Powtórzę mu to - odparł z powątpiewaniem drugi głos. - Łatwo będzie mi go przekonać, bo nasza zguba jest bliżej, niż chcesz przyznać. Miasto płonie, armia uchodzi, a ty każesz mi zatrzymać jedyne go człowieka, który może nam pomóc. Zrobię, czego żądasz, ale to szaleństwo.

- Czasem człowiek stawia wszystko na jeden rzut kości. Jeśli przegra, nazywają go szaleńcem. Ale jeśli wygra, Wilhelmie. mienią go geniuszem. Gdy mój ojciec wyzwiał Greków i wyładował ze swą armią w Ilirii, zniszczył bagaże i zatopił statki, by nikt z jego żołnierzy nie uległ tchórzostwu. Uczynię tak samo, Zdobędę to miasto sam albo wcale. Już dwukrotnie odmówiono mi królestwa, które prawnie mi się należało. Trzeciego razu nic będzie.

Nastąpiła chwila ciszy; być może mężczyźni szeptali między sobą. może się objęli, a może stali w milczeniu.

Niech Bóg będzie z tobą, Wilhelmie - powiedział w konctł Boemund.

Ustyszałem brzęk zbroi i szuranie butów na kamieniach, a pół* niej skrzywienie naciąganego sznura. Zapadła cisza. Po chwili ro»» legły się ciężkie kroki. Boemund zbliżył się do drzwi i otwor.. je tak szybko, że zawiasy nawet nie skrzypnęły. Ledwo zdołał usunąć się z powrotem w cień. Przycupnąłem nisko, mając dzieie. że żaden z nich mnie nie zauważy.

Nic musiałem się martwić. Boemund minął moją kryjówkę długimi krokami i zniknął w oddali.

()dczckałcm kilka minut, by upewnić się, że nie wróci. Nastu-
»liiwałem też bacznie odgłosów czyjejś obecności. Nie było ni-
kogo. Wyślizgnąłem się na szaniec w błękitny zmrok. Z blanków
/wieszał się gruby sznur, po którym można było zejść na łąkę
leżącą poniżej, nie podszedłem jednak, by się przyjrzeć.

Podśluchiwałem dość długo, by wiedzieć, kto po nim zszedł:
Wilhelm z Grantmesnil. pucułowaty szwagier Boemunda. Nie-
wątpliwie inni mieli się tego dowiedzieć już wkrótce. ledwie zdo-
łałem ogarnąć zdradzieckie ambicje Boemunda, w tym momen-
»ic jednak nie chciałem się nad tym zastanawiać. Pospieszyłem
dalej.

* * *

Wiedziałem, że trafiłem do naszej wieży, gdy natknąłem się na
zabarykadowane drzwi. Załomotałem w nie pięścią, choć niewiele
alv w mej pozostało, i zawołałem po grecku, by mnie wpuścili.

Wystawili strażę, ponieważ odpowiedziano mi natychmiast.

Kto idzie?

Dcmetrios.

Usłyszałem trzask odsuwanych belek. Drzwi otworzyły się
/ lozmaehem i prawie natychmiast wypełniła je ogromna postać.
W głębi dostrzegłem grupkę Waregów, patrzących na mnie w zdu-
mieniu, płatnerza Mushida w turbanie nagłowie i Annę, która stała
/ lękami skrzyżowanymi na piersi. Jej oczy były purpurowe.

Głupcze powiedział cicho Sigurd. - Już żeśmy cię trzy
i.izy pochowali.

Potyając się, ruszyłem naprzód. Osunąłbym się na ziemię,
gdyby mnie nie podtrzymał. Jego szerokie ramiona zamknęły się
wokół mnie i wszystko pogrążyło się w' ciemnościach.

Pozwolili mi spać przez godziny nie mieli innego wyjścia, ponieważ gdy tylko Sigurd wypuścił mnie z objęć, osunąłem się na podłogę. Potem obudzili mnie, żądając odpowiedzi. Rozpaliliśmy ognisko na szczycie wieży, ponieważ po dwóch dniach w jaskini potrzebowałem powietrza i światła. Sigurd upiekł nad ogniem mały kawałek mięsa nadziany na włócznię.

Konina wyjaśnił. - Jakiś Norman zabił konia i sprzedawał go po bezancie za porcję.

- Pożałuje tego, gdy Kerboga zdobędzie miasto.

Pewnie już dawno uciekł albo zginął. Widziałeś, co zrobił Bocmund.

Sigurd machnął ręką w stronę południowego wschodu. Z tej wysokości zniszczenia, jakie dokonały się w mieście, były oczywiste. Płomienie zgasty, ponieważ wiatr pchnął je z powrotem w stronę góry, gdzie spaliły już wszystko, co dawało się spalić. Ggdzieniegdzic jednak wciąż, żarzyły się pogorzeliiska, mrugając w ciemnościach niczym dywan utkany ze światła, jakby ktoś rozrzucił nad Antiochią wiadro rozpalonych węgla.

To prawda powiedziałem zmęczonym głosem. - Byłem tam.

- Ja też.

- Jak to?

RYCERZE KRZYŻA

Szukałem cię. Sigurd wyjął ostrze z ogniska i wyciągnął w moim kierunku. Poparzyłem sobie palce, zdejmując z niego ociekające tłuszczem mięso, i potrząsnąłem nim, by trochę ostygło.

Sigurd spędził dwa dni, szukając cię po całym mieście wyłaśniła Anna. Siedziała w pewnym oddaleniu, oparta o parapet. Nie chciała się do mnie zbliżyć.

Zrezygnowałem na widok szaleństwa, które rozpętał Boi-mund. W tym tłumie nie znalazłbym nawet własnego brata. A teraz opowiedz, co się z tobą działo.

Mięso już nieco ostygło. Pospieszenie wepchnąłem je do ust, desperacko pragnąc poczuć jego smak po długim poście, który odbyłem nie z własnej woli. Zbyt szybko zniknęło i choć wiedziałem, ile kosztowało Sigurda i byłem mu za to wdzięczny, tedyńc wzmogło uczucie głodu.

Poszedłem szukać Odarda. Chciałem wiedzieć... - urwałem.
< o właściwie chciałem wiedzieć? - Chciałem wiedzieć, czy żalni giermka Szymona.

Zrobił to?

Nie wiem. Tak myślę. - Niewiele pamiętałem z tamtego darzenia. Stracił rozum i bełkotał bez sensu. A ja... ja go zabiłem.

Anna pochyliła się gwałtownie w przód.

Co takiego?

Nie patrząc jej w oczy, opowiedziałem, jak Tafurowie zmusili do walki z Odardem i jak nóż znalazł się w jego piersi, jak po/niej biegłem ulicami, aż straciłem siły i zostałem napadnięty l'ic/ bandytów.

(Idy się obudziłem, leżałem w jaskini. Później okazało się, że to kryjówka heretyków.

Jakich heretyków?

tych, którzy wycinają sobie krzyże na plecach. Sara, kołnista, która odwiedzała Droga w jego namiocie, jest ich kapłanką. Zadrzałem na wspomnienie mrocznych godzin spędzonych w grocie. Widziałem ich obrzędy i słyszałem ich

Tum Ilarper

tajemnice, straszliwe kłamstwa, których nie powinienem powtarzać. Napoili mnie wywarem z bylicy, by uśmierzyć ból i związali sznurami.

- Bylica uśmierza ból, ale i otępia zmysły. - Anna jak zwykle zareagowała najpierw na medyczny aspekt zagadnienia. - Prawdopodobnie chcieli cię oszołomić.

Być może. Rozmyślając o tym, co mówiła Sara, czułem się, jakbym dotykał świeżej rany. Czy był to ból pomyłki, czy lęk przed odkryciem prawdy?

(idy wybuchł pożar, wszyscy opuścili jaskinię. Uciekłem, znalazłem drogę na mury i przyszedłem tutaj.

Zapadła cisza.

- Co zamierzasz zrobić z heretykami? - spytał Sigurd.

-Aco mam zrobić? Nie widziałem ich twarzy, z wyjątkiem jednego. Jeśli powiem o nich frankijskim księżom, zostaną spaleni żywcem.

Jeśli nic powiesz, ich nieczystość zaważy na losie armii. Bóg nas opuści. - Sigurd, jak większość żołnierzy, żywił głęboko zakorzeniony lęk przed obrazą istot boskich i miał rozległą wiedzę na temat tego, co mogłyby one poczytać za obrazę.

Anna mniej się tym przejmowała.

Bóg miałby nas opuścić? powtórzyła. - Rozejrzyj się. Już to zrobił. Miasto płonie, armia ucieka, Kerboga stoi u bram. gotów zadać ostateczny cios. Co zmieni takt, że grupa obdartych Franków zapragnęła nagle rozważyć naturę Trójcy?

leli herezja jest inna. Głębsza. Mroczniejsza.

Anna uderzyła pięścią w kamień.

To bez znaczenia, Demetriosic! Statek tonie, a ty myślisz tylko o ustawieniu żagla.

Jeśli i tak umrzemy, winniśmy pogodzić się z Bogiem.

- A umrzemy?

Spojrzałem na zrujnowane miasto. Noc nic należała do spokojnych. W ciemnościach słychać było trzaski i krzyki przerywane od czasu do czasu brzękiem stali. Któż zdołałby ocenić liczbę ofiar, t-tAro /nMinir>nmv:itv*> lukie bitwv toczwlv się na niewidocznych

RYCERZE KRZYŻA

partiach muru, na którym siedzieliśmy? Równie dobrze mogliśmy być jedynymi chrześcijanami w mieście.

Nie wiem, czy pisana nam śmierć. Zostańmy tu, póki utrzymają się nasze linie obrony i zobaczymy, kto przyjdzie po bitwie.

- Bzdura! - warknął Sigurd. - Wierutna bzdura! Jeśli mamy stracić życie, zgińmy w walce, jak mężczyźni. Stając przed obii /cm przodków, nie chcę usłyszeć miana tchórza.

A jeśli potępią cię za to, że za szybko do nich dołączyłeś? - spytała niespodziewanie Anna.

Ty lękasz się śmierci zbyt wczesnej. Ja tylko złej.

Dość! - Wyrzuciłem ręce w górę, by ich uciszyć. W ciszy, która zapadła, usłyszałem krzyki dochodzące z dołu. Zerwałem •aę na równe nogi i wyrzuciłem przez otwór strzelniczy. Przed wejściem do wieży stały dwa konie. Nie rozpoznałem jeźdźców, ponieważ obaj owinęli się ciasno w płaszcze, mimo że noc była gorąca. Jeden z nich pochylił się, by pomówić ze strażnikiem, lo, co powiedział, wystarczyło Waregowi. ponieważ ujął wodze i przywiązał konie go żelaznych pierścieni, po czym wprowadził pi/ybyszów do wieży. Na schodach rozległ się odgłos kroków. W otworze ukazała się zakapturzona postać. Przybysz rozejrzał ię, mrużąc oczy w świetle ogniska.

Miałem nadzieję, że cię tu znajdę, Dcmetriosie.

I Inióst ręce i odrzucił kaptur. Nie nosił hełmu ani innego nabycia głowy, jego siwe włosy były potargane i zmierzwione. Wokół szyi pod brodą dostrzegłem błysk kolczugi. Najwyraźniej me miał czasu, by się przebrać, odkąd ostatni raz widziałem go n i placu przed pałacem.

Ekscelencjo, czyż nie ma w Antiochii spraw bardziej wymagających waszej obecności?

Ademar pokonał resztę schodów i zapytawszy wzrokiem o pozwolenie, usiadł pomiędzy mną a Sigurdem. Jego towa-i /sz zajął miejsce obok. Nie zdjął kaptura, a biskup go nic pi /odstawił.

Jakie nowiny z miasta? - Anna postanowiła odłożyć na bok dworne maniere. - Czyżby już padło?

Ademar wolno potrząsnął głową. Blask płomieni odbitych na jego twarzy wydobywał każdą bruzdę i zmarszczkę, podkreślał głębokie cienie pod oczami. Biskup zdawał się nieskończenie stary.

- Trzymamy się, dzięki niech będą Panu. Ciężko go doświadczaamy.

Boemund doświadcza go jak nikt z wyjątkiem diabła dodał zgrzytliwym głosem towarzysz Ademara, w którym natychmiast rozpoznałem hrabiego Rajmunda. Może dlatego sprzyja mu tak diabelne szczęście.

- Ilu ludzi straciliśmy? - spytałem.

- Któż to wie? tych, którzy spłonęli żywcem w pożarze, nigdy nie odnajdziemy. Tych, którzy uciekli, nikt nie zliczy, chyba że doścignie ich Kcrboga i przyśle nam odcięte głowy Lękam się jednak, że podpalając miasto, Boemund więcej stracił, niż zyskał.

A ci, którzy zostali, utracili wszelką nadzieję - dodał z furią Rajmund. Jego kaptur zsunął się nieco i widziałem błysk oka. Wpatrującego się we mnie uważnie. Już wcześniej niewiele jej mieli. Podczas klęski ludzie stają się niczym bydło i nawet najodważniejsi zawodzą. A jeśli najgorszych nieszczęść doświadczają ze strony swoich dowódców, na cóż jeszcze mogą liczyć?

- Ojczy biskupie, hrabio Rajmundzie, zapewne nie przysłiście tu o tak późnej godzinie tylko po to, by użalać się nad naszym losem. C o więc was sprowadza?

Moja otwartość nieco ich zaskoczyła. Rajmund przyciągnął nogi do piersi i bawił się klamrą przy bucie, podczas gdy Ademar gładził brodę, spoglądając w ogień. W końcu ostrożnie dobierając słów, oznajmił:

C chodzi o pewnego pielgrzyma. Prowansalezyka imieniem Piotr Bartłomiej. W jego głosie zabrzmiał ton sugerujący, że oto przeszliśmy do negocjacji i że zamierza targować się o jakieś informacje. Próbowałem ukryć zaskoczenie. Bartłomiej pojawiał się ostatnio w różnych miejscach: w katedrze, w jaskini heretyków. w tłumie pod pałacem a teraz okazało się, że również w myślach biskupa.

RYCF.R7.F. KRZYŻA

- Znam tego człowieka. Przyszedł kiedyś do Anny, by zaleczyć czyrak na szyi. Widziałem go też dziś wieczorem przed pałacem.

Czy to wszystko, co wiesz?

Powinienem wiedzieć więcej?

Ademar westchnął.

Widziałeś, jak rzucił się na mnie na placu. Był bardzo rozgorączkowany. Sprawiał wrażenie, że obawia się czegoś, co mi powiesz.

- Nie powiedziałem niczego.

Wiem. lecz on o tym nic wiedział. Zastanawiam się, jak to wpływa na tę fantastyczną historię, którą pragnął mi przekazać.

-Jaką historię?

Biskup niechętnie rozpiął płaszcz - choć w czerwcowym upale musiał się czuć jak w ukropie - i wyjaśnił:

Twierdził, że miał wizję, którą zesłał mu Pan. Wielu ludzi miewa wizje, a ludzie prości i biedni znacznie częściej niż inni. Niektóre z nich niewątpliwie pochodzą od Boga, inne zaś są skutkiem naiwności i pobożnych życzeń, a czasem nawet, niestety, wyrachowania. - Położył szczególny nacisk na te słowa. - Jako biskup, pasterz wiernych, mam obowiązek zbadać ich prawdziwość.

Chrystus manifestuje swoją obecność na wiele sposobów - powiedziałem poważnie.

I Irabia Rajmund skrzywił się szyderczo.

Nic będą rozwodził się nad szczegółami - ciągnął biskup.

I oświecał go, że święty Andrzej odwiedził go we śnie. mówił mu o świętej relikwii, ważnym artefakcie związanym z życiem naszego Zbawiciela. Podobno przedmiot ów ukryty jest w Antiochii, a święty przekazał wskazówki, w jaki sposób go odnaleźć. Widzenie to powtórzyło się czterokrotnie.

Wic, że jednorazowym nic by nie osiągnął.

A więc? spytałem ze zdziwieniem. - Postępujcie według wskazówek świętego. W ten sposób przekonacie się, czy wizja i oczywiście pochodziła od Boga.

Adcmar złożył dłonie.

- To nie takie proste. Jeśli zaezniemy szukać relikwii w tajemnicy i nagłośnimy rzeez dopiero po jej znalezieniu, kto uwierzy, że jest prawdziwa? Jeśli zaś przystąpimy do poszukiwań otwarcie i nie nic znajdziemy, zostaniemy wyszydzeni. Widziałeś, jak wygląda morale armii, Demetriosic. Udało się opanować panikę, ale odwaga pospółstwa wisi na włosku. Jeśli ludzie stracą zaufanie do dowódców lub uwierzą, że Bóg ich opuścił, załamą się, a wtedy wpadniemy w otchłań i już się nie podźwigniemy. Dlatego muszę się dowiedzieć jak najwięcej o motywach, które powodują tym człowiekiem.

Utkwił we mnie spojrzenie, czekając na odpowiedź, ja jednak znów się od niej uchyliłem.

Ta relikwia jest pewnie bardzo cenna.

Bezcenna - odparł Adcmar. Byłaby znakiem nieustającej łaski Pana. symbolem potwierdzającym, że się od nas nie odwrócił. Dodałaby otuchy walczącym i pozwoliła odzyskać ieli zaufanie. Przyniosłaby nam zwycięstwo.

- 1 wielki zaszczyt temu. kto by ją odnalazł zauważyłem. Prowansalski pielgrzym otrzymuje od Pana wizję. Jej zalecenia realizują prowansalscy dostojnicy. Ludzie, którzy pragną powierzyć przywództwo Boemundowi, musieliby zmilczeć. Autorytetu hrabiego Rajmunda nikt by wówczas nie podważył.

Jeśli sądzisz, że czynimy to tylko dla zysku, jesteś głupcem! - oznajmił podniesionym głosem hrabia.

- Jeśli twierdzicie inaczej, najwyraźniej macie mnie za głupca.

Nie powiedział spokojnie Adcmar. - Oczywiście, że na tym zyskamy. Ale nie to przesądza o sprawie. Wszystko, eo działa na naszą korzyść, korzystne jest także dla armii.

- Coś takiego mógłby pow iedzieć Boemund - zauważył Sigurd.

Rajmund uniósł się gniewem.

Być może. Któż lepiej od najemnika rozumie jego liczne przywary? Nie jesteśmy jednak do siebie tak podobni, jak sądzisz. Zysk Bocmunda przynosi stratę waszemu cesarzowi, wzmocnienie naszej pozycji zaś byłoby mu na rękę.

RYCERZF. KRZYŻ.A

Przypomniałem sobie instrukcje Boemunda przekazane księciu Nomiandii w wartowni i zdradziecką grę, którą podjął. Szczęśliwa gwiazda Boemunda mogła wejść tylko kosztem cesarza. \ jeśli był tak zdesperowany, że z własnej woli pozbawił się pomocy, z pewnością nie zawaha się również wybić ostatnich Bizantyjczyków pozostałych w obozie.

Milczałem. Piotr Bartłomiej nie był mi druhem: został heretykiem i spiskował, by trzymać mnie w niewoli. Czy jednak miałem prawo skazać go za to na spalenie żywcem? Już i tak pozbawiłem życia zbyt wielu.

Rozejrzałem się. Spojrzenia wszystkich zgromadzonych Anny, Sigurda, Rajmunda i Ademara spoczęły na mnie. Najbardziej na świecie chciałem teraz znaleźć się z dala od Annochii, w domu, bezpieczny wraz z rodziną. Wydawało się jednak, że nawet tak proste życzenie pociąga za sobą kolejne nllary.

Jedynie Bóg może ocenić prawdziwość tych wizji. - I Irabia Rajmund otworzył usta. by coś powiedzieć, sądząc zapewne, że /bywam ich oczywistościami, pospiesznie więc mówiłem dalej:

la powiem wam jednak, dlaczego Piotr Bartłomiej się mnie lęka. Herezja przeżarła wasze szeregi. Przez dwa dni sekta heretyków więziła mnie w jaskini pod miastem. Widziałem ich ob/i/ędy i słyszałem ich kłamstwa.

Ademar znieruchomiał, jego twarz była blada jak światło księżyca.

Jakie kłamstwa?

Mówili, że świat nie został stworzony przez Boga, lecz przez diabła. Każda żyjąca istota jest dziełem zła. Wszyscy jesteśmy d/iećmi Szatana. Próbowałem przewyciężyć wstręt i przypominieć sobie więcej, z każdym słowem jednak miałem wrażenie, że usta zalewa mi błoto.

To w istocie nikczemna herezja - szepnął Ademar. - Jakim » nilem w Armii Pana...?

Twarz hrabiego pozostała okryta kapturem, przez co nie do-
•urzęgłem jego reakcji.

- Niedobrze, lecz co to ma wspólnego z Piotrem Bartłomiejem?

Mimo szoku, jaki przeżył, Ademar zdołał domyśleć się prawdy.

- On jest jednym z owych heretyków. Zobaczył, że rozmawiamy. Obawiał się, że wydasz jego sekret. Wymyślił tę wizję, by dać tym samym dowód swej pobożności i odwlec karę. Czyż nie?

Pytanie zawisło w powietrzu. Sigurd uniósł włócznię, na której upiekł dla mnie mięso, i poruszył polana niczym kowal dokładający do pieca węgli. Płomienie zatrzeszczały, wyrzucając w górę fontannę iskier. Zadrzałem.

Jeśli powiem, że jest heretykiem, spalicie go żywcem.

- Jeśli wierzy w to, o czym mówiłeś i zatruwa tym kłamstwem dusze innych, zasługuje na taki los-stwierdził Rajmund.

Cóż mogę zrobić? - Ademar mówił tak, jakby chciał przekonać nie tylko nas, ale i siebie. Jeśli osądzę go za herezję i zniszczę gniazdo zepsucia, nic wyniknie z tego nic prócz kolejnych ofiar i nienawiści w chwili, gdy najbardziej potrzebujemy jedności. Jeśli ich fałszywy Kościół liczy sobie wielu zwolenników, dojdzie do wojny. Bez walki oddamy miasto Kerbodze.

Anna popatrzyła na niego bez współczucia.

Dość chrześcijan poniosło już śmierć w płomieniach. Jeśli Piotr Bartłomiej postanowił opowiedzieć o swojej wizji, być może odczuwa skruchę.

Lub lęk przed egzekucją - zauważył Sigurd.

Ademar wstał.

Przemyślę to, co mi powiedziałaś i rankiem podejmę decyzję. Spojrzał w niebo, lecz całun dymu przesłaniał gwiazdy. Obawiam się, że nie zostało mi wiele czasu.

Niczego nie powiedziałem - zastrzegłem. - Nie oskarżyłem Piotra Bartłomieja.

Wiem. Bądź pewien, że nie potraktuję go tak, jakbyś go obciążał. Przynajmniej nie teraz.

Riskun ruszył w dół po schodach. Szedł zgarbiony, iakby niósł

Kłamca także może otrzymać prawdziwą wizję - zawołałem powodowany impulsem.

Ademar nic odpowiedział.

* * *

Myślałam, że zginąłeś.

Upał nie pozwalał zasnąć. Leżeliśmy z Anną nago na szczycie wieży. Nie dotykaliśmy się. lecz patrzyliśmy na siebie. Dzieląca nas odległość wydawała się pulsować gorącem. Pot spływał mi po piersi.

Może powinienem.

Zanim zdołałem się poruszyć, Anna uniosła rękę i uderzyła mnie z całej siły w twarz.

Nic mów tak. Nigdy. - Jej głos drżał Dość, że przebywam w tym przeklętym mieście. Bez ciebie...

Nie wiesz, co zrobiłem.

Nie obchodzi mnie to.

Zabijałem ludzi i pozwalałem im umierać. Rozmawiałem / heretykami, słuchałem czegoś, co...

Anna znów uniosła rękę. Nic próbowałem uchylić się przed ciosem.

Zamilcz. Jeśli już musisz rozpaczać, nie próbuj mnie w to wciągać.

Odwróciła się do mnie plecami. Teraz dzieliła nas jedynie cisza.

Nagle ogarnęło mnie nieprzeparte pragnienie, by wyznać swoją mię w upadku miasta, i poczucie winy, jakiego nie odczuwałem ml czasów dzieciństwa. Sto razy wybierałem w myślach odpowiednie słowa, czasami już otwierałem usta, lecz za każdym razem strach nie pozwalał mi wydobyć z siebie głosu. Nawet ko- i liając mnie a nie wąpiłem w jej miłość Anna nienawidziła innie za ból. jaki odczuwała w czasie mojej nieobecności. Oba- wiałem się, że minie wiele dni, zanim mi przebaczy.

Co zrobimy?

Zaczekamy, co przyniesie los. A potem stawimy temu czo- ło Podśluchałem rozmowę Boemunda ze szwagrem. Książę

Tom Harper

Normandii pojedzie do cesarza i zawiadomi go, że miasto upadło. Cesarz nie przyjdzie.

Anna odwróciła się z powrotem do mnie.

Jak mógł to zrobić? I tak idziemy na dno. Musi jeszcze przywiązywać nam kamienie do szyi?

- Boemund prędzej umrze, niż odda Antiochię. Przypomniałem sobie obietnicę, którą złożył księżętom. Jeśli cesarz nadejdzie, sprzątnie Boemundowi sprzed nosa wymarzony tytuł.

Wyczułem, że Anna drży w ciemnościach, nie wiedziałem, ze złości czy ze strachu. W końcu spytała słabym głosem:

- Co pocniemy? Będziemy spokojnie wyczekiwać losu, skoro nie ma już nadziei?

A co innego możemy uczynić?

Mówisz jak Sigurd. Obaj myślicie tylko o śmierci.

-Trudno o niej nie myśleć.

Pomyśl o swoich dzieciach i ich dzieciach. Masz chyba nadzieję jeszcze je zobaczyć.

Nie. - Potrząsnąłem głową, choć nie mogła tego widzieć. - Wtedy życie tutaj stałoby się nieznośne.

A mnie tylko to utrzymuje przy życiu.

Świt nadszedł prędko. Na południowym wschodzie dym unosił się znad pogorzelsk, powietrze miało gorzki smak. Zapowiadał się upał. ponieważ letnie przesilenie miało nadejść za dziesięć dni, a nieba nie zasnuwały nawet małe chmury. Nie była to przyjemna myśl, stwierdziłem, naciągając pikowaną tunikę i kolczugę. Zamoczyłem szmatę i owinąłem ją wokół szyi. by nie opa-
i/.yć skóry o rozgrzane żelazo. Krótkim skórzanym paskiem zakładanym pod brodę przypiąłem hełm do pasa. Bez względu na io, z jakimi wrogami przyjdzie mi się tego dnia zmierzyć, byłem potów.

Nie musiałem czekać długo. Gdy tylko wyszedłem z wieży, zobaczyłem normańskiego rycerza stojącego wraz z Sigurdem na ulicy. Wydawało mi się, że toczą zażartą kłótnię. Zanim jednak zdążyłem zejść na dół. rycerz zniknął.

Kto to był?

Sigurd splunął na ziemię.

- Jeden z poruczników Boemunda.

Czego chciał?

Z a ż ą d a ł. by nasz oddział przybył z odsieczą Normanom broniącym cytadeli.

Poczułem, że serce zaczyna bić mi szybciej.

Nie możesz iść.

- Tak mu powiedziałem. Ale Normanów niełatwo zniechęcić. Zagroził, że jeśli im nie pomożemy. Boemund podpali naszą wieżę i wytłucze nas jak psy.

- Tak czy inaczej zginieemy. - Poczułem ucisk w żołądku. Boemund pozbawił nas już pomocy cesarza, a teraz zapragnął pozbyć się ostatnich gwarantów przysięgi. Miał do wyboru zamordować nas za tchórzostwo albo wystąpić na pierwszą linię walki, jak Dawid Uriasza. i pozwolić, by Turcy wypełnili jego plan.

Nie wątpiłem też, że Boemund spełni swe pogroźki, jeśli się nie zjawimy. Poprzedniego dnia we wznieconym przez niego pożarze zginęli zarówno Frankowie, jak i jego rodacy. Z pewnością chętnie dorzuci na ten stos garstkę Waregów.

- Przynajmniej na wzgórzu zginieemy jak mężczyźni. - Sigurd założył ręce na piersi. Tarcza i topór stały oparte o mur za jego plecami, za pas zatknął parę mniejszych toporków do rzucania. Wezmę tuzin ludzi i spełnię żądania Boemund. Reszta zostanie tutaj, by chronić obóz, Annę i ciebie.

- Mnie nie. Żołądek skręcił mi się przy tych słowach, ale mówiłem dalej. - Idę z tobą.

Sigurd parsknął.

Ile lat minęło, odkąd służyłeś w legionach, Dcmetriosie?

- Dziewiętnaście.

- I chcesz, pomaszerować na wzgórze, by wziąć udział w bitwie, która cię nie dotyczy, ponieważ ten bękart Norman tak sobie zażyczył? Nie przeżyjesz nawet minuty.

- Idę z tobą powtórzyłem.

To moje zadanie, nie twoje, ('o powiedziałaaby Anna, gdyby wiedziała?

Skrzywiłem się.

- Gdyby poprosiła, żebyś nie szedł, usłuchałbyś?

- To co innego. - Na twarzy Sigurda pojawił się wyraz zakłopotania. Sądzę, że w tej chwili obaj ulegaliśmy uczuciom, których nie potrafiliśmy oddać słowami.

Sigurd pogrzebał nogą w pyle i sięgnął po topór.

Ruszajmy, zanim Boemund zamorduje nas ze zniecierpliwienia. Jeśli chcesz umrzeć, twój wybór.

Dla mnie nie miało to znaczenia. W tym mieście śmierć czyhała za każdym rogiem. Odczuwałem dziwną pewność, że jeśli nadejdzie, Sigurd poprowadzi mnie ku niej z uniesioną głową. Anna potępiłaby podobną myśl, mnie jednak dodała ona otuchy.

* * *

Ścieżka na wzgórzu prowadziła z południowo-wschodniej części miasta. Główna ulica, otoczona po obu stronach wysokimi kolumnadami i wyłożona szerokimi płytami, powstrzymała ogień. < idy ją przekroczyliśmy, znaleźliśmy się w dzielnicy zwęglonych zgłiszcz. Pokrzywione szkielety budynków pochylały się, pomarszczone niczym zgnieciony papier. Znad nich biły kłęby dymu niczym znad pokładów ropy.

Takie królestwo zgotował sobie Boemund - mruknął Sigurd, patrząc wokół z niedowierzaniem. - Oto cena jego ambicji.

Zastanowiłem się w duchu, ile jeszcze będzie nas kosztować pveha księcia. Nie wspomniałem Sigurdowi o ostatnim zdradzieckim postępku Boemunda, bo nie chciałem niszczyć ostatnich jego nadziei. Mruknąłem coś na znak zgody i wstrzymałem oddech, by nic wdychać zabójczych oparów.

Szybko przeszliśmy przez miasto. Labirynt uliczek, w którym zmabłądziłem dwa dni wcześniej, został zrównany z ziemią. Szliśmy przed siebie, zmuszeni omijać jedynie miejsca, gdzie wciąż żarzyły się głównie lub wystawały rozgrzane żelazne pięty.

Zbyt wcześnie dotarliśmy do początku ścieżki, gdzie łagodne zbocza rzecznej doliny stykały się ze stromym podejściem na górę Silpius. Początkowo nic nie zapowiadało trudności. Ścieżka niczym szeroka, poprzeczna blizna ciągnęła się przez, /boczę, prowadząc przez gaje oliwne rosnące wokół willi przycupniętych na skale. Posadzone pomiędzy nimi sosny osłaniały nas przed palącym słońcem. Potrafiłem to docenić, ponieważ /broją ciężyla mi straszliwie, a tarcza, którą niosłem na plecach.

ciągnęła mnie w tył. Sigurd miał rację - dziewiętnaście lat to dużo czasu.

Mimo wczesnej godziny nic tylko my podążaliśmy tą drogą. Daleko z przodu widzieliśmy idących grupami rycerzy. Pokrzykiwali i śmiali się, być może po to, by ukryć strach. Spodziewałem się ich tutaj i pilnowałem, by utrzymać odpowiedni dystans, nie dając im okazji do żartów naszym kosztem. Zupełnie nie oczekiwałem za to kobiet, więc ich widok mnie zaskoczył. Szły dziesiątkami, od bosonogich dziewczynek w podartych koszulach po zasuszone staruszki owinięte czarnymi szalami. Każda z nich niosła naczynie wypełnione wodą wiadro, dzbanek, urnę lub baryłkę. Najmłodsze dzieci z nabożnym skupieniem trzymały w dłoniach czarki, traktując je niczym kielichy z Eucharystią, a najsilniejsze kobiety dźwigały na ramionach beczułki zawieszane na końcach kija. Ich szereg ciągnął się nieprzerwanie jak okiem sięgnąć, niczym rzeka wbrew prawom natury płynąca w górę zbocza.

Sigurd wskazał szczyt.

Będzie gorąco.

- Przynajmniej nic tylko nam.

Nie wiem, czy na skutek tężejącego upału, czy na widok tak wielkiej ilości wody poczułem nagle palące pragnienie. Widząc przechodzącą obok chudziutką dziewczynkę, nic więcej niż ośmioletnią. ukląknęłam, wyciągając przed siebie stulone dłonie i najwyraźniej, jak umialem, spytałem:

Dasz mi wody?

Nie zatrzymała się.

- Wody powtórzyłem. - Proszę.

Potrząsnęła głową. Twarz miała umazaną sadzą z wyjątkiem czoła, na którym ktoś nakreślił palcem koślawy krzyż.

Dla żołnierzy - burknęła, wpatrując się w swoją czarzkę.

Nie dla Greków.

Od tego momentu upał stał się jeszcze bardziej nieznośny. Ścieżka skręciła w końcu ostro. Biegła teraz na południowy wschód, prosto w kierunku słońca. Skóra zaczęła mnie palić

RYCERZE KRZYŻA

w miejscach, gdzie dotykała jej zbroja. Blask oślepił, nawet gdy mrużyłem oczy. Droga zwężała się z każdym krokiem. Było tu zbyt wysoko na wznoszenie budynków i zbyt stromo, by mogły rosnąć drzewa. Zwolniliśmy kroku, gdy rycerze idący przed nami zwarli szeregi, by zmieścić się na wąskiej ścieżce. Przypomniałem sobie przełęcz prowadzącą na równinę Antiochii. gdzie zdradzieckie dróżki wiodące przez strome wąwozy okazywały się prawie nie do przebycia. Ludzie zdejmowali z siebie zbroje i ciskali w rozpadliny, sprzedawali konie, by ich nie prowadzić. Straciliśmy tam karawany mułów. *//;; trudniejsza droga, tym słodsza nagroda u jej końca*, pocieszałem się wówczas.

Wyżej na ścieżce zaczęły pojawiać się trupy. Były to ofiary walki na wzgórzu, ranni, którzy nie zdołali schronić się w mieście. Ich ciała, z początku rozrzucone, później coraz liczniejszo. leżały tam, gdzie upadli. Niektórzy mieli niewiele widocznych ran i sprawiali wrażenie, jakby jedynie zapadli w drzemkę po długiej wspinaczce. Innych zmasakrowano tak, że zakrawało na cud, iż zaszli tak daleko. Wszyscy byli nadzy, rozebrani przez żołnierzy poszukujących łupów. Nad nimi unosiły się roje much.

Jesteś pewien, że chcesz iść dalej? - spytał Sigurd.

Nic mogłem wydusić z siebie głosu, ponieważ w gardle wezbrały mi gwałtowne mdłości. Słabo machnąłem ręką, wskazując naprzód.

Przy następnym zakręcie droga zaczęła biec po równi. Nie-u iclka pociecha, ponieważ byliśmy już wysoko, tuż poniżej środkowego wierzchołka. Słyszeliśmy stąd odgłosy przygotowań do walki. Na poboczu drogi wbito w ziemię dwa pale niczym słupy bramy. Do jednego z nich przybito poprzeczkę tak, by wyglądał jak krzyż, na kołku drugiej osadzono odrąbaną głowę Turka. Zaili żalem, przechodząc obok.

Przed nami ścieżka wiodła grzbietem na przełęcz pomiędzy środkowym i północnym szczytem. Na nim, na niewielkim wzniesieniu skalnym wysuniętym na zachód, dostrzegałem

nienaruszone mury eytadeli. Z wieży zwiślał purpurowy sztandar Kcrbogi.

- Nie pójdziemy dalej tą drogą. - Sigurd wskazał w prawo ponad środkowym szczytem. - Obóz Bocmunda jest tam.

Powędrowaliśmy po zboczu, omijając przyczółki frankijskiej armii. Nigdy dotąd nie widziałem, by zwycięstwo, odwrót, bitwa i oblężenie skupiły się w jednym miejscu. Wokół dostrzegłem przyczajonych w zaroślach ludzi, którzy w milczeniu ostrzyli broń. Łucznicy siedzieli ukryci za większymi głazami, rozglądając się za tureckim wypadem. Brakowało kawalerii. Martwi leżeli na ziemi, przemieszani z żywymi, całymi tuzinami, choć i tak było ich niewielu w porównaniu z doliną pomiędzy szczytami.

Ponieważ wrogie obozy dzieliła odległość strzału z łuku, bano się sprzątnąć ciała. Zostawiono je, by zgnily. Ich smród był nieznosny. Jedynie wrony mogły przemieszczać się tam bezpiecznie, ponieważ nikt nie chciał marnować na nie strzał.

- Niektórzy leżą tak już. od tygodnia - powiedział Sigurd.

Spojrzałem na niego ze zdumieniem i policzyłem na palcach. Tydzień i jeden dzień - tyle upłynęło, odkąd wkroczyliśmy do miasta. Spędziliśmy w nim tyle dni, ile miesięcy na zewnątrz, ten czas wydawał mi się jednak o wiek dłuższy.

I każdego dnia Boemund walczył, by zdobyć ten jedyny kawałek miasta, nad którym nie panował. Wiedziałem już, czemu żadna ze stron nie odniosła zwycięstwa. Nawet ja widziałem, że w tym miejscu nie da się zastosować taktyki ani podstępów. Płytką dolinkę pomiędzy sąsiednimi szczytami z jednej strony ograniczał mur biegnący wzdłuż krawędzi, a z drugiej skraj przepaści. W tych granicach ścierały się armie, twarzą w twarz, w nieustającej próbie sił. Zdawało się, że sam Pan o tym zdecydował, ponieważ naga ziemia była czerwona jak krew, a odłamki skalne ostre niczym włócznie. W samym środku ziała jama o postrzępionych krawędziach, czarna jak bramy piekieł.

- Cysterna wyjaśnił Sigurd. - Boemund ją rozbił, by wziąć ich pragnieniem. Teraz, jest pełna ciał.

RYCERZE KRZYŻA

Szliśmy dalej. Wysokie blanki kwadratowej wieży wznosiły się przed nami, gdy okrążaliśmy szezyc - stąd dostrzegaliśmy w pełni wiodący ku niej mur. Tu właśnie skupił się trzon armii Boemunda. Natychmiast zrozumiałem, dlaczego księżę nie zaważał się podpalić miasta, by zyskać więcej ludzi. Obrońcy ledwie zipieli. Siedzieli na ziemi w południowym słońcu, zabijali muchy i modlili się, czekając następnego ataku. Niewielu z nich nie odniosło ran.

Nic byliśmy jedynymi, którzy wspięli się dziś na tę górę. U podnóża wieży, zgromadzeni w kręgu, księżęta odbywali naradę, nie bacząc na wycieńczonych żołnierzy. Widziałem purpurową mitrę Ademara, sztywno wyprostowane plecy Rajmunda i bardzo różniące się od siebie sylwetki hrabiego Hugona, księcia Roberta i Tankreda. Brakowało tylko księcia Gotfryda. Nad wszystkimi górował Boemund z zaciętą miną i hardo uniesionym podbródkiem. Podeszliśmy do nich. Z całej siły pragnąłem oskarżyć Boemunda w obecności pozostałych, uświadomić im, że odciął nas od wszelkiej pomocy, nie śmiałem jednak tego uczynić. Natychmiast zaprzeczyłby wszystkiemu - słowo księcia przeciwko słowu greckiego szpiega - a później dopilnowałby, bym już nigdy niczego nie powiedział.

Zanim zdążyliśmy się zbliżyć, drogę zastąpił nam jeden z norniańskich dowódców. Nie wyglądał znajomo, choć biorąc pod uwagę tygodniową brodę oraz warstwę brudu i zakrzepłej krwi na twarzy, mógłby być nawet moim bratem, a też bym go nic poznał. Spojrzał na nas i oddział Waregów idący naszym śladem.

Czy to wszyscy twoi ludzie?

Wszyscy, którzy mogą dla was walczyć odparł Sigurd. - I >okąd idziemy?

Norman wskazał w dół stoku wzdłuż muru, który ciągnął się niczym wstęgą aż do cytadeli.

Do ostatniej wieży. - Dobył miecza i machnął nim w powietrze /u. by rozprostować ramię. Z drugiej strony muru dobiegł okrzyk bnewny. Musicie ją utrzymać i uderzyć na Turków z Hanki, gdy nadejdą.

Tom Harper

Spojrzałem w kierunku najbliższych schodów, sądząc, że dostaniemy się na wieżę po szczycie muru. Norman jednak potrząsnął głową.

- Drzwi do wież zostały zabarykadowane, by Turcy nie podeszli nas wzdłuż muru. Wieża jest odcięta.

- Jak...?

- Po drabinie. Stańcie u podnóża wieży i zawołajcie. Powiedzcie Quinowi, że to ja was przysyłam.

Myśl o nadchodzącej walce zaczęła już otępiać moje zmysły, dźwięk tego imienia zdołał jednak przebić wszystkie bariery.

- Quinowi?

- Quinowi z Melfi. Dowódcy wieży. - Norman dostrzegł zmieszanie na mojej twarzy. - Znasz go?

Może rację mieli starożytni, twierdząc, że my, śmiertelnicy. jmy tylko zabawką w rękach kapryśnego losu. Z pewnością ich bogowie śmialiby się z tego - oto Sigurd i ja mieliśmy walczyć o życie u boku naszego śmiertelnego wroga. Nawet ja dostrzegałem w tym zdarzeniu ponurą ironię i po chwili zakłopotania przyjąłem ją do wiadomości. To było przeznaczenie-z nim nie należy walczyć.

Rozejrzałem się. Nasza wieża stała oddalona co najmniej o sto pięćdziesiąt kroków. Zmierzając w jej stronę, znaleźlibyśmy się w odległości strzału z łuku od cytadeli.

- Módl się, żeby Turcy nie postanowili teraz zaatakować - rzucił krótko Sigurd.

Zwróćni plecami do muru. posuwaliśmy się w dół zbocza, trzymając tarcze na prawym ramieniu. Sigurd prowadził. Nawet tuż przy murze nic padał cień, gdyż słońce stało teraz, w zenicie. Rot spływał mi strugami po twarzy i obawiałem się, że zbroja mi zardzewieje. Za chwilę chwycił mnie nagły strach, że wypuszczę miecz ze spoczonej dłoni. Wytarłem rękę o skraj tuniki i dotknąłem zbroi w miejscu, gdzie pod spodem wisiał srebrny krzyżyk.

Idąc bokiem niczym kraby, skuleni pod osłoną tarcz, poruszaliśmy się coraz wolniej. Na tej wysokości jedyna droga prowadziła wzdłuż muru, a stromizna zaczynała się tuż u jego podnóża.

Tom Harper

Kolczaste krzaki zostawiały krwawe ślady na rękach. Kilkakrotnie upadłem na plecy, gdy ziemia obsunęła mi się spod stóp. Co raz mocniej ścisnąłem tarczę, próbując nic myśleć o tym, co na mój widok robi Quino.

Minęliśmy pierwszą wieżę. Tutaj mur biegł dokładnie wzdłuż krawędzi przepaści i stok opadał stromo tuż u naszych stóp. W dole ział otwór rozbitej cysterny, gotów nas połknąć, gdybyśmy stracili grunt pod nogami.

Sigurd wskazał na dolinę, gdzie już widać było trupy.

Tu sięgają już tureckie strzały. Bądź ostrożny.

Turcy jednak - zakładając, że obserwowali nas z wież cytadeli nie zamierzali marnować strzał na samotny oddział idący skrajem pustkowia. Być może nie byliśmy warci ich wysiłku, a może uważali, że sami idziemy na spotkanie zguby i nie ma sensu jej przyspieszać.

Ostatnie dwadzieścia kroków było najtrudniejsze. Znaleźliśmy się w polu widzenia obu armii, zbyt daleko od jednej i zbyt blisko drugiej. Intensywny zapach żółtych kwiatów porastających zbocze mącił mi w głowic. Zarośla, przez które przechodziliśmy, wydawały mi się niczym miękka trawa. Nieomal mogłem sobie wyobrazić, że jestem znów w klasztorze w Izaurii i że w słoneczny dzień wraz z resztą nowicjuszy zbieram z drzew wosk oraz miód.

Uderzenie w hełm przyszło tak niespodziewanie, że prawie zsunąłem się po zboczu z przerażenia. Czyżby Turcy postanowili wykorzystać moment mojej nieuwagi? Z przodu Sigurd przykucnął za tarczą, patrząc na mnie gniewnie.

- Schyl się - syknął. - Wiem, że nie dałbyś rady zabić tym mieczem nawet muchy, ale oni o tym nie wiedzą.

Zrugany, posłusznie przykucnąłem. Choć nogi błagały, bym je rozprostował, zdołałem utrzymać głowę poniżej krawędzi tarczy aż do chwili, gdy pokonaliśmy ostatni odcinek i stanęliśmy u stóp wieży. Cienia było tu równie mało, jak wszędzie indziej, lecz nr /t/naimnitii narożnik w którym wieża spotykała się z murcm,

RYCERZE KRZYŻA

zastąpił nas przed Turkami. Z ulgą położyłem tarczę na ziemi, wyprostowałem się i rozejrzałem.

I ludzie Quina zauważyli nasze przybycie. Z pewnością zastanawiali się teraz, czy ta garstka ludzi to jedyne posiłki, jakie otrzymają. Okryta kolczugą głowa wyrzała znad krawędzi muru - znajdowała się nisko, co świadczyło, że obrońca leży na brzuchu. Na tle rozpalonego słońcem nieba nie dostrzegłem twarzy.

Obiecano nam więcej - krzyknął z rozczarowaniem w głosie. Czy przyjdzie ktoś jeszcze?

- Nie.

Prymitywna drabinka sznurowa zagrzechotała o mur. Przerzuciłem tarczę na plecy i naciągnąłem drabinę, by Sigurd mógł się wspiąć, po czym poszedłem w jego ślady. Drabinka chwiała się pod ciężarem na wszystkie strony. W końcu wypełzłem na parapet i na szeroki szaniec znajdujący się poniżej. Reszta Warcgów mszyła w' górę. Na znak wartownika położyłem się płasko na podłodze. Zapomniałem, że po przeciwnej stronie czeka na nas armia Kerbogi.

Jak tam wejdziemy? - spytałem, wskazując na zabarykadowane drzwi.

Usłyszałem grzechotanie i druga drabinka opadła z okna wieży. Znajdowała się o kilka metrów wyżej, ponad osłonę blanków. Przez chw ilę rozważałem, jak zdołam się tam wspiąć, nie prowokując przy okazji łuczników.

Pospiesz się rozkazał Norman, szarpiąc za drabinę, by sprawdzić, czy jest dobrze przymocowana.

Przełożyłem tarczę z powrotem na prawe ramię. Utrudniała wspinaczkę, lecz przynajmniej zapewniała ochronę przed strzałami. Niestety, jednocześnie zasłoniła mi Turków, wspinałem się więc ślepy na wszystko, co znajdowało się za murami. Mogła tam stać kompania łuczników nasadzających strzały na cięciwy, naciągnięta balista lub miotacz oszczepów, a ja nic bym nie zauważył, dopóki pocisk nie wbiłby mi się w tarczę.

Żaden pocisk nie poszybował jednak w moją stronę. Widziałem już zbliżający się czarny łuk w kamiennej ścianie. Za chwilę

Tom Harper

się z nim zrównałem. Próbując zachować równowagę na drabinię, ściągnąłem tarczę z ramienia i wrzuciłem ją do środka. Kątem oka dostrzegłem eętkowany krajobraz w brązie i zieleni, nie zatrzymałem się jednak, by go podziwiać. Tym razem nie było nikogo, kto pomógłby mi wejść, chwyciłem się więc mocno parapetu i podciągnąłem na rękach. Przy wtórze szczękę zbroi i miecza o kamień znalazłem się w środku.

Wycierając twarz z kurzu, odszedłem od okna. Słyszałem, jak na zewnątrz Sigurd rusza w górę, w środku nie zauważyłem nikogo. Naprzeciwko okna, którym wszedłem, znajdowało się drugie, obłożone deskami, a także rząd szpar biegnących wzdłuż ściany. Z jakiegoś powodu nic przepuszczały tyle światła, ile powinny.

- Kto idzie? - zapytał głos z półmroku.

Odkoczyłem, zdumiony. Gdy wzrok przyzwyczaił mi się do ciemności, dostrzegłem bladą twarz człowieka przycupniętego poniżej linii okien. Obok niego siedziało kilku innych pół tuzina lub więcej - wszyscy skuleni, samotni, opuszczeni.

- Przyszedłem do Quina. Quina z Mclfi. - Nadciągała zguba i śmierć Droga, Rainaulda, a nawet Szymona zdawały się zaledwie kropelkami w oceanie przelanej krwi. Jeśli Bóg zdecydował, byśmy spotkali się z Quincm, może miał w tym swój cel.

- Quino pełni wartę na górze.

- Powiem mu zatem, że przyszedłem.

Wątpiłem, że przywita mnie z radością, spodziewałem się raczej gradu kamieni. Ostatnia drabina była przynajmniej solidna, choć stara i wysłużona, tak że węzły sterczały z niej jak stawy ludzkich kości. Nad sobą widziałem jasny prostokąt. Czułem na twarzy ciepło słońca, jego blask był jak samotny promień wskazujący mi drogę z ciemności.

W końcu wyszedłem na powietrze i stanąłem twarzą w twarz z Quinem.

* * *

Nie dostrzegłem go od razu, ponieważ wzrok musiał na nowo przyzwyczaić mi się do blasku. Potem z trudem go rozpoznałem.

RYCERZE KRZYŻA

lak niewiele z niego pozostało. Zawsze był żylasty - teraz wydawał się skrajnie wychudzony. Głód wyżarł jego ciało, sprawiając, że policzki sit; zapadły, a włosy wychodziły garściami, aż zaczęły przypominać ludzki szkielet ubrany w zbroję, relikwiarz dawno zapomnianej bitwy porzucony na pustyni. Siedział oparty o mur, trzymał miecz pomiędzy kolanami i patrzył przed siebie pustym wzrokiem. Wokół leżały elementy uzbrojenia łuczników: luki i cięciwy, strzały w kołczanach i stertach. Całość wyglądała jak warsztat strzelnika. przez który przewaliła się burza.

Zauważyłem kilka egzemplarzy barbarzyńskiej *tzangry*, specjalnego luku zdolnego przebić stal. Widziałem ją kiedyś w Konstantynopolu. Podniosłem jedną, przypominając sobie, jak całe popołudnie uczyłem się nią posługiwać, i naciągnąłem cięciwę, aż zaczepiła się na haku. Kościane ramiona wystające z rękojeści utworzyły idealny łuk. Pogrzebałem w stercie strzał na podłodze, znalazłem odpowiednią i osadziłem ją w wyżłobionym rowku. (idy skończyłem, wycelowane w Juina, który przez cały czas przyglądał mi się bez słowa.

Przybyłeś, by mnie zabić. Greku? - Jego ciało zdawało się pozbawione sił, ale w głosie wciąż pobrzmiwała dawna złośliwość.

Turcy niedługo mnie w tym wyręcą. - Po lewej stronie Sigurd przecisnął się przez otwór i usiadł przy murze. Na dole Wali ego wie sprawdzali stan umocnień wieży. Przyszedłem, by wysłuchać twojej spowiedzi.

(Juino skrzywił się szyderczo, choć najwyraźniej kosztowało i*o to wiele wysiłku.

Nie jesteś księdzem ani nawet dobrym chrześcijaninem.

Lepszym od ciebie.

(Juino odwrócił się i wyjrzał przez otwór strzelniczy, jakby nagle zapomniał o naszej rozmowie.

- Znów się gromadzą. Uderzą, gdy upał będzie największy. Nic utrzymamy się tutaj.

Powinieneś zatem oczyścić duszę, zanim dołączysz do Dro-Rainaulda i Odarda.

Tom Harper

Uniósł wzrok.

- Odard nic żyje?
- Trzy dni temu zginął w walce.

- A zatem jestem ostatni. To nie potrwa długo. Przekleństwo, które ściągnęliśmy, upomni się i o mnie. A ty. Greku, skorpionie kłusający moje sumienie, zginiesz wraz ze mną.

Przekleństwo, które ściągnęliście? powtórzyłem. Bo przyłączyliście się do sekty heretyków?

Quino zakaszłał a może był to śmiech, suchy dźwięk, jakby zdarto mu z gardła skórę i tylko kości o siebie grzechotały.

- Dużo wiesz. Czy bracia z Kościoła Czystości też nie żyją? Widziałem wczoraj dym znad miasta.

- Niektórzy zginęli. Wielu przeżyło, by cię wydać.

Znów rozległ się ten okropny śmiech.

-Co z tego? Czy biskup nadejdzie, drobiąc bokiem wzdłuż muru, by posadzić mnie na stosie? Będzie się musiał pospieszyć.

Skinął, bym podszedł bliżej. - Chodź i zobacz.

Przez cały ten czas Sigurd siedział w milczeniu, układając rozrzucone strzały w stosy obok okien strzelniczych. Z wahaniem podałem mu kuszę i podczołgałem się do przeciwległego muru.

- Spójrz lam.

Trzymając się na odległość ramienia od Quina, wyrząłem ponad blankami. Wieża zwrócona była na wschód, w stronę pasma gór znajdującego się za Antiochią. Przed nami rozciągała się szeroka dolina o stromych zboczach, leżąca pomiędzy górą Silpius i dalszymi szczytami.

Widziałem ją już podczas którejś z wypraw zwiadowczych zeszłej jesieni, gdy niewielkie poletka dawały jeszcze plony, a okolica była zielona. Małe wiejskie gospodarstwa, pola, uprawy i sady zniknęły, zniszczone w' trakcie oblężenia. Wokół rozlokowały się wojska. Żołnierze wylegli na płaskowyż tysiącami, część została w prowizorycznych obozach, inni posuwali się naprzód kolumnami.

Widzisz namiot z purpurowym sztandarem? Należy do Kerhoui

RYCERZE KR7.YZA

Spojrzałem we wskazanym kierunku, ezując na plecaeh dreszez na myśl, że oto ujrzę naszego największego wroga, ale wśród tylu ludzi nie zdołałem nawet rozpoznać namiotu.

Było jasne, że wojska nieustannie prą do przodu. Lśniące szeregi zbliżały się powoli w kierunku cytadeli. Odwróciłem się do Quina, ponagłając gorączkowo.

- Czy to ty zabiłeś Szymona?

Sam go zapytaj. Ujrzysz go już niedługo.

- Ty go nie ujrzysz, jeśli nie wyznasz przed śmiercią swoich grzechów.

Quino obnażył zęby. być może w uśmiechu.

Żyjemy w otwartym grobie już od miesięcy. Nie boję się śmierci. A w życiu czciłem tylu bogów, że któryś z pewnością /lituje się nade mną w zaświatach.

Widzę ruch w cytadeli przerwał Sigurd. - Zza murów powiewają sztandary.

Byłem w Amalfi z Boemundem, gdy nadeszły wieści. Głos Quina brzmiał jakby z oddali. Pomyślałem, że być może duchem istniejącym znów w owym Amalfi, choć nie miałem pojęcia, gdzie to jest.

W mieście wybuchł bunt, oblegaliśmy je. Był środek lata. Nieopodal przechodziła frankijska armia. Idziemy do Jeruzalem, mówili. Przyszli do nas posłów, którzy opowiedzieli o celu pielgrzymki. Boemund zdecydował, że do nich dołączymy. Rozpiął płaszcz i podarł go na kawałki, a kobiety uszyły z nich krzyże. (zerwone, jak jego sztandar. Dał je swoim dowódcom i przysiągł, że wszyscy, którzy pójdą z nim do Ziemi Świętej, zdobędą zaszczyty, bogactwa i błogosławieństwa. Gdybyśmy w porcie /naleźli statek, pewnie popłynęlibyśmy do Tyrujeszcze tego samego dnia. Wyobraź sobie. Greku. Obietnica zbawienia, oczyszczenia z grzechów i rozpoczęcia wszystkiego na nowo na świętej ziemi. Drugi chrzest przerwał, kaszląc, jakby płuca wypełnił mu kurz. Nie ułożyło się tak. jak myślałem.

/.upadła cisza. Sigurd nerwowo przyglądał się cytadeli, a ja boleśnie odczuwałem ciężar każdej mijającej chwili.

Czy to ty zabiłeś Szymona?

Tom Harper

-Tak.

Jego głos był tak zachrypnięty, że przez chwilę myślałem, iż słyszę tylko zgrzyt zbroi o kamień.

Myślałeś, że powiedział mi o waszej herezji?

Tak. - Miała to być spowiedź, ale w jego głosie nie brzmiał nawet cień poczucia winy.

Byliście uczniami kapłanki Sary i jej fałszywej religii. Otrzymaliście chrzest i poznaliście tajemnice.

-Tak.

Odpowiedzi padały rytmicznie niczym słowa modlitwy. Chciałem spojrzeć mu w twarz, by sprawdzić, czy mnie rozumie, ale siedział z pochyloną głową. Oczy miał zamknięte.

- Otwierają bramy - krzyknął ostrzegawczo Sigurd.

Czy zabiłeś też Droga i Rainaulda, bo zamierzali wyznać swoje winy? Nakreśliłeś znak na czole Droga?

- Nie. - Jego głos opadł do szeptu.

- Czy Drogo odmówił udziału w waszych bluźnierstwach?

- I la! - Quino spojrzał na mnie z twarzą wykrzywioną okropnym uśmiechem. Drogo pierwszy zapragnął poznać te tajemnice. Pierwszy dał się nawrócić Sarze i jako pierwszy znudził się jej religią. - Skrzywił się. - Po tym jak już wycięliśmy sobie krzyże na plecach.

- Wówczas zwróciliście do pogańskich bóstw w jaskini koło Dafne?

Quino przytaknął niczym skazaniec nadstawiający szyję pod topór kata.

- Nie wzięliście ze sobą byczka, by go zjeść. Ofiarowaliście go Mitrze zgodnie z jakimś starożytnym, pogańskim rytuałem.

Mitrze? - Głos Quina nie zdradzał emocji, teraz jednak zabrzmiało w nim zdziwienie. - Mówił, że składamy go w ofierze Arymanowi.

- Kto tak mówił? Drogo?

Kapłan, który nas tam zawiódł.

Quino zamilkł nagle, jakby zdjął go lęk. Drżałem w napięciu, •t wc/v«tL'n we mnie krzyczało. bv dowiedzieć się, kim jest ów

RYCERZ F. KRZYŻA

kapłan. Ostry trzask dobiegający z przeciwległej strony wieży przerwał mi jednak rozmyślenia. Sigurd klęczał przy blankach, ponownie napinając kuszę.

- Nadchodzą.

Podniosłem z podłogi łuk, przytrzymałem stopami wystające rogi i odchyliłem się niczym galernik wiosłujący na łodzi. Ciężka wskoczyła na hak, nałożyłem na nią strzałę. Z wnętrza wieży dobiegał odgłos stóp rycerzy wbiegających po drabinie.

Patrz na wschód zaskrzeczał Quino. Nadal siedział oparty o mur. Wątpiłem, by zostało mu dość siły, by napiąć łuk. Spróbuj wejść na mury.

Spojrzałem w dół. Tak jak mówił, zbliżał się ku nam oddział 1 urków. Niewierni szli w luźnym szyku, niosąc między sobą drabiny. Za nimi podążali łucznicy, próbując utrzymać nas za mitrami. Jedna z ich strzał upadła na szczycie wieży.

- Tutaj - krzyknął Sigurd.

Podczołgałem się w jego stronę. W dolinie pomiędzy szczytami tureckie wojska wylewały się z cytadeli. Wydawało się, że ich strumień nie ma końca. Niewierni pokryli całą dolinę falami barwy stali i żelaza. Nie stosowali żadnej taktyki, ponieważ teren na to nie pozwalał - po prostu parli do przodu, niesieni rozpędem.

Nawet na powierzchni fali zdarzają się jednak wiry i prądy. Rozbita przez Boemunda cysterna pośrodku doliny zadziałała jak lalochron i Turcy, omijając ją po obu stronach, zwolnili nieco tempa, wciśnięci między krawędź dołu a mury. Wielu zatrzymało się u podnóża naszej wieży.

Strzelać! - krzyknąłem, nie dbając, czy ktokolwiek mnie słucha. Nie byliśmy już Bizantyjczykami i Normanami, a jedynie zdesperowanymi ludźmi pośrodku morza nieprzyjaciół. Bitwa miała teraz rozstrzygnąć to, czego nie zdołała dokonać dyplomata cesarza i modlitwy Ademara. Quino nazwał mnie skorpionem i rzeczywiście się w niego zamieniłem - kierowałem żądło na każdego, kto się zbliżył. Nigdy nie byłem dobrym łucznikiem, *Izan*vV* jednak niezwykle łatwo się obsługuje. Wystarczy naciągnąć, zaklinować, załadować, uklęknąć przy murze, wystawić łuk przez

Tom Harper

otwór i zwolnić cięciwę. Należy celować nieco powyżej celu, by wziąć poprawkę na tor lotu, przy takiej liczebności wrogów nawet ślepy nic mógłby jednak chybić.

Warcgowie Sigurda krzżeli się wokół, strzelając ze wszystkich łuków, jakie tylko wpadły im w ręce. Dwóch spośród nich leżało już na ziemi - byli ranni lub martwi.

Dopiero później zdałem sobie sprawę, jak niewielkie znaczenie mieliśmy dla dowódców obserwujących bitwę ze wzgórz: Boemunda na południu i Kerbogi na północy. Prawdziwa bitwa toczyła się w dolinie, choć wyglądając poprzez blanki, dostrzegałem z niej tylko fragmenty i traktowałem ją jak tło dla moich celów. Najpierw Turcy zostali zepchnięci za cysternę, gdy jednak spojrzełem po raz wtóry, zostawili ją już daleko z tyłu. szturmując pozycje Normanów.

Napierali z taką siłą, że niemal bałem się spojrzeć w dół po raz kolejny, by nie zobaczyć, że otoczyli wzgórze. Impet ich ataku jednak słabł. Pierwsze szeregi poszły w rozsypkę, a chaos niczym czerw wgrzyzał się coraz głębiej, w miarę jak normandzcy łucznicy zasypywali nieprzyjaciół strzałami. Bocmund wzniosł pewnie w' zaroślach jakiś mur lub barykadę, wysoką tylko na tyle, by utrzymać atakujących z dala od normandzkich szeregów.

Patrzyłem zbyt długo, zapominając, że w czasie bitwy jedynymi widzami są martwi. Uchyliłem się w ostatniej chwili. Przyciśnięty plecami do ściany, poczułem powiew na policzku, gdy turecka strzała przemknęła tuż obok. Przeleciała w poprzek zwieńczenia wieży i utkwiała w plecach jednego z Normanów. Upadł na parapet.

Nie miałem czasu na ulgę ani poczucie winy. Pochyliłem się nad lukiem, próbując naciągnąć cięciwę. Załadować. Klęknąć. Teraz Turcy, którzy minęli zaporę Boemunda, znaleźli się twarzą w twarz z Normanami. Nie widziałem nawet, gdzie zaczyna się jedna armia i kończy druga. W dole rozciągał się kobierzec tarcz, hełmów i błyskających ostrzy. Biały wąż wił się na szkarłatnym sztandarze powyżej.

RYCERZE KRZYŻA

Po mojej prawej stronie Norman w połatanym tabardzie wskazywał na mur prowadzący do cytadeli. Podczołgałem się, by rzucić okiem. Oddział Turków podążył wzdłuż szańca, niosąc drabinę. Chwyciłem łuk i wystrzeliłem, do ruchomego celu jednak trudniej było trafić.

Pozostali obrońcy stłoczyli się na murach i strzelali w kierunku nadchodzących, desperacko pragnąc wyeliminować to nowe zagrożenie. Niektórzy z nacierających padli ciemne cienie na jasnym murze - większość jednak dotarła do celu. Stali teraz u drzwi, tam, gdzie wieża stykała się z murcm. i osłaniali głowy tarczami. Próbowaliśmy rozbić ich szyk. ciskając w dół kamieniami zgromadzonymi na wieży, ale choć żołnierze trafieni kamieniem odsuwali nieco tarcze, pozwalając na oddanie śmiertelnego strzału, pozostali trzymali się dobrze. Słyszałem, jak łomoczą do drzwi. Wiedziałem jednak, że zabarykadowane kamieniami, nie poddadzą się łatwo.

Drabina idzie w górę! - krzyknął jeden z Normanów.

Kamienie się skończyły, a Turcy stali tak blisko wieży, że nie mogliśmy do nich strzelać. Rozejrzałem się. Quino zerwał się na równe nogi, ściskając miecz, jakby nowe życie wstąpiło w jego kościste ciało.

Ty, ty i ty. - Wskazał na trzech Normanów. - Zejdziecie ze mną na niższy poziom, tam gdzie spróbują dostać się przez okno. Wy... - Jego szponiasta ręka zatoczyła półkole. Trzymajcie z dala posiłki.

Pójdę z nim powiedział Sigurd. Stał przy mnie, choć wcześniej go nie zauważyłem.

Tylko wróć. Poczułem ukłucie żalu na myśl, że miałby mnie opuścić, zupełnie jakby ktoś odciął mi tarczę z ramienia, nie próbowałem go jednak zatrzymać. Jako żołnierz Sigurd doceniał lueznictwo. Jako wojownik gardził nim i uważał łuk za narzędzie tchórzy.

Pięciu ludzi zniknęło w półmroku poniżej. Przez chwilę na wieży panował spokój. Czterech wojaków leżało na posadzce, dwóch było martwych, a dwóch umierających. Dałbym im wody, ale nie

mieliśmy ani kropli. Oddarłem kilka pasów tkaniny z tuniki zmarłego i obwiązałem rany żywych, by zatamować upływ krwi. Później wyrząłem przez otwór drugiej strony wieży. Bitwa wrzała na zboczach góry Boemunda. ehoć jej zgiełk wydawał się dziwnie odległy. Turcy nie posunęli się naprzód, może nawet zepchnięto ich trochę, choć z tej odległości nie potrafiłem tego ocenić. Z cytadeli wciąż napływały jednak nowe oddziały, by wspomóc walczących. Boemund nie miał rezerw.

Z dołu dobiegł trzask. Zerknąłem szybko przez otwór w podłodze. Deski zasłaniające okno zostały wyłamane i do wartowni wpadła smuga światła. Na parapecie dostrzegłem przewieszone ciało furka, który próbował się tędy wspiąć. Sigurd stał zwrócony plecami do ściany, unosząc topór, gotów uderzyć każdego, kto próbowałby wejść przez okno. Po przeciwnej stronie jeden z Normanów czekał z naciągniętą kuszą. Oblegający potrzebowali teraz znacznie więcej niż tylko drabiny, by wziąć wieżę, choć było nas tak niewielu.

Znów spojrzałem na szaniec dzielący nas od cytadeli. Turcy nie podążali w naszym kierunku Kerboga rzucił wszystkie siły przeciw Boemundowi. Popatrzyłem na widniejącą w oddali fortecę, okrągłe filary wzniesione wprost ze skalnego zbocza i na kwadratowe wieże. Tatikios powiedział mi kiedyś, że zbudował ją sam Justynian pięć wieków temu. Wydawało się dziwne, że teraz toczą o nią bój turecki władca i jego Irankijski adwersarz.

W wartowni nastąpiło poruszenie. Usłyszałem trzask kuszy, a później krzyk, gdy strzała dosięgła celu. Norman stojący naprzeciw okna padł na kolana, przyciskając dłonie do rany, której nie widziałem, (idy tylko leżący na parapecie trup Turka został odciągnięty, przez okno natychmiast posypał się grad strzał. Słyszałem, jak odbijają się od ścian z głośnym grzechotem. Jakiś niewierny skoczył w ślad za nimi, ale powstrzymał go cios Sigurda. Następny czał się pewnie na drabinie, bo wpadł do wartowni, zanim Sigurd wyszarpnął topór z ciała jego poprzednika. Przez sekundę nikt nie zwrócił na niego uwagi. To

RYCERZE K.RZYZA

wystarczyło, by stanął pewnie na nogach i uniósł miecz. Sigurd rzucił się w jego stronę, ale wymierzył za szybko i tamten bez wysiłku sparował cios.

Kolejny Turek pojawił się w oknie. Zdobyli przyczótek i nie zamierzali oddać go łatwo. Mogłem wystrzelić z kuszy, Sigurd jednak stał zbyt blisko, a ja nie ufałem swojej precyzji. Turek zeskoczył na podłogę i wmieszał się w wir bitwy wśród krzyków i szczęku stali.

- Na drabinę! Ciós Sigurda wzniósł się ponad zgiełk. Jeśli wzywał do odwrotu, sytuacja musiała być nic do pozazdroszczenia.

Jeden z Waregów przyniósł drabinę, inni podążyli w górę. Ukląkłem przy otworze z nadstawioną kuszą, próbując wypatrywać nieprzyjaciół. Prawie wszyscy obrońcy zdążyli już wyjść na szczyt wieży. W dole czyjaś dłoń złapała za szczebel, poza nią jednak nic widziałem nawet ramienia, nie mówiąc już o twarzy. Mężczyzna pokonał dwa szczeble, zatrzymał się i został ściągnięty w dół. Za chwilę pojawił się znowu. Tym razem dostrzegłem kosmyki rudej brody widoczne spod hełmu. Znow ktoś go szarpnął. Kopnął napastnika z siłą, która mogłaby złamać drabinę. Pędem pokonał ostatnie szczeble i wyskoczył na szczyt wieży.

Zatkajcie tę dziurę! krzyknął.

Rozejrzałem się. Posadzkę zaścieniały ciała i zużyte strzały. Kilka tarcz, zbyt ciężkich dla łuczników, leżało wśród szczątków. Przeciągnąłem je w stronę wejścia. Sigurd przycałił się przy drabinie z toporem w dłoni i gdy w otworze pojawiła się głowa Turka. uderzył tak mocno, że przeciął na pół zarówno hełm, jak i czaszkę. Turek runął w dół.

- Szybko.

Wraz z Sigurdem przykryliśmy otwór tarczami. Prawie natychmiast jedną z nich odrzucił kolejny napastnik. Bez zastanowienia podniosłem *tzangręi* wystrzeliłem prosto w jego pierś. F.fckt trafienia z tak bliskiej odległości był straszny: pocisk przebił łuski /broi i eksplodował. Nim opadła kłapa, dostrzegłem jeszcze umię- i zoną twarz Turka.

Tom Harper

- Są za lekkie. - Z okrutną obojętnością Sigurd podniósł jedno z ciał za nogi i położył na tarczach.

Oszołomiony, poszedłem w jego ślady i podskoczyłem ze zdumienia, gdy ciało, które chwyciłem, wydało okrzyk bólu. Zapomniałem, że niektórzy jeszcze żyją.

- Ile mamy kusz? - spytał Sigurd, choć dobrze wiedział, że prócz tej, którą trzymałem, zostały trzy. Rzucił jedną Warcgowi, który stał z łukiem przy parapecie i raził żołnierzy Kerbogi kłębiących się w dole. - Załaduj.

- Co zrobimy? - Walka w wartowni musiała być zażarta. Z tuzina Waregów, których przyprowadziliśmy, tylko pięciu i dwóch Normanów trzymało się jeszcze na nogach. Słyszałem już, jak nadchodzący łomoczą włóczniami lub toporami o naszą zaporę z tarcz, nam tymczasem brakowało strzał.

- Napełnimy wieżę ich trupami. Sigurd wytarł ostrze topora skrajem tuniki. Gorączka bitewna, która go ogarnęła, powoli ustępowała. Będziemy zabijać, póki z ich ciał nie powstaną schody albo póki nie spalą nas tu żywcem.

Nagle rozległy się ogłuszające fanfary i krzyk przerwał ponure rozważania Sigurda. Wyrząłem nad parapetem i serce zamarło mi z radości. Bitwy, niczym ogień, nie znoszą bezruchu. Od początku było jasne, że Turcy i Normanowie nie pozostaną zakleszczeni w uścisku na zawsze, że w końcu jedna ze stron podąży naprzód.

Spodziewałem się, że to szeregi Boemunda ulegną przeważającej sile, lecz teraz zwyciężały. Turcy w rozsypce podążali z powrotem do cytadeli, ścigani przez triumfujących Normanów.

- Boemund popełnia błąd - stwierdził Sigurd z rezygnacją. To podstęp. Turcy wywabią jego ludzi z dogodnych pozycji, a potem zmasakrują.

Tym razem jednak albo wyrokował przedwcześnie, albo Boemundowi dopisało wyjątkowe szczęście. Rozgromieni Turcy przepychali się do przodu, by jak najszybciej zamknąć bramę cytadeli.

Posłuchaj.

RYCERZE KRZYŻA

tomotanie w naszą prowizoryczną barierę ustało. Z północnych blanków ujrzałem Turków spieszących z powrotem wzdłuż szańca. Powoli odciągnęliśmy z Sigurdem ciała i tarcze. Wargowie stali obok, trzymając w pogotowiu kusze na wypadek, gdyby ktoś pozostał w wieży.

Wartownia została opuszczona przynajmniej przez żywych.

Musimy działać szybko - powiedziałem. Własny głos wydał mi się głuchy, jakbym słyszał go z oddali. Przypomniałem sobie, co kapłanka mówiła o anielskiej iskrze uwięzionej w glinianej skorupie i potrząsnąłem głową. Nic czasu na takie rozważania.

Możliwie jak najdelikatniej, choć i tak krzyczeli z bólu. znieśliśmy rannych po drabinie, po czym oparliśmy ją o zewnętrzne okno. Zdrowi opuszczali rannych na mury, podczas gdy Sigurd i ja oglądaliśmy ciała w wartowni, szukając żywych.

Odnalazł się tylko jeden: Quino. Kulił się w kącie. Jego tabard przesiąkł krwią w miejscu, gdzie ciało przeciął miecz Turka. Z początku myślałem, że nie żyje, ale gdy nas zauważył, wydał bulgoczący jęk. Niemal nie wierzyłem, że płynie w nim jeszcze krew, tak bardzo wyniszczone było jego ciało. Na szczycie wieży sprawiał wrażenie, jakby wyglądał śmierci z niecierpliwością, teraz jednak jego uparta dusza czepiała się życia. Obwiązaliśmy mu ranę tkaniną z szat zmarłych, podaliśmy go w dół przez okno i rozpoczęliśmy długi marsz powrotny.

λ α

S igurd niósł Quina na rękach był tak wychudzony, że ważył niewiele więcej niż dziecko a reszta z nas podtrzymywała rannych między sobą. Droga przez nierówny teren przysparzała im cierpienia, w dodatku szarpaliśmy ich niemiłosiernie, próbując omijać sterty trupów. W pewnej chwili bandaż jednego z Waręgów. zaczepiony o rosnący nieopodal kolczasty krzew, oderwał się od rany, rozlewając jeszcze więcej krwi na czerwoną ziemię. Na szczęście, nikt nas nie atakował. Na polu bitwy towarzyszyli nam teraz tylko padlinożercy: wrony, muchy i kobiety o wychudłych twarzach obdzierające zmarłych z ich dobytku.

Posterunki Normanów opustoszały, bo gdy wojska Kerbogi wycofały się do cytadeli, podwładni Boemunda wrócili na szczyt wzgórza. W milczeniu mijaliśmy prowizoryczne barykady z kamieni i fragmentów muru. Nie nadałyby się nawet, by wznieść z nich zagrodę dla owiec, lecz zdołały przerwać szeregi Turków, których ciała w niektórych miejscach piętrzyły się wyżej niż mury.

Zatrzymałem się na chwilę, by spojrzeć naprzód. Normanowie tłoczyli się na wierzchołku wzgórza, setki skupione wokół jednej postaci. Czyżby świętowali zwycięstwo? Zdawali się niezwykle cisi, nieomal poważni.

Ułożyliśmy rannych w cieniu wielkiego głazu, gdzie kobiety podały im wodę. i pospieszyliśmy na wzgórze. Tłum gęstniał, plamy

RYCERZE KRZYŻA

potu i krwi na ubraniach nieomal parowały w upale. Mimo to zdołaliśmy z Sigurdem znaleźć niewielkie wzniesienie, skąd widać było wewnątrz kręgu.

Czekali tam wszyscy książęta, których widziałem wcześniej: Rajmund i Boemund, Hugo, Robert i Tankred. Ademar siedział na głazie pomiędzy nimi. U jego boku stał szczupły mężczyzna z bujną ciemną czupryną, odziany w białe szaty. Podobnie jak wszyscy, miał zapadnięte policzki i pusty wzrok, ale drżenie jego ramion zdradzało zdenerwowanie - najwyraźniej miał coś oznajmić. Znałem go. Był to ksiądz Stefan, jeden z kapelanów Adamara. Często widywałem go w namiocie biskupa.

Adama przemówił.

- Chrystus dał wam zwycięstwo. Jak wszystkie ludzkie dzieła i ono jednak wkrótce obróci się w proch. Legiony Kerbogi są nieprzeliczone, może stać je na nas jeden za drugim, nie bacząc na straty. Nie mierzmy się z nim jak równy z równym. Aby odnieść ostateczne zwycięstwo, prosimy o boską pomoc.

Biskup przerwał, zdjęty atakiem kaszlu. Za jego plecami zobaczyłem Boemunda z twarzą wykrzywioną złością pomimo zwycięstwa, które właśnie odniósł. Rajmund, co dziwniejsze, uśmiechał się tajemniczo.

Zaprawdę, srodze doświadczaliśmy cierpliwość Pana. Niektórzy z nas ukryli się z lęku przed nadchodzącą bitwą. Inni i to wielu oddawali się niegodziwym przyjemnościom w' towarzystwie poganek /Antiochii. Kilku wyrzekło się nawet w swych sercach Pana, zmienił zatem nasz obóz w pustkowie. Napęłnił go skorpionami i wężami i rzucił nas wilkom na pożarcie.

Niektórzy / widzów słuchali z ponurymi minami - nie spodziewali się takiej tyrady po zwycięstwie wielu jednak wydawało się speszonych i zalęknionych. Opadły ich wątpliwości, z ich oczu wyglądała desperacja, która łaknęła ukojenia.

Nie lękajcie się jednak. - Głos Ademara nabrał nowej siły. - Pan jest łaskawy i wysłuchuje świętych, którzy zanoszą do niego nasze prośby. 7.esłał nam znak, że dotrzyma słowa danego swoim pielgrzymom.

Przez tłum przeszedł pełen zdumienia pomruk. Zebrani przysunęli się bliżej.

Ubiegłej nocy ów ksiądz doznał wizji.

Ksiądz Stefan wystąpił do przodu. Ramiona trzymał sztywno wzdłuż boków, lecz. lewą ręką poklepywał się bezwiednie po udzie. Wyglądał niczym mysz w obliczu stada jastrzębi. Wpatrując się w ziemię, przemówił tak cicho, że Ademar musiał go upomnieć.

- Przyszli do mnie w nocy. Pośród pożarów w panice schroniłem się w kościele świętej Marii. Zdjęty strachem modliłem się do Chrystusa, by okazał miłosierdzie. Gdy w końcu uniosłem wzrok, stały przede mną trzy postacie.

Opisz je polecił Ademar.

- Dwóch mężczyzn i kobieta.

Czy widziałeś ich wcześniej?

-Tak, ekscelencjo. Przybyli nie z tego świata. - Zawahał się, jakby zdziwiony własnymi słowami. Spowijała ich złota chmura błyszcząca na tle mroku. Mieli kształty człowiecze, byli jednak bezcieleśni. Po prawej stał mężczyzna, bardzo stary, z brodą białą jak śnieg. W jednej ręce trzymał laskę zakończoną krzyżem, w prawej zaś pęk kluczy, które dźwięczały przy każdym ruchu. Był to święty Piotr, księżę apostołów i patron Antiochii.

Za plecami księdza Bocmund bawił się skrajem tuniki. Jedna z jego rudych brwi podjechała w górę.

Po lewej stała kobieta. Szaty miała błękitne, obszyte złotem, a jej twarz była tak pogodna, jak niebo w letnią noc. Na rękach trzymała dziecko, którego oblicze jaśniało światłością niebios...

Matka Boża - przerwał Ademar. - A trzeci?

- Stał bliżej mnie niż oni. a Jego twarz była poważna, choć piękniejsza niż wszystkie ludzkie oblicza. Do piersi przyciskał Biblię, a gdy przemówił, jego głos brzmiał jak plusk wielu wód. Zapytał mnie. czy go poznaję, a ja rzekłem, że nie, ponieważ nie śmiałem uwierzyć w to, co widzę. W chwili, gdy zaprzeczyłem, nad Jego głową pojawił się świetlisty krzyż. Znów zapytał, czy go poznaję.

Głos Stefana brzmiał monotennie, jakby reeytował wyuczony tekst, ale Normanowie chciwie chwytali każde słowo. 11 rabia Rajmund wyglądał, jakby sam doznawał owej wizji.

- Odparłem: „Nie znam cię, widzę jednak krzyż, taki jak krzyż naszego Zbawiciela”. „Ja nim jestem” - odrzekł. Rzuciłem się do Jego nóg i błagałem o łaskę, a Święta Dziewica i błogosławiony Piotr uczynili tak samo, modląc się, by przyszedł nam z pomocą.

- Co odpowiedział?

Wspomnienie cudu, a może uwaga tłumu dodały młodemu księdzu pewności siebie. Przeżegnał się, uniósł twarz, do nieba i zamknął oczy.

Powiedział: „Przez cały czas waszej wędrówki w znoju i niebezpieczeństwie zawsze byłem przy was. Otworzyłem przed wami bramy Nicei i podtrzymałem wasze włócznie w Dorylaeum. (idy cierpieliście pod murami Antiochii, smuciłem się wraz z wami, a gdy zbłądziliście niczym owce, ubolewałem nad waszą niedożywością. Ja wwiadłem was do Antiochii, radując się, gdy wypędziliście pogan z mego domu. W lej godzinie wszyscy aniołowie w niebie śpiewali, a mój najświętszy ojciec radował się wraz z nimi”. Później otworzył księgę napisaną ognistymi literami, nie mogłem więc odczytać słów. „Powiedz memu ludowi rzekł - że dopóki jest ze mną, ja jestem z nim. Jeśli ludzie będą pościć i żałować za grzechy, w ciągu pięciu dni ześlę im cud, który zobaczą wszyscy. Ja jestem z wami, a nikt w niebie ani na Ziemi nie może się ze mną mierzyć”.

(iłowa Stefana opadła na piersi.

Zamknął księgę, lecz światło nie zniknęło. Płonęło coraz jaśniej. Opuściłem wzrok, zamknąłem oczy, a potem zakryłem je dłońmi, wciąż jednak nie mogłem odgrodzić się od Jego boskiego blasku. Gdy znów spojrzałem, odeszli. Byłem sam w kościele.

Ksiądz umilkł i odsunął się o krok jakby duch, który ożywił go chwilę wcześniej, uszedł. M iało się wrażenie, że słońce zaszło za chmurę, choć niebo było czyste. Na wzgórzu zaległa pełna nabożnego podziwu cisza.

Ademar stanął na swoim głazie, wyprostował plecy i złożył dłonie.

- Amen.

Jego słowa były niczym kamyki wrzucone w środek stawu. W tłumie rozległ się szmer, zataczający coraz szersze kręgi. *Amen. Amen. Amen.*

Przysięgasz, że wszystko, co mówiłeś, jest prawdą? Ademar zwrócił się do księdza.

Przed Bogiem i wszystkimi Jego świętymi.

Ademar skinął ręką i dwóch innych księży weszło do środka kręgu. Jeden z nich niósł księgę okutą srebrem, drugi trzymał zdobiony klejnotami krucyfiks. Ademar wziął oba i podał je Stefanowi. Zauważyłem, że ręce mu drżą.

Stefan podniósł księgę.

- Oto Ewangelia Chrystusa oznajmił Ademar. Czy przysięgasz na jej prawdę, że twoja wizja jest równie prawdziwa?

- Przysięgam.

Oto krzyż Chrystusowy. Czy przysięgasz na mękę naszego Zbawiciela, że kłamstwo nie splamiło twoich ust?

- Przysięgam.

Ademar odwrócił się, by zwrócić księżom artefakty, ale młody ksiądz jeszcze nie skończył.

- Złóż każdą przysięgę, jakiej zażądacie. Jeśli ktokolwiek z tu obecnych we mnie wątpi, wespnę się na wierzchołek tej wieży wskazał na szczyt budowli, nad którą powiewał sztandar Boemunda - i rzucę się w dół. Jeśli mówię prawdę, aniołowie Pańscy uniosą mnie na rękach, nim zdążę dotknąć ziemi. Jeśli wolicie, przejdę próbę ognia. Prawda uchroni mnie przed płomieniami. Czy ktoś z obecnych żąda takiej próby?

Mówił gorączkowo, lecz jego spokojny wzrok dziwnie kontrastował z pełnymi zapału słowami. Boemund otworzył usta, jakby chciał przemówić, rozmyślił się jednak, gdy Ademar spokojnie odpowiedział:

Przysięgłeś na Ewangelię. To wystarczy.

Przez tłum przebiegł pomruk zgody.

RYCERZE KRZYŻA

A zatem... Ademar umilkł, gdy jakiś człowiek wybiegł z tłumu, padł przed nim na kolana i donośnym głosem zawołał:

- Błagam, ekscelencjo! Z łaski Pana ja także otrzymałem wizję!

Wśród zgromadzonych rozległy się pomruki pełne zmieszania i konsternacji. Jeśli Ademar poczuł się zaskoczony, natychmiast to ukrył. Pochylił się i uniósł mężczyznę z klęczek, po czym /wrócił go twarzą do tłumu.

Wydawało mi się, że poznaję ten głos i pobrzmiewającą w nim przymilną obłudę. Twarz znałem z całą pewnością. Uczesał wprawdzie włosy i włożył nową tunikę, ale zakrzywiony nos i szyderczy grymas pozostały bez zmian. Chyba naprawdę nie istniało miejsce, w którym Piotr Bartłomiej nie mógłby się pojawić.

Ja również ujrzałem Jego chwałę. - Wypiął z dumą pierś jak młody kogut. - W moich snach i wizjach odwiedził mnie święty Andrzej apostoł.

Poczułem wrogość tłumu. Być może zebrany nie spodobało się to nagłe przybycie Bartłomieja, albo też pomniejszy święty, który mu się ukazał. A może znali go już równie dobrze, jak ja.

Ademar jednak był cierpliwy.

Jak często?

- Cztery razy.

Tłum poruszył się lekko. Zapowiadało się ciekawie.

- Czy mówił coś do ciebie?

Piotr przytaknął gorączkowo, po czym przypomniał sobie o wymaganej pokorze i zwiesił głowę.

- Tak. Mówił słowa tak cudowne, że ledwie ważyłem się w nie uwierzyć.

- Co powiedział? - zawołał z tłumu jakiś żołnierz.

- Powiedział: „Wysłuchaj moich słów i zrób, co ci nakazuję. (idy wejdziecie do Antiochii, idź do katedry świętego Piotra. Tam /najdziesz ukrytą włócznię centuriona Longinusa, świętą włócznię, która przebiła bok naszego Zbawiciela, gdy konał na krzyżu un Kalwarii”.

Poczułem oddech Sigurda, który pochylił się i szepnął mi do ucha:

Widziałem włócznie Longinusa w Konstantynopolu, w kaplicy Świętej Dziewicy, w pałacu cesarza.

- Wiem.

Piotr Bartłomiej najwyraźniej nie miał o tym pojęcia.

Zdawało mi się, że święty prowadzi mnie przez miasto w stronę kaplicy świętego Piotra apostoła. Sięgnął dłonią ziemi kamień był dla jego rąk niczym woda - wyciągnął włócznie i włożył ją w moje ręce.

Przeżywając na nowo swoją wizję. Piotr dotknął dłonią ziemi, a później uniósł ją nad głowę, jakby prezentując niewidoczną relikwię. Tłum nie spuszczał z niego wzroku.

Ów święty mąż rzekł do mnie: „Oto włócznie, która otworzyła bok Chrystusa, skąd przyszło zbawienie dla świata”. Trzymałem ją w dłoniach i płakałem. Prosiłem, by wolno mi było zanieść ją hrabiemu Saint-Gilles, ponieważ wówczas staliśmy za murami. lecz apostoł powiedział: „Zaczekaj, aż miasto padnie, ponieważ wtedy najbardziej będziecie jej potrzebować. O godzinie, którą wyznaczę, przyprowadź w to miejsce dwunastu ludzi i znajdź ją tam, gdzie jest ukryta”. Znów sięgnął w głąb ziemi, przed stopniami, które prowadzą do ołtarza, i włócznie zniknęła.

Rozejrzałem się. Niezależnie od swoich wad Piotr Bartłomiej był znakomitym mówcą. Wyglądało na to, że jego wizja wywarła na obecnych większe wrażenie niż opowieść księdza Stefana.

Obozowaliśmy za murami miasta - zauważył Adcmar.

Piotr odchylił buntowniczo głowę.

-Tak.

- Dlaczego zatem przychodzisz do nas dopiero teraz?

Ponieważ się lękałem. Ponieważ jestem biedny, a wy potężni. „Hrabiowie i biskupi nie posłuchają ubogiego pielgrzyma - mówiłem sobie. Pomyślą, że skłamałem, by otrzymać trochę żywności lub wkraść się w ich łaski”. Święty jednak nie ustawał. Odwiedził mnie jeszcze dwukrotnie, nakazując ujawnić wieść o cudzie, ale za każdym razem po jego odejściu ogarniał mnie strach. Wczoraj objawił mi się znowu. Jego oczy ciskały błyskawice, a płowe włosy płonęły niczym ogień. „Dlaczego opierasz się rozkazom Pana?

RYCHRZG KRZYŻA

powiedział z gniewem. - Dlaczego, gdy chrześci janie cierpią. ukrywasz przed nimi słowa zbawienia?”.

Piotr zwiesił ze wstydem głowę, składając przed sobą ręce. Po chwili podjął.

- Pobiegłem więc do was i opowiedziałem wszystko. Przysięgnę, że to prawda, na każdą relikwią oraz poddam się każdej próbie, jakiej zażądacie.

Adcmar nie uległ pokusie, by poprosić o taki dowód.

- Nie ma potrzeby oznajmił. Wc/oraj. w najgłębszej potrzebie. gdy miasto płonęło spojrzął znacząco na Boemunda a Turcy otaczali nas zewsząd. Pan zesał dwie wizje naszym wierznym. Słuchając ich, nic możemy wątpić w ich prawdziwość. Temu pielgrzymowi obiecał wielki dar świętej włóczni, a księdzu Stefanowi cudowny znak wciągu czterech dni. W ten sposób wszystko się wypełni. Trzy dni spędzimy na postach i modlitwie, a czwartego, zgodnie z wizją Piotra, weźmiemy dwunastu ludzi i rozpoczniemy poszukiwania. Jeśli nasze serca i uczynki będą czyste, Pan spełni obietnicę i ześle cud.

- A co się stanie, jeśli znajdą tylko piach i kamienie? - szepnęła Sigurd.

Najpierw jednak ciągnął Adcmar to święte objawienie winno podsyć w naszych sercach ogień w iary. Któż jeszcze wątpi, że Pan jest z nami? Ranni, wyczerpani, osaczeni przez wrogów i nękanie nieszczęściami wiemy, że On dzieli nasze trudy i daje nam siłę. Jesteśmy Jego ludem, owcami na Jego pastwisku, a On o nas nie zapomina. A zatem niech każdy książe, szlachcic, każdy rycerz, pielgrzym i sługa przyłoży rękę do naszej świętej sprawy. Przysięgnijcie na sakrament Chrystusowy, że nie opuścicie Antiochii, dopóki nie wyjdziemy z niej wspólnie, w tryumfie lub klęsce, tak jak Pan zadecyduje.

Boemund wystąpił do przodu, dobył miecza i złapał go za ostrze, trzymając rękojeść w górze niczym krzyż.

- Przysięgam na krzyż, na sakramenty Pańskie i na wszystkich świętych, że nic opuszczę Antiochii, póki Pan nie da nam zwycięstw a lub śmierć mnie nie zabierze.

Hrabia Rajmund, spiesząc, by dorównać jego pobożności, ukląkł obok własnego miecza.

Jesteśmy bractwem Chrystusa. Jednoczy nas w Nim jeden chleb i jedna krew. Przysięgam, że Go nic opuszczę. - Wstał i otoczył ramieniem zniekształcone barki Piotra Bartłomieja. A Jego postać czynię honorowym gościem w moim obozie.

Jeden po drugim książęta padali na kolana i składali przysięgi. Później Ademar zwrócił się do żołnierzy, a ci uczynili podobnie.

- Trzydniowy post, czas żalów za grzechy, rozpoczyna się dzisiaj oznajmił. Pośród klęczącego tłumu on jeden stał wyprostowany. Wyznajcie swe grzechy, oczyśćcie serca i przygotujcie dusze na wieczne zwycięstwo.

Jeden z księży za jego plecami zaintonował:

- *Tradidenmtme in munus impiomm, et me...*

- *C 'ongregali sunt adwrsomme et*

contra me...- odpowiedzieli zgromadzeni.

λ β

Przez trzy dni zachowywaliśmy post i żałowaliśmy za grzechy. Jak rozkazał Ademar. Niewiele wymagało to poświęcenia, ho w całym mieście i tak próżno by szukać żywności. A mimo że był to czas modlitwy, nie oznaczał, że zaprzestaliśmy walki. Codziennie Kcrboga szturmował posterunki Franków i codziennie odpierały go wojska Boemunda. W nocy widziałem ognie płonące na zboczach, a w ciągu dnia - dymy bijące z nad stosów, na których palono zwłoki. Nic wróciłem do bitwy, lecz całymi dniami wędrowałem w tę i z powrotem po murach, obserwując rzekę i równinę, choć wiedziałem, że pomoc nie nadejdzie.

Trzeciego wieczoru siedzieliśmy z Sigurdem i Mushidem na szczycie naszej wieży. Płatnerz był dziwnym gościem - pojawiał się i znikał zgodnie z własnym tajemniczym rozkładem zajęć, ale w czasie naszego pobytu w mieście często do nas zaglądał. Było to jedno z niewielu miejsc, gdzie mógł czuć się bezpiecznie, a ja lubiłem jego towarzystwo. Choć Annę napałował niepokojem, mnie cieszyły nasze rozmowy, ponieważ pozwalały na chwilę zapomnieć o tym, co dzieje się wokół. Ceniłem również strzępy informacji, które Mushid zdobywał w czasie podróży.

Źle się dzieje w armii Kerbogi - powiedział któregoś razu. -
<)d tygodnia dzień w dzień wysyła wojska przeciw Boemundowi.

Zginęło wielu Normanów, ale jeszcze więcej Turków, a miasto nadal się broni.

To tylko kwestia czasu. - Od czasu powrotu ze wzgórza Sigurd był w paskudnym humorze. - Nasza armia znalazła się w kleszczach, nękana z jednej strony przez Turków, a z drugiej przez głód. Nie damy rady walczyć na dwóch frontach.

Mushid skinął głową.

Kerboga ma własnych wrogów. Jednym z nich jest pragnienie. Zebrał dziesięć tysięcy ludzi w obozie na wzgórzu, gdzie nie ma ani źródeł, ani strumieni, z których można by czerpać wodę. Do dnia letniego przesilenia pozostał tydzień, a jego żołnierze codziennie staczają kolejną bitwę. Każdego dnia, gdy nie odnosią zwycięstwa, tracą siły.

Gdy wygrywamy, tracimy ich jeszcze więcej.

Armia Kerbogi to twór nietrwały. Hmir Aleppo nie będzie walczył u boku emira Damaszku, ponieważ niedawno stoczyli własną wojnę. Emir Damaszku ogląda się przez ramię, bo jego ziemiom leżącym na południu zagrażają Fatymidzi z Egiptu. Emir I linis i emir Manbidż toczą wojnę rodową. Saraceni gardzą Turkami i pytają, dlaczego mają walczyć tak daleko od domu, skoro to Turcy zagarną łupy. A Kerboga, którego władza nie jest tak potężna, jak się powszechnie uważa, musi trzymać te niepokorne zwierzęta pod jarzmem, by razem ciągnęły jego rydwan. Jeśli nadal będą się nawzajem podgryzać i pchać każde w swoją stronę, niedługo oś wozu pęknie, a woźnica stanie bezradny.

- Opisałeś nie Ismailitów, tylko Franków - odparłem. - Skłóceni książęta, z których każdy zazdrości drugiemu chwały, różne rasy zwrócone przeciw sobie. Jeśli armia Kerbogi chce pić, wystarczy zawrócić do Orontesu. My nie możemy zaspokoić głodu.

- Jak to się dzieje, że Ismailitę tak niewiele obchodzi los pobratymców? zapytał Sigurd. Lubił Mushida, ale mu nie ufał. Wolał jasno określać, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem, dlatego obecność Ismaility zdawała się go niepokoić. Czyją trzymasz stronę?

RYCERZF. KRZYZA

- Stronę wojny. Anna wspięła się na schody i weszła na szczyt wieży. Na jej jasnej sukni widniały plamy krwi. Póki nikt nie wygrywa, zawsze znajdują się kupcy na jego miecze.

-Co z twoim pacjentem? Próbowałem zmienić temat.-Czy coś powiedział?

Anna usiadła obok mnie.

Z jego ust płynie jedynie powietrze, a i tego niewiele. Życie uchodzi z niego coraz szybciej.

- Już by nie żył, gdybyś nie marnowała na niego czasu burknął Sigurd. - Dlaczego morderca i heretyk miałby przeżyć, skoro lepsi od niego pomarli?

Anna nie odpowiedziała, ale spojrzała na mnie, szukając wsparcia.

- Ponieważ każde życie jest bezcenne w oczach Pana - odparłem ostro, usiłując ukryć zmieszanie. Pewnie i tak się domyślali, że nie mam już wpływu na nic, co się dla mnie liczy. Moje życie balansowało na ostrzu miecza, którego rękojeść trzymali nieżywiący do mnie sympatii Frankowie. Mój los wpisano jako nieistotny element w ich plan. Tylko w prywatnym śledztwie w sprawie śmierci Droga mogłem w pływać na wydarzenia. A może sam się oszukiwałem.

- Spójrz tam. - Mushid zerwał się na równe nogi i wskazał ręką gwiazdy niczym jakiś starożytny mag. - Na północy.

Wstałem. Przez chwilę nie dostrzegałem nic niezwykłego - konstelacje niebieskie były nieruchome i nieme jak zawsze. Później. podążając wzrokiem za wyciągniętą dłonią Mushida, dojrzałem nową gwiazdę. Jej jasność przyćmiewała pozostałe, zdawała się rosnąć w oczach.

- Opada nad obozem Kerbogi - zauważył Sigurd.

Ciwizda sprawiała wrażenie, że spada poprzez nieboskłon usiany światłami. Strącona z nieba jak Lucyfer, pomyślałem.

Patrzcie.

Jakby za sprawą boskiej mocy rozpadła się na trzy części, wysunięte w przód niczym ostrza trójzębu. Każdy z jej fragmentów świecił jasnym blaskiem, za nimi ciągnęły się lśniące smugi niczym peleryny powiewające na wietrze.

Tom Harper

- „I zatrąbił trzeci anioł, i spadła z nieba wielka gwiazda, płonąca jak pochodnia” - szepnęła Anna.

Bóg w Trójcy ukazał się nad obozem Kcrbogi mruknął Mushid. - Wygląda na to, że jest jeszcze dla was nadzieja.

Albo to szczęśliwa gwiazda Boemunda spada z firmamentu - zauważył Sigurd. - A jej zagłada nadejdzie z północy.

Mushid się uśmiechnął.

- Co powiedział anioł przy narodzinach waszego proroka Jezusa? Nie lękajcie się. Wasz Bóg przemówił do pielgrzymów i księży, a teraz dał znak, że jest z wami. Nadszedł czas marzeń i cudów.

Spojrzałem na niego. Przy ostatnich słowach jego łagodny głos nabrał głębi i siły. Przez chwilę przypominał proroka lub kapłana wyroczni.

- Dobrze się składa, bo nic poniżej cudu nas nie uratuje.

Anna popatrzyła na niego nieprzeniknionym wzrokiem.

- Módl się zatem, by Bóg nas nie zawiodł, gdy rozpoczną się wykopki w kościele.

* * *

Później, gdy pozostali już spali, zszedłem z wieży i przekroczyłem drogę biegnącą za murem. Zarekwirowaliśmy tu jeden z domów: niski, kwadratowy budynek z dziedzińcem pośrodku. Waregowie powiększyli drzwi, by mogły pomieścić konia, a dziedziniec został przerobiony na prowizoryczną stajnię. Tylko trzy z naszych wierzchowców przeżyły, były słabe i wychudłe, ale ich ciepły zapach w nocnym powietrzu niósł ukojenie, (idy je mijam, usłyszałem ciche parskanie.

W długiej izbie, z której już dawno wyniesiono na opał wszystkie meble, Anna urządziła lazaret. Zamieniłem kilka słów z Waregiem stojącym u drzwi i wśliznąłem się do środka. Szedłem ostrożnie, by przez przypadek nie nadepnąć na rannych leżących na podłodze, mój wzrok szybko jednak przyzwyczał się do ciemności i nie potrąciłem nikogo.

W przeciwległym krańcu pomieszczenia, z dala od pozostałych, znalazłem Quina. Leżał zawinięty w biały koc niepozorny

RYCERZE KRZYŻA

tłumoczek niczym motyl w kokonie. Jego głowa spoczywała na zwiniętej tunice, oddech był krótki i chrapliwy. Obawiałem się, że Anna miała rację niedługo nawet oddychanie będzie dla niego zbyt dużym wysiłkiem.

Co możesz mi wyznać? spytałem łagodnie. Kto nakłonił cię do herezji? Drogo?

Quino nie odpowiedział. Prawdopodobnie jeśli nie zdarzy się cud, nic przemówi już nigdy. Wiedziałem od Anny, że ma gorączkę. Bandaże, którymi przewiązaliśmy ranę na brzuchu, przesiąknięte były krwią i żółcią. Nie mogliśmy go nakarmić, by odzyskał siły.

Strażnik wszedł do środka i stanął obok, patrząc w dół na Quina.

Powiedział coś? Może majaczył w gorączce?

Nic. - Strażnik trącił go butem. I pewnie już nic nie powie. Myślę, że umrze jutro.

Przypomniałem sobie słowa Mushida. *Nadszedł czas marzeń i cudów.*

- Chyba że Pan wróci mu życie.

Jednak nawet w świecie cudów zdarzyło się tak tylko raz.

λ γ

Wnocy z całą pewnością nie zaszedł cud. Następnego ranka Quino w milczeniu zmagał się z gorączką. Obserwowałem go przez kilka minut, po czym zostawiłem Annę z pacjentami i udałem się do kościoła świętego Piotra.

Na długo nim dotarłem do kościoła, odczułem dziwną zmianę, jaka zaszła w Antiochii. Poprzedniego dnia miasto konało, jakby z trudem chwytało ostatni oddech w żelaznym uścisku Kerbogi. Na każdej twarzy, nawet na pyskach zwierząt, widniało nieznośne napięcie. Mury chyliły się ku upadkowi. Teraz nastrój zdawał się nieomal świąteczny. Ludzie kroczyli pewniej, nie pęzali w rozpacz ani nie krzyczeli w panice. Kobiety wplotły we włosy kolorowe pasy tkanin-wszystkie kwiaty już dawno zjedzono- i nie strofowały dzieci, gdy biegały po ulicy. Słońce, które jeszcze wczoraj płonęło niemiłosiernym blaskiem, teraz błogostawiło ciepłem, a czyste niebo było nieskazitelne niczym boska obietnica.

Pomiędzy kolumnadami na głównej alei zgromadził się podniekscytowany tłum. Ludzie stali w szeregach po obu stronach drogi, jak w dniu jakiegoś świętego. Nagle poczułem, jakbym znalazł się na Mesc w Konstantynopolu i wyczekiwał nadejścia cesarza oraz pięciu setek Waregów w lśniących zbrojach. Dziwne, ale moja droga do Antiochii zaczęła się od takiej właśnie procesji.

Nic musieliśmy czekać długo. Zaledwie po kwadransie usłyszałem dźwięk trąb i krzyki dochodzące z prawej strony. Zbliżyły się, niczym podmuchy wiatru, po czym wybuchły wokół nas, gdy nadeszła procesja.

Na przedzie kroczyło czterech prowansalskich rycerzy, spychając tłum na boki. Ubrani byli w czyste białe tabardy z wyhaftowanymi krzyżami, choć gdy tkanina zaczynała się marszczyć, na zbrojach widać było plamy zaschniętej krwi. Za nimi na białym wierzchowcu jechał biskup Ademar. Z pewnością pragnął, by koń wydawał się zgromadzonym wspaniałym rumakiem o sierści jasnej i miękkiej niczym wełna, w rzeczywistości jednak była to źle wyczesana, na wpół okulała szkapa. Ademar siedział wyprostowany, lecz na jego twarzy widniał grymas wysiłku. Sprawiał wrażenie, że przytłacza go kapa haftowana w podobizny świętych i proroków oraz sceny zmartwychwstania. Do boku przypasał miecz, z ramienia zwisał rogowy łuk.

Za nim na dwóch wychudzonych mułach jechali błogosławieni wizjonerzy, ksiądz Stefan i Piotr Bartłomiej. Każdy z nich trzymał ikonę świętego, który mu się ukazał: świętego Piotra i świętego Andrzeja. Ksiądz Stefan wyglądał, jakby nie służyła mu atencja tłumy: zwiesił głowę na piersi i nieustannie poruszał ustami, bezgłośnie odmawiając modlitwę. Piotr Bartłomiej nie okazywał pokory. Brodę uniósł wysoko, twarz zwrócił ku słońcu i zdawał się opromieniać jego blaskiem wszystkich zgromadzonych. Wzorem swego imiennika. Małego Piotra, włożył nawet krótki płaszcz pustelnika na tunikę.

Następnie dwoma rzędami nadszedł tuzin robotników, którzy mieli odkopać artefakt. Odziani byli skromnie, lecz pewne subtelne, gruntownie przemyślane szczegóły różniły ich od otaczających pielgrzymów. Hrabia Rajmund osobiście prowadził jedną kolumnę, biskup zaś drugą; za nimi postępowali księża i rycerze. Dalej kroczyli kolejni księża, a siedmiu spośród nich z zamkniętymi oczami recytowało słowa liturgii: *Panie, słuchaj modlitwy mojej, a wołanie moje niech Jo Ciebie przyjdzie!* W ciągu trzech

ostatnich dni tak często rozbrzmiewały w mieście, że zdołałem nauczyć się łacińskiego tekstu.

Tłum zafalował i dołączył do procesji. Wystąpiłem z cienia pod kolumnadą, by pójść wraz ze wszystkimi i zostałem porwany przez jego nurt przy wtórze modlitw i pieśni. Z głębi wysuszonych ciał pielgrzymi dobywali nowe pokłady sił, intonując słowa z gorączkowym zapamię. Znaleźli nową nadzieję, a świadomość jej kruchości sprawiała tylko, że śpiewali głośniejsze.

Z każdym krokiem procesja poruszała się wolniej. Zanim doszliśmy do placu przed kościołem, praktycznie zamarała. Nie było szans, by wejść do budynku, ponieważ ci, którzy przybyli tu wcześniej, stali wciśnięci pomiędzy kolumny i tłoczyli się na całej szerokości schodów, co jednak nie zniechęciło kolejnych przybyszów. Stali cierpliwie, czekając na cud. Gdy Adcmar rozpoczął przy ołtarzu modlitwę, wokół zapadła cisza, choć nikt go nie słyszał.

Gdy modlitwa dobiegła końca, gdzieś poza zasięgiem mojego wzroku hrabia Rajmund podniósł kilof, by przebić posadzkę kościoła. Wątpię, czy znalazł się w tej chwili choć jeden człowiek, który nie wierzyłby, że włócznia się tam znajduje.

Uderzenie rozniosło się echem, choć z daleka wydawało się słabe i wątle. Dołączyły do niego kolejne. Dźwięk dobiegający z oddali był dziwnie stłumiony, jakby dziecko bawiło się uderzając łyżką w garnek, ale wszyscy wsłuchiwali się w niego jak urzeczeni.

Przez tłum przebiegł pełen podniecenia szept.

- Przebili posadzkę.

Westchnąłem. Nawet mając do pracy dwunastu ludzi, należało się nastawić na długie oczekiwanie.

Słońce wznosiło się coraz, wyżej. Cienie skurczyły się i zniknęły, a wraz z nimi rozeszła się widownia. Nadzieja na twarzach zgromadzonych przygasła, modlitwy ustąpiły miejsca plotkom, a później pełnej rozpaczyci ciszy. Dźwięk młotów i kilofów uderzających o kamień zastąpiło szuranie łopat o ziemię. Upał na

RYCERZE KRZYŻA

placu był nic do zniesienia, a nawet w zacienionym wnętrzu kościoła musiał się dawać kopaczom we znaki. Przez chwilę zastanawiałem się, czy hrabia Rajmund i jego księża żałują tej ostentacyjnej pobożności.

Pozostałem na miejscu jeszcze przez godzinę, uciszając narastające wątpliwości. Później poddałem się i wróciłem do lazaretu przy wieży. Anna przecierała Quinowi czoło wilgotną szmatką. Niewiele więcej mogła dla niego zrobić niedawno zmieniła bandażę, ale krew zdążyła je już przesiąknąć.

- Powiedział coś? - Ile razy zadałem to pytanie w ciągu ostatnich trzech dni?

Ledwie otwiera usta, by napić się wody. Czy znaleźli włócznie?

- Nie. Najwyraźniej święty Andrzej zapomniał wspomnieć, jak głęboko została zakopana.

Urwałem, słysząc u stóp słaby kaszel. Quino wyciągnął rękę i drapał podłogę, oczy miał szeroko otwarte. Wpatrywał się we mnie z przerażeniem. Pochyliłem się i nadstawiłem uszu, ale zamiast słów usłyszałem jedynie świst powietrza i bulgotanie. Za chwilę zamknął oczy i znów zapadł w sen.

* * *

Nadeszło popołudnie, a z nim charakterystyczny bezruch, który osiadał na mieście niczym kurz. Święteczna atmosfera poranka zniknęła. Kiedy wróciłem do kościoła świętego Piotra, bez trudu dotarłem do drzwi. Grupka uważnych pielgrzymów stała stłoczona wokół ołtarza. Rozepchnąłem ich na boki i zajrzałem do dołu. który otaczał wał ziemi i kamiennych odłamków. Przez chwilę wydawało mi się, że dostrzegam wśród nich fragment kości. Czyżby pracując, zniszczyli grób jakiegoś świętego lub męczennika? To byłby niefortunny początek.

Po drugiej stronie dołu dostrzegłem hrabiego Rajmunda. Wyprostował plecy i wytarł twarz. Tkanina zabrudziła się pewnie wcześniej pyłem czerwonej ziemi, w której pracował, ponieważ, została ciemny ślad na posiwiałym policzku. Jego tunikę pokrywały plamy potu i błota. Wysunął pierś do przodu i zadął głowę przez

chwilą wyraźnie widziałem zmęczenie w jego kończynach, ale to wyraz twarzy sprawiał, że wydawał się tak stary.

Muszę iść - oznajmił.

- Ależ, panie! krzyknął z oburzeniem Piotr Bartłomiej. - Pracujemy na chwałę Pana, tak jak rozkazali nam Jego najwyżsi święci. Nic możesz zostawić tego dzieła.

Nawet jeśli przez chwilę hrabia Rajmund wydał mi się stary i zmęczony, w jego spojrzeniu było dość siły, by nawet człowiek tak bezwstydnym jak Piotr Bartłomiej cofnął się odruchowo.

Muszę iść, by bronić miasta oraz ciebie przed Turkami. To także jest dzieło Pana.

Słusznie czynisz, hrabio. Ademar siedział przed ołtarzem na jednym ze swych ozdobnych ceremonialnych krzesel, patrząc w dół na kopiących niczym kamienny posąg. - Powinieneś zmienić księcia Boemunda na warcie przy cytadeli.

- Święty wyraźnie polecił, by towarzyszyło mi dwunastu ludzi!

Rajmund trzymał w dłoniach łopatę. Przez ułamek sekundy myślałem, że walnie nią niczym maczugą wprost w zarozumiałą głowę Piotra Bartłomieja. A może tylko miałem taką nadzieję.

I hrabia wygramolił się z dziury i wytarł dłonie z brudu, po czym utworował sobie drogę przez tłum. a za nim podążyła grupa jego rycerzy i dworzan, (idy przechodził obok. dostrzegłem na jego twarzy wyraz zawodu, że nie znalazł tego. czego szukał.

Wybrano innego rycerza, by zajął miejsce hrabiego i praca rozpoczęła się na nowo. Upał tęzał pod srebrzystą kopułą, a tłum gapiów nieustannie rzednął. Z miasta dobiegł przeraźliwy kwik zarzynanego muła lub osła. Przez chwilę zastanowiłem się, czy przypadkiem nie zabijają wierzchowca Piotra Bartłomieja. Nie nadawał się do wykorzystania podczas bitwy, a niewiele już pozostało nadziei, że będziemy jeszcze potrzebować zwierząt juczych.

Otwór w ziemi pogłębiał się stopniowo. Sięgał już kopaczom do pasa, lecz wciąż wydobywali z niego tylko żwir i skorupy naczyń. Co jakiś czas dźgali ziemię łopatami - gdyby rzeczywiście

tkwiła tam włócznia, skrzesaliby iskry. Złość, gorycz i smutek ogarniały powoli pracujących w dole i udzielały się stojącym wokół nielicznym pielgrzymom.

Wyszedłem i przez godzinę włóczyłem się bez celu ulicami. Wędrowałem w cieniu murów, słuchając strzępów rozmów strażników. Znalazłem mały kościół stojący za opuszczoną piekarnią i wszedłem do ciemnego, dusznego wnętrza, by zmówić kilka modlitw. Po jakiś czasie trafiłem do dzielnicy spalonej przez Boemunda kilka dni temu. Ze zdumieniem patrzyłem na ślady powracającego życia. Na pustych placach rozbito namioty, a na murach i drewnianych balach, które jeszcze stały, rozpięto zadania. Kobiety siedziały na osmalonych głązach, karmiąc niemowlęta. a dzieci, czarne jak Nubijczycy, biegały pomiędzy ruinami. Ich krzyki zdawały się nienaturalnie głośne w tym pustym, milczącym miejscu.

Gdy cienie zaczęły się znów wydłużać, skierowałem kroki z powrotem do kościoła świętego Piotra. Szybki rzut oka upewnił mnie, że w czasie mojej nieobecności nie zdarzył się cud. Krąg widzów wokół dziury w ziemi był jeszcze mniejszy niż poprzednio, więc nawet stojąc w drzwiach, dostrzegałem niewzruszoną sylwetkę Adcmara. On i Rajmund postawili wszystko na jedną kartę, zawierając szarlatanowi. Ostatnia próba, by odeprzeć Turków i pokrzyżować plany Bocmunda, zawiodła. Nic dziwnego, że biskup wydawał się taki samotny, gdy siedząc na ozdobnym krześle, patrzył na mozołących się w dole kopaczy.

* * *

Wróciłem do domu przy murze, czując na twarzy ciepło zachodzącego słońca. Nie potrzebowałem pomocy Sigurda, by zinterpretować, co to oznacza.

Strażnik zawołał do mnie, gdy tylko stanąłem w' bramie.

- Demetriosie, Anna cię szukała. Norman odzyskał przytomność.

W jednej chwili opuściła mnie ospałość upalnego popołudnia.

- Dawno?

Wareg wzruszył ramionami.

Niedawno. Ale pospiesz się. Podobno życie w nim gaśnie.

Pobiegłem przez bramę i dziedziniec prosto do lazaretu. W pośpiechu potrącałem pacjentów leżących na podłodze, ale nie zwracałem uwagi na ich jęki. Dopadłem postania Quina i ukląknęłam obok. Jego czarne oczy były szeroko otwarte, zniknęło otępienie, które je zasnuwało. Na mój widok próbował unieść się na łokciu. Na próżno.

- Quino powiedziałem łagodnie, jakbym zwracał się do dziecka, choć czułem tylko rozpacz.

- Umieram.

- Tak. - Czasami okłamywanie umierających uważa się za przejaw miłosierdzia, wyczułem jednak, że Quino chce znać prawdę.

- Jesteś skorpionem. Greku. Twoje ukąszenie wpędza mnie do grobu.

Nie zamierzałem się z nim spierać.

- Czy teraz wyznasz, mi swe grzechy?

Bulgoczący kaszel dobiegł z jego gardła, a on skrzywił się z bólu. Żałując, że nie ma tu Anny, objąłem go ramieniem i uniosłem. Kaszel ustał.

- Bóg nie zostawił mi dość życia, bym zdążył wyznać je wszystkie.

- Powiedz mi tyle, ile możesz. Powiedz, kto zabił Droga.

Oczy Quina uciekły w tył głowy. Uścisnąłem go mocniej. Każdym nerwem błagałem Boga, bym zdołał poznać odpowiedź.

- Kto zabił Droga?

Choć trzymałem go w ramionach, Quino wciąż nic miał dość sił, by siedzieć. Delikatnie położyłem go na postaniu.

- Czy żałujesz za grzechy i za herezję? Przypomniałem sobie, co mówił na szczycie wieży, zanim odniósł ranę. Zniszczyło go własne sumienie.

- Jestem... Żal nic mi nic pomoże. - Jego życie odmierzają teraz słowa, każde kolejne przybliżało go do śmierci. - Już niedługo... się dowiem.

- Kto zabił Droga?

- Zabrał nas do jaskini. Obiecywał prawdę. Znał starożytną magię. Starych bogów.

RYCERZE KRZYŻA

- Kto? Drogo?

- Obiecywał nam prawdę. - Choć było to niemożliwe, wydawało mi się, że widzę cień uśmiechu na popękanych wargach Quina. - Ale ja znajdę ją pierwszy.

- Kto obiecał wam prawdę? Czy to on zabił Droga i Rainaulda?

Wstrząsnął nim spazm. Rozejrzałem się gorączkowo. Miałem nadzieję, że lada chwila Anna nadejdzie, by się nim zająć, ale nigdzie jej nie dostrzegłem. Strażnik przy drzwiach patrzył na nas, niczego nie rozumiejąc.

Kaszelną najwyraźniej usunął jakiś skrzep tkwiący w gardle Quina, ponieważ za chwilę przemówił pewniejszym głosem.

Znał nasze grzechy. Przysięgał, że jeśli go zdradzimy, umrzemy w płomieniach. Już czuję, jak liżą moją duszę. On nie ma nade mną władzy. - Znów ten upiorny uśmiech. - To zabawne, nie sądzisz. Greku? Przeszedłem tyle mil przez pustynię, głód i ogień, by iść drogą krzyża. I tu, na tym bezbożnym pustkowiu, moją duszę na zawsze zgubił Ismailita.

- Ismailita?

- Płatnerz.



Później wyrzucałem sobie, że zostawiłem zrozpaczonego człowieka, by umarł w samotności. Wtedy nie myślałem jednak o niczym. Bez chwili namysłu, nic mówiąc nawet zdziwionemu Warregowi. co zaszło, wybiegłem z budynku i popędziłem po schodach na górę. Nieobecny wartownik zostawił włócznię opartą o mur. Miałem dość przytomności umysłu, by ją chwycić, przebiegając obok.

Po tylu miesiącach poszukiwań znalazłem cel z irytującą ła-twością. Mushid siedział na stołku w wartowni, w skupieniu przeciągając osetką po ostrzu miecza. Spojrzał na mnie ze zdumieniem.

Co się stało? Kerboga wdarł się do miasta? - Popatrzył na włócznię. - Czy to ta święta włócznia, która przebiła bok waszego proroka? Postanowiłeś ją ukraść?

Wycelowałem w niego ostrze.

Tom Uarper

- Odłóż broń.

Jego gładką twarz zmarszczyła troska.

- Co cię opętało, Demctriosie? Żle się czujesz?

Wykonałem gest, jakbym chciał wbić mu włócznię w brzuch.

Odskoczył, przestraszony. Patrząc mi w oczy, bardzo powoli położył miecz na podłodze. Gdy się wyprostował, jego twarz była tak czysta i szczerza jak pogodne niebo.

Czy podobnie jak Frankowie, zacząłeś mną gardzić z powodu mojej wiary? Czy teraz zabijesz mnie w imię swego boga?

- Jeśli cię zabiję, sam będziesz temu winien.

Rozłożył ręce jak ksiądz udzielający błogosławieństwa.

- Nie zamierzam cię prowokować.

- Zabiłeś Droga. - Włócznia zadrżała mi w dłoni.

Byłem jego przyjacielem.

- A więc zdradziłeś przyjaciela.

Mushid potrząsnął głową ze smutkiem.

Nie zrobiłbym tego. Gorzko opłakiwałem jego śmierć. Dlaczego mnie oskarżasz?

Nie ja, lecz Quino. Niewiele tchu mu zostało, ale zdołał wskazać cię jako tego, który skłonił ich do bałwochwalstwa.

Wszystko w izbie nagle znieruchomiło: Mushid, moja włócznia, światło wpadające przez wąskie otwory. Wreszcie płatnerz przemówił, starannie dobierając słowa.

- Uwierzyłeś umierającemu nomiańskiemu heretykowi? Człowiekowi przepętnionemu nienawiścią do mojego ludu? Zapewne nie mógł znieść myśli, że jakiś Ismailita w Antiochii pozostał jeszcze przy życiu, a zatem wysłał ciebie, byś dokończył dzieło jego rodaków. Nic mogę nawet odeprzeć tych zarzutów, bo zanim zejdziemy na dół, on zamknie już oczy.

Nie wiedział, że tu jesteś ani nawet że żyjesz. Co by zyskał, wymieniając twoje imię?

Wiedział, że byłem przyjacielem Droga. Nienawidził mnie, bo wyznaję inną wiarę. Łatwo mnie oskarżyć, zwłaszcza jeśli samemu ma się coś do ukrycia.

- **Ten** człowiek jest umierający. Nie ma nic do stracenia.

RYCERZK KRZYZA

Mushid pozwolił, by uśmiech złagodził napięte rysy jego twarzy.

Istnieje różnica pomiędzy umierającym a umartym.

- Nie dla Quina. Mów, co chcesz, ale nie przestanę mu wierzyć. Zaprzyjaźniłeś się z Progiem, gdy rozpaczał po śmierci brata i obiecałeś, że ukazesz mu prawdę. Zawiodłeś go do świątyni w Dafne, gdzie odprawialiście obrzędy ku czci Mitry.

- Mitry? - W głosie Mushida zabrzmiało zniecierpliwienie.

Nigdy nie słyszałem o Mitrze.

Przypomniałem sobie słowa Quina na wieży.

- Nazwałeś go Arymanem.

- Aryman, Mitra... To bez znaczenia. Jestem muzułmaninem.

Nie wolno nam czcić innego pana prócz A Malta.

Przyznałeś, że w czasie wojny twoja wiara pozwala na wicie. Na przykład na to, by udawać chrześcijanina w obecności wrogów.

- Tylko w konkretnym celu. Powiedz, co bym zyskał, odprawiając w obecności Droga i Quina obrzędy ku czci fałszywych bożków.

Mushid ze mnie drwił. Słyszałem to w jego głosie, dostrzegałem w szyderyczym spojrzeniu.

- Co byś zyskał? - zastanowiłem się głośno. - Znalazłeś ich błąkających się na pustkowiu herezji i zwątpienia. Ich bliscy zginęli, choroby i głód zbierały żniwo w ich obozie. Armia Pana osłabia - i jak mogliby sądzić niektórzy — jej Bóg razem z nią. Wszedłeś pomiędzy nich niby wilk do owczarni, żerowałeś na ich głodzie prawdy. Byli zagubieni, a ty obiecałeś wskazać im drogę. Zamiast tego pchnąłeś ich w przepaść, w otchłań apostazji, z której nic ma powrotu. Gdy raz oddali pokłon Mitrze czy Arymanowi, nieważne pod jakim nikczemnym imieniem się ukrył, stracili nadzieję odkupienia. Zostali przykuci łańcuchem do swojego grzechu. a ty trzymałeś klucz.

Ironiczny uśmiech zniknął z twarzy Mushida. Zerknął ponad moim ramieniem, ale nie odwróciłem się, by sprawdzić, na co patrzy. Drzwi były zamknięte i nie słyszałem, by się otwierały.

Nic wątpiłem też, że Mushid. płatnerz i doskonały szermierz, zdoła mi umknąć, gdy tylko opuszczę gardę.

- Dlaczego to zrobiłem? Tym razem nie usłyszałem w jego głosie drwiny. Być może był ciekaw, jak ktoś inny podsumuje jego uczynki, a może chciał wiedzieć, ile się domyślał.

- Nie wiem. Nie mam pojęcia, komu służysz. Jesteś Ismailitą, ale zdradziłeś Ismailitów mieszkających w Antiochii i doprowadziłeś miasto do ruiny. Jesteś Saraccnem, lecz obcujesz z Frankami i Rzymianami. Czyją trzymasz stronę?

Zaśmiał się cicho.

Wiele dostrzegasz, Dcmetriosic, lecz patrzysz na wszystko oczyma *Rum*. Gdy spoglądacie na Zachód, widzicie Franków, Normanów, Prowansalczyków, Lotaryńczyków. Bułgarów, Serbów i Anglików. Człowiek opuszcza jedno słowo w swoim wyznaniu wiary lub inaczej piecze chich i już staje się dla was wyznawcą innego Kościoła. Żaden szczegół nie uchodzi waszej uwadze. Gdy jednak spoglądacie na Wschód, ty i wszyscy twoi rodacy widzicie tylko ciemne twarze i turbany. Turkowic, Arabowie. F.gipcjanie, Persowie. Berberowie... Gdy nasze drogi się krzyżują, nie obchodzi was, do jakiego należymy ludu. Nie wnikacie, czy jesteśmy *Ahl al-Simnaczy Slii 'at' Ali*, czy jesteśmy poddanymi kalifa Bagdadu czy Al-Qahirah, ponieważ nie widzicie różnicy.

- Jaką ty wyznajesz wiarę?

To nie ma znaczenia. Jesteśmy w mniejszości, zaledwie kilku w tłumie wielu. Wędrujemy w cieniu i porozumiewamy się szeptem. Nasza wiara jest jednak czysta.

Walczycie z chrześcijanami?

Mushid przewrócił oczami.

- Robię to samo co ty - walczę z niewiernymi. Mówiłem ci już, że wkraczając do Azji, wmieszaliście się w wielką starożytną rozgrywkę. Nie przyszło ci do głowy, że jestem częścią tej gry!'

A Drogo i jego przyjaciele? Jaką wyznaczyłeś im rolę? - W mojej głowie kłębiły się setki pytań, ale w końcu zacząłem dostrzegać ścieżkę w ich gąszczu. - Czy liczyłeś, że skłaniając

ich, by popełnili niewyobrażalny grzech, zyskasz nad nimi władzę? Że zostaną twoimi szpiegami w obozie chrześcijan? Czy zabijeś Droga i Rainaulda. bo ci odmówili?

- Drogo jako dobry adept nie odmawiał mi niczego.

Znalazłem się o włos od prawdy. Mushid był mistrzem gier słownych, zwodów, półśłówek i zagadek. Nawet teraz, gdy trzymałem go na ostrzu włóczni, próbował ze mną igrać.

- Jeśli Drogo nie sprawiał ci kłopotów...

Co się stało potem? Rozległ się tupot stóp. Zanim zdążyłem zareagować, drzwi otworzyły się z rozmachem i Anna zawołała, że Quino nie żyje. Nie słuchałem, ponieważ ich krawędź zaważdziła o rękojeść włóczni, wytrącając mnie z równowagi. Mushid nie czekał na lepszą okazję. W mgnieniu oka podniósł miecz i zwinny niczym tygrys, zanurkował pod ostrzem włóczni. Poczulem ból. gdy pięść, którą zaciskał na rękojeści, wyrznęła mnie w twarz. Zataczając się w tył, ujrzałem, że kieruje ostrze w stronę Anny. Bezsilnie patrzyłem, jak moja ukochana pada na podłogę.

Niezdarnie zerwałem się na równe nogi i skoczyłem ku drzwiom. Mushid nie zatrzymał się, by smakować zwycięstwo, nawet nie spojrzął na swoje dzieło. Zbiegał już po schodach przeciwległej wieży. Krzyknąłem do wartownika, by go zatrzymał, .de nim zdołał podnieść wzrok, Mushid odepchnął go i zniknął w zaułku.

Lękając się tego, co zobaczę, spojrzałem na Annę. Leżała na plecach z zamkniętymi oczami. Nie dostrzegłem krwi, lecz wiedziałem, że to nic nie znaczy.

Gwałtownie otworzyła oczy.

Czy jesteś ranna? - wydusiłem, lękając się odpowiedzi.

Ostrze mnie nie drasnęło. Dlaczego...

Pozostawiłem to pytanie bez odpowiedzi. Później przyjdzie czas na wyjaśnienia. Teraz myślałem tylko o jednym, choć nie uielka była szansa, że zdołam to osiągnąć. Mushid zniknął. Nim dotarłem do podnóża muru, był pewnie w połowie drogi na wzgórze. Mimo wszystko ścigałem go nadal. Z każdym krokiem modliłem się, by Pan pozwolił mi go odnaleźć i pomścić zło. które

nam uczynił. Pragnąłem odplacić mu za to, że podniósł rękę na Annę. Po jakimś czasie zacząłem dostrzegać bezsens tych bezładnych poszukiwań. Osłabłe z braku pożywienia mięśnie odmawiały mi posłuszeństwa, płuca paliły bólem. Przypominałem sobie, że Pan okazał nam dzisiaj łaskę, chroniąc Annę od krzywdy, złożyłem mu za to spóźnione podziękowania i potykając się, podążyłem dalej.

Zatrzymałem się na placu przed katedrą nic z powodu bólu czy z rozsądku, lecz dlatego, że drogę zagroził mi nagle gęsty tłum. Ciżba, która zebrała się rano, teraz powróciła, a oczy wszystkich utkwione były w samotnej postaci stojącej na schodach pod portykiem. Stożek biskupiej mitry odcinał się wyraźnie na tle światła świec trzymany przez akolitów. We wzniesionej ręce Ademar trzymał purpurowe zawiniątko, niewiele większe od dłoni. Jeśli rzeczywiście odnaleziono włócznię, musiał to być niewielki fragment.

Tłum umilkł, gdy biskup oznajmił:

Włócznia została odnaleziona!

Wszyscy zgromadzeni, mężczyźni i kobiety padli na kolana w uniesieniu. Niektórzy bili czołem o ziemię, inni wznosili ręce ku niebu, intonując dziękczynne hymny. Nawet w zapadających mroku widziałem, że ich twarze promienieją radością. Wokół rozległo się łkanie i okrzyki zachwyty.

- Zbawienie nadeszło.

A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzelśmy
✠ *chwałę jego, mówią słowa ewangelisty. Czy rzeczywiście jest*
to takie proste? Gdybym urodził się o tysiąc lat wcześniej, czy rozpoznałbym w Chrystusie Mesjasza, czy też dołączyłbym do tych, którzy wyszydza go na krzyżu jako oszusta? Aż do tej chwili sądziłem, że stałbym ramię w ramię z apostołami, teraz nie miałem już tej pewności. Czy stałem się świadkiem cudu? Z punktu widzenia tego, co wiedziałem o metodach działania Boga, nie mogło być wątpliwości. Ubogi pielgrzym, pogardzany przez ludzi, lecz umiłowany przez Boga doznaje we śnie wizji, rozkaz świętego zostaje wypełniony, a relikwia odnaleziona we wskazanym miejscu. Cóż bardziej oczywistego?

Znając też jednak metody działania ludzi, pozwoliłem sobie wątpić. Heretyk, który jak sam twierdzi, ujrzał tę wizję kilka miesięcy wcześniej, nie ujawnił jej aż do chwili, gdy jego zbrodnie wyszły na jaw, a kara pozostawała tylko kwestią czasu. Dowódcy armii, którzy mogli najwięcej na tym zyskać, dopilnowali, by rozkaz został wykonany. A kiedy-jak powiadano - nawet oni stracili nadzieję, gdy wszyscy robotnicy porzucili kilofy i łopaty. Piotr Bartłomiej sam wskoczył do dołu i grzebał w ziemi gołymi rękami, aż w końcu natrafił na bezcenny fragment. Niektórzy twierdzili, że przypominał bardziej duży gwóźdź niż czubek włóczni.

inni przysięgali, że widzieli ślady świętej krwi zakrzepłej na czubku. (idy myślę o tym teraz, wiem, że każdy z nich widział to, w co sam wierzył i co chciał zobaczyć. Ja natomiast nie miałem pojęcia, w co chcę wierzyć.

Pewnego dnia zwierzyłem się z tych myśli biskupowi Ademarowi. Z pewnością nie ja pierwszy zwróciłem się do niego z podobnym pytaniem, jego odpowiedź bowiem zdawała się wyuczona.

-Święty Augustyn mówi, że w dziejach miał miejsce tylko jeden eud cud nad cudami, jakim było stworzenie świata. Wszystko inne, co zachodzi w tym świecie, z tego bierze początek, przez co jest eudowne samo w sobie. Znaki i przepowiednie, które przypisujemy działaniu Boga, nie zaehodzą wbrew naturze, lecz za jej sprawą. Jeśli wydaje nam się, że Pan zadziałał wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy, oznacza to tylko, że nasze zrozumienie naturalnego porządku jest wciąż niepełne.

Miałem wrażenie, że w ogóle nie udzielił odpowiedzi na moje pytanie, nie chciałem jednak naciskać. Zbyt wiele moich wątpliwości dotyczyło bowiem jego roli w całym wydarzeniu.

Co ciekawe. Anna zdecydowanie wzięła stronę biskupa Admara. Spodziewałem się, że to właśnie ona, sceptyczna wobec mistyków i wróżbitów, odrzuci wersję o cudzie jako próbę oszustwa. Wyglądało jednak na to, że akceptuje ją bez zastrzeżeń.

- Oczywiście, że to wszystko jest niejasne stwierdziła. Oczywiście, że pozostawia wiele miejsca dla podejrzeń i wątpliwości. (idyby istniał niepodważalny dowód, po cóż byłaby nam wiara?

- Kuglarze na jarmarkach także odwołują się do mojej wiary. Nie dają im jej jednak tylko dlatego, że o to proszą.

Ponieważ rozsądek podpowiada ci, że ich intencje są fałszywe. A co byś powiedział, gdyby ubogi cieśla ogłosił się synem Boga oraz zbawicielem świata i nawoływał, byś zostawił swój majątek i chodził za nim?

- Ilość innego. On uczynił wiele znaków, po których go poznali.

Anna skrzyżowała ramiona.

- No właśnie.

Choć każdej nocy modliłem się, by Chrystus umocnił moją wiarę, prawda pozostawała zakryta.

* * *

Z pewnością dla tych, którzy w nią upierzyli, dobroczynna moc włóczni była oczywista. W dniu, gdy ją znaleziono, armia Kerbogi zesła ze wzgórza, pozostawiając jedynie niewielką załogę dla obrony cytadeli. Niektórzy twierdzili, że Turcy byli po prostu wyczerpani i spragnieni, a do tego podupadli na duchu z powodu poniesionych porażek. Boemund jednakże utrzymywał, że kolejny atak zmiotłby jego linie obrony i że zmianę sytuacji zawdzięcza cudownej mocy włóczni.

Istotnie, jej moc zdawała się odbierać Kerbodze całą odwagę, bo nie tylko wycofał się ze wzgórza, ale też nie próbował atakować naszych posterunków gdzie indziej. Rozlokował wojska wokół Antiochii, obstawił bramy oraz mosty i czekał, aż pomrzemy z głodu.

Wówczas nawet najbardziej zagorzali zwolennicy cudu zaczęli tracić ducha. Ta nowa strategia Kerbogi oszczędzała nam wprawdzie konieczności staczania bitew, lecz nic nie mogło poprawić naszych warunków życia. Głód pożerał szeregi. Każdego dnia wydawało się, że nie pozostało już nic dojedzenia, a jednak następnego okazywało się, że przetrwaliśmy. Nasze członki skurczyły się, aż skóra przylgnęła do kości, podczas gdy brzuchy • okrutny żart natury - puchły, jakbyśmy objadali się ponad miarę. Ludzie rozgrzebywali gnój gołymi rękami w poszukiwaniu choćby jednego niestrawionego ziarna. Obrywaliśmy liście z drzew i gotowaliśmy z nich zupę, by starczyły na dłużej. Później zdawało się, że to przedwczesna zima ogołociła sady. Nieliczni, którzy zachowali konie, nacinali im żyły i zbierali krew do misek, by ją później pić. Któregoś dnia w idziałem Normana, który prowadził konia ulicami, krzycząc, że za bezanta każdy może kupić

od niego kielich /bawienia. Rozwścieczony tłum uzbrojony w kije zaczął go ścigać ulicami, miotając kamienie i obelgi. Nic byłem pewien, czy bardziej oburzyła ludzi jego chciwość, czy bluźnierstwo.

Głód sprawiał, że nawet czas się kurczył. Teraz wydaje mi się niemożliwe, że zaledwie dwanaście dni minęło pomiędzy zdobyciem miasta a odnalezieniem włóczni, później zaś przeżyliśmy dwa tygodnie głodu. Bez bitew, bez sił. żyliśmy jak we śnie. Spojrzenie traciło ostrość, jakbyśmy powoli odpływali z tego świata. W ustach miałem słodki smak. przypominający dojrzałe owoce, choć nic jadłem żadnych już od miesięcy. Codziennie siedziałem na wieży, patrząc na rozciągający się w dole obóz Krbogi, wspaniałe namioty i krążących pomiędzy nimi jeźdźców. Nocami leżałem na kamiennym pościu, słuchając beczenia stad, które przywiedli ze sobą Turcy. Przypominała mi się pogańska legenda o królu Tantalusie, zanurzonym po pas w wodzie, lecz dręczonym straszliwym pragnieniem. Wówczas zastanawiałem się, czy włócznia, zamiast otworzyć przed nami niebo, nie zgotowała nam piekła.

Pewnej bezsennej nocy, gdy leżeliśmy z Anną w wieży, wyznałem jej swoją tajemnicę - opowiedziałem o roli, jaką odegrałem w zdobyciu miasta. Poczucie w iny ciążyło mi tak bardzo, że nie wiedziałem, czy zdołam wszystko wyjawić, ale nie miałem już siły, by ukrywać to dłużej. Słowa płynęły prawie bez mojego udziału, a ona słuchała w milczeniu. Gdy skończyłem, nie byłem pewien, czy zdołam wysłuchać jej odpowiedzi.

Znów mnie zaskoczyła. Jej słowa nie brzmiały ani gniewnie, ani szorstko.

-Gdybyśmy nie weszli do miasta, Kerboga zrównałby nasz obóz z ziemią. Za to, co stało się później, za rzeź, której dokonali Normanowie, powinni żałować oni. jeśli chcą, by Bóg im wybaczył. Nic bierz na siebie win całego świata. Jedynek człowiek, który mógł to zrobić, umarł ponad tysiąc lat temu.

Rozsądek podpowiadał, że Anna ma słuszość, ale to nie wystarczyło, by oczyścić moje sumienie. Jej słowa okazały się jednak

RYCERZE KR/YZA

niczym balsam z początku niewiele zmieniły, jednak z czasem, gdy zdołały wnikać głębiej, zaczęły zespalać rozdarte tkanki, leczając ranę. Blizna pozostała.

* * *

Armia Pana konała. Dzień po dniu, życie po życiu, marnieliśmy, żywiąc się jedynie zwiędniętymi liśćmi winorośli. Jeśli spodziewany cud rzeczywiście nadszedł, mimo wszystko nie wystarczył. Trzyście dni od chwili znalezienia włóczni, dwa dni przed dniem świętych Piotra i Pawła, Ademar wezwał członków armii, by zebrali się przed kościołem. Szkatuła, w której spoczywał Iragment włóczni, stała przed nim na stole, wieko było uchylone. Za jego plecami ustawili się książęta, Boemund i Tankred. i Iugo, Gotfryd i dwóch Robertów. Brakowało tylko Rajmunda. Nawet jeśli włócznia posiadała cudowne właściwości, jemu najwyraźniej nie pomogła. Jeśli planował przekuć nią pęczniejącą ambicję Boemunda, tego również nie zdołała dokonać. Potęga i wszystkie bogactwa hrabiego nie uchroniły go przed chorobami dręczącymi jego słabych i głodnych poddanych. Od tygodnia nie opuszczał łóżka, a prócz niego nie znalazł się nikt, kto umiałby lub choćby próbował utrzymać w ryzach Boemunda. Książę był teraz niekwestionowanym przywódcą armii, zwłaszcza gdy rozeszły się pogłoski, że Rajmund jest bliski śmierci.

Ademar również nie wyglądał dobrze. Podupadał na zdrowiu już od kilku miesięcy i choć nadal chodził i jeździł konno, za każdym razem widziałem, ile wysiłku go to kosztuje. Jedynie troska, jaką żywił dla swej trzody, świadomość, że tylko on jednoczy książęta i dodaje ducha pielgrzymom, dawała mu siłę. Patrząc na niego, wiedziałem, że zostało w nim niewiele życzliwości i wyrozumiałości, które okazywał z początku. Poświęcił całą duszę, by utrzymać przy życiu armię. Dla niego nie zostało już nic.

Bracia w Chrystusie - zaczęł. - Wędrowcy na świętej drodze do Jeruzalem. Zaprawdę, powiedziane jest w Piśmie: „Albowiem kogo Pan miłuje, tego karze, a smaga każdego, którego za syna przyjmuje”.

Setki kościstych twarzy wpatrywało się w niego martwym wzrokiem.

- Ale powiedziano również: „Jest czas pokoju i czas wojny”. Rozejrzyjcie się. Jeśli uważacie, że czas wojny jeszcze nie nadszedł, to nie nadejdzie nigdy. Siły nas opuszczają, a wraz z nimi umiera nadzieja. W ciągu miesiąca Kerboga wkroczy do miasta i znajdzie w nim jedynie proch z naszych kości. Czy przebyliśmy całą tę drogę na próżno? Czy Pan przywiódł nas na pustkowie tylko po to, by zamorzyć nas głodem?

Ademar wznosił laskę i zadął głowę, jakby przemawiał do niebios.

Panie, czemu Twój gniew dotyka twe najwierniejsze służby? Wszak Twoja dłoń wywiodła nas z rodzinnej ziemi - czyż Kerboga Straszliwy ma się teraz chełpić, że przywiódł nas tu po to, by rzucić mu na pożarcie, zetrzeć z powierzchni ziemi? Odejmij od nas swój gniew. Nie zsyłaj na nas nieszczęść w obliczu naszych wrogów.

Zdawało się, że dziwna siła wstąpiła w ciało Ademara, aż cały zadrżał. Odwrócił się z powrotem do tłumu.

- Jakimiż głupcami jesteście, że śmiemy podważać boskie zamysły! Jak daleko poza zasięgiem naszego wzroku znajduje się Jego cel? Jeśli przywiódł nas tu na śmierć, powinniśmy ją ponieść w Jego imieniu, ku Jego chwale. Będzie to piękna śmierć męczenników! Czemu boimy się tak świętego i wspaniałego losu? Jeśli wyruszymy przeciwko wrogom z tego miasta - tego świętego miasta, gdzie apostołowie Piotr i Paweł głosili prawdziwą ewangelię, jak wielka będzie nasza nagroda w niebie? Już myśl o tym sprawia, że człowiek zaczyna wyglądać śmierci. Walczmy z niewiernymi w imieniu Chrystusa. Bez względu na to, jak potoczy się bitwa, nasze grzechy zostaną zmyte krwią.

Zniżył głos.

- Ale jeśli wygramy, jeśli zepchniemy Kerbogę z pola i zdeptamy resztki jego bezbożnej armii, nasza chwała przetrwa wieki wraz z imionami najślawniejszych starożytnych bohaterów. Pomyślcie o tym. Pan dał nam świętą relikwię, wólcźnie,

RYCERZE KRZYŻA

którą splamiła krew Chrystusa. Jeśli obrócimy ją przeciw nieprzyjaciołom, choć jesteśmy słabi i głodni, nie zdołają nam się przeciwstawić. Obietnica Pana jest jasna. Jeśli zostaniemy i będziemy kryć się za murami, aż zmorzy nas głód. umrzemy jako grzesznicy. Jeśli jednak uniesiemy krzyże i wyjdziemy na równinę, by walczyć, wówczas bez względu na to, czy pokonamy wroga, czy polegniemy, zwycięstwo i łak będzie należeć do nas. Tak jak nie możemy ustąpić i nie przegrać, nie możemy walczyć i nic wygrać.

Niczym nadciągająca burza głos Adcmara wzniósł się do grzmiącego okrzyku, dziwnie kontrastującego z jego kruchą sylwetką. Potem nagle odeszły go siły i ciężko wsparł się na lasce. Jeden z kapelanów natychmiast znalazł się u jego boku i ujął go za ramię, próbując zaprowadzić go z powrotem do kościoła. Biskup jednak jeszcze nie skończył.

-Jesteśmy Armią Pana i Jego ludem. Wędrowaliśmy razem, cierpieliśmy razem i jeżeli Pan tak postanowi, umrzemy razem. Żaden książę ani biskup nie zmusi was do podjęcia tej bitwy, musimy zdecydować razem. Co mówicie?

Przez długą chwilę na placu panowała cisza. Później gdzieś z tyłu zabrzmiały okrzyki i szybko pomknęły do przodu niczym szkwał po powierzchni wody. Deus vull. Taka jest wola Pana. Krzyk nabierał mocy. ludzie, którzy chwilę wcześniej ledwie oddychali. teraz wołali ile sił w płucach. Taka jest wola Pana. Taka jest wola Pana. Książęta na portyku podjęli okrzyk, księża intonowali go jak hymn, aż w końcu nawet usta Adcmara zaczęły poruszać się w jego rytmie. Taka jest wola Pana.

Nie podobało mi się to hasło nigdy nie wynikało z niego nic prócz spisków i morderstw. Odwróciłem się. by odejść. Nie sądziłem, by znalazła się dla mnie jakaś rola w nadchodzącej bitwie.

Ktoś dotknął mojego ramienia. Obejrzałem się. Stał za mną jeden z księży, niski, łysiejący mężczyzna z zajęczą wargą. Wydawał mi się znajomy - prawdopodobnie był to jeden z kapelanów Adcmara.

- Demetrios Askiates? Najwyraźniej nie słyszał wcześniej mojego imienia, ponieważ z trudem wymawiał cudzoziemskie sylaby.

Tak.

- Mój pan, biskup Ademar prosi, byś jutro się do niego przyłączył. Przewiduje zaciekłą walkę. Wasz oddział topomików byłby wielką pomocą.

Przekaż, że... - urwałem, nie wiedząc, co powiedzieć. Z całego serca pragnąłem oznajmić, że widziałem już dość zabijania i bitew staczanych przez Franków. Nie należałem do ich ludu i nie chciałem dzielić ich losu. Nie mogłem jednak zaprzeczyć prostej prawdzie kryjącej się w tej propozycji jeśli nie staniemy do walki, umrzemy w mieście.

- Wiem. co powiedziała by Sigurd - wymruczałem ku zdumieniu księdza.

- Czy mam powtórzyć, że przyjdziecie?

- Tak.

- Dobrze. Jego zdeformowana warga rozciągnęła się w końskim uśmiechu. - Taka jest wola Pana.

Przekonamy się jutro.

Wymaszerowaliśmy o brzasku, upiorna armia sunąca ulicami na wyznaczone miejsca. I Irabia Hugo, który zadziwił wszystkich, zgłaszając się na dowódcę straży przedniej, zebrał swoje oddziały przy moście. Książę Gotfryd z większymi siłami podążył za nim. podczas gdy Adeniar czekał na placu przed pałacem. Wstał pewnie kilka godzin przed świtem, być może wcale tej nocy nic spał, nic okazywał jednak zmęczenia. Jeździł na białym wierzchowcu wzdłuż szeregów, dodając otuchy tym, którzy zwątpili i udzielając błogosławieństwa skruszonym. Przyjmował postąńców i udzielał im odpowiedzi, rozmawiał z książętami i ustalał z nimi wspólną strategię. Przypomniałem sobie, że tuż przed śmiercią Quino po raz ostatni nabrał sił i przez chwilę zastanawiałem się, czy ten sam błysk gasnącego ognia ożywia teraz ciało Ademara.

Pomyśleć, że ta zgraja obdartusów zagroziła kiedyś imperium. - Sigurd przetał ostrze topora po raz dwudziesty tego dnia i popatrzył z żalem na zgromadzonych wokół ludzi. - Teraz wystarczyłby legion Pieczyngów. by rozbić ich w puch w ciągu godziny.

- Miejmy nadzieję, że sześćdziesiąt tysięcy Turków nie zdoła tego dokonać. - Trudno było mu zaprzeczyć. Wśród kilkuset zgromadzonych na placu ludzi nie znalazłoby się nawet dwóch jednakowo uzbrojonych. Ponad połowa nosiła tureckie zbroje

lub trzymała okrągłe tarcze znalezione w mieście. Niektórzy - bezkonni rycerze - mieli miecze, a czasem dodatkowo włócznie, lecz zbyt wielu przygotowało tylko sierpy lub noże ogrodnicze. Wyglądali, jakby szykowali się do żniw.

Jako jedni z nielicznych Waregowie zachowali swoją dyscyplinę i dumę. Przez całą noc wyklepywaliśmy hełmy, poprawialiśmy wizerunki złotego orła na tarczach i polerowaliśmy broje, by usunąć z nich ślady rdzy. (idy wezwał nas sygnał trąbki, zeszliśmy w dół w szeregu, odmierzając równy krok, który równie dobrze mógłby rozbrzmiewać w salach pałacu cesarza. Szedłem u boku Sigurda na czele kolumny, choć nie zasługiwałem na to miejsce. Nie nieśliśmy sztandaru z wizerunkiem krzyża, lecz orła. Sigurd na to nalegał.

- Ciało Chrystusa.

Spojrzałem w dół. Księża chodzili wzdłuż szeregu, podając nam święcony chleb z małych srebrnych szkatulek. Wziąłem go do ust i połknąłem, zanim zdałem sobie sprawę, że został upieczony bez zakwasu, według obrządku łacińskiego. W tamtej chwili nie miało to znaczenia. Zastanowiłem się, skąd wzięli mąkę.

- Bracia w Chrystusie. - Ademar zwrócił konia w naszą stronę i spojrzał na nasze szeregi. Zamiast biskupiej mitry miał na głowie hełm. choć na zbroję zarzucił kapę. Obok niego, również konno, jechał ksiądz z zajęczą wargą, w otwartym relikwiarzu niosąc fragment świętej włóczni.

Ademar otworzył księgę.

Pamiętajcie słowa, którymi anioł zwrócił się do pasterzy, i nie lękajcie się. Nie walczymy z przeciwnikami z krwi i kości, lecz z siłami mroku obecnymi na tym święcie. Jeśli chcecie stawić im czoło, wdziejcie zbroję Pana, pas prawdy i kolczugę cnoty. Unieście tarczę wiary, która odeprze każdą płonąca strzałę, którą wymierzy w was Szatan. Ośłońcie głowę hełmem zbawienia i doładźcie miecza duszy, albowiem takie jest słowo Pańskie.

Z ulicy za jego plecami rozległ się ogłuszający krzyk i dźwięk trąb. Tłum odpowiedział potakującymi pomrukami, ale Ademar uniósł rękę, by je uciszyć.

RYCERZE KRZYŻA

- Bramy zostały otwarte. Wkrótce rozpocznie się bitwa. Nie traćcie ducha, patrzcie na swoje miecze, a z bożą pomocą zwyciężymy. Śmierć każdego z nas rozlegnie się echem w niebiosach jako śmierć męczennika. Każda kropla tureckiej krwi, jaką przelejemy, będzie odkupieniem naszych grzechów. Przez wiele miesięcy tkwieliśmy w okowach głodu i cierpienia. Dziś ruszamy do walki!

Nierówny okrzyk podniósł się z tłumu, ale szybko umilkł. Ci ludzie w najlepszym przypadku mogli spodziewać się szybkiej śmierci, słowa niewiele teraz dla nich znaczyły.

Sigurd wskazał na wzgórze za naszymi plecami.

Mam nadzieję, że Boemund nie planował działać z zaskoczenia.

Na szczycie cytadeli widniał czarny sztandar rozpięty na dwóch włóczniach. Załoga dostrzegła zapewne przygotowania i sygnalizowała Kerbodze nasze przybycie.

Z czasów spędzonych w legionach pamiętałem, że najbardziej dłużą się chwile przed bitwą. Podzieliłem się tą obserwacją z Sigurdem.

- Najbardziej dłużą się chwile, kiedy liczysz zabitych - odpowiedział krótko.

Później już nie rozmawialiśmy. Kilku jeźdźców klepało po szyjach konie lub szeptało im do uszu, niektórzy intonowali psalmy lub odmawiali modlitwy, ale większość w milczeniu czekała na sygnał.

Od bramy nadbiegł wysłannik.

- Hrabia Hugo odparł tureckich łuczników, a książe Gotfryd dotarł na równinę. Już czas!

Nie czekając na rozkaz, trębacz jadący u boku Ademara uniósł trąbkę do ust, po czym potrząsnął błękitnym sztandarem Dziewicy. Szereg po szeregu opuszczaliśmy plac, wstępując na drogę do mostu. Kobiety stały na jej obrzeżach, niektóre rzucały nam pod stopy wieńce i gałązki oliwne. Gałązki te były jednak pozbawione liści, a wieńce składały się z ostów i chwastów. Nikt nie wiwotał ani nie śpiewał.

Dotarliśmy do bramy. Wielkie odrzwia z potężnymi bukowymi filarami czekały otwarte. Na szańcach stali szeregiem księża.

trzymając uniesione krzyże. Na tle nieba ich sylwetki z rękami wyciągniętymi w górę przypominały strachy na wróble. Słyszałem ich błogosławieństwa, nic dały mi one jednak pocieszenia. Unieruchomiony w falandze pomiędzy wysokimi poręczami mostu. nie widziałem rzeki - nawet jej odgłos zaginął w tupocie naszych butów.

Wkroczyliśmy pomiędzy dwie wieże strzegące przeciwległego brzegu. Po raz pierwszy od prawie miesiąca znalazłem się poza miastem. Nic zdążyłem się tym należycie nacieszyć, bo oto weszliśmy na pole bitwy. Żołnierze, którzy nas poprzedzali, napotkali tu Turków - dowody tego były widoczne wszędzie. Większość trupów należała do Franków.

- Rozstąpić się, formować szereg.

Na polu bitwy łatwo o błąd. (idy zaczęliśmy się rozstępować, szeregi ludzi idących przede mną zniknęły. Nagle znalazłem się na czele. Widziałem teraz równinę wznoszącą się znad rzeki, odgałęzienie drogi biegnącej do Saint Simcon, osmalony pagórek, skąd wiele miesięcy temu wrywałem kamienie nagrobne do budowy wieży. Z prawej strony, ledwie o sto kroków dalej, bitwa już się toczyła - ludzie księcia Gotfryda ścierali się z oddziałem Turków, osłaniając nasze nadejście.

- Naprzód - rozkazał Ademar.

Mimo że było jeszcze wczesnie, poczułem pot na twarzy. Czyżby ogarnął mnie tak wielki strach? Po chwili okazało się, że to nie pot, lecz mżawka, padająca z szarego nieba. Sigurd wytarł krople z hełmu.

- Ktoś tam w górze o nas myśli. Mokra łuki nie niosą daleko.

- Mieczy i toporów też nie będzie łatwo trzymać.

- Na prawo patrz!

Szereg zadrzał, gdy każdy z obecnych zadarł głowę. Ademar poprowadził nas w kierunku oddziału księcia Gotfryda. Próbowaliśmy przeciąć równinę i ustawić się na flance, ale wróg posuwał się do przodu zbyt szybko. Nieopatrznie odsoniliśmy własną flankę dla posiłków, które nadciągnęły przez rzekę z obozu Kerbogi.

- Zwrot w prawo! Zwrot w prawo!

RYCERZE KR7.YZA

Adiutanci Ademara cwałowali wzdłuż szeregu, powtarzając rozkaz, choć w zasadzie nie musieli. Frankowie byli wprawd/ić barbarzyńcami, ale już od roku prowadzili kampanię na wrogim terenie i ci z nich, którzy przeżyli, nauczyli się dyscypliny, które pozazdrościliby im starożytni pretorianie. Żołnierze stojący najbardziej z prawej zatrzymali się natychmiast i odwrócili w stronę nadciągających wrogów, podczas gdy ci na przeciwległym końcu uformowali szeroki łuk.

Odwracając się, poczułem, jak strach ściska mi żołądek. Bałem się, że ezłow iek stojący tuż obok odwróci się i odsłoni mnie dla wrogów. Z całą pewnością tak szybkie przegrupowanie szyku wymagało desperackiego wysiłku. Słyszałem jeszcze szczęk tarcz klinujących się ze sobą, gdy uderzyła w nas pierwsza lala atakujących.

Spojrzałem w przód na pierwsze szeregi Turków. Przez moment widziałem ich wyraźnie - miecze opadające i wznoszące się niczym sierpy, czerwone spódniczki wirujące wokół nóg. ziemię pryskającą spod butów. Za chwilę bitwa wciągnęła mnie w swój wir. Nie potrafiłem powiedzieć nie o jej przebiegu, z wyjątkiem tego, co działo się w promieniu kilku kroków ode mnie. Miecz stał się moją pochodnią poza jego zasięgiem leżała jedynie dysząca, pulsująca ciemność. Tarcze dzwoniły o siebie, miecze i włócznie wbijały się w otwory pomiędzy nimi, a ludzie upadali jeden za drugim. Topór Sigurda zakreślał łuki: co chwila widziałem, jak kolejny Turek zatacza się w tył z rozciętym na pół hełmem lub odrąbaną ręką. Czasami posuwaliśmy się w przód, a czasem w tył. jakby ścięgni naszej armii naprężyły się i rozluźniały. Szyk nie rozerwał się ani na chwilę.

W końcu nikt nie odliczał minut ani godzin tej bitwy - przestrzeń przed nami poszerzyła się nieco. Turcy odstępowali. Usłyszałem za sobą odgłos cwałujących koni i okrzyki jeźdźców, zachęcających. byśmy utrzymali pozycję. U naszych stóp ziemia pokryta była krwią, jakby ktoś wymalował na niej nierówną linię.

- Pokonaliśmy ich? zapytałem oszołomiony.

Sigurd wyjrzał spod tarczy i trącił stopą jedno z leżących przed nim ciał.

-Tego tutaj tak. Co do pozostałych, obawiam się, że pobiliśmy tylko straż przednią.

Jeszcze nic skończył mówić, gdy potwierdziła się słuszność jego opinii. Na równinie ukazał się nowy rząd włóczni. Wbrew rozsądkowi poczułem zdziwienie, że Turcy są tak nieliczni. Dlaczego armia licząca dziesiątki tysięcy ludzi atakuje nas setkami? Gdzie podzieli się ich jeźdźcy - wystarczyło, by nadjechali, a roznieśliby w puch naszą wyczerpaną piechotę.

Odległość między nami gwałtownie zmalała i rozsądek ustąpił miejsca instynktowi. Walczyliśmy.

★ * *

Przez pewien czas drobny deszcz zapobiegał unoszeniu się pyłu, przez co obraz bitwy zyskał niezwykłą, drapieżną ostrość, jakiej dotąd nie znałem. Później za naszymi plecami wzbity się kłęby dymu. Obejrzałem się szybko. Zobaczyłem szereg Normanów zwróconych do nas plecami i biegnących w stronę ściany ognia. Turcy oblegający południową bramę zaatakowali nasze tyły. Łucznicy podpalali strzały, a od ich płonących pocisków zajmowała się sucha trawa i cierniste krzewy. Drobny deszcz nie mógł ugasić pożarów. Armia Pana utrzymywała teraz jedynie wąski pas ziemi ciągnący się od mostu, osaczona po obu stronach przez wrogów. Nie dawałem rady policzyć naszych, ale wiedziałem, że gdyby Kerboga zdecydował się teraz na szarżę, zostalibyśmy zmiecieni.

Tureccy jeźdźcy jednak nie nadjeżdżali. Bitwa wrzała tym goręcej, że mieliśmy teraz prawdziwy ogień za plecami. Pot spływał mi po twarzy, w powietrzu unosił się zapach dymu i pary wodnej.

Napór ludzkich ciał nie słabł. Poruszałem się mechanicznie. Unieść tarczę, odeprzeć cios miecza, opuścić miecz, odeprzeć cios włóczni. Pchnąć tam, gdzie wróg odsłonił się na chwilę, wycofać się, zanim zdąży wyprowadzić kontrę. Nasze dusze uleciały i staliśmy się niczym walczące zwierzęta.

Gdybyśmy się zawahali, zrobili choć raz więcej niż jeden krok do tyłu, przerwano by nasze szeregi i czekałaby nas rzeź. Tak się jednak nie stało. Desperacja, głód, wiara - wszystko, co pchało nas naprzód, dawało oparcie naszym stopom i chroniło

nas niczym żelazny mur. Jednocześnie gdzieś w głębi umysłu słyszałem szept, że pomimo naszych wysiłków, mimo że ledwie miałem siłę, by uchylić głowę przed ciosami, nie niówięc o uniesieniu tarczy, prawdziwa próba jeszcze nie nadeszła. Brałem udział w bitwach, których los ważył się do ostatniej chwili niektóre przegraliśmy, inne wygraliśmy, w każdej jednak następował moment paniki, gdy zdawało się, że szyk uległ rozbiciu, gdy naprawdę uważaliśmy się już za pokonanych. Podczas bitwy o Antiochię ten moment nas ominął. Ludzie stojący obok ani na chwilę nie ustąpili, a zabójczy cios nie spadł na nasze głowy.

1 wtedy obraz bitwy zaczął się zmieniać. Przed sobą dostrzegałem coraz mniej wrogów i coraz więcej sprzymierzeńców za sobą. Wciąż napływali nowi, pchając nas do przodu, ale z każdym krokiem oddział nieprzyjaciela oddalał się. zamiast się zbliżać. Przypominające dotąd litą skalę szeregi zaczęły się rozluźniać, pojawiły się przerwy, nikt jednak nie krzyknął, by zamknąć szyk. A my wciąż napieraliśmy.

— Co to znaczy? - krzyknąłem do ucha Sigurdowi. Jazda Kerbogi stratuje nas jak zboże.

Potrząsnął głową. Wkrótce mnie wyprzedził. Choć w pierwszej chwili próbowałem dotrzymać mu kroku, szybko zdałem sobie sprawę, że nie zdołam. Zwolniłem, a później, nie myśląc wiele, po prostu się zatrzymałem. Reszta naszej armii i Normanowie, którzy przybyli nam z odsieczą, mijali mnie z obu stron czułem się niczym gałązka w rwącym potoku. Przebiegli obok i zniknęli we mgle. Zostałem sam.

Czy odnieśliśmy zwycięstwo? Nic byłem pewien, ale nie wyglądało to też na porażkę. Otaczały mnie kłęby dymu. Nawet gdyby Krcboga przejechał obok ze swoim orszakiem, i tak bym go nie zauważył. Zataczając się, próbowałem znaleźć drogę do miasta. Szedłem szlakiem leżących ciał. W miejscu, w którym wcześniej staliśmy, ścieliły się gęsto jak dywan. Nieco dalej dostrzegłem sztandar ze złotym orłem, tkwiący w ziemi tam, gdzie zatknął go Sigurd. Oparłem się na nim ciężko i otarłem oczy łzawiące od dymu.

Choć armia ruszyła naprzód, nieopodal widziałem niewyraźne sylwetki poruszające się we mgle rannych, sanitariuszy i złodziei. Nie dostrzegłem go, póki nie znalazł się tuż obok. Słyszając trzask strzały wbijającej mi się pod stopy, uniosłem głowę. Nadchodzący mężczyzna poruszał się w sposób, który wydał mi się znajomy. Po chwili poznałem gładką twarz, krótko przyciętą brodę i czarne oczy. Nic potrafiłem odgadnąć, jaką rolę odegrał w bitwie, ponieważ trzymał okrągłą tarczę i prosty miecz. Bez turbanu na hełmie mógł uchodzić za I-ranka, który zdobył broń, rabując zmarłego. Tylko jego zbroja wyglądała cudzoziemsko: tworzyły ją zachodzące na siebie płaskie wężowate łuski, chrzęszczące lekko, gdy się poruszał. Z pewnością nie odnalazł mnie przypadkiem.

- Czego chcesz? Nic kryłem zmęczenia. Myśl o walce sprawiała, że ręce i nogi zaczynały mi ciążyć jak ołów. Bitwa skończona. Straciliście wszystko.

Nawet w takiej chwili Mushid zdołał się roześmiać.

Niczego nie straciłem. A ty, Demetriosie, nie dożyjesz zwycięstwa.

Cofnąłem się o krok i uniosłem miecz, wykorzystując wszystkie siły, jakie mi jeszcze pozostały. Mushid był wypoczęty, a do tego lepiej znał się na szermierce. Zapowiadała się krótka walka.

- Nawet jeśli mnie zabijesz, nie ci to nic da. Inni znają twój sekret.

Ściągnął hełm i rzucił go na ziemię.

- Kto? Twój przyjaciel barbarzyńca? Ta kurewka lekarka? Odnajdę ich w swoim czasie. Później znajdę innych, by służyli mi pomocą. Teraz, gdy zdobyli Antiochię, muszę mieć wśród nich swoich ludzi.

- Oszczędziłbyś sobie kłopotu, gdybyś nie zabił Droga. - Nie sparowałbym teraz jego ciosu, dlatego starałem się wciągnąć go w rozmowę z nadzieją, że Sigurd wróci lada moment.

Jego oczy, widoczne pod grzywą zmierzwionych włosów, błysnęły gniewnie.

Mówiłem ci już, nie zabiłem Droga. Był posłusznym uczniem.

RYCERZE KRZYŻA

Cofnąłem się o dwa kroki i obróciłem w lewo. Mushid rzeczywiście zamierzał mnie zabić. Wyglądało na Jo, że słowa nie powstrzymają go długo.

- Czego go uczyłeś? Plugawych pogańskich wierzeń? Składania ofiar w podziemnych jaskiniach?

Jesteś bystry, Demetriosie, ale powinieneś słuchać uważniej. Moim panem jest Allah, jedyny prawdziwy Bóg. Przedstawienie, które odegrałem w jaskini, było... środkiem do celu. - W jego głosie zabrzmiała duma. - Cóż mogę wiedzieć o czczeniu pogańskich bóstw? Wymyśliłem ten rytuał, by zaspokoić ludzi spragnionych wiary. Droga do wiedzy składa się z wielu stopni i czasem trzeba popełnić błąd, by dojrzeć prawdę. W jaskini Drogo i jego towarzysze odrzuciłi fałszywego boga chrześcijan. Przekroczyli otchłań, odcinając się od przeszłości. Zrobili pierwszy krok.

Tak jak przewidział, jego słowa wprawiły mnie w osłupienie. Pozwoliłem mu podejść zbyt blisko. Koniec miecza tańczył w powietrzu niczym wałka, sprawdzając moją gardę bardziej dla ćwiczenia niż z konieczność.

- Na drugim szczeblu znajduje się unicestwienie. Duszę trzeba wypalić do czysta, by była nieświadoma nawet swej nieświadomości. Wszystkie błędy i fałszywe przekonania należy wyazać. I to właśnie powiedziałem Drogowi: że nie ma Boga.

Ostrze błysnęło. Potykając się, próbowałem zejść mu z drogi. Cidy wyprostowałem rękę. by złapać równowagę, poczułem, jak gorące żelazo wgrzyza mi się w dłoń. Mushid nie chciał mnie zabić - jeszcze nie teraz realizował tylko zasady własnej okrutnej gry-

Równie mocno zraniły mnie jego słowa. Z całej duszy pragnąłem odpowiedzieć, odrzucić te straszliwe łągarstwa, ale zdjęty bólem. zdołałem tylko zawyć:

- To kłamstwo!

-Oczywiście. - Mushid przeszedł ostrożnie nad leżącym na drodze ciałem i znów zaczął mnie okręzać. - Ale niezbędne łak, jak poprzednie. Drogo musiał odrzucić wszystkie bożki, by przy-

jąc prawdziwego Boga. Aby ujrzeć prawdę, trzeba poznać fałsz. I uwierzył mi. Dowiódł tego.

Tym razem zdołałem zamknąć uszy na herezje. Gdy padł cios, uniosłem miecz, by go sparować. Rozległ się brzęk stali.

- Wiesz, jak tego dowiódł, Demctriosie, tropicielu tajemnic? Jak jednym czynem przekreślił wiarę w boską moc i uwolnił się od swego ludu? Wezwał Rainaulda do odległej kotliny i wbił mu sztylet w serce. Albowiem jeśli nie ma Boga, tak jak wierzył, jeśli nikt nie ukarze nas za nasze czyny, czyż popełniamy grzech?

Byłem tak oszołomiony, że ledwie panowałem nad sobą. Próbowałem bronić się przed atakiem wroga, traktując jego opowieść jak wybieg mający osłabić moją czujność, a jednocześnie rozpaczałem, że odpowiedzi, których szukałem tyle czasu, nadeszły tak późno. Nie miałem siły zdecydować, co bardziej mnie martwi.

- A jednak to kłamstwo szeptąłem. - Grzech Droga został ukarany.

Mushid się skrzywił.

- Zabrałem ciało Rainaulda i schowałem je w przepuście. Gdy wróciłem. Drogo już nie żył. Uniósł miecz, szykując się do ostatecznego ciosu. - Wielka szkoda. Zostałby moim uczniem. Przez niego sięgnąłbym głęboko do wnętrza waszej armii i pokierował nią lak, by zniszczyć bezbożnych którzy kalają imię proroka. Nasza wiara zapanowałaby nad światem.

Zamachnął się mieczem niby toporem, mierząc w moją szyję. Poderwałem ostrze do pionu i poczułem, jak wstrząs zderzenia przebiega przez zranioną rękę. Wypuściłem broń i upadłem na plecy. Mushid stał nade mną niby upiór spowity w kłęby dymu.

- Żegnaj. Demctriosie. Z pewnością...

Leżąc na plecach, poczułem, że ziemia pode mną zaczyna drżeć. Czyżby nadeszło trzęsienie? Zdarzyło się wcześniej - straszliwy znak z wnętrza ziemi. To jednak nie przypominało wstrząsu zdolnego powalać budynki i drzewa, a raczej rytmiczne dudnienie bębna.

Jeźdźcy wypadli z za zasłony dymu z włóczniami zatkniętymi pod pachą. Na tarczach nosili znak czerwonego niedźwiedzia.

Na ich czele dostrzegłem bojowego wierzchowca Tankreda. Rycerze pewnie nie rozpoznali Mushida, nie wiedzieli, do jakiej rasy należą. Wokół wrzała bitwa, a on stał im na drodze. Nie miał czasu, by się poruszyć, ani nawet spojrzeć w twarz zabójcy. Włócznia rozdarła blachy jego zbroi, przebiła pierś i ukazała się po drugiej stronie. Przez ułamek sekundy widziałem, jak oczy rozszerzają mu się ze strachu, a usta otwierają się do krzyku. Za chwilę już nie żył. uniesiony z ziemi i zmieciony bezlistnym naporem kopyt. Jeździec ciągnął go za sobą przynajmniej pięćdziesiąt kroków, nim wreszcie wy dobył włócznię.

Opadłem z powrotem na plecy. Krew zamieniła ziemię w szkarłatne bioto; byłem nim oblepiony i nie miałem sił. by wstać. Oparłem głowę na ciele leżącego za mną trupa i zamknąłem oczy.

* * *

Wielu usiłowało później wyjaśnić, jak to się stało, że nasza słaba, niewielka armia pokonała wojska dziesięciokrotnie silniejsze. Niektórzy dopatrywali się w tym boskiej interwencji. Czyż Pan nie ofiarował nam świętej włóczni? - mówili. Żołnierze walczący na zachodnim skrzydle przysięgali, że w chwili apogeum na wzgórzu pojawiło się trzech białych jeźdźców. Przybysze uderzyli na Turków. W większości zgadzano się, że byli to trzej święci wojownicy: święty Jerzy, święty Merkuriusz i święty Demetrios, mój imiennik. Inni słyszeli od ismailickich jeńców, że wiarołomni sprzymierzeńcy Kerbogi odrzucili jego przywództwo, wypominając mu dawne krzywdy, i opuścili go w ostatniej chwili. Kakiś ów również w' dużej mierze przypisywano boskiej pomocy. Niektórzy sugerowali, że ucieczka piechoty formującej straż przednią wznieciła panikę w kolejnych szeregach, przez co wszyscy odstąpili od walki, któż jednak wiedział, jak było naprawdę? W rzeczywistości nikt nie umiał tego wyjaśnić, nawet sam Kerboga.

Jeźdźcy Tankreda ścigali resztki jego armii daleko poza równinę Antiochii, aż do Eufratu. Tam Kerboga wsiadł na statek i /niknął im z oczu.

Antiochia była nasza.

A gdy minęli pierwszą i drugą straż, przyszli do hramy żelaznej, która wiedzie do miasta; a ta się sama przez otworzyła. A wyszedłszy, przeszli jedną ulicę, a zarazem anioł od niego. Tedy Piotr przyszedłszy do siebie rzekł: Teraz znam prawdziwie, iż posiał Pan anioła swego i wyrwał mnie z ręki Herodowej.

Ksiądz spojrzął znad swej księgi i powiódł wzrokiem po twarzach zgromadzonych, upewniając się, że wszyscy dostrzegli cudowną symbolikę tej sceny. Czytał po łacinie, znałem jednak tę historię: święty Piotr zostaje wtrącony do więzienia i skazany na śmierć, kajdany opadają z jego rąk, a anioł wyprowadza go na wolność.

Wyślizgnąłem się przez wielkie drzwi z tyłu kościoła. Nic potrzebowałem frankijskiego księdza, by tłumaczył mi analogie. Nie miałem też ochoty wysłuchiwać łacińskiej mszy w bizantyjskim kościele. A poza tym musiałem się stawić na spotkanie.

Wkroczyłem na plac, mrużąc oczy w palącym słońcu. Był pierwszy dzień sierpnia, powietrze nagrzane w upale parzyło. Wokół panował bezruch. Odłamki kamiennej wieży Izmailitów czekały, aż zostaną rozbite na mniejsze fragmenty i wykorzystane do budowy murów, domów i kościołów. Po przeciwnej stronie placu dostrzegłem grupę genueńskich kupców, targujących się

zawzięcie. Niczym wrony zjawili się prawie natychmiast po zakończeniu bitwy, by skorzystać ze szlaku, który otworzyło nasze zwycięstwo. Boemund zagwarantował im miejsce zbytu i dał zakwaterowanie. 7 pewnością ich karawany ciągnęły już drogą na wschód. Miały przywieźć przyprawy, wieści i złoto, Boemund zaś zagwarantował sobie lwią część dochodu, by wypełnić skarbiec swego nowego księstwa.

Spojrzałem na szczyt górujący ponad miastem. W świetle słońca jego kolor zbladł, a linie i zmarszczki na jego wiekowej twarzy widoczne były wyraźnie. Na szczycie wiał pewnie lekki wiatr, ponieważ szkarłatne sztandary dumnie łopotały nad cytadelą. Gdy Kerboga został pokonany, a wraz z nim zniknęła wszelka nadzieja, załoga cytadeli poddała się księżętom, ci zaś oddali wieżę Boemundowi. Teraz sztandar Prowansji powiewał jedynie nad bramą przy moście i nad pałacem, gdzie księżę Rajmund siedział samotnie, trawiony żalem i zazdrością.

Dwoje ludzi szło w moim kierunku poprzez plac. Pospieszyłem im na spotkanie. Widząc ich z daleka - Sigurd był tak ogromny, a Anny przy nim taka drobna - znów poczułem zdumienie, że miesiąc odpoczynku wystarczył, byśmy wrócili do zdrowia. Ziemia wokół Antiochii były spustoszone, ale w innych stronach świata lato dawało zwyczajne plony. Gdy oblężenie dobiegło końca, a drogi znów stały się przejezdne, place targowe w mieście zaroily się od kupców. Nasze policzki i brzuchy znów się wypełniły, tym razem nie zbełtaną żócią, lecz zdrowym ciałem, siła wróciła naszym kończynom. Tylko miesiąc, pomyślałem w zadumie, ponad miesiąc, odkąd stanęliśmy naprzeciw Kerbogi na równinie, zdawało się jednak, że minął ledwie jeden dzień. Z początku nie opuszczałem posłania, zbyt wyczerpany nawet na to, by stać o własnych siłach. Później, gdy już zdołałem utrzymać się na nogach, wędrowałem ulicami miasta, nie mogąc się nadziwić, że wchodzę i wychodzę przez bramy, kiedy tylko chcę. Przez dziewięć miesięcy te mury były dla nas niczym pręty klatki - najpierw z jednej, później z drugiej strony. Zdawało mi się prawie niemożliwe, że teraz mijam je w każdej chwili.

- Jak tam twoje bandaże? - Anna ujęła moje ręce i obróciła wierzchem do góry, oglądając je z góry i z dołu. Płótna były czyste. Jej maści pomogły i choć Mushid ciął mnie głęboko, rany zaczynały się zasklepiać. Wciąż nic przepuszczała żadnej okazji, by je obejrzeć prawdopodobnie, by mieć pewność, lecz mogło to być również upomnienie, łagodny wyrzut za podejmowanie takiego ryzyka.

- Wyglądają dobrze.

- To świetnie - oznajmił Sigurd. - Niedługo zatem wyruszymy do Konstantynopola.

Jeszcze bardziej niż ja pragnął znaleźć się w nutrach Królowej Miast, z powrotem przy boku cesarza, z dala od znienawidzonych Normanów i jałowej pustyni.

- To prawda - przytaknąłem. - (idy nabierzemy dość sił, a letni upał zelżeje. Po tylu wysiłkach głupio byłoby umrzeć z pragnienia w drodze do domu.

Sigurd skrzywił się z niesmakiem.

Myślę, że wrodzona słabowitość Franków wsączyła ci się do krwi przez te bandaże.

Być może tak było. Nikt spośród Franków, a zwłaszcza ich książąt, nic rwał się do dalszej podróży. Ludzie, którzy przemaszrowali przez Anatolię w pełni lata, nie mieli ochoty powtarzać tego w' Syrii. Gdy tu przybyliśmy, Antiochia zdawała się za ledwie przeszkodą w drodze do Jeruzalem. Teraz, przynajmniej dla wielu, stała się celem. Jakież to miało znaczenie? Dla mnie Antiochia stanowiła kres podróży i to wystarczało.

Dotknąłem ramienia Anny.

- Wrócę do ciebie za godzinę obiecałem. - Wzywają mnie na górę.

Zostawiłem ich na placu i pospieszyłem przez miasto w kierunku krętej drogi wiodącej na górę Silpius. Południowo-wschodnia dzielnica, gdzie niegdyś więzili mnie heretycy Sary, znów wyglądała inaczej: ruiny zostały wyburzone, a spopielona ziemia zaorana. Idąc, rozmyślałem, co stało się z. kapłanką. Być może zginęła w pożarze, bo już o niej nie słyszałem. Zastanawiałem

sii. czy nic zapytać o nią Piotra Bartłomieja, ale od czasu potwierdzenia jego wizji zyskał wielki szacunek wśród pielgrzymów i niewątpliwie wymazał z pamięci flirt z herezją. Czy jego wierni odrzuciliby go, gdyby o tym wiedzieli? Być może zajrzeliby do wnętrza własnych serc i zobaczyli, jak bardzo ich wiara została poddana próbie w owym ponurym czasie. Drogo nie był jedynym, którego cierpienie popchnęło do zwątpienia i herezji.

Dotarłem w końcu do ścieżki i rozpocząłem wspinaczkę. Dzień, w którym szedłem tędy ostatnim razem ubrany w pełną zbroję, zmierzając na desperacką bitwę, zdawał mi się prawie jak dzień potępienia. Teraz, gdy po bokach drogi rosły dzikie kwiaty, a w górze szumiały sosny, wokół panował nastrój bukolicznej sielanki. Jedynie sporadyczne błyski nagich kości w trawie, tam gdzie grabarze przeoczyli szczątki ciał, dawały świadectwo minionych zdarzeń. Pod stopami chrzęściły suche kamyki i ziemia, upał udzielał mi swego spokojnego bezruchu, a gdy zamykałem oczy, widziałem światło słoneczne w postaci lśniącej białej zastony. Stawiając kolejne kroki, czułem każde ścięgno, jakbym narodził się na nowo. Tak chyba czuł się Łazarz, gdy został wskrzeszony przez Chrystusa.

W miejscu, gdzie droga skręcała gwałtownie w poprzek zbocza, wybrałem niewielką odnogę i przeszedłem samotnie przez sosnowy las. Opadłe igły tłumiliły odgłos kroków. Po chwili znalazłem się na otwartym stoku, skąd roztaczał się widok na całą okolicę. W oddali widziałem Orontes, którego koryto skurczyło się na skutek letniej suszy. Mimo to kręta wstążka wody. biegnąca w kierunku morza, wciąż lśniła wspaniale.

Na brzegach ludzie prowadzący woły orali bruzdy i przycinali drzewa w sadach. Równina wyglądała dziwnie bez namiotów, które stały tam przez tyle czasu. Z tej wysokości ów fragment ziemi leżący pomiędzy murami i rzeką zdawał się niezwykle wąski. Czy to możliwe, że przez osiem miesięcy był całym naszym światem?

Ścieżka kończyła się u bram niskiej willi wybudowanej na terenie południowego ramienia góry. Błękitny sztandar Dziewicy zwiślał z włóczni zatkniętej przy wejściu, po obu jego stronach

stali na straży prowansalscy rycerze. Podąłem im swoje imię. Wpuścili mnie do środka, prowadząc najpierw do ogrodu, później na dziedziniec wyłożony niebieskimi płytkami. Patrząc w podłogę miałem wrażenie, że wpatruję się w toń czystej wody: małe rybki i olbrzymie lewiatany pływały ze sobą pospołu, a srebrne zygzaki przecinały mozaikę w miejscach, gdzie promienie wyimaginowanego słońca odbijały się od fal.

Strażnik poprowadził mnie kamiennym korytarzem obok marmurowych posągów do komnaty leżącej na samym końcu. Wzniesiono ją pewnie na skraju terasy, ponieważ łukowato sklepione okna wychodziły wprost na strome zbocze i leżące poniżej południowe wzgórze. Promienie słońca wpadały do środka, wydobywając smugi słodko pachnącego kadzidlanego dymu. Pod oknami w kącie stało łóżko, pomimo upału zarzucone grubymi kocami. Chory leżał podparty poduszkami, jego oczy były zamknięte, a w złotym blasku słońca bruzdy i zmarszczki na twarzy niknęły bez śladu. U jego boku klęczał ksiądz, odmawiając szeptem modlitwy.

Skłoniłem się niezręcznie.

- Ekscelencjo?

Chory uniósł powieki i natychmiast zmrzył je w świetle.

- Demetrios?

- Tu jestem.

Spod koców wynurzyła się szczupła dłoń i gestem odprawiła księdza.

- Zostaw nas.

Ksiądz zmarszczył brwi, niezadowolony, że przerywamy mu błagalne modlitwy, ale nie zaprotestował. Odstąpił od łóżka, skłonił się i wyszedł.

- Czy drzwi są zamknięte? - zapytał Ademar.

Sprawdziłem. Przez ciekawość lub nieostrożność ksiądz zostawił je lekko uchylone. Zamknąłem je porządnie, po czym przyniosłem sobie stołek i ustawiłem go przy łóżku. Spod koców bił zapach, którego nie zdołała zabić żadna ilość kadzideł i maści zapach wilgoci panującej w długo niewietrzonych pomieszczeniach. Już

dawno odkryłem, że czuć go w pobliżu osób starych i chorych choć nigdy / .był długo.

- Zbliź się, Demetriosie.

Pochyliłem się nad nim.

- Czy pogoda jest dziś piękna?

- Upalna, ekscelencjo.

Lepsze ciepło słońca niż mroźny uścisk zimy. Cieszę się, że zdołałem dożyć w Antiochii tej pory roku.

- To wasza nagroda, ekscelencjo. Wasze zwycięstwo. Dzięki wam przetrwaliśmy oblężenie.

- Przetrwaliśmy je dzięki Chrystusowi upomniał mnie. Za chwilę jednak surowy wyraz jego twarzy złagodniał. Zaśmiał się cicho, lecz śmiech szybko przeszedł w długi, męczący kaszel. - Dzięki Chrystusowi i ambicjom Boemunda.

- Jego ambicje rozerwałyby armię na strzępy, gdybyście nie trzymali go w ryzach.

- Moje starania jednak nie wystarczyły. Zawiodłem. - Ademar ścisnął mnie za ramię. Marzyłem o nowej drodze. Wielkiej wyprawie. która zjednoczy wszystkich chrześcijan, nie pod władzą książąt ziemskich, lecz pod przewodnictwem niebios. Zbudowaliśmy tę drogę razem, papież Urban i ja. Położyliśmy fundamenty i wysłaliśmy w podróż tysiące ludzi, mając nadzieję, że przyniosą pokój Jerozolimie. A jednak droga ta zawiodła nas na pustkowie, w otchłań grzechu. Teraz, myślę, że choćby doprowadziła nas do nieba, Boemund i jego rywale i tak pokłóciliby się o łup.

Słowa wyczerpały go, bo osunął się na poduszki i zamknął oczy.

- Gdy wyruszaliśmy, papież Urban powiedział, że wiara to kwiat, który rozkwita na pustyni. To nieprawda. Tutaj kwitnie jedynie nienawiść i zwątpienie. W tej wyprawie udało nam się podlać i nawieźć to, co próbowaliśmy wykorzenić. Książęta będą zabijać i rabować, tak jak to czynili przedtem, tylko teraz będą to czynić z imieniem Chrystusa na ustach, ponieważ ja tak kazałem. A On będzie rozpaczał.

- Zrobiliście to, co było konieczne - powiedziałem, przypominając sobie słowa Anny. - Nie obwiniajcie się za to.

-Nie! - W głosie Ademara zabrzmiała niespodziewana siła. Przez chwilę gmcrał przy zapięciu koszuli, aż w końcu wydobył wysadzany klejnotami krucyfiks. - To był kiedyś symbol miłości, pokory i łaski. - Przekręcił go na łańcuszku tak, że wisiał teraz do góry nogami. - Uczyniłem z niego miecz.

Zaniemówiłem. Nie znalazłem słów, które pocieszyłyby biskupa. Spojrzałem na niego. Mięśnie jego twarzy drżały, jakby życie i śmierć toczyły na niej walkę. Oddech stał się płytki i urywany, serce biło słabo.

Później wstrząsy ustały. Myślałem, że życie go opuściło. Po chwili stłumionym głosem, jakby dobiegającym zza zasłony, wyszeptał jednak:

- Czy odnalazłeś w końcu zabójcę Droga?

Nie spodziewałem się takiego pytania. Być może życie zaczynało już przesuwac mu się przed oczami, wywołując odległe wspomnienia.

- Podejrzywałem pewnego Saracena. Drogo wpadł w sidła herezji. Ow Ismailita wykorzystał moment zwątpienia i przywiódł go do jeszcze gorszego grzechu. Z początku bałwochwalstwa, później apostazji. Pragnął uczynić z niego swego szpiega. Polecił Drogowi, by zwabił Rainaulda do kotliny i zabił go w dowód lojalności. - Gorzka to była prawda, że człowiek, którego chciałem pomścić, okazał się mordercą.

Zagłębiony w poduszkach Ademar przytaknął. Poruszył się pod kocami, szukając wygodniejszej pozycji. Wydawało się, że nawet gdy leży nieruchomo, odczuwa ogromny ból, choć wkrótce jego męki miały się skończyć. Oddech, który wydobywał się z wyschniętych warg, słabł.

- Szedłem przez łąkę wyszeptał. Jasność myśli powoli go opuszczała. Nie wiedziałem, czy było to zdarzenie sprzed miesiąca, czy też wspominał w ten sposób swoje życie. Szedłem i modliłem się. Znalazłem ich w kotlinie, samych.

Znieruchomiałem. Cóż to za wspomnienie?

- Objęli się jak bracia. Potem on się cofnął i pocałował Rainaulda w policzek. A później wbił mu nóż w pierś. Bez jednego słowa.

W komnacie zapadła cisza. Umilkł nawet szmer rozmów strażników stojących na zewnątrz, choć nic mogli słyszeć cichych słów Ademara. Sam ledwie je słyszałem.

Widziałem Saraccna. - Adcmar znów otworzył oczy, lecz teraz wpatrywał się w przestrzeń niew idzącym wzrokiem. - Skrył się za głazem. Gdy Rainauld zginął, zabrał ciało i zostawił Droga samego.

Widzieliście, jak Drogo morduje Rainaulda?

Spojrzenie Ademara znów skupiło się na mnie.

- Dcmetriosie, przynieś mi kapę. Jest w skrzyni.

Z trudem powstrzymując chęć, by powtórzyć pytanie, otworzyłem okutą żelazem skrzynię i wyciągnąłem wspaniałą szkarłatną kapę. Wszyto na niej złotem wizerunki Chrystusa, apostołów i proroków. Zdawała się nieskończenie ciężka, cięższa niż zbroja. Owinąłem nią ramiona Ademara.

- Teraz pomóż mi się podnieść.

Otoczyłem go ramieniem i uniosłem, tak by jego głowa znalazła się powyżej okiennego parapetu. Oczy pozostały w cieniu. Powoli odwrócił się i spojrzał na leżące w oddali wzgórza.

Tam leży ziemia obiecana, ziemia Izraela. Nie dojdę tam, ale Pan pozwolił mi ją ujrzeć.

Nie wiedząc, czego pragnie, podtrzymałem go nadal.

- Podeszedłem do niego - szeptał. - Powinienem być pozostać w ukryciu, ale nie mogłem. Nie mogłem... - Jego głos ucichł. Nieomal potrzęsnałem go w desperacji. - Nie rozumiałem, dlaczego zabił bez litości. Bez emocji.

Odchylił się do tyłu. więc ułożyłem go z powrotem na poduszkach. Jego szyja była przeraźliwie chuda. Bałem się, że ją złamię, jeśli będę nieostrożny. Usłyszałem bulgoczący odgłos i modliłem się, by Pan go oszczędził, nie z litości, lecz bym zdołał poznać jego sekret.

- Czy wiesz, co mi powiedział? - Wyraz twarzy Ademara się zmienił, wyglądał teraz prawie jak dziecko.

- Że nie ma Boga? - zapytałem powoli.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Tak. Że nic ma Boga. Że księża są albo kłamcami, albo prostodusznymi głupcami. Że zabijanie nie jest grzechem, ponieważ nie spotka nas za nie żadna kara. Roześmiał mi się w twarz i nazwał mnie szarlatanem.

-A wyście go zabili. Łzy spływały mi po policzkach, choć tego nie zauważyłem.

Zabiłem go. Zabiłem go, ponieważ jego słowa były zbyt straszliwe. Bo był mordercą. Bo po wszystkim, co wycierpieliśmy i bitwach, które stoczyliśmy w imieniu Chrystusa, Drogo Go odrzucił. Stał uśmiechnięty, umazany krwią i pozbawiony skruchy. Wtedy poznałem zło.

Kaszel znów wstrząsnął jego ciałem.

-Odrzucił Boga i sam uznał się za wszechmogącego. Zabił, ponieważ nie było nikogo, kto by go osądził. Spotkał jednak mnie i ja go osądziłem. W płomieniu gniewu stałem się aniołem zemsty i powaliłem go. Nakreśliłem na jego czole znamię Kaina, by ludzie poznali w nim mordercę i zostawiłem jego ciało na pastwę padlinożercom. Potem uciekłem z tego straszного miejsca.

- I tam go znalazłem.

Ademar skinął głową. Zdawało mi się, że zapadł w sen. Dotknąłem jego szyi i stwierdziłem, że życie go nie opuściło, choć serce biło słabo. Rozejrzałem się po izbie i wyrząłem przez okna, nie wiedząc, jak ukoić ból, który trawił moją udręczoną duszę. Przez cały rok wiara pomagała mi przetrwać głód, bitwy, ból i rozpacz. Teraz nie wiedziałem już, w co mam wierzyć.

Poczułem dłoń na nadgarstku. Ademar próbował mówić, ale ledwie miał siłę, by składać sylaby.

- Wody?

Wstałem, ciesząc się z każdego zajęcia i podszedłem do stołu w przeciwnym kącie komnaty, gdzie stał kamienny dzbanek i kubek. Woda, która chlapanęła mi na rękę, była ciepła i słonawa. Ademarowi jednak to nie przeszkadzało. Przytknąłem czarękę do jego ust i pozwoliłem mu pić, po czym otarłem mu usta skrajem rękawa.

Żałuję tego. Demetriosie. Wciąż z całych sił ścisnął mnie za rękę. Zabiłem Droga, ponieważ obraził Boga, ale w zaślepieniu

popęłniłem ten sam gr/ceh. Gorzej. On zabił, odrzucając Boga, ja zabiłem w Jego imieniu. Widziałem zło i chciałem je zniszczyć, a zamiast tego pozwoliłem, by mnie pochłonęło. Gdy stanę przed Jego tronem. On osądzi mnie tak surowo, jak na to zasługuję.

Znów przytknąłem mu czarkę do ust, nie mogąc wydobyć głosu. Za oknem stado ptaków krążyło po niebie, z dziedzińca dochodził zapach rozniecanego ognia. Nadchodził zmierzch.

- Co?

Wydawało mi się, że słyszę szept dochodzący z łóżka. Spojrzałem w dół. Słuch jednak mnie zawodził - Ademar nic nie powiedział i wyglądało na to, że nigdy już nie przemówi. Niewidzące oczy były szeroko otwarte, a głowa przechylona w bok, jakby próbował rozpoznać czyjąś dawno niewidzianą twarz. Drżącymi rękami poprawiłem kapę, a potem zdjąłem z szyi srebrny krzyżyk i położyłem na jego piersi. Być może przyda mu się tam, dokąd zmierzał.

* * *

Na zewnątrz w korytarzu czekała grupka ludzi. Patrzyli podejrzliwie. gdy wychodziłem.

Śpi teraz powiedziałem. Prosił o pół godziny spokoju.

Większy tłum zebrał się na dziedzińcu. Oczekujący niespokojnie przemierzali posadzkę wykładaną kafelkami w kolorze morskiego błękitu. Wieści o stanie Ademara rozeszły się pewnie po mieście, ponieważ zauważyłem wielu dostojników, a także księży i pielgrzymów. Zobaczyłem Boemunda w otoczeniu czeladzi. przewyższającego ich wszystkich o głowę, i księcia Gotfryda rozmawiającego szeptem z księciem Robertem. Przyszedł nawet hrabia Rajmund, skrzywiony, z twarzą barwy popiołu. Zignorowałem ich i przepchnąłem się w stronę bramy, a potem dalej w stronę zbocza.

Droga do miasta stała przede mną otworem, ale nie byłem jeszcze gotów, by wrócić. Wspiąłem się nieco wyżej, klucząc pomiędzy głazami i ciernistymi krzewami. Na małej odkrywce na zboczu wzgórza znalazłem niewielki głaz i oparłem się o niego plecami, patrząc na wzgórze ciągnące się w oddali. Dolinę okrywał cień.

szczyty gór i wierzchołki wzgórz wciąż miały jednak złotawy odcień.

Długo - może godzinę, choć nie próbowałem mierzyć czasu - siedziałem w milczeniu. Czasami patrzyłem na rozciągające się przede mną widoki, czasami na horyzont, gdzie krajobraz zlewał się z tym, co widziałem oczyma duszy. Nie znałem odpowiedzi na wiele pytań, teraz jednak samo ich rozważanie dawało mi odrobinę pociechy. Ile cierpienia i śmierci ludzie zadali sobie w tym miejscu w imię Boga, bogów, w imię wszystkich bogów i żadnego? Czy rzeczywiście zdołaliśmy odkupić nasze dusze, tak jak uczyniło to cierpienie Chrystusa? Nic byłem tego pewien. Wzniesiliśmy własny krzyż i przybiliśmy się do niego, zachwyceni swoją pobożnością, po czym dziwiliśmy się, że Bóg nas opuścił. Ademar w ostatniej minucie życia zobaczył to jasno: Pan osądzi nas surowo, jak na to zasłużyliśmy.

Ostatnie promienie słońca zniknęły za grzbietami zachodnich wzgórz i powietrze wypełniła szarość. Wstałem. Zbyt długo przebywałem z dala od Anny i Sigurda. Powinienem wrócić.

Odwracając się, spojrzałem jeszcze raz przez ramię. Wzgórza wyglądały teraz jak fioletowe cienie na tle ciemniejszego nieba, a dolina pomiędzy nimi zniknęła zupełnie. Wraz z nią zniknął Orontes i droga biegnąca wzdłuż niego.

Droga, o którą walczyliśmy tyle czasu.

Droga do Jerozolimy.

NOTKA HISTORYCZNA

Bitwę o Antiochię określa się czasem mianem „Stalingradu pierwszej krucjaty”. W obu przypadkach nadciągające armie posuwały się szybko przez terytorium wroga, dopóki nie utknęły na wiele miesięcy u bram miast zbyt wielkich i zbyt dobrze bronionych, by zdobyć je od razu. W obu przypadkach oblegający sami zostali otoczeni, z tą istotną różnicą, że krzyżowcy zdołali w końcu zakończyć oblężenie i uformować obronę. Gdyby zostali pokonani, wizja podboju nakreślona przez papieża Urbana rozpadłaby się w gruzy, podobnie jak wizja Hitlera w 1942 roku. Nie d/iwi zatem całe spektrum przejawów chciwości, zdrady, intryg i przemocy, towarzyszących oblężeniu. W kwestii faktów historycznych, a także chronologii wydarzeń oraz charakterystyk przywódców wyprawy starałem się zachować maksymalną zgodność ze źródłami (często zawierającymi sprzeczne informacje). Możliwiejak najwierniej opisałem nieszczęścia

niekające annię, zdobycie miasta na dwa dni przed nadejściem Kcrbogi, odnalezienie świętej włóczni i nieprawdopodobne zwycięstwo nad przeważającymi siłami wroga. Ówczesni kronikarze nie potrafili znaleźć dla tych wydarzeń racjonalnego wytłumaczenia, przypisując je wyłącznie boskiej interwencji. Współcześni historycy również mają z tym problem.

Na pewną dowolność pozwoliłem sobie jedynie w kwestii heretyków. Źródła nie wspominają o przypadkach herezji wśród krzyżowców czego zresztą można się spodziewać po klasztornych kronikarzach gloryfikujących osiągnięcia papieżstwa wiadomo jednak, że wyprawy spotykała na swej drodze lokalne ugrupowania heretyckie. Pośród pielgrzymów istniał silny nurt purytański, który chętnie przeciwstawiał się dekadencji dowódców wyprawy. Biorąc pod uwagę, ile błędów popełnili przywódcy podczas straszliwej zimy przełomu 1097 i 1098 roku oraz to, że w średniowieczu nie oddzielano kwestii duchowych od politycznych, wiarygodna wydaje się teza, że społeczne protesty |x>prowadziły pielgrzymów w stronę bardziej radykalnych odłamów teologii. Prawdopodobnie w kręgu osób wyróżniających się niezwykłą pobożnością, poddawanych ciężkim doświadczeniom i znajdujących się poza granicami swego świata, niektórzy wierni, szukając ratunku, próbowali ucieczki poza orknloksyjne ramy religii zwłaszcza na gruncie tak podatnym dla tworzenia się nowych odłamów w iary. jakim był i nadal jest Bliski Wschód. I leterodoksyjne poglądy, które

PODZIĘKOWANIA

Próbujcie opisać /uwikłaną historię pierwszej krucjaty, polegałem głównie na opiniach dwóch trzeźwo myślących historyków: Stevena Runcimana, autora *Dziejów wypraw* oraz Johna Franc'a, autora *It Ity in the Fast*. Heretyckie rytuały i mit kosmogotyczny opisane w rozdziale dwudziestym szóstym zostały zaczerpnięte z tłumaczenia w książce Waltera Wakefielda i Austin Hvans *Hetesies of the High Ages* ustęp z Tertulliana w rozdziale dwunastym pochodzi z tłumaczenia dostępnego w Christian Classics F.thereal Library, a wizje Piotra Bartłomieja i księdza Stefana w rozdziale trzydziestym pierwszym oparto na tłumaczeniu Augusta Kreya w *The First Crusade*. Mam też wielki dług wobec dr Susan Fdgington. Pani doktor zechciała udostępnić mi szkic swojego tłumaczenia dzieła Alberta z Akwizgranu, które gdy zostanie opublikowane nakładem Oxford University Press, wypełni jedną z wielkich luk w historiografii pierwszej krucjaty. Wykorzystując prace wszystkich wymienionych historyków, a także wielu innych, mogłem źle zinterpretować ich opinie, czasem zresztą robiłem to świadomie. Wszelkie błędy i nieścisłości zawarte w tej książce wynikają zatem tylko z mojej winy.

Jestem szczególnie wdzięczny osobom, które okazały mi pomoc podczas podróży do Turcji, zwłaszcza Ohrlanowi Pammukalc. który pokazał mi prawdziwe znaczenie greckiej gościnności. Moja żona. Marianna, ze stoickim spokojem znosiła upały, długie podróże samochodem, podejrzane kebaby i barierę językową, a gdy wróciliśmy do domu, jak zwykle zaoferowała mi nieograniczone wsparcie. I Ielen. George, łona i moja matka byli pierwszymi czytelnikami szkicu, a ich entuzjazm i krytyczne uwagi stanowiły nieocenioną pomoc. Moja agentka. Jane Conoway-Gordon. jak zwykle dokonywała cudów.

W wydawnictwie Random Hou.se chciałbym podziękować mojemu mądrymu i cierpliwemu wydawcy Oliverowi Jonsonow i, jego asyście F.mily Sweet, specjalistce od reklamy Emily Cullum, Richardowi Ogle i znośnym długie katusze pracownikom wydziału projektu. C hrisowi Moore za szatę graficzną oraz Rodneyowi Paulowi za wspaniałe mapy. Podziękowania należą się także wszystkim pracującym nad książką osobom, których nigdy nie widziałem.

TOM HARPER
**MOZAIKA
CIENI**



352 str., cena dcl. 29,90 zł

Bizancjum, rok 1096. (idy tajemniczy zabójca wymierza strzałę w pierś cesarza, celuje nie tylko w człowieka. Cesarz stanowi bowiem symbol chylącego się ku upadkowi imperium i tylko on utrzymuje wrogów na dystans. Jeśli zginie, największa potęga chrześcijańskiego świata ulegnie zniszczeniu.

Św ładom zagrożenia, cesarz posyła po Dcmctriosa Askiateesa. tropiciela zagadek, by odnalazł niedoszłego zabójcę. Demetrios wkracza do nieznanego sobie świata, kipiącego kotła intryg pełnego książąt, niewolników, najemników, stręczycieli i eunuchów. Od kanałów' ściekowych po złociste wieże pałacu, od piasków hipodromu aż po wyniosłe kopuły Ilagii Sophii, krok za krokiem musi odnaleźć drogę poprzez lśniący labirynt zdrady i podstępu, zanim czas dobiegnie końca.

Nie wszyscy jego wrogowie przebywają w murach miasta. Obawiając się zagrożenia ze strony Turków, cesarz wysyła na Zachód prośbę o oddziały, które wzmocniłyby jego pozycję. Otrzymuje jednak więcej, niżby pragnął, gdy u bram miasta staje armia licząca dziesiątki tysięcy ludzi. Są to członkowie pierwszej krucjaty spragnieni łupów wojennych, traktujący cesarza z mieszaniną zazdrości i podejrzliwości.

Kiedy armie Wschodu i Zachodu szykują się do starcia, a zabójca zbliża się do swej ofiary, Demetrios musi rozplątać złotą sieć intryg oplatających cesarza, zanim miasto - a z nim imperium - utonie we krwi.

jszej, wypierając z nich Turków i od/yaku|it |t> *ttil l'iuzi"al|i»nib' a
ak na granicy Syrii ich marsz wnir/ymujii WHiry MI#> Inhył) lw lei d* v
tiochii.

tiarę zbliżania się zimy **krzyżowcy, wyniMi** runi gliulom l ilifknl
z tureckich obrońców, /uczynnią huleAnl* udi ziiwad liudy
wocnego, ciągnącego Nic w nleftkiilWznnuAó obleśni# l im
rawy wisi na włosku, (idy pewien nofinand/kl rvc«r# zosiaj
jrdowany we własnym obozie, Jego **pin**, bg/u
tęBoemund, zleca DcmetrioNowl AnklInleiMiwl odnalezieni* fabójtji
liarę rozwoju śledztwu ślad prowadzi cm a* dalej **W** głąb gniazda
, pełnego zazdrości, zdrad l lanaliznni ukiy legii **w nwmjitt** sercu
tu krzyżowców.

fascynujące wizerunki przywódców kitu |aly , wspaniały pizykiad
wiarygodnej pracy lilMoryki" ban ri MII i

RECENZJI

MO/4

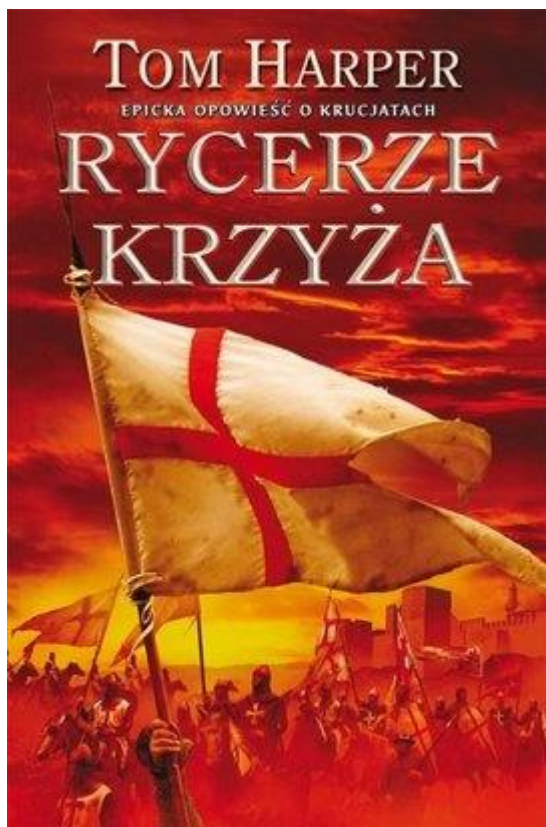
IK

„Nakreślony prze/ loma llaipuM nbłitz llzain |ti»ii uraz łniinyg,
które zagrażają Jego Utulaniu, Jem niezwykle żywy
l przekonujący", NUNliąy MMM

„Epickie dzieło przykuwa uwagę jur od lillii a •tinih
loskonale udokumentowano, ru/iacza nieomal niuuowe ubriirv Wnuki

(arper bez wysiłku wciąga czytelnika * ąłitt<Hd»'ią дума |MLUI>MO
Inlg





TOM HARPER

EPICKA OPowieść O KRUCJATACH

RYCERZE KRZYŻA

